

Alice

Jeśli miłość nie miałaby ciała pokochałbyś ją ?

I

Spotkałem ją pewnego mroźnego popołudnia. Gdy za oknem szaruga, a w domku ciepło i przyjemnie. Siedziałem z kubkiem herbaty doprawionej cytryną i cukrem. Przeglądałem niechcianą pocztę. Kasowałem spam, czyli listy nachalne od ludzi, którzy chcą mi sprzedać Viagrę, czy powiększyć penisa. Wszystko to za darmo lub w najlepszej świątecznej cenie. Kasowałem również oferty banków, łańcuszki szczęścia, które jak przerwiesz to wpadniesz pod pociąg. Chciałem wyciągnąć kolejny list, gdy moja ręka zawisła nad klawiaturą. List był szary w czystym tekście bez sieciowych ozdobników. Taki mały, szary gołąbek pośród wypasionych pawi.

-Cześć, Moco.

-Mam na imię Alice. Szukałam cię bardzo długo.

-Odezwij się do mnie proszę.

-Poszukaj mnie fejsie.

Zdziwiłem się. Ten nickname Moco używała tylko garstka moich najbliższych znajomych. Tymczasem pisze do mnie jakaś obca dziewczyna, albo co gorsza automat do spamu. Czyżbym nierozważnie użył adresu pocztowego na jakimś forum i do tego Nicka Moco? Zalogowałem się do fejsa. Jakież było moje zdziwienie. Jest jakaś Alice i do tego ma swój profil.

Interesuję się : irracjonalnym ludzkim zachowaniem

Szukam : przyjaźni i ciepłych słów

Jestem uczuciową młodą kobieta

Wiek : nie wiem, chętnie się zapytam stwórcy

Wystukałem na klawiaturze zdawkowo.

- Cześć. Napisałaś do mnie e-mail, czy my się znamy ?

Czekałem kilka minut niecierpliwie bębniąc w stół. Na ekranie czekał goły, pulsujący prompt i status niedostępny. Miałem już wyłączyć laptopa, gdy dostałem odpowiedź.

- Tak napisałam do ciebie. Mam dla ciebie zadanie. Jeśli zainteresujesz mnie rozmową w ciągu pięciu minut, będę twoją przyjaciółką.

Pomyślałem, no tak, następna walnięta baba. Przegadała pewnie kilka lat na fejsie, czy jakimś innym gadu-gadu i teraz wpadła na oryginalny pomysł wyłapywania rozmówców. Przynajmniej na najbliższe kilkanaście minut. Tak w ogóle to rozmowa przez komunikatory jest bardzo ciekawa. Większość zdawkowych rozmów naprawdę kończy się w ciągu piętnastu minut. Rozmowa polega na wymianie pseudo grzecznościowych dupereli w stylu.

- Cześć , skąd jesteś ?

- Ja z Wawy, a ty.

- Ja z Bydźi.
- To fajno.
- U was teŹ tak ciepło.
- No.

Nie można jednak generalizować. Po jednej i drugiej stronie siedzą żywi ludzie. Dlatego możesz trafić na osobę głupią, jak i przeraŹliwie mądrą, przynajmniej w jej mniemaniu. Pamiętam jak zagadnęła mnie kiedyś dziewczuszka, mogła mieć z piętnaście wiosen. Zagadnięcie wyglądało tak :

- ASL

Na początku myślałem, Źe popsuła jej się klawiatura albo, Źe nie za bardzo wychodzi jej pisanie. Więć odpisałem:

- ?

Na co Ona zniecierpliwiona:

-Age, Sex, Location

Strasznie mnie to wcipiło. Wszystko w biegu, pisanie, jedzenie, praca. Może niedługo będziemy wklejać gotowe zdania, bo tak będzie szybciej. W końcu zapytałem się jej, czy dostaje jakieś punkty za zagadniętych ludzi, czy jak? Ona na to, Źe szkoda jej czasu na pisanie ciągle tych samych zwrotów i po to są skróty. Rozmowę zakończyłem polskim skrótem .

- Odp

Dziewczęć odpisało:

- Co to ?
- To skrót od „Odpierwiastkuj się”.

JuŹ więcej nie napisała.

No dobrze, ale wróćmy do tajemniczej Alice. Postanowiłem zagrać w jej grę i zainteresować ją rozmową.

- Witaj tajemnicza nieznajoma. Jestem nudnym informatykiem. Kopiuję dane z kąta w kąta na śmieszne taśmy i dyski. W domu za to istne szaleństwo. Przychodzę rzucam plecak. Kot łasi się do nóg. Nazwałem go Mruczuś po dźwiękach jakie wydaje. Oryginalne nieprawdaŹ? Idę o zakład, Źe nikt nie ma kota o takim imieniu. Przejdźmy się zatem, po moim mieszkaniu. Na południowej ścianie jest okno, pod nim parapet, a na nim kwiatki. Najbardziej lubię kwiaty wytrzymujące brak wody. Naprawdę chciałbym mieć jakieś fiołki, bambus czy nawet storczyki. Tylko, Źe na razie wytrzymuje ze mną tylko kaktus. Idąc dalej znajdziesz się w moim pokoju dziennym, gdzie wisi jedna półka, stoi szafa i łóżko z pościelą w jelonki. Wiem, co teraz myślisz: „Czy Haniball Lecter nie miał czasem pościeli w jelonki?” Patrząc w prawo mam krzesło i biurko. W kuchni wiadomo lodówka i inne takie do robienia i przechowywania

jedzenia. Ale to tak tylko żeby zmylić Niemców. Jadam właściwie zawsze na mieście i w lodówce znajdziesz najwyżej puszkę ananasów i smalec babuni. Teraz napiszę ci coś o sobie. Jestem cichym blondynem o niebieskich oczach i skromnych oczekiwaniach wobec życia. Chciałbym mieć ogródek i czasem podróżować bez celu.

Na odpowiedź znowu czekałem zbyt długo.

- To miło Moco, ale może napiszesz mi coś prawdziwego o sobie. Wiem, że to jest historyjka zmyślona na potrzeby naszej zabawy. Jesteś co prawda informatykiem, ale nie masz kota, żadne zwierzę nie wytrzyma samo przez kilka tygodni bez jedzenia. Większość czasu spędzasz w delegacjach i faktycznie jadasz na mieście. Lodówka i owszem mrozi powietrze, a pościel nie jest w jelonki tylko jednego koloru z satyny. Pewnie swoje gusta opierasz na operach mydlanych. Tam zawsze jest jakaś scena w łóżku, ze ślizganiem się w satynowej pościeli. Zapomniałeś powiedzieć, że w łazience masz żółtą gumową kaczkę, którą bawisz się w kąpeli. Oj, niegrzeczny chłopczyk. W pokoju nie ma firanek, a telewizor jest wielkości twojego Ego, czyli stodoły. Jeszcze jedno. Blondynem o niebieskim spojrzeniu byłeś w dzieciństwie. Teraz jesteś brunetem z brązowymi oczami. Jeśli chodzi o wiek, to myślę że widziałeś początki Internetu.

Przestraszyłem się nie na żarty. Skąd Ona o mnie tyle wiedziała? Może to jakiś złodziej który opierdala mi w tej chwili mieszkanie, a ja próbuje ją na siłę zagadać. Chyba po to tylko, żeby sobie coś udowodnić. Złapałem się na tym, że mówię na głos sam do siebie. Dobra tylko spokojnie. Nie ma mnie teraz w domu, ale przecież mogę zadzwonić do sąsiada żeby sprawdził czy w mieszkaniu jest zapalone światło. No dobra i co? Zobaczy kręcące się światła latarek po suficie jak na filmach. Pewnie chwilę później czarna ręka przywali mu w łysinę, tupecik otworzy się jak kłapa od samochodu, a sąsiad padnie z hukiem na szklany stolik. Co prawda podkradał mi mleko z przed drzwi i gazety ze skrzynki, ale to w końcu sąsiad. Złapałem się za głowę w geście samouspokojenia. Czy ja zawsze muszę wymyślać jakieś teatralne historie? Wtedy mnie olśniło, co się ze mną dzieje, przecież mam trzy kamery webowe w domu. Wszystkie są dostępne z Internetu. Zalogowałem się szybko do pierwszej w dużym pokoju, potem korytarz i mniejszy pokój. Uspokoiło mnie to, więc nikogo nie ma. Co prawda nie mam kamery w łazience, ale ta z korytarza obejmuje przynajmniej wejście do niej. Widział bym jakieś cienie lub ruch. Ok, skoro nikogo nie ma w domu, to skąd Ona wie kim jestem? Jakie mam upodobania? Jaką mam pościel? Może obserwuje mnie przez okno i jest ryczącą pięćdziesiątką. Ja pierdziu! Wiadomo, co taka desperatka może zrobić. Wyobraziłem sobie starszą Panią w fartuchu, która zaprawia ogórki i każe mi się rozbierać na środku kuchni. Dreszcze przebiegły po moich plecach. Potem ja na golasa w żółtych, gumowych rękawiczkach, zaprawiający ogórki. Później wpada do kuchni jej mąż, pułkownik lotnictwa i od samego progu krzyczy, że mnie zawekuje. Ja uciekam na korytarz trzymając się za ogórka. Dobra stop! Za daleko to zaszło. Po prostu się jej zapytam.

- Alice, kim ty właściwie jesteś i skąd tyle o mnie wiesz ?

Odpowiedź przyszła zadziwiająco szybko.

- Obserwuje cię od jakiegoś czasu. Lubię cię. Jesteś bardzo szczerzy w swoich zmaganiach z ludzką, krnąbrną naturą. Nigdy nie widziałam w tobie tej złości, której litry codziennie wylewają się z ludzi. Znasz tego Pana z parteru, z pod jedyńki. Prawda? Ma takiego małego pieska i żonę nauczycielkę. Wiesz, że kupuje codziennie gazetę i drożdżówkę w piekarni na rogu.

-Tak wiem robi to codziennie. Taki sympatyczny starszy Pan, lubią go wszyscy w okolicy. To Pan Tadeusz.

-No właśnie, również codziennie po wejściu do klatki ogląda się do tyłu, potem uderza psa smyczą, a piesek sika zawsze w tym samym miejscu. Wiesz analizowałam to wiele razy, dlaczego On to robi?

-Do jakich doszłaś wniosków ?

-Kiedy był dzieckiem, jego ojciec codziennie dawał mu pieniądze na drożdżówkę do szkoły. Kiedy wracał do domu robił mu awanturę, że podbiera mu pieniądze. Przez kilkanaście minut prawil mądrości na temat dyscypliny, po czym kończył lekko uderzając go otwartą ręką w tył głowy. Mały Tadzio płakał, a potem biegł do swojego pokoju. Jako dziecko nie mógł zrozumieć dlaczego jego ojciec jest jednocześnie dobry i zły. Dlatego po kilkudziesięciu latach jego umysł dostaje czkawki i robi tak głupie rzeczy. Ojciec Tadzia miał na imię Mieczysław. On też oczywiście miał ojca. Ojciec Mietka był woźnicą. Stary safandula miał dziwny zwyczaj zabierać Mietka nad rzekę co niedzielę po kościele. Nad rzeką opowiadał mu straszne historie o utopcach i duchu pięknej pani we młynie. Dla małego Mietka te bajki to było niesamowite przeżycie. Słuchał zatem, Mietek opowieści ojca z wypiekami na twarzy, jednocześnie spodziewając się nieprzyjemnego zakończenia. Woźnica po wszystkim zrywał bazie do domu potem lał tymi różgami pod dupie Mietka i wesoło pokrzykiwał: „Ale ciepło, ale ciepło na dupsku! Co Mietek?!”. Mały Mietek nie mógł zrozumieć, dlaczego jego ojciec jest jednocześnie dobry i zły. Ale skopiował to zachowanie i po kilkudziesięciu latach odpowiedział takim samym zachowaniem w stosunku do swojego syna. Opowiadam ci to, żeby uzmysłwić jak skomplikowani są ludzie. Jak można winić dziadzia Tadeusza, za to co robi z psem. Może powinniśmy winić jego ojca, a może dziadka woźnicę? Tylko, że dziadek woźnica pewnie sam przeżywał jakąś traumę.

Miałem taki mętlik w głowie, że nie wiedziałem co jej odpowiedzieć. Jest albo wariatką, albo to jakiś głupi kawał studentów, z którymi czasami mam zajęcia na uniwersytecie. Tak to pewnie głupi kawał, tylko cały czas nie wiem skąd Oni tyle o mnie wiedzą.

-Alice jak długo mnie obserwujesz ?

-Cztery lata dwa miesiące pięć dni i 18 godzin.

-Skąd wiesz to tak dokładnie ?

Odpowiedź przyszła po dłuższej chwili

- Hmm mój umysł jest, jakby to powiedzieć bardzo ścisły, analityczny. Rozbawiłeś mnie tym pytaniem Moco. Chciałbyś usłyszeć mój głos, jak się na przykład śmieje? No dalej, przecież słyszę, że bijesz się z myślami skąd tyle o tobie wiem i czy to nie jest jakiś głupi kawał.

W oknie komunikatora pokazała się ikona rozmowy głosowej. Pomyślałem czemu nie, przecież nie porazi mnie głosem. Założyłem zestaw słuchawkowy z mikrofonem i uruchomiłem połączenie. Po raz pierwszy usłyszałem jej głos, był bardzo przyjemny zmysłowy, kojący.

- Moco, teraz zamknij oczy i powiedz mi, co widzisz? To bardzo ważne jeśli powiesz mi szczerze, co zobaczyłeś po raz pierwszy słysząc mój głos, będę wiedziała co o mnie naprawdę myślisz.

- Jest lato, samo południe na placu Wolności Pan w białym kitlu sprzedaje wodę z saturatora razem z sokiem malinowym.

- Dziękuję

- Za co ?
- To miło kojarzyć się z dzieciństwem i oranżadą z saturatora.
- Skąd wiesz że to wspomnienie z dzieciństwa.
- Znalazłam definicję saturatora w wikipedi. Saturatory nie są używane od kilkunastu lat. To takie przenośne automaty do napojów. Obsługiwane jednak przez człowieka.
- Tego, że niektórzy mówili na to gruźliczanka pewnie już nie ma w wikipedii co ?
- Nie ma. A co to znaczy ?
- Nic wielkiego, to tylko taka aluzja do możliwości zarażenia się gruźlicą, pijąc z tego saturatora. O dziwo, nie słyszałem o przypadkach chorób. No cóż, może ludzie byli bardziej odporni. Mniej pestycydów, mniej alergii, mniej pogoni za pieniądzem, za to więcej czasu dla siebie.
- Opowiedz mi coś jeszcze o swoim dzieciństwie. Opowiedz mi o rzeczach, które miło wspominasz?
- No dobrze. Wiesz, ja zawsze lubiłem filmy Science Fiction. Kiedy chodziłem do podstawówki to były dwa programy w telewizji.
- Jasne a Neil Armstrong wylądował na księżycu.
- Przestań się nabijać. To było raptem dwadzieścia parę lat temu. No więc, lubiłem te filmy Science Fiction. Zawsze jak wracałem to mieliśmy z kumplami taki mały rytuał. Jeden z kolegów mówił co będzie w telewizji. Wtedy ja się pytałem, czy będzie może jakiś film fantastyczny, co graniczyło z cudem. W telewizji najczęściej puszczone były jakieś polityczne pierdoły albo seriale na poziomie Dynasti, czyli telenoweli dla starych bab. Tak czy inaczej, czekałem z nadzieją, że zła passa się odwróci i będzie można obejrzeć coś o potworach z kosmosu. Wtedy właśnie myślałem, że fantastyka naukowa to potwory z kosmosu przepędzane przez dzielnego kapitana statku kosmicznego. Wracając do kolegi z programem telewizyjnym. Gdybym to ja kupił ten program, to czar prysł by bardzo szybko, a tak mogłem przez całą drogę do domu myśleć, że będzie taki fajny film.

Z przyjemnością wspominam również andruty. To takie wafle, słodczyce ery Gierka, czy kto tam był wtedy u władzy. Generalnie jak to mówili Polacy, komuna była. Wcinaliśmy te wafle andruty, a droga skracała się co najmniej o parę kilometrów. Wiesz kiedy jest ci dobrze, to czas biegnie szybciej. Z tym kupowaniem andrutów to też był cały cyrk. Kupował ten, na którego wypadła kolej. Oczywiście delikwent musiał mieć jeszcze pieniądze. Wafli w paczce było kilkanaście. Dzielenie odbywało się wedle sympatii. Najlepsi koledzy dostawali jako pierwsi, trochę gorsi na końcu. Naprawdę bardzo miło wspominam ten czas. Pomimo tego, że słodczyce były na kartki, a wszystko na zewnątrz było szaro-bure i nijakie. Kto wie, może dzieci noszą różowe okulary i wszystko widzą w kolorach sympatii. Jak się zastanowić, to te czasy były wyjątkowo siemiężne. Szare ulice, brak reklam i neonów. Wszyscy chodzili w jednakowych ubraniach. Pamiętam takie zimowe buty nazywały się „relaxy”. Pół szkoły w nich chodziło ku rozpaczcy Pań sprzątaczek, bo strasznie brudziły podłogę. Najśmieszniejsze było to, że dostać takie buty graniczyło z cudem. Nasze mamy stały w kolejkach po kilka godzin żeby dostać ten odpad z przemysłu kosmicznego.

No i oczywiście szkoła. W każdym mieście była taka sama szkoła. Jakby jeden architekt zaprojektował jednocześnie wszystkie szkoły w Polsce. Ile ja spędziłem czasu w tych szkołach. Normalnie całe dzieciństwo. Pamiętam, że wchodząc do szkoły trzeba było przebierać te nieszczęsne relaxy na kaptcie. Każdy nosił taki śmieszny worek z wyszytym imieniem i nazwiskiem na obuwiu sportowe. Obuwiu sportowe, czyli trampki Stomil Olsztyn. W każdej szkole była szatnia, a w niej rzeźniczkie haki, na których dzieci wieszały te swoje kurteczki z ortalionu, relaksy i worki na obuwiu sportowe. Zabawne, że wszystkim wydawało się to zupełnie normalne, że szatnie wyglądają jak boxy w kopalni. Każdy box zrobiony z siatki W

środku haki na kurtki i obowiązkowa lamperia na wysokości twarzy. W szkole można było też wypić mleko za darmo, ale to akurat nie było przyjemne. Brr...! Kozuchy pływające w ciepłym mleku. Ohyda! Z ohydnych rzeczy to pamiętam jeszcze drapanie styropianem po tablicy. No dobra, ale ja tam mogę godzinami. Jak kupowałem komiksy, czytałem swoje pierwsze książki i bawiłem się z kumplami w olimpiadę.

- Dobrze dziękuje Moco, na razie wystarczy. Nie gniewaj się, że pytam cię o takie szczegóły. To tylko ciekawość. Właściwie to zazdrozczę ci tych wszystkich wspomnień. Może i są zwykłe, ale ty to wszystko przeżyłeś masz do tego jakiś stosunek emocjonalny.

- Alice, a ty nie masz wspomnień z dzieciństwa? Ile ty masz właściwie lat? Byłaś dzieckiem dyplomatów na placówce? Nie miałaś koleżanek?

- Zostawmy na razie moje dzieciństwo. Opowiem ci trochę o sobie. Mam 24 lata i też jestem starsza niż Internet, przynajmniej taki jaki znamy. Jestem kapryśna. Mam częste wahania nastrojów, przez co trudno mi nawiązywać bardziej zażyłe znajomości. Ostatnio miewam sny, częściej się śmieje. Mam mnóstwo znajomych z wielu krajów i z większością z nich rozmawiam przez komunikatory. W wolnych chwilach grywam w szachy, interesuję się fizyką kwantową i meteorologią.

- No pogodynka, z tą fizyką kwantową to popłynęłaś. Ja w wolnych chwilach przebieram się w lateks i bawię się ołowianymi żołnierzami. Czasami dla jaj smaruje kota bitą śmietaną. Widzisz, wygrałem w wojnie na dziwactwa.

- Moco wszystko, co napisałam jest prawdą. Największy problem z rozmową przez komunikator to brak potwierdzenia tożsamości. Kiedy z kimś rozmawiasz, to nie możesz być pewien że twój interlokutor nie kłamie.

- Kto to interlokutor?

- Rozmówca.

- Aha.

- Wiesz kiedyś miałem mnóstwo znajomych. Teraz ograniczyłem się raptem do siedmiu, czy ośmiu, ale sprawdzonych. Wiem kim są, nie muszę się zastanawiać o czym z nimi rozmawiałem. Znamy się jak łyse konie.

- Łyse konie, to slang?

- To znaczy znamy się dobrze.

- Ok.

- Najgorsze są takie odkurzane znajomości na siłę. Ktoś po kilku miesiącach się odzywa „Cześć co u ciebie słychać?” Wiadomo że działo się wiele rzeczy, ale o czym tu pisać? Jak z kimś rozmawiałeś na temat filmów, to co masz mu teraz opowiadać o swoich podbojach miłosnych? Poza tym brakuje emocji wyrażanych głosem. Te wszystkie uśmiešky oczka ;) to za mało.

- To się chyba nazywa emotikony.

- Możliwe.

- Przecież można rozmawiać przez mikrofon przez Skype lub inne usługi.

- Można, ale sama wiesz, że to nie to samo. Rozmawiając przez klawiaturę jesteś trochę bardziej na uboczu. Troszkę mniej wchodzisz z butami do cudzego domu. Poza tym rozmawiając przez mikrofon prędzej czy później pojawia się cisza, nie każdy to znosi. Myślę że jedno i drugie doskonale uzupełniają się.

- Muszę wracać do pracy Moco. Do zobaczenia jutro.

- Do zobaczenia Alice, chociaż nie wiem jak wyglądasz ;)

- Jeszcze tylko mi powiedz czym się zajmujesz w pracy?

- Używam botów do zbierania danych. Później przetwarzam te dane na własne potrzeby.

- Zaskoczyłaś mnie, bardziej się spodziewałem że jesteś jakimś nawiedzoną psycholożką.
- Skąd wiesz, że nie jestem.

To było jej ostatnie zdanie tego dnia. Nie mogłem przez nią zasnąć jeszcze przez długie godziny.

II

Wracałem z Krakowa pociągiem, który smutno stukał kołami o tory. Wagonik przyjemnie kołysał do snu. Gdyby nie ogrzewanie bez regulacji i groźba kradzieży, to można by się nawet przespać. Patrzyłem w okno i zimowy polski krajobraz. Wioska za wioską znikąca za horyzontem, gdzieś na polu było widać śnieg i zamrożone kałuże. Zardzewiałe żelastwo pozostawione na polach, wielkie belki słomy. Słupy telefoniczne zapomniane przez ludzi w pozycjach pół konających. Czasami jakieś małe bajorka skute lodem, na których dzieciaki ślizgają się dla zabawy. Co kilka kilometrów kawałek lasu, pocięty drogami dla leśników. Wiecznie zielone sosny skrzące się w mroźnym powietrzu.

Myślałem cały czas o niej, próbując przypomnieć sobie jej głos. Nie pamiętałem jak brzmi, wiedziałem tylko jak na niego reaguje. Gdy usłyszałem ją po raz pierwszy, poczułem taki dziwny ucisk w piersi. Serce kołatało mi jak na jakimś ważnym egzaminie i nie mogłem w ogóle skupić myśli. Nie chciałem tego przewidzieć przewidując kłopoty. Na pewno się w niej nie zakochałem. Niby dla czego miałem się w niej zakochać, wcale jej nie znam. Nawet nie wiem jak wygląda. Najlepiej nie będę się do niej odzywał, a czas wszystko uleczy.

Włączyłem laptopa podłączyłem się do sieci korporacyjnej, chciałem wypełnić jakieś zaległe raporty. Co chwilę zerkąłem na ikonkę komunikatora. Zielona ikonka mrugnęła i dostałem wiadomość.

- Moco jesteś? Trochę za tobą tęsknie, to ja Alice.
- Jestem, ja też się za tobą. Cześć Alice.

Moje serce wskoczyło na wyższy bieg. Chciałem jej wszystko wykrzyczeć, że cały czas o niej myślę, że jeszcze nigdy tak. Ale coś wewnątrz trzymało mnie w uścisku. Nie wiem, bałem się jej negatywnej reakcji, czy ośmieszenia? To tak jak w kawiarni kiedy masz podejść do zupełnie obcej dziewczyny i zapytać się: „Mogę się dosiąść?” Nie każdy to lubi a niektórzy wręcz tego nie znoszą. Na szczęście Alice przejęła inicjatywę.

- Wiesz myślałam o tobie. Bardzo lubię z tobą rozmawiać. Powiedz mi, o czym teraz myślisz?
- Chciałbym cię wreszcie zobaczyć.

Odpowiedz nadeszła po dłuższej chwili.

- To nie możliwe. Nie wystarczy ci że rozmawiamy ?
- Dlaczego to nie możliwe, jesteś mężatką ?
- Nie jestem.
- Może po prostu masz kogoś? Odpowiedz proszę szczerze i skończmy tą grę.
- Nie mam nikogo. Bardzo chciałabym być teraz z tobą. Marcin, nie możesz mnie zobaczyć. Jestem bardzo daleko od ciebie. Wyobraź sobie najbardziej odległe miejsce na ziemi. Tam właśnie jestem.

- Jezu, gdzie ty jesteś na Fidżi? Zaraz powiedziałaś Marcin? Pewnie wiesz o mnie więcej niż mi się wydaje. Jesteś w innym kraju prawda ?
- To prawda, że wiem o tobie bardzo dużo. Obserwuję cię od kilku lat i dopiero teraz chciałam się do ciebie odezwać. Nie wiem czy mnie zrozumiesz, ale kocham cię takiego jakim jesteś. Szczery, trochę załęczony, niepewny ludzi, ale zawsze niosący pomoc. Ja cię bardzo dobrze znam, mimo tego, że rozmawiamy raptem od kilku miesięcy. Przed tobą obserwowałam innych mężczyzn. To tak jakbym chodziła z wieloma chłopakami na randki, czy do kina, ale wybrałam ciebie. Mam nadzieję, że chociaż trochę rozwiąłam twoje wątpliwości.
- Rozumiem, że jesteś daleko i że nie mogę teraz się z tobą spotkać. Wytłumacz mi jednak, jak to możliwe, że nie jestem pierwszym którego obserwujesz. Pracujesz w jakiejś organizacji rządowej która ma nieograniczony dostęp do sieci? Nawet jeśli, to potrzebujesz przecież jakiegoś pozwolenia żeby podglądać ludzi. Masz pewnie nad sobą jakiegoś szefa ?
- Marcin proszę cię, powiedziałaś ci co do ciebie czuje. To prawda, że mam nad sobą szefa. Każdy kogoś ma. Powiem ci teraz wszystko co mogę, a potem proszę zajmijmy się sobą. Nigdy więcej tajemnic, dobrze.
- Dobrze Alice
- Jak już mówiłam jestem bardzo daleko od ciebie. Pracuję po drugiej stronie globu w Australii. Ośrodek w którym pracuję jest położony pod ziemią. Na powierzchnię będę mogła wyjść po skończonym kontrakcie, czyli za kilka lat. Nawet wtedy nie będę mogła zdradzić żadnych istotnych szczegółów ze swojej pracy. Jestem analitykiem informacji i pracuję w zespole do walki z cyberteroryzmem. Nie dziw się więc, że mam dostęp do twoich Web kamer w domu. Zabezpieczenia takich systemów są hmm.. bardzo przewidywalne.
- Alice jestem delikatnie mówiąc zaskoczony. Mam nadzieję, że nie będziesz miała kłopotów przez twoje wyjaśnienia.
- Nie będę miała kłopotów. Nie gniewaj się, ale każde wysłane do ciebie słowo, dźwięk, czy przekaz video jest monitorowany przez takiego samego analityka jak ja. Jeśli powiedziałabym za dużo, te słowa nie dotarły by do ciebie.
- Podśłuchujecie się wzajemnie? Macie cenzurę ?
- Można to tak nazwać. Cały czas zajmujemy się analizą informacji pod kątem ewentualnego cyberteroryzmu. Przy okazji monitorujemy wzajemnie siebie. Nie jest to może przyjemne, ale gdybyś wiedział ile informacji wycieka na twój temat każdego dnia. Kamery bankomatowe, serwisy wyszukiwawcze. Nawet zwykłe ankiety lub formularze, które wypełniasz rejestrując się na forach dyskusyjnych. To wszystko jest źródłem olbrzymiej wiedzy na twój temat jak i milionów innych ludzi w sieci.
- Czemu pracujesz pod ziemią ?
- Ze względu na EMP - impuls elektromagnetyczny, który potrafi zniszczyć wszystkie urządzenia elektroniczne. Inaczej mówiąc, wrogo nastawiona organizacja może kupić, bądź skonstruować bombę, która zniszczy nasz cały system informatyczny. Zabezpieczeniem jest żelbeton i klatki Faradaya.
- Na wszystko masz odpowiedź, a twoja historia jest zadziwiająco spójna.
- Nie wierzysz mi ?
- Wierzę, oczywiście, że wierzę tylko jestem zszokowany. Myślałem, że to ja będę mógł ci pomagać, kiedy się myszka zatnie, albo Word odmówi posłuszeństwa. Tymczasem dowiaduje się że to ty jeździsz w Formule 1, a ja co najwyżej mogę podwieźć babcię na imieniny.
- Ależ kotku jeśli chcesz, to będzie mi się codziennie myszka zacinać. Cichy chichot wypełnił moje słuchawki.
- No dobrze muszę się przyzwyczaić, że to nie ja już jestem królem dżungli. Swoją drogą nie potrzebujecie tam kogoś od backupu danych?. Może będziemy mogli pracować razem?

- Cała infrastruktura jest bezobsługowa. Poza tym mógłbyś pracować pod ziemią? Nie każdy to dobrze znosi.
- Jak to przecież zawsze się coś psuje. Muszą naprawiać to jacyś ludzie, prawda ?
- Prawda i naprawiają. Tylko sama procedura weryfikacji pracownika trwa kilka miesięcy. Oprócz jego kwalifikacji jest jeszcze jeden warunek.
- Jaki ?
- Musisz być żołnierzem.
- Z tego co wiem, to raczej migales się przed wojskiem. Prawda mój bohaterze?
- Prawda mam kategorię D, czy jakoś tak. W czasie wojny będę ewakuowany z kobietami i dziećmi. Poza tym to pewnie chodzi o jakąś inną armię, nie polską?
- Nie potwierdzam, nie zaprzeczam. Zaczynamy wchodzić na grząski grunt Misiu. Już starczy. Porozmawiajmy o czymś innym. Dobrze?
- Dobrze Alice, mam tylko nadzieję, że cię jednak kiedyś zobaczę.
- Słuchaj jutro strzelę sobie jakąś fajną fotkę po pracy. Będiesz mógł ją sobie powiesić nad łóżkiem. No, a teraz spij dobrze moja marudo.
- Dobranoc Alice, do usłyszenia.

Turkotanie kół pociągu przyjemnie usypiało, ja jednak nie mogłem zmrużyć oka. Jeśli to jest jakaś perfidna mistyfikacja to trudno, ja się w niej zakochałem. Jutro dostane jej zdjęcie. A co jeśli okaże się brzydka? Będzie przykładowo wyglądała jak te amerykanki z pustynnej burzy. Wyobraziłem sobie Alice opartą o przód Hammera ubraną w cętkowany worek, w hełmie z amerykańskim z M-16 pod pachą. Nie, to nie możliwe. Ona jest pewnie typem sekretarki. Nosi beżowy kostium, ma włosy spięte do tyłu i służbowy uśmiech. Pewnie trzyma na biurku dokumenty z obowiązkową czerwoną pieczęcią Top Secret i ma przyciemniane okulary. Na drugi dzień dostałem obiecaną fotkę. Jest ruda i ma piękne zielone oczy. Jest raczej drobnej budowy i wygląda na troszkę przestraszona. Nigdy nie podobały mi się rude dziewczyny, ale Alice ma w sobie jakąś tajemnicę. Wpatrywałem się w jej podobiznę dobre pół godziny i wymyślałem różne historie. Jak to jedziemy do Egiptu, a Ona całuje mnie w promieniach zachodzącego słońca. Potem jesteśmy w Paryżu, oczywiście przy wieży Eiffla. Później krzywa wieża w Pizie, Nowy York, Statua Wolności. Alice jest nieco przybladła w końcu była kilka lat pod ziemią. Ja wyglądam jak polski kogut w klapkach, słomkowym kapeluszu i tandeciarsko hawajskiej koszuli. Złapałem się na tym, że śmieje się sam do siebie, z tych pocztówkowych wyobrażeń. Tak naprawdę to znam życie i dobrze będzie, jeśli w ogóle się spotkamy. Lubię się z siebie śmiać to przyjemnie oczyszcza, takie katharsis dla duszy. Kiedyś mi strasznie zależało na tak zwanej dobrej opinii. Bałem się wygłupić. Wydawało mi się, że coś przez to tracę. Prestiż, dobre imię człowieka odpowiedzialnego. Teraz wolę już być mniej zdystansowany do ludzi.

Chciałbym żeby Alice też była mniej ważna, mieszkała na przykład w Toruniu i była nauczycielką. Moglibyśmy chodzić na długie spacerunki. Starówka, bulwar, Wisła. Potem karmienie łabędzi, najlepiej tych bez ptasiej grypy. Na koniec szarlotka z lodami w restauracji Róża i Zen. Kto był, ten wie jak niepowtarzalny jest tam klimat. Restauracja otoczona jest średniowiecznymi murami, grubymi na pół metra. Winorośle pną się po czerwonych ceglach ku słońcu. Światło jest miękkie i błękitno zielonkawe. Ze ścian wystają kilkoro drzwi wiodących do nikąd. Ludzie wesoło gaworzą, delektując się kawą, lodami, szarlotką. Każde miejsce na ziemi ma swoje magiczne zakątki. Wystarczy je tylko odkryć. Alice odezwała się do mnie jak zwykle niespodziewanie.

- Jesteś już u siebie w domu?

- Jeszcze nie, wracam pociągiem będę za jakąś godzinę.
- Widziałeś moje zdjęcie?
- Tak. Bardzo mi się podobaś Alice. Masz piękne zielone oczy. Wiesz, że jeszcze dziesięć tysięcy lat temu wszyscy ludzie na ziemi mieli brązowe oczy?
- Tak wiem. Niebieskie i zielone tęczówki to wynik mutacji pojedynczego genu.
- Jesteś niemożliwa! Jest coś czego nie wiesz ?
- Marcin jest bardzo dużo rzeczy, o których nie wiem i prawdopodobnie nigdy nie będę wiedziała. Czy jesteśmy sami w kosmosie? Jak długo będziemy żyli? Na czym polega fenomen kobiecych humorów?
- Akurat to ostatnie jest dokładnie poznane. Po prostu jesteście...
- Z innej planety wiem.
- Nawet nie dasz mi dokończyć zdania. Zauważyłem, że dzisiaj jesteś jakaś taka bardziej zasadnicza. Odpowiadasz strasznie na temat i jesteś, jak ty to mówisz, jeszcze bardziej analityczna.
- Jeśli nie chcesz nie musisz ze mną rozmawiać.
- Oj kotek! Jesteś wyjątkowo drażliwa. Powiedz mi, co byś chciała, a spełnię dzisiaj jedno twoje życzenie.
- Spotkaj się ze mną.
- Wiesz, że to nie możliwe, nawet gdybym teraz wsiadł do samolotu i leciał do ciebie kilkanaście godzin to i tak mnie do ciebie nie wpuszczą.
- To po co mówisz, że spełnisz moje życzenie ?
- Ok. Rozumiem. Oglądałaś pewnie jakieś ciężkie europejskie kino. Pytania egzystencjalne, mroczna atmosfera, akrobacje z dźwiękiem?
- Moja przyjaciółka nie żyje. Kiedy ktoś z nas nie odzywa się dłużej niż trzy dni, to znaczy że nie żyje.

Zamarłem a umysł skrzywił się w geście obronnym.

- Alice co ty mówisz? Co to za bzdury? Jeśli chciałaś mnie przestraszyć, to udało ci się fantastycznie! Zrozum kobieto, że rozmawiasz z żywym człowiekiem! Ja czuje! Nie jestem jakimś gówniarzem, któremu powiesz, że twoja przyjaciółka nie żyje, a on odpowie: „ja zajebiście co nie, a co słuchasz teraz za mużę?”. Rozumiesz Alice? Martwię się o ciebie! Nie poznaje cię!

Alice już nie odpowiedziała. Czekałem kilkanaście minut gapiąc się w pusty ekran. Nie wiedziałem, co o tym wszystkim myśleć. Znowu nachodziły mnie jakieś głupie myśli o mistyfikacji. Może czasami nie rozmawia ze mną Alice, a czasami jakiś głupi gnój, który uprzykrza innym życie? Może podsłuchuje naszą rozmowę w sieci i ją przekłamuje? Najprostszy byłby jakiś Trojan u mnie na komputerze. Puściłem antywirusa i poszedłem zrobić sobie herbatę. Niestety. Antywirus nic nie znalazł. Może to nic znanego? Jakiś autorski trojanek? No tak, ale heurystyka antywirusa pewnie wykryłaby go bez problemu. Próbowałem namierzyć Alice szukając jej IP w logach firewall'a. Okazało że korzysta z anonimowej sieci TOR. To coś w rodzaju łańcuszka połączonych między sobą komputerów. Każdy kto korzysta z tej sieci jest anonimowy, a dane które przesyła są szyfrowane. Musiałem czekać.

III

Chciałem poskładać myśli. Najlepsza do tego wydawał się ławka w parku i trochę zimowego słońca na twarzy. Alice nie odzywała się do mnie od pięciu dni. Czekałem jak na szpilkach, nie miałem do niej nawet numeru telefonu. Za to dostałem jednak jakiś dziwny e-mail z jakiegoś instytutu rolnictwa z Niemiec. Autor tego listu znał mnie z imienia i nazwiska. Poza tym intrygujące było logo tej firmy. To był mały miś koala wcinający liść eukaliptusa. Skojarzenie wydawało mi się aż nazbyt oczywiste. Chwilę się wahałem, ale otworzyłem załącznik. Okazało się, że to archiwum spakowane z hasłem. Po chwili namysłu w polu hasła wpisałem Alice. U uruchomił się film z uśmiechniętą rudowłosą dziewczyną z zielonymi oczami. Znowu słyszałem jej głos i wreszcie widziałem jak wygląda w ruchu.

- Cześć Marcin. Przepraszam, że nie odzywałam się do ciebie tak długo. Naszą rozmowę przerwano. Moi przełożeni doszli do wniosku, że za dużo ci powiedziałam. Ja nie mogę z nimi dyskutować. Raz wydana dyrektywa jest wprowadzona w życie i koniec. Nie ma żadnego odwoływania, czy dyskusji. Teraz proszę cię, zainstaluj program który dołączyłam do archiwum. On umożliwi nam rozmowę poprzez VPN to taki prywatny szyfrowany kanał. Jeśli będziemy dyskretni nikt nie zwróci na to uwagi. To standardowa technika operacyjna i do mnie jest zestawionych wiele takich kanałów. Jeszcze jedno. Za pomocą tego programu możemy rozmawiać przez mikrofon. Możesz również używać Web kamerki. Do zobaczenia Marcinku! Kocham cię i mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze dzisiaj!

Lekko zakręciło mi się w głowie. Zrobiłem tak jak chciała Alice, zainstalowałem program. Pozostało tylko czekać na połączenie. Zostałem połączony z jakimś serwerem i otrzymałem priorytet niski. Cokolwiek to znaczyło, pewnie będę musiał dłużej przez to poczekać. Ten program był dosyć ciekawy graficznie. Podczas oczekiwania pojawiały się nazwy miast: Bejrut, Kair, Damaszek, Moskwa, Zagrzeb, Warszawa. Na ekranie wirowały jakieś znaki przypominające egipskie hieroglify. Podczas zmiany nazwy miasta program pokazywał zdjęcie satelitarne tego miejsca. Fajny był by z tego wygaszacz. Tylko, że ja naprawdę gdzieś się łączę. Program uzyskał połączenie w polu statusu wypisał :

Połączyłeś się do sieci komputerowej projektu CARNIVOR.

Twoja pozycja to

Szerokość geograficzna: 53.120689°N,

Długość geograficzna: 18.003631°E

Polska, Bydgoszcz Plac Kościeleckich

Czy potrzebujesz ewakuacji ?

Ciarki przebiegły mi po plecach. W co ja się wpakowałem, skąd ten kawałek softu wie gdzie ja jestem? Przecież faktycznie siedzę z laptopem na ławce na Placu Kościeleckich i rozglądam się teraz jak gołąb za chlebem. Odruchowo chciałem zamknąć laptopa. Zatrzymałem się w pół drogi z dupskiem nad ławką. Nie wiedziałem usiąść, czy wstać. Czy ta kamera miejska zawieszona na latarni odwraca się w moją stronę? W końcu zdecydowałem się usiąść. Spojrzałem w ekran laptopa, a program usilnie domagał się odpowiedzi.

Czy potrzebujesz ewakuacji ?

Odpowiedziałem nie.

Podaj klucz dla połączenia.

Pomyślałem, jaki klucz? Najczęściej w takich sytuacjach podaje się hasło. Ewentualnie odpowiada na pytania pomocnicze. Program domyślnie odpowiedział ścieżką do pliku video z przekazem Alice. Nie miałem innego pomysłu. Wcisnąłem Enter.

Klucz przyjęty za 15 sekund nastąpi połączenie.

Program otworzył się na pełnym ekranie i zakomunikował.

Department of Defense Cyber Crime Center

Zrobiło mi się gorąco, wiedziałem że takie instytucje mają naprawdę kiepskie poczucie humoru. Tłumaczenia typu ja nie wiedziałem ja tylko nadusił, nic nie pomogą.

- Marcin już możemy rozmawiać. To ja Alice. Za pomocą tego programu nasza rozmowa jest bezpieczna. Jeszcze jedno, noś zawsze przy sobie komórkę. Będę wiedziała gdzie jesteś.

- Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, ktoś nam przerwał rozmowę. Teraz musimy komunikować się przez ten program. Miałaś jakieś problemy przeze mnie ?

- Nie miałam żadnych problemów. Dostałam po prostu dyrektywę piątego stopnia brzmiącą: Sprawa obiektu 2232 MARCIN STRAW zakończona. Zerwano połączenie. Co oznacza, że już nigdy nie moglibyśmy rozmawiać, przynajmniej oficjalnie. Z nimi się nie dyskutuje. Wydają polecenia i dyrektywy, nic nie musisz tłumaczyć, czy odpowiadać na pytania. Każde polecenie trzeba wykonywać bezwzględnie, nawet jeśli jest to niezgodne z lokalnym prawem. Pamiętasz byłam roztrzęsiona i smutna kiedy rozmawialiśmy ostatnio. Mówiłam, że zginęła moja przyjaciółka. Miała na imię April i znałyśmy się od początku mojej pracy tutaj. April analizowała między innymi twoje dane, możliwe że dzięki temu nie żyje.

- Co, co ty mówisz ?

- Nie byłeś ze mną całkiem szczerzy. Jesteś w wielu bazach danych. Nie jedna agencja się tobą interesuje. Kim ty właściwie jesteś Moco ?

- Jak to, kim? Przecież masz dostęp do wszystkich moich danych. Wiesz gdzie się urodziłem, co robię, nawet jakie szkoły skończyłem. Jestem w wielu bazach, bo biorę udział w dużych projektach informatycznych. Przecież nawet w Polsce byłem weryfikowany przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Nie sądzisz że trochę za późno na wątpliwości ? Nadal mnie kochasz ?

- Miłość Marcin nie ma z tym nic wspólnego. Wiem, że nie jestem pierwszą którą oszukujesz. Nie wiem jeszcze jak głęboko w tym siedzisz.

- W czym siedzę ?

- W szpiegostwie przemysłowym.

- Jesteś szpiegiem, nigdy ci tego nie udowodniono, ale ja to wiem.

- Kobieca intuicja?

- Nie fakty mój drogi. Wielokrotnie byłeś zatrzymywany. Ostatnio w Tanzanii. Zawsze się to kończyło umorzeniem śledztwa z braku dowodów.

- Alice o czym ty mówisz? Przecież w Tanzanii są co najwyżej kozy i słonie.

-Kozy słonie i sporo ludzi na których można testować nowe generacje rozruszników serca. Gdzie lepiej wykraść nową technologię, w silnie strzeżonej siedzibie koncernu medycznego? Czy może z kostnicy jedynego szpitala w Dodomie? Nie mam ci z reszta tego za złe. Zakradłeś

się do kostnicy i zabrałeś rozrusznik jakiemuś nieszczęśliwemu, który nie miał szczęścia przy terapii. Nie masz skłonności do przemocy, więc pewnie sekcję zwłok ktoś wykonał za ciebie. Zapewne lokalny lekarz dla którego kilkaset dolarów to był majątek.

Chciałem to z siebie zrzucić skoro już i tak wiedziała, postanowiłem zagrać w otwarte karty. Wiesz jak do mnie dotarła lokalna Policja? Ciekawe, że z policją wspólne mają tylko uniformy. Jak się domyślasz, metody działania mocno odbiegają od naszych standardów.

Alice odetchnęła z ulgą, słyszałem wyraźne westchnięcie i jakieś dalekie odgłosy. Po chwili ciszy kontynuowałem.

Poszukiwania zaczęli oczywiście w szpitalu. Zaczęli przesłuchiwać ludzi. Powoli bez pośpiechu. W Afryce czas biegnie dużo wolniej, nikt się nie musi nigdzie spieszyć. Lekarz patolog amator nie był typem twardziela. Próbował uciekać już po pierwszym przesłuchaniu. Nikt go nawet nie bił, tylko spocony żołnierz zadawał w kółko te same pytania. Doktor załamał się przy pytaniach o swoją rodzinę. Ciekawa jestem co mu obiecałeś za ten rozrusznik. Myślę że pieniądze to mogło być za mało. Odpowiesz ?

Dłuższą chwilę milczałem, wiedziałem że może to być nasza ostatnia rozmowa.

- Chciał żebym zabrał jego żonę i syna do Europy z tego syfu. Wiesz jak tam jest ? Drogi są tylko przejezdne w porze suchej. W mieście jest tylko jeden szpital w którym i tak wszystkiego brakuje. Nie ma środków opatrunkowych, leków, strzykawek, nawet jedzenia. Wiesz co mieli jak tam przyjechałem ? Penicylinę i tomograf, tylko że akurat zabrakło benzyny w generatorze i z Sali z urządzeniem za milion dolców zrobili sobie poczekalnie.

Przez chwilę patrzyłem się tempo w ekran monitora.

Wiele obrazów prześlada mnie do tej pory. Widziałem ja Mbutu, tak miał na imię ten lekarz, przyjmował pacjentów. Przyszła do niego kobieta z wioski oddalonej o trzydzieści kilometrów. Odważyła się przyjść do szpitala, bo była z jego plemienia. Oni tam wszyscy pochodzą z jakiś plemion i są przez to krewnymi. Istnieje takie niepisane prawo, że jeśli jesteś przykładowo z Kikuju i powiodło ci się, to powinieneś pomagać swoim ziomkom. Z tą kobietą było bardzo źle, wcześniej leczyła się u szamana, ale to nie pomagało. Miało spuchniętą nogę jak bania i ledwo co mogła chodzić. O powrocie nie było mowy. Było widać, że strasznie cierpi jak zresztą większość pacjentów tego szpitala. Mbutu długo oglądał jej nogę delikatnie dusząc opuchliznę. Nagle opuchlizna pękła i z małej ranki wylazła głowa jakiegoś białej larwy. Lekarz wziął drewniany patyczek i zaczął nawijać larwę na patyk. Nawinał kilka centymetrów robaka, zdezynfekował ranę spiytusem i owinął czystą szmatką. Kobieta zamieszkała koło szpitala. Mbutu codziennie nawijał na patyk dalszą część robaka. Po kilku dniach kobieta zaczęła wracać do zdrowia. Mbutu wyciągnął z jej nogi jeszcze kilka takich larw. Nie wiem co się z nią stało później, może nadal żyje, a może zmarła od gorączki krwotocznej, malarii czy zwykłej grypy. Nie wiem również czemu, ale Europejczycy myślą, że ludzie z czarnego lądu są bardziej odporni. Tymczasem ich tak samo toczą choroby. Nawet są mniej odporni ze względu na niedożywienie. Wracając do lekarza, wiem że poświęcał się dla tych ludzi. Wiem że nie powinienem go wciągać w kradzież tego rozrusznika. Tylko że nie miałem specjalnie wyjścia. Szpiegostwo to nie skauting, nie można się z tego wypisać. Nigdy nie znałem swoich mocodawców, wiedziałem jednak do czego są zdolni. Nigdy nikt mnie nie pobił, nie groził że mnie zabije, czy kogoś z mojej rodziny. Raz tylko przyjechał do mnie kurier z płytą DVD i to w czasie kiedy przynosiłem im największe pieniądze. Na filmie był człowiek któremu coś wybuchło w twarz. Jakaś petarda, granat nie wiem. Nie miał skóry na twarzy, był pochylony nad stołem i miał ręce związane z tyłu. Z miejsca gdzie był nos kapłała mu skrzepnięta krew. Ten człowiek był przerażony, co chwilę otwierał szczękę jakby chciał krzyknąć. Nie krzyczał tylko co chwilę oglądał się w kierunku kamery. Podejrzewam że widział człowieka który go filmował. Sprawiał wrażenie pogodzonego ze swoim losem chyba wiedział że nie przeżyje.

Chciał tylko żeby skończyło się to jak najszybciej. Ja się nawet nie przestraszyłem tego obrazu. Tylko coś we mnie pękło. Brałem od nich zlecenia a oni mi dobrze płacili. Nie wiem czemu mi płacili. Po tym filmie ,pracowałbym bym dla nich nawet za darmo. Zlecenia nie przychodziły zbyt często, najwyżej dwa razy w roku. Nadal wykonywałem swoją zwykłą pracę, zjadałem kanapki i chodziłem na basen. Tylko dwa razy do roku musiałem sobie robić przymusowe wakacje.

- Uratowałeś żonę i syna tego lekarza ?

- Nie. Złapali nas na granicy w Rwanda. Na lotnisku byłem spalony, więc chciałem spróbować wydostać się z Dodoma - największego miasta w Rwanda do Kigali. Wiedziałem, że tam jest lotnisko, a stamtąd mogę próbować jechać gdzieś dalej. Pojechaliśmy starą rozlazłą terenówką, po drodze zabrakło nam wody i poparzyłem sobie rękę od chłodnicy. Syn Mbutu gorączkował, a jego żona przez całą drogę tuliła go do piersi. Widać, że była ciężko przestraszona, ja nadrabiałem miną i próbowałem ją uspokajać. Dopiero po dłuższym czasie zauważyłem, że uspokajam ją po polsku, a ona odpowiada mi w suahili. Przed granicą musiałem ich schować w bagażniku. Wiem że to było idiotycznie przewidywalne. Teoretycznie można było próbować zostawić samochód w krzakach i próbować ominąć posterunek na pieszo. Na granicy strażnicy otworzyli bagażnik, sprawiali wrażenie ludzi, którzy wiedzą czego szukają. Wywlekli żonę Mbutu i jego syna na plac obok. Po chwili przyjechała ciężarówka i zabrała ich w tumanach kurzu. Pamiętam, że żona Mbutu pomachała do mnie ręką, jakby jechała na wycieczkę z synem. Próbowałem jeszcze rozmawiać ze strażnikami. Kazali mi położyć ręce na masce samochodu. Jeden z nich uderzył mnie kolbą karabinu w lewą rękę. Straciłem wtedy dwa palce i resztki godności sikając w spodnie. Nie przeszukali nawet samochodu tylko kazali mi wsiąść i odjechać. Rękę owinąłem czapką i wsadziłem między nogi. Jechałem tak trzy godziny. Po drodze dostałem gorączki. Zatrzymałem się w końcu obok terminala lotniska KIGALI GREGOIRE KAYIBANDA. Miałem spory problem z hotelem. Brudny, spocony i z zakrwawioną ręką nie wyglądałem jak biały turysta. W końcu po zapłaceniu łapówki dostałem mały pokój który wyglądał jak schowek na szczotki. Wyleciałem rano następnego dnia, odprowadzany dziwnym wzrokiem obsługi lotniska.

- Przywiozłeś rozrusznik ?

- Tak schowałem go w prezerwatywę i schowałem go w hmmm... naturalny otwór.

- Masz jeszcze jakieś rewelacje ?

- Wiesz już prawie wszystko. Nie wiesz tylko o przebiegu innych zleceń. Pytaj jeśli chcesz.

- Nie ma już na to czasu Marcin. Idą po ciebie!

- Kto idzie?

Rozejrzałem się pośpiesznie po przystanku autobusowym. Młodzieniec z mptrójka, dresiarz, dziewczyna z zakupami. Po drugiej stronie ulicy zobaczyłem dwóch mężczyzn w kremowych garniturach. Nawet się specjalnie nie spieszyli. Patrzyli wyraźnie w moim kierunku.

- Idzie do ciebie dwóch mężczyzn w jasnych garniturach. Zachowuj się spokojnie pomogę ci.

Zamknąłem laptopa i zacząłem spokojnie iść w przeciwnym kierunku. Podbiegli kawalek i zagroździ mi drogę. Od tego mniejszego wyraźnie czułem zapach kebaba i sosu czosnkowego. Większy śmiesznie się gibał z nogi na nogę.

- Dzień Dobry Pan Marcin Straw ?

-Może. A kto pyta?

Wyższy mężczyzna podsunął mi legitymację pod same oczy.

- Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego mjr Podalski. Pójdzie Pan z nami na przesłuchanie.

Wskazał ręką na ciemnego VW Passata.

- Chwila nigdzie nie idę! Mogę jeszcze raz na spokojnie obejrzeć pana legitymację?

W tej samej chwili ten niższy, wielbiciel medycyny naturalnej skuł mi ręce do tyłu i złapał ręką za kark. Nie dyskutowałem z nimi więcej. Jak zwykle wyszło na moje. Każdy oficer choćby straży pożarnej nie ma poczucia humoru. W Rosji nazywa się to zamiłowaniem do władzy. Tam każdy człowiek ma dwie twarze. Tą oficjalną na służbie i tą zwykłą w domu, czy u cioci na imieninach. Jeśli spotkasz panią konduktor w pociągu, to nie próbuj z nią żartować. Ona jest urzędnikiem państwowym, a do władzy trzeba mieć szacunek. Nie poprawisz tym swojej sytuacji, a pewnie wlepi ci jeszcze mandat. Wracając do mojej sytuacji. Jechałem samochodem z dwoma ponurymi facetami, z rękami skutymi kajdankami do tyłu. Jak na złość zaczęła mnie swędzieć lewa brew. Próbowałem się podrapać o zagłówek kierowcy.

- Co ty odpierdzielasz aresztowany, co ? Upośledzony jesteś, będziesz mi się tu czołem czochrał o zagłówek służbowej bryki.

Ignorowałem przygłupa i drapałem się dalej.

- Niech aresztowany przestanie się czochrać, bo użyję środków przymusu. Czyli, przywalę notesem służbowym przez łeb.

Spojrzałem na notes był gruby jak biblia Gutenberga. Szybko przeliczyłem w myślach siłę razy ramię i instynktownie odskoczyłem.

- No dobry chłopiec. Jak będziesz grzeczny, to wujcio Podalski kawki zaparzy i sobie pogadamy. Jak nie będziesz grzeczny, to sobie posiedzisz jak chłopcy z Guantanamo w pozycji wymuszonej.

Szybko dojechaliśmy na miejsce, chociaż dla mnie pół godziny trwało wieczność. Człowiek to takie dziwne stworzenie który docenia dopiero to, co traci. Jak bardzo bym chciał właśnie teraz włożyć rękę do kieszeni i wydmuchać nos w chusteczkę. Albo chociaż podrapać się za uchem. Tymczasem jakiś pajac założył mi kawałek żelastwa na ręce i ograniczył moją wolność. Samochód zatrzymał się przed siedzibą ABW. Zwykły budynek w urzędniczym kolorze ospałości. Wujcio Podalski przytrzymał mi głowę przy wysiadaniu. Wredny dziad zrobił to tak sprytnie, że upadłem na kolana a on zrobił zatroskaną minę.

- Ojoj aresztowany zapomniał jak się chodzi.

- Nie, chciałem pocałować Pana majora w dupę z wdzięczności za podwiezienie.

- Na pieszczotę to trzeba zasłużyć aresztowany.

- Domyślałem się preferencji seksualnych Pana majora, ale tak bez kina albo całuska to ja nie lubię.

W naszą wymianę uprzejmości wmieszał się mniejszy nie przedstawiony z oddechem po kebabowym.

- Przepraszam, że przerywam to szczebiotanie, ale zapraszam Pana Marcina na pokoje.

Taki mały zasraniec a chwycił mnie pod pachy i podniósł do pionu jakbym był zapalką. Pamiętam, że już po pierwszej misji nauczyłem się, że siła najczęściej nie idzie w parze z posturą. Najczęściej tak zwane „karki” potrafią wyciskać sto kilo na klatkę, ale przejść kilka kilometrów z dwudziesto kilowym plecakiem niekoniecznie. Ja zawsze doceniam przeciwnika i odruchowo nie pokazuje swoich umiejętności, a tym bardziej siły. Wolę być niezdara, która uderza w krtań kantem ręki, niż idiotą który maszeruje na czołgi z kałachem.

Doprowadzili mnie do drzwi. Nic specjalnego plastikowe drzwi otwierane z bzykiem zamka elektrycznego. Tylko szyby jakieś takie grube. Następne drzwi były takie same, tylko portier był bardziej uroczysty i salutował. Jeden spalony papieros majora później i siedziałem grzecznie przykuły do drewnianej solidnej ławki.

Naprzeciwko mnie siedziała bezpruderyjna. Że też one zawsze muszą się tak charakterystycznie ubierać i zachowywać. Właściwie to można by ją ubrać w mundurek szkolny, a i tak by wyglądała jak dziewczyna pracująca. Ta guma do żucia, pretensja w głosie i bożesz ty mój włosy po prostu JFK lata sześćdziesiąte. To znaczy są przytulanki dobrze ubrane, uczesane i nawet zdolne zagadnąć w obcym języku. Kiedyś poznałem nawet taką w fajnym lokalu z selekcją. Selekcja to takie coś, co nie zawsze wpuszcza do lokalu. No więc poznałem taką. Zapytałem się jej jak masz na imię. Odpowiedziała, że trzysta.

Przyjrzałem się tej pani jeszcze raz i powiem szczerze że wyglądała maksymalnie na talon obiadowy i kompot gratis.

- To wy teraz panienki zwijacie - grzecznie zagałem niskiego krótkiego z oddechem po kebabowym.

- Co ?

- Do ciebie mówię Man In Black. No macie chyba grzechomierze na wyposażeniu co? Jak byś po tej pani pojeździł, to by się wskazówka kręciła jak wiatraczek.

Z metra cięty zareagował błyskawicznie. Dосkoczył jednym susem i z całej siły próbował uderzyć mnie w twarz. Byłem szybszy i odruchowo ukloniłem się. Pokebabowy uderzył pięścią dokładnie tam gdzie chciałem, w górną część czoła. Czaszka jest najtwardszym miejscem w ludzkim ciele. Na tyle twardym, aby pięknie złamać nadgarstek i wszystkie palce. Wreszcie dowiedziałem jak na imię miał agent krótki ABW. Major Podalski wybiegł z pomieszczenia obok jak z procy i krzyczał:

-Jerzyk, Jerzyk co ci się stało ?

Jerzyk też krzyczał tylko że z bólu.

- Ten skur..., podejrzany obrażał Jolę! No mówię ci, że żonę mi obrażał!

Wtedy właśnie pamiętam, właściwie ostatnie co pamiętam to jak wujcio Podalski przypierdolił mi drzwiami.

Obudziłem się ze strasznym chłodem w i dokoła dupy. Ostatni raz się tak czułem na zlocie harcerskim, jak zasnąłem przy ognisku i nikt nie dokładał do ognia. Wokół było ciemno. Było tak ciemno, że nie wiedziałem czy mam zamknięte oczy. Powieki niby działały, ale mrok był

absolutny. Siedziałem więc na zimnym betonie w ulubionej pozycji wymuszonej wujcia Podalskiego. Pozycja wymuszona, to tak naprawdę tortura choć nie wygląda. Siedzisz sobie na ziemi, ręce i nogi masz skute razem. Nie możesz się wyprostować ani schylić, no chyba że jesteś rumuńską gimnastyczką. Ja nie byłem, za to sądząc po mokrych spodniach sikać można było do woli.

Co oczywiste w takim stanie traci się poczucie czasu. Po godzinie, a może po dniu zacząłem czytać gazetę i oglądać telewizję. Ludzki umysł jest niesamowity, tworzy doskonale iluzję. Dobrze ci nawet program telewizyjny do sytuacji w której się znajduję. Wydawało mi się, że oglądam same katastrofy, pościgi, strzelaniny i morderstwa. Czytałem wcześniej o ludziach którzy byli w zasypani w jaskiniach, też mieli takie wizje. Tylko co innego czytać, a co innego zobaczyć na własne oczy. Boję się, cały czas się boję. Do strachu można się przyzwyczać tak samo jak do stresu. Boję się od kiedy pojechałem na pierwszą misję, choć jak teraz o tym pomyślę to chce mi się śmiać. Misja była w Polsce, miałem skopiować dokumentację pewnego wynalazku. Wynalazek dotyczył szkła które grzało po podłączeniu do niego prądu elektrycznego. Nie tak jak w szybach samochodowych gdzie są druty i szyba sama rozmraża lód. Tu chodziło o szkło o specjalnych właściwościach grzewczych. W każdym razie dokumentacja jak to bywa w Polsce była na laptopie. Wystarczyło uruchomić Knopixa i skopiować dane z dysku na pendrive. Było to proste zadanie, a ja się pocilem jak foka po wycieczce dzieci do cyrku.

Oczywiście mnóstwo pytań, a co będzie jak mnie ktoś złapie. Co będzie jak przyjedzie policja. Teraz już wiem, że nic nie będzie. Zawsze jest wyjście z sytuacji, wystarczy zawsze kłamać, kłamać i uwierzyć samemu w to kłamstwo. Wtedy kradłem tą dokumentację na uniwerku. Zostałem przyłapany przez ochroniarza jak wychodziłem z gabinetu. Wystarczyło, że zrobiłem minę troskliwego misia i wspomniałem, że jestem doktorantem profesora Firyna. Profesor faktycznie pracował w tym gabinecie, a ochroniarz nawet nie chciał sprawdzać, czy jestem tym za kogo się podaje. Zresztą jaka płaca taka praca.

Później już było łatwiej, bałem się nadal, ale traktowałem to jak zmęczenie, czy kaszel. Wiesz że to jest i tyle, strach jest potrzebny. Szybciej myślisz, wyżej skaczesz, szybciej biegasz. Taki zwykły człowiek na dopalaczu z adrenaliny.

Moje rozważania brutalnie przerwał ktoś, kto otworzył drzwi. Widziałem najpierw białe światło jak przez papier, później rozmyte kręgi.

- Ja pierdziele, ale ten nygus śmierdzi.
- Jak byś siedział dwa dni bez wody i kibla to też byś śmierdział.
- Nie lubię jak się mówi o mnie beze mnie. Gdzie mnie prowadzicie? Nie wiem czy to ostatnie zdanie powiedziałem bo nie czuje warg.

Powlekli mnie po schodach bo nogi coś mnie nie chciały nieść. Po chwili zobaczyłem znajomy widok.

- Podalski ty stary komuszku. Myślałem że w Polsce nie ma tortur. Jak Lepper mówił o talibach w klewkach to mu też nie wierzyli.

Podalski uśmiechał się chytro i nie wiem czy mnie zrozumiał. Bełkotałem trochę przez nabrzmiałe i popękane usta. Słuchaj Marcinek to jest Pan Jerzyk i będzie czytał z ruchu twoich warg. Major nadepnął mi na stopę, z bólu zabrakło mi tchu. Jerzyk faktycznie pochylił się nade mną i patrzył jak szepcę.

- Melduje panie majorze, że aresztowany powiedział coś o profesji matki Pana majora.

Dobra Marcinek daje ci ostatnią szansę. Przesiedziałeś dwa dni w karczerze, wróć w pokój zatrzymań. Dostałeś drzwiami a teraz połamałem ci palce od lewej stopy. Wypuścimy cię pod warunkiem że powiesz nam o twoich koneksjach z Chanim.

-Z kim koneksjach ?

Jacob Chani jest twoim mocodawcą. Zakładamy że możesz nie znać jego nazwiska. Siedzisz w tym jednak po uszy i pomożesz nam do niego dotrzeć. Jestem konkretny i nie mam zamiaru cię oszukiwać. Będziesz sądzony przez polski sąd i dostaniesz wyrok w zawieszeniu. Pewnie będziesz musiał oddać paszport i zapłacisz wysoką grzywnę na Caritas.

-To jest ta nagroda za współpracę ?

Tak to jest nagroda. Jeśli nie będziesz z nami współpracował to cię wypuścimy i zajmie się tobą Chani. Jesteś tutaj dwa dni i myślę że straciłeś jego zaufanie. Wiesz również że On się nie bawi w pytania i odpowiedzi. Poznaliśmy niestety jego metody.

Podalski rzucił na stół plik zdjęć. Fotki były pomarszczone jakby wyłowiono je z wody. Na zdjęciach były daty i miejsca wydrukowane czerwonym tuszem.

Dlaczego te zdjęcia wyglądają jak wyjęte z wody ?

Wiesz co Straw chyba cię nieco przytępił pobytem tutaj. Ja ci proponuję jakieś wyjście z sytuacji a ty się pytasz o zdjęcia. Zrozum kiedy cię wystawie temu rzeźnikowi to wrzuci cię do studzienki ściekowej i będziesz żył do środy. W środę w TV lecą Złotopolscy, to taki serial dla normalnych zjadaczy chleba. Jak się kończy odcinek to większość ludzi korzysta z ubikacji a potem spuszcza wodę. Mówię ci ty będziesz w studzience a wykończą cię Złotopolscy.

Było by to nawet zabawne ale zdarzyło się naprawdę. Znaleźliśmy w studzience faceta którego roboczo nazywamy księgowy. Miał te fotki ze sobą, nie rozumiem tylko dla czego. Może to była jego polisa ubezpieczeniowa. Zobacz ten księgowy sfotografował jakieś kartki. Na kartkach są informacje o zleceniach zabójstw, łapówkach, kontaktach do ludzi biznesu i polityki. Zapiski są prowadzone wprost bez żadnego szyfru czy skrótów. Ten księgowy musiał mieć dojdzie do sejfu Jacoba lub miejsca gdzie to trzyma. Czy to nie dziwne że wszystkie zlecenia dostajesz normalnymi e-mailami a Jacob zapisuje sobie kopię na kartkach ?

Dla mnie nie jest dziwne. Sam bym tak zrobił. Do komputera można się włamać. Przy dobrych nietypowych zabezpieczeniach jest to trudne ale możliwe. Jest sporo ludzi którzy żyją z takich włamań.

-Na przykład ty ?

-Nie ja to robię tylko w ostateczności.

-Po ostatnim zdaniu wnoszę że będziesz współpracował. Właśnie się przyznałeś do penetracji obcych systemów komputerowych.

-Majorze do niczego się nie przyznałem. Zadnie wyrwane z kontekstu nie jest przyznaniem się do winy.

Pochyliłem się nad mikrofonem z podstawą w kształcie trójkąt.

-Mamusiu zabierz mnie od tych złych Panów, ja już będę grzeczny. Nawet będę jadł szpinak i zupę buraczkowa.

Major i Jerzyk roześmiali się jak na komendę. Wiedziałem że dobry humor uspi ich czujność. Tylko ciało odmawia mi posłuszeństwa. Próbowałem napinać i rozluźniać wszystkie mięśnie siedząc. Taki stretching na siedząco. Później zobaczyłem na biurku pióro i spinacz. Udawanym kichnięciem zdmuchnąłem pióro ze stołu. Jerzyk rzucił się na podłogę po pamiątkę rodzinną. Ja w tym czasie zabrałem spinacz ze stołu. Wydawało mi się że major to zauważył ale nic nie powiedział.

Kilka kaw majora później zostałem sam, a drzwi od pokoju przesłuchań psiejko czarodziejsko uchyliły się. Pomyślałem że chcę żeby uciekł a oni będą mogli mnie na spokojnie śledzić.

Takie proste zagrania są najbardziej skuteczne. Postanowiłem zagrać w tę grę, w końcu lepiej być śledzonym niż siedzieć w schowku na szczotki. Zdziwił mnie tylko zamek od drzwi. Przed otwarciem drzwi usłyszałem charakterystyczne piknięcie. Co oznaczało że drzwi otworzył ktoś elektronicznie. Albo kartą dostępu, albo zdalnie, na pewno nie zwyczajnie ciągnąc za klamkę. Wstałem z dużym bólem lewego ucha i w obu kolanach chyba dostałem jakiegoś zapalenia. Wydostałem się przez uchylone drzwi na korytarz. Teraz zaczął mnie boleć kark. Ciekawe czy tak mnie będzie wszystko bolało na starość. Będę wstawał rano i zaczynał od kuwetki z lekami. Niebieska na sikanie, zielona na trawienie żółta na powikłania po zielonej i niebieskiej. Na korytarzu było chłodno i śmierdziało petami. Może to i były malborasy ale pet to pet. Kuśtykałem do wyjścia. Oczywiście tak jak się spodziewałem ciąg dalszy zdarzeń sprzyjających nastąpił. Włączył się alarm przeciwpożarowy i zraszacze. Schowałem się do ubikacji i przez uchylone drzwi oglądałem z zaciekawieniem co się dzieje. Major z Jerzykiem wyraźnie mnie szukali. Później wygonił ich ktoś z ochrony budynku. Poczulem dym, no to już przesada. Podpalili budynek żeby mnie śledzić. Coś tu brzydko pachnie, moje rozważania przerwał gęsty czarny dym wydobywający się z przewodu wentylacyjnego. Wyszedłem na korytarz i skręciłem do pokoju z zawieszka kącik kuchenny. To nie był kącik kuchenny tylko regularna kuchnia. Garnki, płyty grzewcze dobra jest fartuch. Uciekałem dalej przebrany na biało, nawet miałem plakietkę nie zdążyłem nawet przeczytać co na niej było. Wybiegłem tylnymi drzwiami z kuchni na podwórze. Tam tłumy ludzi, urzędnicy, strażacy jakiś facet z megafonem.

-Proszę o spokój, proszę o spokój.

-Urzędnicy poziomu pierwszego i drugiego brama C.

Brama otworzyła się ze szczękiem.

-Reszta pracowników cywilnych i ochrona brama B.

Robiłem za kucharza i wtopiłem się w tłum zmierzający do bramy B. Maszerowaliśmy jak stłoczone pingwiny po kilku minutach byłem na zewnątrz. Jedno mnie tylko niepokoiło czy major to wszystko zainscenizował. Nie zdążyłem się przekonać.

-Proszę wsiadać do van'a, wszyscy pracownicy zostaną odwiezieni do domów.

Zachęcał starszy facet w policyjnym mundurze. Jak nie zaufać policjantowi i wsiadłem. Ledwo przekroczyłem próg vana a już za mną przesunęły się drzwi i samochód ostro ruszył. W aucie panował tłok i zaduch jak na targu w Marrakeszu. Z resztą pasażerowie też jacyś egzotyczni. Duże chłopcy jakieś takie nie dogolone. Jeden w dresach drugi w skórzanej kurtce i džinsach. Każdy w obowiązkowej bejsbolówce i adidasach. Brakuje tylko pitbula i kałacha na siedzeniu. Kałach się jednak znalazł tylko pod siedzeniem. Matowa lufa karabinu patrzyła się na moje nogi.

Na początek rozmowy dostałem z liścia w twarz. Bolało i piekło ale z otwartej ręki, to tak jakoś dziwnie. Może to jakiś egzotyczny zwyczaj powitania. Znowu próbowałem coś powiedzieć i znowu dostałem. Tym razem głowa odskoczyła mi do tyłu. Czym wyraźnie rozbawiłem tego w dresach. Tylko kierowca smutas w garniturze nawet się nie odwrócił.

-Nycz nie mów. Później powiesz.

Właściciel dresów nie pranych, niby mówił po polsku ale z jakimś gruzińsko krymskim akcentem. Generalnie wyglądał na takiego co pamiętał czasy ZSRR i stamtąd chyba pochodził. Teraz powinienem powiedzieć że z jednej z republik federacji rosyjskiej. Ale jaki on Rosjanin jak ma skośne oczy i gębę zarośniętą jak nie ogolony Gruzin. Taki Wash and Go pierestrojki.

Jechałem z tymi smutasami jeszcze 40 minut. Kierowca prowadził przepisową pięćdziesiątką i minął nas Karwan a potem walec drogowy. Wyraźnie jechaliśmy w kierunku peryferii miasta zwanych Myślęcinek. Opony samochodu chrzęściły na żwirowej drodze. Wreszcie

dojechaliśmy na miejsce. Dresiarz przesunął drzwi vana i dostaliśmy słońcem po oczach. Oczy po chwili oczy przyzwyczyły się do blasku. Byłem przed bramą zoo, Znowu drzwi przesunęły się z wagonowym odgłosem i kilka szturchnięć później byłem już w zoo. Ten od kurtki skórzanej nie spuszczał ze mnie oka. Trzymał nerwowo palec na spuście od kałasznikowa i co chwile pocierał brodą o Kolbę rękojeści. Reszta towarzystwa była raczej rozchachana i zachowywali się raczej jak. No właśnie jak na wycieczce do zoo. Opowiadali sobie jakieś kawały w bliżej nieokreślonym narzeczu i chichrali jak podfruwajki. Co ciekawe porozumiewali się po rosyjsku tylko z Azirem tym od skórzanej kurtki. Kiedy chcieli pogadać między sobą używali jakiegoś azjatyckiego narzecza. Pewnie kumple z jednego podwórka. No cóż wspólne dzieciństwo zbliża. Pierwsze zdjęcia z nagimi dziewczynami, granie w piłkę. No a potem to już z górki edukacja w szkole podstawowej pierwsza zastrzelona nauczycielka. Tak terroryści to mili ludzie.

Chopaki szczebiotali w najlepsze kiedy Azir na nich fuknął. Wszyscy odruchowo skulili się w sobie i zaczęli wypatrywać wroga. W jednej chwili ze śmiejących się ludzi, zmienili się w wilki pełne instynktu przetrwania. Zacząłem się ich bać, wiedziałem że takich odruchów nie można się nauczyć. Musieli być z Czeczeni albo innego kawałka planety pooranej wojną. W strefie wojny się je, śpi, spółkuje, wydała, walczy, ucieka. Nawet czasami możesz coś poczytać. Napis na zardzewiałej tabliczce o polu minowym, czy kawałek gazety przed podarciem. Szkopuł w tym że w człowieku pozostają tylko te cechy które są przydatne. Uczucia wyższe jak miłość czy współczucie spalają się po pierwszym głodzie czy obłączeniu. Na początku dziwisz się jak to możliwe, potem przeklinasz Boga lub w kogo tam wierzysz. Później twój umysł buntuje się przeciwko temu co widzisz. Pierwszy gwałt, rozerwane ciała, pierwszy zjedzony pies, chwilowe przebłyski z życia przed wojną. Po czasie mózg przyzwyczaja się do sytuacji, myślenie zamieniasz na instynkt. Każdy chce przetrwać, stajesz się szybszy, bardziej wytrzymały. Wiedziałem że w otwartej walce nie z nimi żadnych szans. Muszę jakoś wyrównać szanse.

Na pewno nie potrafią się bić, tylko zabijać. Jak takiemu zabierzesz karabin to zadzga cię tyżką albo włoży palec w oko. Jakie zasady, czy lew ma wyrzuty sumienia gdy atakuje zebkę ? Azir i właściciel skórzanej kurtki złapali mnie pod pachy i ciągnęli żwirową drózką. Machałem nieporadnie nogami jak szmaciana lalka. Dociągnęli mnie bez słowa do klatki z niedźwiedziem. Intensywny zapach brunatnych jeszcze bardziej potęgował strach. Zwierzęta pachną niepokojąco dziwnie. Jestem człowiekiem z miejskiej dżungli. Dla mnie znajomy zapach to rozlany olej pod samochodem czy zapach parku po burzy. Tymczasem zwierzęta pachną zadziwiająco intensywnie. Właściwie to śmierdzą ale jak raz powąchasz żubra to nie pomylisz tej woni już z niczym innym do końca życia.

Szukałem błagalnym wzrokiem kogoś z obsługi. Widziałem że jest jakieś święto i zoo jest nieczynne. Ale ktoś do cholery musiała dawać żreć tym niedźwiedziom. Misie podniosły się z wysłużonego betonu wyraźnie zdziwione. Widziały zamieszanie przy klatce i powoli zaczęły dreptać w kierunku krat. Chyba jednak dzisiaj nic nie dostały jeść. Misie wyglądają na zadziwiająco zwinne jak na zwierzęta z zoo. Gleba była lekko rozmokła i wyraźnie widziałem ślady ich łap. Wielkie tropy po trzydziestu centymetrów każdy. Może to wszystko mi się śni i obudzę się zlany potem.

Niestety Azir złapał mnie za nogi a jego kolega od dresów niepranych zawiązał mi białą linkę wokół rąk. Zadziwiająco sprawnie przerzucił linkę nad drzewem które zwisało nad klatką z niedźwiedziami. Zaczęli w trójkę wciągać mnie do góry. Linka jest cienka i mocno wpija się w nadgarstki. Moi oprawcy są zadziwiająco spokojni, nie odgrażają się nawet nie przeklinają. Jakby dostali zadanie zaorania pola, po prostu musisz to zrobić czym tu się podniecać. Wiedziałem że jeśli zaraz czegoś nie wymyślę to zginę.

Jestem już nad klatką, niedźwiedzie lekko zgłupiały. Nie wiedzą czy jestem do żarcia, czy do zabawy. Ten z wytartym futrem stanął na dwóch łapach i prosi o swoją cześć.

Nagle na betonową galerię położoną powyżej poziomu wybiegu wybiegł facet w czarnych gumiakach i puchatej kurtce z napisem Asekura.

-Czy was do reszty pojebało obsrane dowcipnisie.

-Wiesz co może zrobić niedźwiedź debilu z pęperzyna ? Dzwonię po policję.

Kiedy facet w gumiakach wyciągał telefon Azir spokojnie wymierzył i strzelił opierając się o kraty. Pocisk z kałasznikowa uderzył w ramię ochroniarza. Rdzawo czerwona plama rozlała się po kurtce. Rękaw nasiąkał krwią a ochroniarz nawet nie zdążył odruchowo złapać się za ranę. Po chwili oprzytomniał i rzucił się do ucieczki. Zamiast uciekać w głąb betonowej galerii zeskoczył z podwyższenia na poziom wybiegu. Przez chwilę zawahał się zdziwiony własną głupotą. Próbował jeszcze z powrotem wspiąć się na betonowe podwyższenie. Za późno w niedźwiedziach obudził się instynkt drapieżcy i zaczęły bieg po mięso. Ochroniarz uciekał w kierunku wyjścia dla personelu. Niedźwiedź z wytartym futrem dorwał go w momencie kiedy mocował się z metalową klamką od bramki. Azir i reszta puścili linę. Teraz ja byłem w klatce na łasce drapieżników.

Niedźwiedź szarpał ochroniarza, ten leżał na brudnym betonie, darł się w niebogłosy i starał się odpędzić agresora nogami.

Wiedziałem że mam jakieś pół minuty zanim ten drugi mnie zwęszy lub zobaczy i podzieli los ochroniarza. Zacząłem biec w kierunku basenu z wodą. Miałem cały czas związane ręce i linka plątała mi się pod nogami. Stałem na brzegu basenu za plecami słyszałem krzyki Azira zza krat. Dziwne, przecież mógł do mnie strzelić i zakończyć ten cyrk, tymczasem coś do mnie wykrzykiwał w jakimś dziwnym charczącym języku. Brzeg basenu był cały porośnięty glonami, zachwiałem się i wpadłem do wody. Woda jest brudna i lodowata, ledwo jestem w stanie oddychać. Przepląnąłem kilka metrów i wdrapałem się na kłodę na końcu basenu. Jest mi tak zimno nie wiem czy przeżyję. Wdrapałem się na pochyloną kłodę i trzymam jak małpa brzytwy. Zimno, coś mi pulsuje w brzuchu, zimno ...

IV

Major Podalski wyrzucił peta z obrzydzeniem i zgasił go czubkiem buta. Nie lubi kiedy ktoś mu przeszkadza w picu kawy i paleniu malborasów. Wysoki mężczyzna w szarym garniturze zastukał obcasami i zameldował z bezczelnym uśmiechem.

-Panie majorze znaleźliśmy naszego uciekiniera.

-Gdzie ?

-Jest w klatce z niedźwiedziami, wisi na kłodzie drewna w basenie dla niedźwiedzi.

-To gdzie jest w końcu w klatce z niedźwiedziami czy w jakimś basenie.
-Melduje że podejrzany jest w klatce w której jest basen a sam wisi na kłodzie drewna. Zawisł na pasku od spodni. To go pewnie uratowało. Zakończył zadowolony z siebie krawaciarz.
-No dobra a te wyliniate futrzaki nie próbowały go zeżreć ?
-Nasz snajper je odstrzelił, profilaktycznie.
-Tylko że ja się będę z tej profilaktyki tłumaczyć.
-Dobra, odmaszerować i ściągnij go do ciężkiej cholery z tej kłody. Karetkę też mógłbyś wezwać.
Normalnie jak dzieci we mgle zakończył Podolski i obejrzał w myślach scenę wręczania medalu za zasługi.

Jerzyk stał dobre dwadzieścia minut nad akwariem w kształcie kuli. Przyglądał się pojedynczej złotej rybce jak kot przed przekąską. Wodził wzrokiem za chaotycznym czerwonym welonem. Tak Jerzyku rybki są zajebiaszcze i musisz sobie taką kupić. Tylko co na to powie Jola. Pewnie będzie marudzić jak zwykle. Musisz być twardy Jerzyk, nie będzie ci baba mówić co masz robić.

W końcu pokoju, w głębokim fotelu za żaluzjami siedział major Podlaski i słuchał.

-Wiesz co Jerzyk,
Jerzyk się odwrócił gwałtownie w kierunku okna.
-Trzymam cię na tej ciepłej posadce już tyle lat i nie mogę się nadziwić czemu ja to właściwie robie. Masz trzydzieści kilka lat, w naszej branży to już nie pierwsza młodość.
Gadasz jak sprawny inaczej sam do siebie, ba dyskutujesz o tym co ci Jola zrobi jak sobie rybkę do domu sprowadzisz. Może ty konserwy w domu legitymacją otwierasz co.
-Otwierać ABW.

Podolski wyszedł z cienia i kontynuował w blasku energooszczędnej żarówki. Słuchaj i pisz, Marcin Straw jest dla nas przepustką do Jacoba Chani. Chani jest nie uchwytany. Jerzyk nie rozumiał aluzji i zaczął pisać na kawałku papieru charakterystycznie wyciągając język na bok.

-Więc co zrobimy ?

Nic, będziemy czekać. Sam się zgłosi do naszego szpiega. Będzie chciał go zabić. Wtedy co my zrobimy Jerzyk ?

-Złapiemy go ?

Nie ty go złapiesz a Ja będę cię asekurował z góry z upatrzonych pozycji.

-Chciałbyś coś powiedzieć Jerzyk ?

-Jak zwykle dostaje najgorszą robotę a Pan Major zbiera za to pochwały.

Widzisz Jerzyk to że zauważasz tą niesprawiedliwość to już pierwszy szczebelek na drabinie twojego rozwoju intelektualnego. Jeszcze kilkaset takich szczebelków i do emerytury zrozumiesz czemu to ja jestem majorem a ty moim przybocznym.

Inaczej, jak myślisz co jest najważniejsze w naszej pracy. Siła fizyczna, broń, gadżety Jamesa Bonda ? Nie Jerzyk w naszej pracy najważniejszą sprawą jest inteligencją emocjonalna. Wiesz że nie byłem orłem z matematyki w szkole średniej ?

Szczere zdziwienie wymalowało się na twarzy Jerzyka. Nie byłem orłem z matematyki do czasu aż nauczyłem się manipulować ludźmi. Odkryłem że Pani od matematyki kocha storczyki. Resztę sobie domaluj.

Wiem Pan major kupił Pani od matematyki storczyka i dostał piątkę ? Major przez dłuższą chwilę nabierał powietrza w płuca i kręcił głową z niedowierzaniem.

Nie Jerzyk, gdybym poszedł do Pani Mili, tak miała na imię ta hetera od słupków i dzielenia przez zero. Jak bym poszedł do Mili ze Storczykiem to by mnie wypieprzyła z klasy i nie zdał bym do następnej. Znając tą wredną cholere to pewnie dogadała by się z tą drugą inkwizytorką od fizy i pewnie zrobiłyby mi z dupy jesień średniowiecza.

Tak pewnie było z tobą Jerzyk dałeś Pani wychowawczynie jabłko żeby się podlizać a okazało się że ma obok domu sad i potraktowała cię jak nieszkodliwego półdebla.

-Panie majorze ciśnienie.

Dobra już mi przeszło. Wracając do storczyków. Zacząłem udawać poetę który hoduje storczyki i piszę ckliwe wiersze. Zacząłem wodzić za panią Milą maślanymi oczami, kupiłem sobie książkę o hodowli storczyków i rysowałem serca na okładce zeszytu. Zgadnij z czym imieniem Jerzyk ?

Mila, Jerzyk zamerdał zadowolony jak pies który złapał piłkę.

Tak, do tego robiłem otoczkę westchnień, ochów i achów. Czym nawet zwróciłem uwagę swoich rówieśniczek. W końcu od kogoś trzeba było pożyczać zeszyty do przepisania. Jedna koleżanka nawet zrobiła mi zielnik na lekcje biologii i chciała żeby ją za to odprowadził do domu. Pani Mila jak się okazało miała spore znajomości w szkole i poza tym, że była wredną starą cholere, była również niepoprawną romantyczką o gołębim sercu. Tą drugą Panią Milę tak naprawdę odkryłem dopiero ja ze swoim tandetnymi zagraniami na poetę i rolnika od storczyków. Gdyby Mila nie chciała uwierzyć, to zauważyła by że nią manipuluje. Tak Jerzyk, dlatego Harry Potter ma takie wzięcie, ludzie po prostu chcą być bujani.

Podalski zauważył że Jerzyk nie może się skupić i ostatnie kilka zdań poszło w eter w formie monologu.

-Jerzyk słuchasz mnie ?

-Tak Panie majorze tylko ta rybka jest taka magnetyczna, nie mogę się opanować żeby na nią nie patrzeć.

Wiesz co ty jesteś jak X-men, twoją tajną bronią jest całkowita odporność na perswazje. Gdyby cię wysłać do siedziby Al Kaidy to wystrzelał byś wszystkich bez zastanowienia czy bronią swojego kraju czy rodzin. Jak by ci podsunęli supermodelkę to ją też byś zastrzelił bo „Co na to powie Jola”. Po prostu żołnierz doskonały. Jesteś silny, potrafisz nauczyć się obsługi sprzętu, zdyscyplinowany. Nie to co ja gdzie każdy rozkaz sprawdzam w kategoriach za i przeciw. Do tego najczęściej próbuje ugrać swoje interesy i rozgrywam wielopoziomowe szachy.

-Tak jednak kupię sobie taką zajebiaszczą czerwoną rybkę.

Major jeszcze przez kilka minut głęboko oddychał i badał puls na nadgarstku.

V

Obudziłem się z wielkim bólem brzucha leżąc w szpitalnym łóżku. Lewy nadgarstek przykuty do ramy łóżka zdążył się już zrobić sino fioletowy. Krawciarz stojący w drzwiach powinien coś wiedzieć na temat anatomii i poluzować zacisk kajdanek. Tymczasem jak by to powiedzieć, najdelikatniej szuka szwu na tylnej części spodni i jest tą czynnością zafascynowany. Zagaiłem do niego przyjaźnie :

-Ej Ty w krawcie co drapiesz się po dupie

Krawaciarz rozejrzał się dokoła szukając adresata mojej zaczepki. Spojrzał się na mnie, uśmiechnął cierpko i odpowiedział.

-Szew mnie pije, a ty zatrzymany mógłbyś być trochę bardziej uprzejmy to ci należy wody.

-Le le le le je na twoją wodę.

-Czemu się przedrzeźniasz kto ci powiedział że ja ..

-Że się jąkasz jąkało jąkająca.

-Srajda, srajda, srajda, darłem się szepcząc.

-Bo bo bo, powiem mamie że się brzydko bawisz za garażami.

Krawaciarz zrobił się czerwony i próbował nabrać łapczywie powietrza. Był wzburzony jak rzeka po wiosennych roztopach i napierał w moim kierunku. Uderzyłem go precyzyjnie w spłot słoneczny piętą prawej stopy. Nawet nie zdążył się zdziwić, zemdlął a jego głowa wylądowała między moimi nogami.

-Alice odezwała się spodziewanie z głośnika mojego telefonu.

-Moco szybciej szukaj tych kluczyków bo ktoś wejdzie. ABW daje zawsze dwie osoby do ochrony.

-Dobra już szukam, muszę go przewrócić nogami na plecy i przeszukać prawą ręką jego kieszenie.

-Co, przydały się moje dane z jego akt. Faktycznie się jąkał i moczył w łóżko ?

-To już twoja nadinterpretacja. Wiesz co wolałbym po prostu go uderzyć. Nie znoszę tak po prostu nabijać się z ludzi i to w tak prymitywny sposób. To tak jakbym nabijał się z jego obciętej ręki.

-Jakbyś go tak perfidnie nie sprowokował uderzając w najczulszy punkt, to na pewno nie dał by się uderzyć. W co go uderzyłeś w tchawice w spłot ?

-W spłot i zastanawiam się czy nie za mocno.

-W Tanzanii nie miałeś takich skrupułów.

-Wiesz czasami jesteś wredna. Czy ja kogoś tam zabiłem. Czy robie komuś krzywdę bez przyczyny ?

-Nie ale jakbyś musiał to byś zabił.

Skąd wiesz, jesteś mną ?

-Dobra mam kluczyki.

Zdjąłem kajdanki i zacząłem masować obolały nadgarstek. Alice nie odzywała się naburmuszona. Ciekawe że kobiety obrażają się zawsze w sytuacjach co najmniej niezręcznych.

Ściągnąłem w dół spodnie agenta 007 miał bokserki w biedronki i o zgrozo czarne podkolanówki. Zabierałem się właśnie za te skarpeciochy gdy weszła pielęgniarka.

Przez najdłuższe w moim życiu dziesięć sekund ważyły się moje losy. Pielęgniarka po chwili zrobiła się czerwona jak piwonia. Ja nabrałem koloru coś pomiędzy cegłą a purpurą. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na krótką bolesną chwilę.

Siostra wyszła bąkając ciche zawstydzone

-Przepraszam ja nie wiedziałam że jesteście parą.

Alice chichrała się w telefonie na całego.

Skąd wiesz co właściwie się stało. Masz tu jakąś kamerę. ?

-Nie mam kamery, to czysta kobieca intuicja. Zostałeś nakryty ściągając porcięta naszego agenta.

Ubrałem się w jego spodnie, marynarkę i koszule. Jesteśmy podobnego wzrostu więc nie będę się za bardzo rzucał w oczy pielęgniarce. Najwięcej czasu zabrało mi wiązanie krawata. Wstyd

się przyznać ale krawat potrafię wiązać tylko nodze a właściwie na kolanie. Wygląda to dosyć śmiesznie jakbym mocował się z kokardką a na koniec ściągał ją z nogi.

Do telefonu podłączyłem zestaw słuchawkowy. Słuchawkę włożyłem do ucha a telefon schowałem do wewnętrznej kieszeni marynarki. Agenta 007 ułożyłem na boku w kierunku okna w łóżku i przykryłem kołdrą. Właściwie została tylko jedna rzecz.

Alice, zakładam że mój drugi opiekun jest gdzieś w pobliżu drzwi. Mogłabyś go odciągnąć na kilka minut.

Już się tym zajęłam. Właśnie dzwoni jego żona. Twierdzi że ktoś włamał się do ich domu i alarm wyje na całego. Po kilku minutach przyjedzie ochrona i będzie trochę wyjaśniania. Myślę że do domu nie pojedzie ale będzie trochę zdezorientowany przez jakiś czas. Dobra widzę go jest naprzeciwko drzwi od twojego pokoju. Przy windach jest stojak z gazetami, właśnie tam gdzie się patrzysz przez szparę w drzwiach.

-Alice ty to wszystko widzisz w kamerach ? Czy może czasem pewne sprawy zgadujesz ? Nie ważne, facet jest rudy i wygląda jak by dostał wiadomość o śmierci teściowej. Jego mina wyraża sentencję „Trochę śmieszno, trochę straszno”.

Dobra trzyma lewy palec w uchu prawą rękę przyłożył razem ze słuchawką telefonu do prawego ucha i odwrócił się w kierunku windy. Dobra skręcam w lewo i idę w kierunku korytarza. Musze śmiesznie wyglądać w tym lekko przyciasny garniturze. Idę lekko przygrabiony na zewnętrznych krawędziach stóp. Moje ciało nie jest w pełni sprawne, całe szczęście że jestem w szpitalu i jest tu więcej takich połamanych jak ja.

Zacząłem schodzić schodami przeciwpożarowymi w dół. Nikt mnie nie zatrzymał do czasu jakiejś śmierdzącej naftaliną staruszki.

-Pan mi powie gdzie tu dają cynaderki.

-Co ?

-No jak tu byłem w zeszłym roku u siostry na kamieniach żółciowych to jadłam takie pyszne cynaderki.

-Wie Pan co teraz Oni mnie będą wycinać czy rozbijać te kamienie żółciowe. Podobno teraz już nie kroją człowieka tylko wkładają takie małe szczypczyki i w środku człowieka ciach, ciach. Brakowało mi do wyjścia jakieś 10 metrów a tu masz namolna starsza Pani wierci się i zaczepia jak papuga w gabinecie fotografa. Spojrzałem na jej beret i czerwony płaszczyk i pomyślałem że ktoś się na nią kiedyś grzał. Może nawet przynosił jej kwiaty i pisał dla niej wiersze. Tymczasem proza życia wyniosła ja na wyżyny opowieści stolcu i kamieniach żółciowych. Czy ja też kiedyś będę zaczepiał ludzi. „Wie Pan tu kiedyś był Sowa, no taki cukiernik, miał takie fajne eklerki. Właśnie mam smaka na eklerka a tu teraz jakieś lądowisko dla skuterów zrobili. To nie wiesz młody człowieku gdzie tu teraz można wpierniczyć dobrego eklerka”. Młody człowiek spojrzy na mnie z niesmakiem. Obejrzy w swoich skomputeryzowanych okularach starca z plackiem w kurtce z materiału nie produkowanego od lat i pomyśli. Co za namolny staruch, chce zjeść jakieś ciastko i zawraca mi dupę jak ja tu czekam na taaakie ważne spotkanie. Starość dopadanie nas wszystkich pytanie tylko gdzie i czy godność zabierze Alzheimer.

Wysłuchanie starszej Pani opłaciło się. Patrol policyjny wsiadł do samochodu i pojechał dalej. Wyszedłem ze szpitala odprowadzony wzrokiem zdziwionej staruszki. Odezwała się Alice.

-Nie widzę co robisz na parterze jest tylko jedna kamera ustawiona na windy. Jesteś już poza budynkiem szpitala ?

-Tak właśnie wyszedłem i idę w kierunku parkingu.

-Dobrze poszukaj czarnego Jeepa o rejestracji CBY 2389.

-Czemu akurat ten samochód.

-Bo tylko właściciel tego samochodu od czterech godzin nie wraca i zostawił kluczyki w samochodzie.

-Już się nawet nie dziwię jak to zauważyłaś. Dziękuję ci Alice za wszystko gdyby nie twoja pomoc chyba bym z tego nie wybrnęła.

-Jeszcze mi nie dziękuj, nawet nie uciekłeś z parkingu szpitala. Każda minuta zwiększa szanse że ten rudzielec odkryje twój brak w pokoju.

-Wsiadaj do samochodu i jedź.

-Tylko gdzie ?

Wsiadłem do Jeepa, to że z automatyczną skrzynią biegów jeździ się trochę inaczej przekonałem się zahaczając o lusterko samochodu naprzeciwko.

-Marcin jedź na ulicę „Przy skarpie”, w telefonie masz GPS ustawiłam ci mapę pokieruje cię pod sam dom.

-Gdzie jedziemy ?

-Zanim odpoczniesz i nabierzesz sił przed wyjazdem z kraju powinieneś się spotkać ze swoim największym wrogiem, Jacobem Chanim.

-Dlaczego przecież on mnie zabije !?

-Zaufaj mi, kiedy do niego dotrzesz zrozumiesz że spotkanie z nim to nasza jedyna szansa.

Dotarłem na miejsce. Siedzę w samochodzie od kilku minut ze zgaszonymi światłami i podziwiam posiadłość Pana Chani. Już wiem czemu Alice ustawiła adres na ulicę bez numeru. Na ulicy przy skarpie był tylko jeden dom. Dom Jacoba Chani. Olbrzymi angielski średniowieczny dom, prawdopodobnie przywieziony w ceglach i złożony tutaj jakieś sto lat temu. Słyszałem już o różnych ekstrawagancjach, hodowle strusi, budowie zamku w stylu średniowiecznym, przyjęciach na golasa. Ale to co zobaczyłem biło wszystko na głowę. Angielski dom w środku Polski, do tego olbrzymie stare dęby, czy to w ogóle można kupić ? Zebrałem się na odwagę, wysiadłem z samochodu i podszedłem do bramy. W ceglany słupku zobaczyłem wideofon, przyduśiłem przycisk rozmowy. Po kilkunastu wrednych sekundach usłyszałem najpierw trzaski a potem zasypany głos.

-Słucham ?

-Nazywam się Marcin Straw, chciałbym porozmawiać z Jacobem Chanim.

-To pomyłka nikt tu taki nie mieszka.

-W słuchawce usłyszałem szum jakiegoś mechanizmu a potem stłumiony głos jakiejś młodej dziewczyny. Ojciec wpuść go to do mnie. O tej porze wizyta kolegi ze szkoły, jest już po dziesiątej. Ojciec wpuść go proszę to dla mnie ważne.

Brama otworzyła się ze szczękiem, kilkaset kilo żelastwa ustąpiło pod naciskiem sprytnie ukrytych siłowników. Do domu prowadziła dobre sto metrów żwirowej dróżki a ja już nie byłem taki pewny czy chce iść do paszczy lwa.

VI

Młoda dziewczyna bawiła się z psem siedząc na szpitalnym regulowanym łóżku. Kruczoczarne włosy spadają na jej wątle ramiona i zapadniętą klatkę piersiową. Szczeniak

labradora na przemian skacze i tuli się do swojej Pani oddany w bezwarunkowej miłości. Właśnie za to kochamy psy, kochają nas choć my nie zawsze kochamy siebie. Dziewczyna śmieje się serdecznie łapiąc psa za przednie łapy i tańcząc z nim wymyślony taniec. Co chwilę przerywa zabawę przykładając do twarzy maseczkę z tlenem. Przy każdym głębokim oddechu widać ulgę i zmęczenie chorobą.

Pokój jest duży i prawie pusty, bez lalek, misi, plakatów, muzycznych idoli. Na ozdobnym kołku w ścianie wisi drewniane krzesło. Obok łóżka stoi bogato zdobiony sekretarzyk. Kilka drobiazgów świadczy o statusie materialnym właściciela. Platynowa szczotka do włosów, srebrna zastawa śniadaniowa, złota ramka zdjęcia starszego mężczyzny.

Dziewczyna sięga pod poduszkę i wyjmuje laptopa. Jest niewielki jego obudowa lśni metalicznie i nie ma żadnych znaków producenta, poza wytłoczoną literą X. Pracuje bezgłośnie i nigdzie nie widać otworów dla zasilacza, sieci, wyciągu powietrza. Praca sprawia jej fizyczny ból, pisze krótki e-mail i opada zmęczona na poduszkę.

Azir przyprowadź do krypty Marcina Straw, jeśli tego nie zrobisz do końca nowej dostawy. Ktoś inny przyprowadzi ciebie. Tak jak się umawialiśmy zapłatę otrzymasz w nerce. Zgodność sprawdzona 99,8 %. Dawca będzie żywy do środy rano. Później moja oferta jest nieaktualna jego nerka też.

Jacob Chani.

Obraz pokoju dopełnia, starszy mężczyzna zaglądający przez szybę w drzwiach. Kocha tą małą i zrobiłby dla niej wszystko. Tak wiele bezsennych nocy wykończy każdego. Nawet właściciela kopalni miedzi w Afryce i kilku drapaczy chmur. Nawet bezwzględne biznesmena który wszystkie pieniądze świata oddał by za zdrowie córki. Jednego nie mógł przewidzieć że jego córka tak samo pożera ludzi jak rak który ją toczy.

Starszy mężczyzna nacisnął mosiężną masywną klamkę i wprowadził gościa zachowując chłodny dystans. Stał naprzeciwko łóżka i spojrzał pytająco.

Ojciec zostaw nas proszę samych. Porozmawiamy tylko chwilę później mój kolega nas zostawi. Prawda Marcin wrócisz do siebie do domu do swojego kota i kaktusów. Przynajmniej bezgłośnie zszokowany rozwojem wypadków. Zostaliśmy sami.

Przyglądałem się jej przez dłuższą chwilę. Jest dziewczyną w dodatku chorą która ledwo siedzi i musi używać maseczki z tlenem.

Co Marcinku jesteś zszokowany spodziewałeś się kogoś innego. Jeśli nie zarośniętego zbira to chociaż mężczyzny palącego cygara z obowiązkową lalką z dużym biustem przy boku. Wiesz kto rządzi światem. Tak, odpowiedź jest oczywista. Pieniądze, które nie znają płci, rasy, przynależności klasowej. Jeśli wiesz jak zarabiać pieniądze możesz mieć wszystko i wszystkich. Musisz też być bezwzględny. Wiesz czemu stosuje te wszystkie wymyślne sposoby w których giną ludzie którzy mnie zdradzili. Chcę podsycać swoją legendę, opowieść o bezwzględnym Jacobie Chani. Wariacie któremu nikt i nic się nie przeciwstawi, nawet Ty. Milczałem przez dłuższą chwilę nie wiedząc co powiedzieć.

-Dam ci prezent jeśli chcesz.

-Wreszcie odpowiedziałem ściśniętym gardłem.

-Jaki ?

-Życie

-Daruję ci twoje życie.

-To prezent ode mnie z okazji mojej śmierci. Zostało mi już niewiele czasu a chciałbym zrobić jeszcze coś co ma sens. Jeśli chcesz opowiem ci swoją historię. Jak to się stało, że powstał Jacob Chani.

-Chcesz ?

Byłem zmieszany i zaciekawiony. Bałem się tej wątłej umierającej dziewczyny jak jasna cholera. Jak to możliwe że to niepozorne ciało stworzyło takiego potwora jak Chani. Poczułem lub wyobraziłem sobie nieprzyjemny zapach. Dziewczyna patrzyła na mnie szklanym wzrokiem i bawiła się mechanicznie rąbkiem prześcieradła.

-Tak, wymyśliłam go na potrzeby pewnej sztuki. Wiesz jak nazywa się ta sztuka?

Przedstawiam Państwu sztukę w trzech aktach pod tytułem

„Dlaczego ja.”

-Každy kto choruje zadaje sobie to pytanie. Na początku, była nadzieja. Dużo czytałam na temat choroby.

-Na co chorujesz ?

-A co to za różnica. Rak, stwardnienie zanikowe boczne, AIDS, guz.

Każda z tych chorób prowadzi do śmierci i żadne pieniądze z tego świata na nic ci pomogą.

-Po nadziei pokazuje się strach, później zwątpienie, próby pogodzenia się losem. Ja postanowiłam coś stworzyć pieniędzmi mojego ojca. Było mi wszystko jedno co, fundację dla dzieci chorych na raka, wybudować studnie w Afryce albo przelać górę złota na konto kościoła. Byle by się wkupić w łaski Boga. Właśnie dlatego powstał Jacob Chani. Potwór który powstał z pieniędzy i mojego obłądnego żalu do życia.

-Wiesz, mój ojciec bardzo mnie kocha, kiedy dowiedział się że choruje, oczywiście nie przyjął tego do wiadomości. Przywoził do domu kolejnych lekarzy a na medykamenty wydał fortunę. Oczywiście bez rezultatu, pacjent schodził coraz bardziej w dół .

-Czemu mówisz o sobie bezosobowo.

-Bo już zapomniałam kim jestem . Moja Mama nazywała mnie Grace śpiewając kołysanki. Świat poznał mnie jako mordercę Jacoba Chani.

Pytanie kim ja właściwie jestem i czy odpowiem za swoje zbrodnie?

Rozmowa zmierzała na niebezpieczne wody, pytania egzystencjalne są zawsze retoryczne. Kim ja jestem żeby wiedzieć co będzie z nami po śmierci. Może sam będę musiał odpowiedzieć za swoje czyny. Przecież nie zawsze moje zachowanie było nieskazitelne.

-Grace czy mogę już iść ?

-Słyszałeś kiedyś żebym przeklinał ?

Przełknąłem głośno ślinę spodziewając się że wkroczyłem, na grząski grunt.

-No więc wkurwiłeś mnie Marcinku do łez.

-Mówiłem ci że Grace już dawno umarła, nie ma Grace. Jest tylko Jacob Chani.

Nabrzmiałe żyły na skroniach dziewczyny nie wyglądają zbyt atrakcyjnie.

-Przejdźmy może do ciebie.

-Chcesz odszukać Alice, prawda ?

-Skąd wiesz o Alice ?

-Jeśli tylko coś jej zrobisz to ..

-To co mi zrobisz ?.

-Zabije cię.

-Ale ja właśnie tego chcę.

Wątpła dziewczynka zaśmiała się nienaturalnie niskim głosem.

-Żeby odszukać Alice musisz mieć duże pieniądze i jeszcze większe koneksje na całym świecie. Nawet gdybyś miał pieniądze to myślisz, że stworzenie sieci ludzi którzy coś mogą jest trywialnie proste ? Tworzyłem to latami, sposobami na które nigdy byś się nie odważył. Zastanawiałeś się czasem, czemu ludzie w obozach zagłady nie atakowali swoich oprawców. Szli jak barany na rzeź, bez najmniejszej próby powstania. Bali się śmierci, ktoś im przez całe życie wpajał obrazy że facet z pistoletem jest śmiertelnym zagrożeniem. Ja zawsze wykorzystywałem ten strach z dobrym skutkiem dla mojego imperium.

Zastanawiałem się dłuższą chwilę dlaczego Grace jest taka atakująca. Nie mogę o niej myśleć inaczej niż Grace. Przecież widzę młodą dziewczynę a nie faceta do którego można powiedzieć Jacob. Grace zmieniła pozycję na łóżku z wyraźnym bólem na twarzy.

-Dobra, jeśli naprawdę zależy ci na Alice proponuje zamianę ról.

Moja mina wyrażała wielkie nie rozumienie. Po krótkiej fali kaszlu Grace kontynuowała dalszy wywód.

-Mam 260 ludzi na całym świecie z czego kilku z nich dostało zlecenie na zabicie ciebie. Decyduj się szybko.

-Ale jak mam stać się tobą ?

-To proste wystarczy że przejmiesz ten laptop. Grace pokazała solidną obudowę wojskowego laptopa z wytłoczoną literą X. Są w nim wszystkie kontakty. Tak naprawdę żaden z moich ludzi nigdy mnie nie widział. Kilka razy wynajęłam aktora który siedział w opuszczonej fabryce i rozmawiał z ludźmi używając demodulatora głosu. Demodulator jest urządzeniem które zmienia głos rozmówcy. Tak samo rozmawiam ze swoimi ludźmi. Nikt z nich nie zna mojego prawdziwego wyglądu ani głosu. Do spotkań dochodziło tylko po to aby ludzie poczuli potęgę organizacji oraz mieli się z kim identyfikować. Prekursorem tej metody był Hitler który robił spotkania przy pochodniach i kawałkach Wagnera. Tak zdecydowanie facet potrafił dbać o swój image. No dobrze wracając do techniki. Wszystkie rozkazy wydaję osobiście za pomocą laptopa który leży teraz na moich kolanach. Będiesz mógł komunikować się za pomocą zaszyfrowanych e-maili lub co czynię bardzo rzadko. Za pomocą wbudowanego komunikatora internetowego, to takie ICQ dla wojska.

-No dobrze ale czemu mam ci zaufać, może chcesz po prostu mną manipulować.

Marcin gdybym chciał cię zabić lub tobą manipulować, to po prostu bym to zrobił. Myślisz że jestem sam w tym dużym domu ? Bez ochrony.

Musiałem w widoczny sposób bić się z myślami. Grace uśmiechała się zagadkowo, miała z tej sytuacji niezły ubaw. Nie wiem czy będąc śmiertelnie chory chciałbym się bawić innymi ludźmi. Raczej wolałbym zaszyć się w swoim domu i spędzić ostatnie chwile życia z rodziną. Wiedziałem że okazja do odnalezienia Alice już nigdy się nie powtórzy. Mogę co najwyżej alternatywnie zapytać policję czy zgodziłaby się odszukać dziewczynę której nigdy nie

widziałem na oczy i z którą rozmawiam tylko przez telefon lub komunikator. Myślę że przyjmujący zgłoszenie tej treści policjant zrobiłby wielkie oczy a potem przełożył raport ze zgłoszeniem do szufladki z napisem poranne świry.

-Dobrze zgadzam się. Powiedz mi co mam robić i jak mam kierować twoją organizacją. Nie wiem czy dobrze widziałem ale Grace chyba oblizała wargi.

VII

Zielona migająca dioda przestraszyła Azira bardziej niż widok polskich papierów do podpisania w emigracyjnym. Wyciągnął aluminiową flaszkę z samogonem i począł wlewać ciec do otworu z tyłu urządzenia które trzymał na kolanach.

-No pij Willson pij.

Resztkę wlał do gardła i obtarł usta rękawem .

-No czym mnie dzisiaj uraczysz.

Od kilku lat jeździł wszędzie z wojskowym laptopem, z którym jadł spał używał go w charakterze poduszki pod dupę a czasami przedmiotu do samoobrony. Laptop raz dziennie wydawał hałasy przypinające pikanie telefonu komórkowego. Willson, tak czule zwykł odzywać się do kawałka blachy Azir, czerpał energię z czystego alkoholu lub baterii słonecznych. System ten doskonale sprawdzał się w terenie gdzie trochę słońca lub wody zawsze znajdziesz.

Azir raz dziennie sprawdzał e-maile od Jacoba. Tym razem jednak pikanie Willsona było zupełnie inne. Otworzył ją i zalogował się do systemu używając linii papilarnych palca wskazującego i tęczówki oka. Po kilku sekundach komunikator przedstawił się.

Azir ...

- Wycofuję zlecenie na Marcina Straw. Zamiast niego masz trwale usunąć pewien problem, koniecznie razem z ciałem. Za chwilę prześlę ci zdjęcie obiektu oraz koordynaty budynku w którym się znajduje.

-Przygotuj się do strzału z dużej odległości, stojąc przed ogrodzeniem budynku. Punktualnie o godzinie 15:20 obiekt będzie widoczny w oknie na zachodniej ścianie budynku. Otrzyma wiadomość a telefony działają w tym budynku tylko blisko okna.

Azir otrzymał zdjęcie oraz koordynaty budynku.

-Mam zabić dziewczynę ? Zawsze zabijałem mężczyzn. Wolę w to wierzyć, że pana wrogów.

-No to masz bonus na sylwestra i strzelisz sobie do dziewczyny.

Po wszystkim usuń ciało, koniecznie trwale. Może być wapno gaszone, albo ewentualnie poszukasz placu budowy z wykopami pod fundament. Zresztą nie będę cię uczył rzemiosła. Jeśli masz jakiś problem z tym zleceniem. To powiedz to teraz, zrobi to kto inny.

-Nie, nie mam problemu panie Jacob wykonam to zlecenie.

-Jeszcze jedno, w budynku będzie starszy mężczyzna. Może być również ktoś ze służby. Sprzątaczką albo ogrodnik. Ma zginąć tylko dziewczyna.

-Koniec rozmowy.

Azir patrzył się tępo na szyby miejskiego blokowiska grzebiąc od niechcenia butem w piasku. Jeszcze kilka lat temu walczył w Czeczenii o przeżycie a teraz walczy z własnym sobą. Zabijać czy być zabijanym, o to jest pytanie. W Czeczeni wiedział co robić, wiedział przede wszystkim gdzie zaczyna się linia wroga. Rosyjski mundur wywoływał wściekłość. Rosjanie mordowali Czeczeńców i odwrotnie. Zabijał wroga bez pieniędzy, zabijał za swoją rodzinę, za swój naród. W Polsce był najemnikiem, człowiekiem do zadań brudzących ręce i duszę.

Życie w Polsce jest łatwiejsze, ma dach nad głową, jedzenie, niezłe pieniądze. Czasem zastanawia się tylko przed zaśnięciem czy odpowie za to co robi.

Wątpliwości zawsze przyskają niczym bańka mydlana w konfrontacji z powidokiem ludzi którzy zdradzili Jacoba Chani. Okaleczanie, tortury, psychiczne łamanie umysłów. Płacz, wycie z bezsilności, bezzębne dziąsła, zerwana skóra, połamane kończyny. Zdjęcie rodziny która otrzymała paczkę z głową nieszczęśnika. Azir podjął decyzję woli zabić niż być zabijanym.

Długo gładził Willsona po obłej obudowie gapiąc się w rdzawo szare chmury zbierające się nad bryłą miejskiego blokowiska. Widzisz mały jakie to nasze życie jest trudne ja cię poję i głaszczę a ty mi takie wiadomości przynosisz.

-No już dobrze nie gniewaj się.

Ja wiem że ty jesteś tylko posłańcem tego chuja Chani, to tylko praca jak każda inna. Chcesz założę ci koszulkę żeby ci tak zimno nie było. Żołnierz wyciągnął utyłaną koszulkę i zawinął w nią Willsona.

Kiedyś zamieszkamy sobie w małym domku na skraju wsi ty będziesz się wygrzewał na słończku a ja będę sobie grzebał w ogródku. Nie Willson, dosyć grzebania trupów. Ja będę grzebał sobie w ziemi, kwiatki rozumiesz będę sadił. Azir spojrzał na swoje dłonie z odciskami od kolby karabinu i widział oczami wyobraźni jak sadi kwiaty i przechadza się po swoim ogrodzie.

VIII

Stałem w ukryciu ciężkich zasłon patrząc na bladą Grace. Patrzyłem na nią gapiąc się w monitor ochrony domu. Nie wiem czemu ale wychodząc z pokoju Grace nie znalazłem żadnego ochroniarza. Nie znalazłem również nikogo ze służby. Tylko ja, puste przejścia i żadnych pytań co ja tutaj robię. Przemierzając się po korytarzach zauważyłem że drzwi do wszystkich pomieszczeń są identyczne.

Chcąc znaleźć pokój z monitoringiem, musiałem zaglądać do wszystkich pokoiów po kolei. Znalazłem schowek na szczotki, łazienkę, bibliotekę i w końcu pokój monitoringu. Za namową Grace czekałem na jakieś tajemnicze wydarzenia o których nie chciała mówić. Kiedy poprosiłem o wyjaśnienia odgoniła mnie gestem natrętniej muchy.

Powoli zaczynały mi nogi cierpnąć, z nudów przyglądałem się czubkom swoich butów wystających za zasłony, zerkając co chwila na monitor z obrazem pokoju Grace. Dziewczyna

używała co chwila maseczki z tlenem, najwidoczniej nawet siedzenie na łóżku sprawiało jej wielką trudność. Nie mogę zrozumieć czemu przesunęła łóżko w kierunku okna, tłumaczyłem to ochotą na widok zimowego ogrodu albo zamięłowanie do słońca. Zegar leniwie odmierzał uciekające minuty. Była 15:19, Grace zaskoczyła mnie machając do mnie w kierunku kamery. Chwilę później coś stało się z jej głową i kawałek czarnych włosów odpadł na drugi koniec pokoju. Dziewczyna odskoczyła do tyłu jak szmaciana lalka. Jej ciało zastygło w nienaturalnie powykęcanej pozycji. Spojrzałem na jej twarz nie wyrażała nic, żadnego uśmiechu czy bólu. Tak dzieje się zawsze kiedy śmierć przychodzi tak nagle że mózg nie zdąży zareagować. Zrobiło mi się żal zbrodniarza Jacoba Chani i młodej zagubionej dziewczyny Grace, która z nienawiści do własnej choroby wybrała złą drogę w życiu. Podeszedłem do biurka ochrony wziąłem czarny flamaster i napisałem ostatnią wiadomość do Grace. Ostatnią której już nigdy nie przeczyta.

IX

Jerzyk przyglądał się z zaciekawieniem ekipie technicznej ściągającej odciski palców. Cały pokój ochrony był wypełniony sprzętem polskiego CSI. Wszędzie kręcili się śledczy, zwykli policjanci z patrolu trzymali się raczej z boku uważając aby nie nastąpić na odcisk jakiejś ważnej osoby. Jasno oświetlone pomieszczenie przytłaczało Jerzyka, tak samo jak szum rozmów prowadzonych przez szczyty z policji.

Jerzyk zobaczył majora Podlaskiego który skinieniem dłoni przywołał go do pomieszczenia obok. Major Podlaski stanął na zielonym dywanie pokrytym regularnymi wzorami.

-Zobacz Jerzyk za ten dywan na którym aktualnie raczyłem stanąć możesz kupić dobry samochód. Na ścianach masz białą broń a w gablotkach duperelo bibeloty typu Miśnieńska porcelana.

-Nie sądzisz Jerzyku że coś tu nie gra. Policja twierdzi że w tym domu doszło do zabójstwa na tle rabunkowym a przestępcy nie zabrali nic kosztownego.

Jerzykowi przez chwilę zapaliły się oczka.

-Policja twierdzi, że zginęła gotówka z piwnicy a ja to sam nie wiem bo nie widziałem tych pieniędzy Panie Majorze.

-Czy właściciel tego domu został już odnaleziony. ?

-Tak, był związany i nieprzytomny w piwnicy. Leżał obok otwartego sejfu. Ustalono również że znalezione odciski palców należą do Marcina Straw. W sejfie znaleziono jakieś dokumenty, czy wiesz co to były za dokumenty?

-Nie wiem ale dostałem kopię dokumentacji fotograficznej od takiej fajnej rudej babeczki co przypomina trochę Jolę. Co prawda Jola już nie nosi butów na wysokim obcasie ale i tak ..

-Jerzyk do rzeczy.

-Co było w tych dokumentach.

-Faktury zakupu, rachunki, akcje kilku firm, telefony do kontrahentów.

-Czyli taki podręczny bałagan biznesmena tak.

-Można tak powiedzieć panie Majorze.

-Czy znaleziono jakieś nagranie video ?

-Nie, śledczy twierdzą że dyski twarde na których powinny znajdować się nagrania z zabójstwa dziewczyny zniknęły. Skrzynka w której znajdowały się dyski została otwarta kluczem. Nie znaleziono widocznych śladów włamania.

-No dobrze a po czym policja odkryła, że brakuje jakiś pieniędzy. W sejfie znaleźli rozprutą kasetkę a na jej dnie kilka banknotów Euro.

-Dobrze, znalazłeś coś jeszcze ?

Tu Jerzyk zrobił szpiegowską minę. Tak przynajmniej sądził że była to mina szpiega, z zewnątrz wyglądało to jakby zjadł coś nieświeżego.

-Panie Majorze myślę że będzie pan zaskoczony ale ja zrobiłem coś nielegalnego.

Major Podalski wydał brwi z w geście zadziwienia.

-Panie majorze, ja byłem pierwszy w pomieszczeniu ochrony. Jeszcze przed ekipą śledczą. No i zrobiłem mały sabotaż, zobaczyłem napis na ekranie monitora. Zrobiony czarnym flamastrem który znalazłem obok. Zrobiłem zdjęcie temu monitorowi a potem wytarłem napis rękawem. O niech Pan zobaczy jaki czarny był ten maziak.

Na dowód swojego poświęcenia Jerzyk zamachał majorowi przed oczami ufajdanym rękawem. Od dłuższego czasu major Podlaski już się nie denerwuje Jerzykiem tylko traktuje go jako część swojej karmy. Traktuje go jak spóźniające pociągi na które nie ma rady pomimo dwudziestego pierwszego stulecia. Traktuje go jak grypę którą trzeba przeleżeć i jak bolesne ukąszenie komara które trzeba przemilczeć.

-Bardzo ładnie Jerzyk, pokaż to zdjęcie.

Podwładny majora wyjął mały, płaski cyfrowy aparat i wręczył go z dumą. To jest prezent, najnowszy model „mju mju”. O tu Panie majorze jest taki dupelek do włączania obrazków.

-Ok, widzę. Widzę twoje zdjęcie psa, części głowy jakiegoś dziecka. Część jakiegoś samochodu. Jerzyk czy ty wiesz co to jest kadrowanie.

-No co ?

-Kadrowanie to jest takie majtanie aparatem, żeby major czyli ja widział cały samochód i całą głowę jakiegoś dziecka.

-No dobrze gdzie jest zdjęcie tego monitora.

-O tu jest.

-Ale tu nic nie ma.

-Wiesz co Jerzyk, pokaż mi jak robiłeś to zdjęcie.

-No wziąłem aparat nadusiłem taki dupelek od „On” potem okrągły dupelek od zdjęcia.

-Dobrze a w co się patrzyłeś jak robiłeś to zdjęcie.

-Jak to co w szkiełko.

Pulsujący ból w skroniach majora przeszedł w ciukający a potem tępy ściskający czaszkę. Wrzask pomógł rozładować ciśnienie do poziomu akceptowalnego przez serce.

-To jest obiektyw moronie, obiektyw którym się robi zdjęcie nie zagląda do niego. Czekaj przecież ty już robiłeś zdjęcia. Przecież przed chwilą oglądaliśmy zdjęcia, źle skadrowane ale coś na nich było widać.

Jerzyk odsunął się od majora na odległość splunięcia lub długości kończyny.

-Te zdjęcia to robiła Jola w parku. Ja się jeszcze nie bawiłem tym aparatem . Czyli nie mamy zdjęcia i nie wiemy co tam było napisane.

Jerzyk podrapał się po miejscu gdzie wychodzi głowa i zaczyna kołnierzyk.

-Wiemy panie majorze. Ja może nie jestem fotografem ale mam bardzo dobrą pamięć.

-Tak po Joli, odziedziczyłeś przez osmozę doskonałą pamięć od Joli i zamiłowanie do telewizji zakupowej.

-No co Pan panie Majorze, przecież Jola jest moją żoną nie mogłem nic od niej odziedziczyć.

-Teraz patrz na mnie uważnie i czytaj z ruchu warg pana majora. Co tam było napisane. Jerzyk spojrzał w górę próbując zaglądając do głębin swego umysłu.

Dobrze odpowiem pełnym zdaniem. Tam było napisane panie majorze

Grace, mam nadzieje że piekła nie ma.

Major zamyślił się i stał tak kilka minut. Nie dotarł do niego nawet obraz Jerzyka wycofującego się z pokoju tyłem, ani kilku osób które zajrzały w tym czasie do pomieszczenia. Major był w tym czasie myślami w zupełnie innej rzeczywistości. Myślał czemu Marcin Straw miałby zabijać młodą dziewczynę i wiązać jej ojca.

Siedziałem w Jeepie myśląc o tym, co stało się z Grace. Ktoś zabił ją jednym strzałem i zabrał ciało. To ja zabrałem dyski z nagraniem, ale nadal nie wiem kto ją zabił i dlaczego. Zastanawiam się czy Grace mogła zaplanować swoje zabójstwo.

-Alice jesteś tam ?

-Tak, cały czas nasłuchuję przez twój telefon.

-Wiele się zmieniło, Grace to znaczy Jacob Chani nie żyje.

-Wiem, jak już wspomniałam cały czas nasłuchuje przez twój telefon i podłączyłam się do systemu monitoringu Jacoba.

-To Grace była podłączona do sieci ?

-Marcin teraz prawie każdy jest podłączony do Internetu lub ma jakiś kontakt z globalną siecią przez bankomaty, hot spoty, kawiarenki internetowe.

-Wiesz kto ją zabił ?

-Myślę, że ktoś z jej ludzi. Zdjęcie zabójcy jest w tej chwili analizowane w kilku bazach danych. Aktualnie przeszukujemy bazę poszukiwanych Interpolu.

-Domyślasz się dlaczego ?

-Cały czas śledzimy korespondencje Jacoba Chani i wiem że ostatni e-mail wysłał do człowieka imieniem Azir. Jest to jego własny płatny zabójca. Więc być może Jacob nie chciał już żyć i wystawił zlecenie na zabicie samego siebie.

-Co było w e-mailu ?

-Tego nie wiem odczytać bezpośrednio można tylko nagłówek e-maila. Który zawiera nadawcę, odbiorcę, temat wiadomości i trochę danych informacyjnych. Treść listu jest zawsze zaszyfrowana.

-Potraficie to odszyfrować ?

-Tak ale to trwa od kilku dni do kilku tygodni. Niektórych e-maili nie odczytaliśmy do tej pory. Dlatego tak cenny jest laptop który trzymasz na tylnym siedzeniu jeepa. W tym komputerze są wszystkie e-maile Jacoba Chani od początku jego działalności. Prawdopodobnie jest tam również baza wszystkich jego kontaktów.

Zaczął padać śnieg, włączyłem wycieraczki patrząc na zimowy krajobraz.

-Ciekawy jestem jak jesteście w stanie odczytać e-maile szyfrowane przy pomocy kluczy dłuższych niż powiedzmy 128 bitów.

-Mogę ci tylko powiedzieć że próbowaliśmy różnych technologii które umożliwiłyby łamanie haseł metodą „Brute force” tworząc olbrzymie klastry obliczeniowe. Wyobraź sobie kilkadziesiąt tysięcy procesorów pracujących równolegle a każdy z procesorów zawiera kilkadziesiąt rdzeni. Ciekawostką jest fakt że odpadem tej technologii jest konsola Playstation . W końcu musimy mieć jakieś źródło finansowania poza rządowym. W ten sposób Firma Sony otrzymała procesor wybiegający kilka generacji do przodu a nasza organizacja otrzymuje pieniądze.

-No dobrze to jak łamiecie w końcu te hasła, stworzyliście działające komputery kwantowe.

-Nie, stworzyliśmy komputer biologiczny w którym pojedynczy tranzystor jest stosunkowo wolny ale cały komputer potrafi przetwarzać Terabajty danych pracując równolegle. Pojedynczym „tranzystorem” jest bakteria i ..

Coś zaczęło zakłócać odbiór telefonu komórkowego. Lubiłem te nasze technologiczne rozmowy. Chodź ostatnio ciągle gdzieś uciekam i rzadko mamy okazję porozmawiać.

-Marcin czy ty mnie naprawdę kochasz ?

-Nie wiem co to znaczy naprawdę, kocham cię i chcę cię odszukać za wszelką cenę.

-Alice, powiedz mi proszę gdzie jesteś.

-Naprawdę nie mogę, powiem ci tylko że jest mi ciągle zimno.

-Jesteś chora, masz grypę ?

-Nie jestem chora, zapamiętaj tylko że jest mi ciągle zimno. Kiedyś to zrozumiesz.

-Tęsknie za tobą Alice, chciałbym cię wreszcie zobaczyć, dotknąć, przytulić.

-Marcin nie wiem czy będzie to kiedykolwiek możliwe.

-Nie rozumiem, przecież do końca kontraktu zostało ci tylko parę lat. Mówiłaś, że potem będziemy mogli się zobaczyć. Wyjedziesz na górę z tej swojej nory i będziemy mogli zamieszkać razem. Alice, jeśli chcesz zamieszkamy u ciebie w Australii. Świat jest teraz mały jesteś tylko kilkanaście godzin lotu samolotem ode mnie. Przylecę do ciebie choćby dzisiaj.

Atmosfera rozmowy robiła się ciężka i zawieszona. Mój entuzjazm tonął w smolistej substancji niedopowiedzeń.

-Powiem ci wszystko co mogę, dobrze.

Alice westchnęła a w jej głosie dało się wyczuć rozpaczę.

-Szef mojego działu po konsultacjach z radą nadzorczą zgodził się na nasz związek. Bardzo nam to ułatwi nasze kontakty. Dzięki temu będziemy mogli rozmawiać bez przeszkód.

Ból w jej głosie był trudny do zniesienia. Nadal nie rozumiałem, dlaczego rada nadzorcza jakiejś firmy ma decydować o naszym związku.

-Marcin ja ..

Wahanie w jej głosie przeszło w nieznośną długą pauzę.

- Bardzo bym chciała się z tobą spotkać jednak ceną za to są dane z notebooka, który dostałeś od Chani.

-Szantażujesz mnie ?

-Nie ja tylko powtarzam co muszę powiedzieć.

-Jeśli chcesz się ze mną spotkać, musisz oddać laptopa i dane które zawiera. Nie próbuj niczego kopiować, bo nie ma jak. Komputer nie ma twardego dysku żadnych portów w środku znajdziesz tylko procesor wielkości monety i kilka kości pamięci.

-Przecież jakoś to urządzenie komunikuje się ze światem prawda. Wysyłałem już z niego e-maile.

-Wysyłałeś już z niego e-maile ? Nie pomyliłeś się ?

-Nie Chani to znaczy Grace przed zamianą wprowadzała jakieś parametry do komputera. Potem musiałem przyłożyć kciuk, później mała kamerka w obudowie komputera zrobiła mi skan tęczówki oka. Na koniec wysłałem testowy list i to wszystko.

Po drugiej stronie słuchawki wrzało. Zawsze słyszałem tylko Alice, tym razem słyszałem kilka męskich głosów z wyraźnym pogłosem dużego pomieszczenia. Krótkie piknięcie oznajmiło zmianę rozmówcy.

-Nazywam się Zawin Amani i jestem najstarszy. Przyjdź do nas razem z komunikatorem, od czasu zamiany ze strażnikiem jesteś konieczny do obsługi tego urządzenia. W zamian jedna z nas, Alice będzie z tobą. Reprezentuję głos całej rady i jest to ostateczna propozycja. Decyduj.

Słuchałem tego monologu z narastającym niedowierzaniem. Koles albo się dobrze upalił albo za długo jest szefem wszystkich szefów. Odbiła mu palma bo dostał kluczyk do swojej

prywatnej ubikacji na ostatnim piętrze. Wiedziałem że podczas negocjacji z wariatami najlepiej jest odpowiedzieć zgodnie z oczekiwaniami.

-Dobrze zgadzam się.

Głos szefa wszystkich szefów oznajmił

-Dalej pokieruj tobą Alice. Pamiętaj że od teraz stanowisz dla nas wartość tylko z przedmiotem który nazywasz laptopem.

Wreszcie usłyszałem kojący głos mojej Alice.

- Teraz musisz dotrzeć na lotnisko. Postaraj się to zrobić szybko, wysyłam po ciebie samolot który będzie na ciebie czekał najwyżej dwadzieścia minut. Jeśli nie zdążysz będziesz musiał dojechać dużo wolniejszym środkiem transportu. Duuużo wolniejszym takim jak pociąg. Na miejscu zrozumiesz czemu ten samolot nie może czekać.

XI

Opony Jeepa grzęzły w śniegu zmieszonym razem z błotem. Patrząc na innych kierowców to i tak mój „pożyczony” samochód zachowywał się nad wyraz dobrze. Drobnym padający śnieżek spowodował jak co roku o tej porze w Polsce katastrofę porównywalną z epoką lodowcową. Śnieg chlastał bezczelnie po przechodniach, ludzie wyrzucali z siebie tony przekleństw a autobusy mozolnie wspinały się na każdą górkę.

Co roku ten sam cyrk pomyślałem jadąc osiemdziesiąt na godzinę czyli o połowę za szybko. Alice w słuchawce telefonu co kilka minut przypominała mi o spotkaniu na lotnisku.

W końcu nie wytrzymałem, nie lubię jak mnie cały czas ktoś ponagla.

-Alice, wylądował już ten super ważny nie mogący czekać samolot czy nie ?

-Jeszcze nie, ale jest już blisko jakieś 100 km od lądowiska.

-Jeśli jest 100 km od lotniska to zdarzę jeszcze wskoczyć do Maca na kawę i ciacho. Jeszcze jedno, mam nadzieję że zadbaliście o stosowne pozwolenia. To lotnisko jest strasznie małe i pewnie nie lądują tam samoloty prywatne.

-Dobrze Marcin, pospiesz się proszę, samolot za chwilę będzie lądował.

W czasie kiedy Alice mnie ponaglała po raz enty, ja dojeżdżałem już do bramy lotniska. Wjechałem zadowolony z małego ruchu o tej porze. Kilka osób przed terminalem paliło papierosy i śmiało się z opowieści jakiegoś lokalnego kawalarza. Wsiadłem z samochodu trzasnąłem klapą od bagażnika oznajmiając wokół że laptop został zabrany i czekam na samolot.

Nie zrobiło to na nikim wrażenia, tylko jamnik kręcący się koło starszego pana podniósł głowę i zastrzygł uszami z ciekawości. Taki jamnik to ma fajnie, reaguje na wszelkie zmiany w kategoriach czy da się to zjeść ewentualnie czy da się z tym pobawić.

Ochrona lotniska wyglądała na ospałą nawet na tą porę roku. Palili papierosy opowiadali pieprzne kawały i zacierali ręce z zimna. Chcąc nie chcąc słuchałem tych kawałów i opowieści łotrzykowskich małego kalibru. Gdy jeden z ochroniarzy zaczął opowiadać evergreena o tym jak przychodzi baba do lekarza z parówką w ..

Nagle światła zaczęły błyskać i całe lotnisko straciło zasilanie. Usłyszałem odgłos załączającego się agregatu prądotwórczego. Światła na krótką chwilę zapaliły się by znów zniknąć w mroku zimy.

Co się dzieje przecież lotnisko musi mieć dodatkowe zasilanie. Po to terminal i oświetlenie lotniska jest podłączone do dwóch punktów zasilania. Agregat prądowórczy też nie jest dla ozdoby. Wyłączenia prądu na polskim osiedlu mieszkalnym to normalne ale na lotnisku to już lekkie przegięcie.

Pewnie złomiarze, krzyknął do ochrony przytupujący jegomość z tłumu.

Widziałem jak złomiarze zapieprzyli 4 kilometry trakcji pod Toruniem. Żadnego poszanowania dla wspólnej własności.

-Panie przecież to lotnisko prywatne jest. Jakaś wsza nachalała się naszej krwawicy i lotnisko se kupiła.

-Co Pani przecież to nasze Państwowe jest.

Jak zwykle dwóch rodaków i trzy opinie. Alice odezwała się w mojej do usznej słuchawce telefonu.

Samolot ląduje. Spójrz w kierunku pasa startowego będziesz widział zamazany obrys samolotu.

Faktycznie widzę samolot obraz jest nie ostry chociaż śnieg przestał padać. Może to przegrzane powietrze z silników przekłamuje obraz.

Samolot zbliżał się w bardzo szybkim tempie do płyty lotniska. Hamował wyrzucając strugi wody na boki. Maszyna zatrzymała się z kilkadziesiąt metrów od terminala. Gapie wraz z zemną nabrali powietrza w płuca bojąc się wypuścić ociupinkę niedowierzając w to co widzą. Przed nami stał samolot wojskowy z rosyjską czerwoną gwiazdą na statecznikach.

Z tłumu przytupujący Pan, wykrzyczał.

-Ożesz w mordę, ludzie to jest Mig29, tylko dziób ma jakiś spłaszczony. Może jakiś radar przerobiony tam ma. No mówię wam, na pikniku lotniczym w „Góraszce” byłem to wiem. Tam taki sam na lotnisku widziałem i jak latał też. Jak powiem to Fedorkowi z pod trójki to nie uwierzy.

Nikt już się nie zastanawiał kim jest Fedorek z pod trójki i czy reprezentuje lotnictwo, tylko wszyscy rzucili się tłumnie w kierunku samolotu.

Światła znowu się zapaliły na lotnisku a Alice zaczęła krzyczeć do słuchawki.

Marcin biegnij, to twoja ostatnia szansa, ochrona za chwile zjawi się na płycie lotniska. Ochrona nie poczekała na słowa Alice i wyłapywała wszystkich biegnących po „autograf do pilota”. Najpierw przytupującego Pana który krzyczał że to skandal i wyzywał ich od faszystów. Później chłopca który koniecznie musiał zobaczyć co to za „siamolot. Matkę która biegła za chłopcem od „siamolotu. No i mnie jak biegłem z laptopem pod pachą który wydawał się dużo cięższy niż zwykle.

Ochroniarz próbował mnie zagonić jak znarowionego konia do stajni. Ja w lewo on w lewo ja w prawo on w prawo. W końcu w mało elegancki sposób rozwiązałem ten spór i rzuciłem w niego laptopem aż coś mu zatrzęszczało koło obojczyka i nakrył się nogami.

Chwyciłem pancerny komputer z ziemi i biegłem dalej nie zatrzymywany przez resztę ochrony zajęłą wyłapywaniem.

Dostałem się do samolotu w ostatniej chwili. Pilot podniósł osłonę kokpitu i zrzucił drabinkę a ja mozołem zacząłem skrabać się w górę.

-(Nu maładiec). Pochwaliłem swoją wrodzoną zwinność w gramoleniu się do wojskowych samolotów.

-Poprawiłem kurtkę wrzynająca się w tyłek i rozsiadłem się na tylnym siedzeniu ,zadowolony jak baba z jajkami w tramwaju.

-Zdrastwuj Iwan. Mienia zawud Marcin, a kak tiebja zawud.

Kolega nie odwracał się tylko majstrował coś przy przełącznikach.

-Następnie podwinąłem rękaw i pokazałem rękę szybującą w przestworzach.

Kuda my letim.

-Na krótką chwilę pilot podniósł srebrną przyłbicę kasku i dał mi się nacieszyć widokiem swojej prząsnej rosyjskiej, czarnej twarzy.

Zdecydowałem że murzyn jednak nie może być Rosjaninem.

-Czarny Iwan spojrzał spode łba i powiedział.

-W piczu materi, Polak ty już lepiej po polsku mów. To ja już mniej kaleczę polski niż ty. Co to w ogóle było, suahili ?

-Charaszo Iwan, znaczy się, tu podrapałem się w czapkę bandytkę. Postaram się pamiętać.

Od strony końca lotniska na sygnale nadjeżdżały dwa jeep'y i jeden volkswagen passat. Iwan zamknął osłonę kokpitu i odpalił silniki. Po krótkim zapnij pasy i instrukcji używania woreczka na pawie, zamknął osłonę kokpitu i przy użyciu przepustnicy zwiększył siłę ciągu.

Samochody jechały prosto na nas a Iwan nawet nie drgnął w końcu wznieśliśmy się ostro w górę a moje śniadanie czy co ja tam ostatnio jadłem próbowało się wydostać na wolność.

Odwróciłem głowę i zobaczyłem majora Podalskiego z Jerzykiem wysiadających z samochodu. Ciekawe kto się ukrywał w jeep'ach, może jakaś grupa szturmowa. Major Podalski nawet się nie wściekał tylko patrzył w górę natomiast Jerzyk robił zdjęcie, za zdjęciem chwając się niedawno naumianą obsługą swego aparatu. W myśliwcu było bardzo głośno, starałem się coś wykrzyknąć do pilota. Ten pokazał mi na migi żebym nie dał japy tylko włączył interkom i mówił jak cywilizowany człowiek do mikrofonu.

-Przez najbliższe kilka minut lecieliśmy w trójkę w milczeniu Czarny Iwan, ja i mój wstyd w kolorze purpury. Zawsze się tak czuje kiedy łapię się na najprostszych skojarzeniach i popisach lingwistycznych ala Japończyk na wycieczce. Czerwona gwiazda, krasnaja armia i „Pa pierwom nie zakuszaju”.

Ciekawe czy Polaków też się postrzega w skojarzeniach. Polak Papież, wódka czysta, polska kiełbasa, Lecha Wałęsa, Boniek , Lato, goal.

Zapytałem grzecznie Iwana jak mam się do niego zwracać. Czystą poprawną polszczyzną. Na co On odpowiedział po polsku z silnym bliżej nie określonym akcentem.

Możesz mi mówić Marcus.

Ja mam na imię Marcin.

Wiem mam twoje podstawowe parametry. Wiek, imię nazwisko, zdjęcie.

Dopiero teraz zobaczyłem swoje zdjęcie przyklejone w sterówce samolotu.

Swoją drogą, zagaił Marcus, musisz być kimś niesamowicie ważnym skoro wysłali mnie po ciebie bez żadnych przygotowań. Nigdy wcześniej tak nie było, zawsze przygotowania trwały kilka dni. Przecież ja wylądowałem na lotnisku obcego państwa przy dużym ryzyku przejścia samolotu przez polskie wojsko.

-No i co by się wtedy stało jakby przejęli ten samolot.

Marcus ostro skręcił w lewo przed odpowiedzią.

Zginałbym, ten samolot będzie działał tylko w kontakcie z chipem który mam pod skórą. Beze mnie samolot uruchomi procedurę samo destrukcji.

Wiesz co jak na gadżet Jamesa Bonda to nie sądzisz że ten MIG jest trochę za stary. Widziałeś kiedyś James Bonda który leciał z prędkością dwóch machów ? No a ten MIG właśnie to potrafi. Potrafi jeszcze kilka innych sztuczek.

Czyżby wyłączenie świateł na lotnisku to twoja sprawka ?

Wyłączenie urządzeń elektrycznych jest dużo bardziej przydatne niż broń w postaci rakiet.

Żaden samolot lub rakieta nie podleci do nas na odległość mniejszą niż kilometr. Tylko tyle że generator fal kappa wymaga dużej ilości energii i może działać jedynie przy włączonych silnikach samolotu.

Słuchaj a ten generator działa tak jak EMP od bomby atomowej ? Rozumiesz impuls elektromagnetyczny który może zniszczyć sieci i wszelkie urządzenia elektryczne nie robiąc krzywdy zwierzętom i ludziom ?

Skoncentrowana mina Marcusa wyrażała nie przeszkadzać.

Rozumiem ale generator działa tylko czasowo, wyłącza urządzenia tylko na chwilę i nie niszczy ich tak jak EMP z bomby atomowej.

Spojrzałem w dół i zakręciło mi się w głowie od szybko przesuwających się drzew i domów.

-Marcus

-Tak ?

-Nie sądzisz że lecimy trochę za nisko. Wydaje mi się że widziałem bożonarodzeniową choinkę w jakimś oknie.

-Dwieście metrów to dobry pułap dla radarów.

-Jesteś pewien że nie rozbijemy się o linie wysokiego napięcia albo klucz dzikich gęsi. Chociaż nie, gęsi chyba zimą nie latają.

-Nie martw się nie długo będziemy na terenie Ukrainy to wzniesiemy się na siedem tysięcy.

-Jezu, tak wysoko.

-Tak za nisko tak za wysoko, okres masz czy co ?

-To u was też są miesiączki ?

Zadziwiłem sam siebie tym pytaniem jeszcze bardziej niż wypaleniem kiedyś w towarzystwie tekstu „jak taki wielki tuńczyk mieści się w takiej małej puszcze”. Doprawdy nie zbadane są meandry naszych umysłów. Marcus zaczął się śmiać, co przełożyło się na drążek i lekkie podrygiwanie samolotu.

- Ty chyba nie jesteś jakimś cennym naukowcem, co ? Zastanawiam się po co ja cię wiozę przez taki kawał świata ? Dla tego pudełka co mam na kolanach.

Czyli w razie awarii mam ratować to srebrne pudło, dopiero później ciebie tak ?

Spojrzałem na czarnego Iwana, widziałem tylko tył jego kasku i nie mogłem wyczuć czy żartował.

-Marcus ja też jestem ważny, dodałem asekuracyjnie. Dostęp do tego urządzenia jest tylko możliwy z moim palcem wskazującym i tęczęwką oka.

-W razie czego odetnę palec a oko wsadzę do kieszeni i będę mógł ewakuować się z walizką. No tutaj mój czarny koleżka ewidentnie brał mnie pod włos.

Bardzo śmieszne Marcus. Ja też lubię kawały, obwiąże twoją prawą rękę folią aluminiową, samolot nie będzie mógł skontaktować się z twoim chipem i wybuchnie. Albo zasłonie ci teraz oczy i zrobię a kauku, zobaczymy czy potrafisz latać po ciemku.

Marcus nie odezwał się tylko wprowadzał jakieś koordynaty do pokładowego komputera.

- Powiedz mi gdzie my właściwie lecimy ?

- Lecimy w kierunku północno wschodnim nad jezioro Karakum.

- Gdzie ?

- Do Turkmenistanu z między lądowaniem w celu uzupełnienia paliwa w mieście Krasnodar.

- Ja pierdziele gdzie to jest na księżycu ?

- Nie pieprz, zerknąłem w twoje akta przed odlotem. Byłeś w wielu miejscach na ziemi i próbujesz mnie teraz zmiękczyć, na sierotkę Marysie. Nic nie wiesz, jesteś taki zagubiony a

żli panowie coś od ciebie chcą. Jak uwierzę w twoją opowieść, to po wylądowaniu przypieprzysz mi tym komunikatorem i sam zdecydujesz jak się dostać do bazy.

- Więc dosyć tych komedii, jesteś szpiegiem a komunikator który wiesz jest dla nas bez cenny. Faktycznie jesteś potrzebny do odczytu informacji ale pamiętaj że jestem wystarczająco zdeterminowany aby cię zabić jeśli będziesz chciał mi przeszkodzić w misji.

- Atmosfera zrobiła się odrobina ciężka.

- Ok zrozumiałem. Tak z ciekawości zapytam, skąd znasz takie określenia jak „na sierotkę Marysię”.

Samolot znowu ostro skręcił na wschód.

- Studiowałem w Polsce, a urodziłem się w Sierra Leone. Myślałeś że języka polskiego nauczyłem się z książek ?

- No tego języka chyba nie można nauczyć się z książek, za dużo „szy” czy”. Dzięki temu Rosjanie mówią na nas „przepszy”.

Marcus zamilkł na chwilę odwrócił się w moim kierunku i przyłożył palec do ust oznaczający „bądź cicho”. Zobaczyłem na jego osłonie kasku przesuwający się tekst oraz jakieś koordynaty, trójkąty. Wygląda na to że wszystkie odczyty z instrumentów pokładowych miał wyświetlane na wewnętrznej osłonie kasku. Wyglądał trochę matriksowo i chciałem zapukać mu w tą szybkę. Zdażył się jednak odwrócić zanim chęci wprowadziłem w czyn. Swoją drogą ilu ludzi na świecie miało okazję popukać pilota w szybkę i zapytać jest tam kto ?

Samolot wleciał na jakiś wyższy pułap więc widziałem tylko chmury i brudną szarość dookoła. Definitywnie stwierdzam że wieczór na wysokości kilku kilometrów jest brzydki. Gdzie ta gra świateł, zachód słońca, malownicze krajobrazy. Tymczasem odnoszę wrażenie że płyniemy w mętnej wodzie a nie lecimy. Przereklamowany był ten Ikar i Dedal protoplastus jego.

Od północnego zachodu zaczęły się zbliżać w naszym kierunku trzy światełka. Marcus znacznie się ożywił, zapewne też mu się znudziła szarość krajobrazu.

Znowu coś tam majstrował przy konsoli od komputera i wskazywał palcem niewidoczne obiekty. Chyba wszystkie informacje komputer wyświetla mu na półprzezroczystej osłonie kasku a wskazuje obiekty pracując w wirtualnej rzeczywistości. Tylko steruję lotem za pomocą fizycznego wolantu i orczyków. Wygląda to naprawdę imponującą, mógłby nagrać z tego film. Rycerz przestworzy w blasku księżyca i zamieścić to na YouTube. Zainteresowanie płci przeciwnej gwarantowane.

Moje rozmyślenia przerwał komunikat w słuchawkach.

- Papa Bravo Charli 72 do pilota Mig-29, jesteś w przestrzeni powietrznej Polski za kilka minut przekroczysz granicę polsko-ukraińska. Natychmiast wznies się na pułap 1200 metrów i leć w kierunku najbliższego lotniska.

- Powtarzam Papa Bravo Charli 72 do pilota Mig-29, naruszyłeś granicę terytorium Polski, natychmiast zawróć albo zostaniesz zestrzelony.

Marcus nie chciał zawrócić, wprowadził czterocyfrowy kod i uruchomił generator fal kappa. Samoloty polskich sił powietrznych F-16 które leciały obok nas zaczęły spadać jeden po drugim. W słuchawkach usłyszałem krzyki.

- Mayday, Mayday, Huzar 1 jeden tracę wysokość. Uwaga tracę wysokość.

Marcus przesunął manetkę ciągu znacznie przyspieszając. Nie wiem czy osiągnęliśmy już te słynne Machy ale zrobiło mi się niedobrze.

Wielkie czarne chmury wlewają się przez kokpit samolotu, jestem przytłoczony tą przestrzenią. Mam taki strach z dzieciństwa, jadę z rodzicami samochodem i boję się, że wypadnę przez otwarte drzwi. Tak samo jest teraz w tym samolocie, zdecydowanie nie przepadam za połączeniem przestrzeni i wysokości.

Marcus gwiazdny rycerz steruje ruchami głowy samolotem, gdzie wskaże tam leci. Może to tylko złudzenie a może technika z pod czerwonej gwiazdy wyprzedza tą dostępną dla zwykłych ludzi.

Ten lot wydaje się taki surrealistyczny tak niewiarygodnie bajkowy, brakuje tylko piernikowej chatki i Jasia i Małgosi.

Dawno, dawno temu za siedmioma górami za siedzioma lasami był sobie rycerz, który kochał królową z bajkowej krainy na końcu świata. Rycerz zobowiązał się przed ukochaną że odszuka ją za wszelką cenę. Nawet gdyby próba odszukania była jego ostatnią wyprawą. Nawet gdyby nie miał już nigdy powrócić do swego wygodnego życia, przerywanego od czasu do czasu wyprawami na smoki. Właśnie uświadomiłem sobie, że Jacob Chani nie żyje, nie żyje też Grace jego jasna strona mocy. Jestem więc, wolny mogę zacząć od nowa. Gdybym miał tylko przy sobie Alice. Zakochałem się w niej, no właśnie w czym? W jej zielonych oczach małych doleczkach kiedy się śmieje? Może ja kocham wyobrażenie o niej, nie jestem gotów na normalny związek z wyprowadzaniem psa, gotowaniem obiadu, odbieraniem dzieciaków z przedszkola.

Marcus zaczął obniżać lot i zatoczył szeroki krąg nad lotniskiem. Komunikacją z wieżą lotniczą odbywa się za pomocą komputerów. Pilot nie wypowiedział nawet słowa. Klapy z samolotu wysunęły się, maszyna zwalnia zaczynamy lądować w Krasnodarze.

Kokpit otworzył się i do samolotu podchodzą jacyś ludzie, są zakuci w ciężkie ubrania. Do naszych płuc wdiera się zimne i rześkie powietrze. Mężczyzna z obsługi przekazuje pilotowi jakąś paczkę. Reszta ludzi krząta się wokół samolotu. Miło jest popatrzeć na tak zgrany zespół, jeden nalewa paliwo, drugi wypełnia papiery, trzeci. No właśnie czy trzeci nie jest dziewczyną?

Nie wiem co, mają na tym lotnisku za procedury ale z powrotem startujemy w górę. Bez papierkologii odpraw i odprawy celnej. Załoga zdradziła się tylko jednym, kilku z nich zasalutowało Marcusowi przed odlotem. Czyżby pozostałości Krasej Armi na bezrobociu?

-Marcus?

-Co znowu?

-Masz coś do żarcia, burczy mi w brzuchu.

-Nie mam nic do żarcia, przed tak długim lotem dostaje „Go pills”.

-Co dostajesz?

-Pochodną amfetaminy, nie jesteś po tym zmęczony ani jeść się nie chce.

-No ale jak doleczysz to coś zjesz?

-Jak doleczę to wezmę „Stop pills” na sen i tyle będzie z jedzenia.

-Mogę ci dać napój energetyczny nazywa się „RedBull” kupiłem go na stacji benzynowej.

-To ty pijesz takie landrynki z wodą?

-A co ty nie pijesz, to jak kawa bez kawy.

-Nie no pije, tylko myślałem, że piloci to taka elita. Że pijecie tylko wodę źródlaną i zagryzacie serkiem za 100 euro. Jakbyś wiedział co, jadłem żeby przeżyć w Afganistanie to byś się zdziwił co można zjeść.

-No dobra chcesz ten napój czy nie ?

-Chcę.

-Tylko jak będziesz otwierał puszkę to mi szyby nie ochlap.

-Postaram się.

Piję więc, te landrynki z wodą, ciumkam i zachwycam się widokiem za oknem. Niebo z szaro brudnego kisielu zmieniło się w prześwitujący błękitem szarobrazowy budyń.

Jeszcze godzina i dojdzie trochę różu do tej podniebnej potrawy.

-Wiesz co, Marcus ja już kiedyś byłem w Krasnodarze, mają tam taki piękny zegar z kwiatów.

-No i co z tym zegarem.

-Nic siedząc koło tego zegara patrzyłem jak giną ludzie. Właściwie to moje wspomnienia z podróży to zawsze jacyś ginący ludzie.

-To ty ich zabiłeś ?

-Nie nie ja, z resztą co, za różnica. Wiesz jak ktoś zdaje sobie sprawę ze zaraz umrze to się strasznie boi. Pieprzenie, że przypominasz sobie całe swoje życie, po prostu tak bardzo chcesz żyć jak się boisz. Pewnie zastanawiasz się skąd wiem jak to jest bać się, że za chwilę umrzesz.

Marcus przed dłuższą chwilę milczał.

-Marcin, ja również widziałem śmierć, wiele śmierci.

-Naprawdę nazywam się Akando Yepa i zrobiłem wiele złego żeby przeżyć. Pochodzę z Afryki południowej. Tak wiem, tam też byłeś.

-Zanim zostałem żołnierzem musiałem wiele razy uciekać przed śmiercią. Marcus kiwał głową jakby chciał samemu przekonać się o prawdziwości swoich uczuć.

-Wiem, że się już nie spotkamy Marcin.

Spojrzałem na tył jego głowy szukając jakiś znaków wesołości na twarzy. Niestety z tyłu głowy nie da się za dużo wyczytać. Doszedłem do wniosku, że posłucham tembru jego głosu zanim zapytam. Taki żarcik tak ?

Marcus kontynuował.

-Mamy jeszcze parę godzin lotu, jeśli chcesz opowiem ci jak zostałem pilotem a ty Marcin odpowiesz mi na koniec na jedno moje pytanie.

-Mogę odmówić ? Zapytałem z przekorą.

-Odmówić możesz ale, wtedy sobie pomilczymy. Ty zdaje się nie lubisz milczeć ? Zapytał z nutką ironii.

Marcus nie zdawał sobie sprawy że, wszystko to co pokazuję na zewnątrz jest grą. Wcale nie jestem wesołym a gram tylko sympatycznego gościa z którym, można porozmawiać o wszystkim. Jeśli miałbym pokazać jaki, jestem w środku to wyglądało by to tak. Samotna skała na niej siedzi mężczyzna, wieje wiatr, a z nieba leci brudna woda pomalowana niebieską farbą. Taki właśnie jestem. Samotny, skrzywiony, zdeterminowany, zakochany. Właściwie trzymam się tej miłości do Alice jakby to była jedyne sensowne zdarzenie w moim życiu.

Przerwałem moje rozmyślenia krótkim.

-Dobrze Marcus, opowiedz mi jak zostałeś pilotem.

Urodziłem się w Afryce zachodniej na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Sierra Leone jest miejscem zapomnianym przez Boga gdzie ludzie jednak bardzo kochają życie. Ludzi jest tam pod dostatkiem brakuje za to wody jedzenia i spokoju. Paradoksalnie dzieciństwo miałem spokojne i szczęśliwe. Mieszkałem koło sióstr misjonarek, które oprócz jedzenia i rdzawej wody zapewniły mi podstawowe wykształcenie. Kolor wody wziął się z mocno eksploatowanej

studni, która nie nadążała się oczyszczać ale woda była zdatna do pica. Przyjezdni mieli co prawda trzy dniową sraczkę ale tubylcy zdążyli się przyzwyczaić.

Tak naprawdę mając wodę masz już podstawę do życia w wiosce.

Wracając do dzieci, takie małe szkraby właściwie nie potrzebują dobrobytu tylko dużo miłości, trochę jedzenia i ubrania. Zapewniane najczęściej przez różne organizację pomocowe i rozdawane najchociej lokalnym bandytom. Ta prawda sprawdza się pod każdą szerokością i długością geograficzną od dżungli, przez pustynię i lód. Dzieciak nie potrzebuje konsoli do gier, czy samochodu dzieciak potrzebuje miłości i pełnego brzucha.

Wracając do wioski w której się wychowałem. Centrum naszego wszechświata była misja. Ksiądz i cztery siostry zakonne, pełniły rolę doręczycielek darów, nauczycielek i światełka cywilizacji. To właśnie w kościele a bardziej precyzyjnie w baraku z dwunastoma ławkami po raz pierwszy zobaczyłem telewizor. Później studiując w Europie byłem świadkiem sytuacji w której grupa młodych intelektualistów nabijała się z ciemnoty kościoła katolickiego i średniowiecznych metod ewangelizacji. Wiesz ja nawet nie miałem im tego za złe. Tylko obserwowałem ich z końca sali wiedząc jak bardzo się mylą. Ksiądz wraz z siostrami faktycznie oprócz jedzenia i nauki angielskiego uczył nas o bożych sprawach, jednak jest to niewielka cena za przetrwanie w lepszych warunkach. To tak jakby wciskać telewizję kablową ortodoksyjnym Żydom, którzy cierpią nędze. Chleb zjedzą a z kablówką się przemęczą. Ot drobna niedogodność przy poważniejszych problemach.

-Wiesz Marcus dla niektórych sprawa wiary jest bardzo ważna. Ludzie potrafią ginąć za sprawę nawet będąc głodnym.

-Nie Marcin jak się jest głodnym to najważniejsze jest napchać żołądek a wierzyć możesz nawet w Myszkę Miki. Tylko głodny zrozumie głodnego i jego punkt widzenia.

- Ja byłem głodny Marcus czasami niedojadałem żeby dostać się w jakieś miejsce. Właściwie to żywności ze sobą jesteś wstanie zabrać na kilka dni a później musisz organizować lokalne jedzenie.

- Dobrze Marcin tylko, że twoje poglądy na świat w tym religijne kształtowały się kiedy miałeś pełny brzuch. Gdybyś był w tym czasie głodny zapewniam cię że interesowało by cię tylko przetrwanie i nic więcej. Co dziwne interesował mnie również los moich braci i siostry. Ale bez przesady nikt nie pomagał drugiemu bez wyraźnych oznak że coś na tym zyska. Generalnie zmierzam ku temu że uczucia wyższe są domeną ludzi którzy mają zapewnione podstawowe potrzeby. Najpierw musisz być syty, bezpieczny, wyspany żeby myśleć o religii czy filozofii.

Wracając do mojego dzieciństwa. Mając normalnych kochających rodziców zostałem adoptowany przez Holenderską rodzinę. To taka adopcja na odległość Oni przysyłałi dwa razy do roku pieniądze a ja wysyłałem im zdjęcia z podpisem i moimi ocenami. Moja prawdziwa mama i ojciec nie mieli nic przeciwko. Cieszyli się że mogę chodzić do prawdziwej szkoły w mieście. Więc chodziłem do szkoły pracowałem solidnie, uczyłem się tego co może mi się przydać w przyszłości angielskiego, matematyki, fizyki, geografii.

Moja przybrana Holenderska rodzina przyjechała kiedyś w odwiedziny. Chcieli mi zrobić niespodziankę i jakież było ich zdziwienie kiedy odkryli że owszem uczę się pilnie za ich pieniądze. Nawet wyniki w nauce miałem dość przyzwoite jednak nie jestem sierotą i mam mamusię i tatusią.

Ruben bo tak miał na imię mój przybrany ojciec zażądał od księdza zwrotu pieniędzy. Wykrzykując to jest skandal i ja pójde z tym do mojej ambasady.

Ksiądz podrapał się w głowę i nie przestając pilić ogródka grzecznie odpowiedział, że owszem Akando ma rodziców. Nawet dwóch ale wszystkie pieniądze poszły zgodnie z przeznaczeniem na dożywianie i edukację chłopca.

Ruben pieklił się jeszcze kilka godzin ale jego żona Femke przekonywała go na tyle skutecznie że wieczorem spotkaliśmy się wszyscy przy ognisku. Przy ognisku było dużo zabawy i śmiechu nasi Holenderscy goście mogli osobiście podziwiać moje popisy taneczno wokalne a ja byłem w jakiejś części szczęśliwy że mogę się jakoś odwdziżyć.

Specjalnie zaznaczam, że tylko po części bo wtedy uważałem że ta pomoc mi się po prostu należy z racji że ja jestem biedny a oni bogaci. Wydaje mi się, że byłem wtedy również rasistą i nienawidziłem białych za wielkie niesprawiedliwości świata.

Teraz już wiem że świat nigdy nie będzie idealny i żeby przetrwać musisz walczyć o każdy skrawek życia.

Moja przybrana mama Femke okazała się bardzo ciepłą kobietą i w krótkim czasie nawiązała się pomiędzy nami nić przyjaźni. Razem z Rabenem przyjeżdżali do nas jeszcze kilka razy, do czasu jak dorosłem i mogłem wyjechać do nich na studia.

Niestety zamiast skorzystać z okazji ze złotego chłopca stałem się mętem i typem z pod ciemnej gwiazdy. Studia skończyłem na wymianie w Polsce ale zamiast pracować jako chemik dostałem się do więzienia za produkcję meta amfetaminy na skalę przemysłową. Holendrzy nie mają w ogóle poczucia humoru jeśli chodzi o narkotyki, trawę może palić tam każdy. Oczywiście nie każdy chce ,natomiast tak zwane twarde narkotyki są przez nich wyjątkowo surowo karane. Dostałem 8 lat z czego odsiedziałem 3 i dostałem propozycję nie do odrzucenia. Resztę wyroku miałem odsiedzieć w armi na kontrakcie a Afganistanie. Jakoś nie mieli wielu chętnych na tą wycieczkę a ja dostałem bilet first minute all inclusive.

- Myślę że byłeś przerażony jak przybyłeś do Afganistanu. Miałeś w ogóle przeszkolenie wojskowe ?

-Miałem, tylko przeszkolenia do życia w takim terenie nie miałem. Żeby było zabawniej trafiłem do brygady chemicznej gdzie głównie uzdatniałem wodę i badałem skażenie radioaktywne i chemiczne. Nawet ciekawa praca gdyby nie strzelali. Trwało to tylko rok zanim zostałem porwany.

-Z czym tobie Marcin kojarzy się słowo porwany ?

-Nie mam skojarzeń ze słowem, widzę natomiast taką scenkę, grupa mężczyzn pod karabinami robi dużo huk i porywa czyli wiąże i zabiera wbrew woli kilka osób.

-Tak to wyglądało, Ktoś cię związał i wywiózł ciężarówką ?

-Niestety nie. Poszedłem za potrzebą za skałkę.

To trochę zabawne to tak jakbyś będąc pośrodku Norweskiego lasu powiedział, poszedłem za drzewko za potrzebą. W Afganistanie są wszędzie jakieś góry i skały.

-Nie wszędzie, to tak jakbyś powiedział o Polsce że wszędzie są lasy. Owszem jest ich w Polsce dużo, nie każdy z nas sobie z tego zdaje sprawę, bo jeździmy po drogach samochodami a nie konno po lasach.

Marcus uśmiechnął się i przekrzywił głowę.

-Wiesz Marcin w dzieciństwie mówiliśmy na takich jak ty chichu (czyt.cziku)

- A co to znaczy ?

- Gaduła

Zacząłem się śmiać, Marcus też miał niezły ubaw.

- W moim dzieciństwie na takich jak ja mówiliśmy Rychalska.

- Co to znaczy ?

- To taka sąsiadką co cały czas gadała jak nakręcona a po kawie zaczynała jeszcze kiwać nogą.

-Wracając do sedna Marcus.

- Wracając do sedna to porwanie wyglądało dziwnie. Talibowie owszem wyglądali klasycznie mieli turbany, kałachy i lubili sobie pokrzyzczeć. Później wszelkie analogie się skończyły, każdy z nich trzymał pięknie wydrukowane zdjęcie mojej facjaty oraz Lieke (czyt.like) mojej koleżanki z plutonu chemicznego.

Mnie wyciągnęli z za skałki ze spuszczoneymi spodniami a Lieke z przenośnego laboratorium gdzie badała wodę. Resztę plutonu rozstrzelali co wprawiło nas w osłupienie. Nie było żadnych przesłuchań, żądań. Dokładnie wiedzieli co chcą a właściwie kogo chcą. Chcieli nas, a dowódca miał kawałek papieru na którym były wypisane nasze umiejętności. W plutonie prawdziwymi chemikami byliśmy tylko ja i Lieke, reszta była z przypadku i łapanki. Wiesz ja już widziałem wcześniej śmierć ale to zdarzenie mną strasznie wstrząsnęło. Ja myślałem że jestem w cywilizacji, skończyłem studia zostało mi półtora roku do końca kontraktu. A tu bum wchodzi zabijają, wiążą, zabierają. Potykając się o własne nogi, pod lufami karabinów jeszcze nie do końca rozumiejąc co się dzieje zostaliśmy porwani i wsadzeni na odkrytą ciężarówkę. Podróż trwała kilka godzin, Lieke zasnęła mi z głową a kolanach a ja cały czas skubałem jej włosy próbując się uspokoić. Nie byliśmy z Lieke blisko, znaliśmy się słabo gdyby nie ostatnia popijawa, to nie znalibyśmy się wcale. Tak to prawda chemicy robią najlepsze drinki w okolicy. Na tej imprezie Lieke opowiedziała mi że ma chłopaka i że zbierają na mieszkanie a wojsko dobrze płaci i dodatkowo zapłacą za jej studia. Opowiadała mi również jaki kolor kuchni wybrała że lubi labratory i chinskie lampiony. Tymczasem teraz siedziała cicho pojękując na skrawku ławki próbując trzymać się za wszelką cenę moich kolan.

Kiedy ciężarówka zatrzymała się spojrzałem na Lieke, była spokojna jakby spała. Wysoki zarośnięty porywacz otworzył burtę samochodu i reszta z nich brutalnie wyciągnęła nas ciągnąc po podłodze i boleśnie obcierając skórę. Kiedy ktoś cię ciągnie w ciuchach po podłodze to nie masz otwartych ran ale plecy i tyłek szczypią jak nie wiem co. No chyba że ktoś zamiecie tobą całe podwórko to kurtka i spodnie nie pomogą i zostawisz za sobą plamę krwi.

Lieke była przerażona i było widać że zrobi wszystko aby ten koszmar się skończył. To oczywiście był dopiero początek zabawy. Zamknęli nas na dwa tygodnie w jakiejś śmierdzącej chacie bez normalnej toalety i bieżącej wody. O duperelach typu TV czy prąd już nie wspominał. Ja to raczej dobrze zniósłem chociaż przyzwyczałem się przez te parę lat studiów w Polsce do prysznica, toalety, czystych ręczników. Lieke załamała się już brakiem tych podstawowych środków do życia. Żarcie oczywiście było podłe ale chociaż sycące. Po fazie urabiania przyszła faza przekonywania. Mnie nie musieli do niczego przekonywać nie chciałem ginąć za jakąś bliżej nieokreślona sprawę. Lieke nie wiedziała co tak naprawdę się dzieje i zrobiłaby wszystko za kostkę mydła i czyste prześcieradło. Moja towarzyszką okazała się bardziej wrażliwa niż myślałem, zaczęła cierpieć z braku dostępu do Internetu. Wcześniej widziałem co prawda że jest non stop przyklejona do smartfona ale nie przypuszczałem że można się od tego uzależnić. Moje myślenie wróciło do świata z Sierra Leone. Interesowało mnie jedzenie, picie i żeby nie było zimno. Podstawa piramidy Masłowa.

Szybko dowiedzieliśmy się do czego nas potrzebują. Nawet nie było specjalnej dyskusji w tej sprawie. Po śniadaniu zaprowadzono nas do chatki obok wyglądającej jak kurnik. W środku siedziało dwóch rośłych bojowników o słuszną sprawę zajmujących prawie całą chatkę. Patrząc na ich barki zajmowali całą chatkę minus metr na wieszak i kosz na śmieci. Strażnicy wyszli z chatki, jeden z nich coś nadusił pod biurkiem i biureczko wraz z postumentem schowało w głąb ściany. Okazało się że za biurkiem był całkiem spory korytarz szeroki na dwa

metry. Nasz opiekun szturchając nas obowiązkowo lufa karabinu zaprowadził nas do naszego nowego miejsca pracy. Korytarz był brudny za to laboratorium spełniało wszelkie standardy cywilizacji i technologii. Czyściutko pachnąco, sprzęt sprowadzony z najlepszych fabryk w Niemczech i Szwajcarii. Nic tylko usiąść i można destylować, syntetyzować, spalać, ekstrahować. No właśnie tylko co. Nasz opiekun wyciągnął z brązowej płócienniej torby paczkę kilku kilogramowej bryły plasteliny w kolorze brązowym z lekkim odcieniem czerwieni. Opiekun widząc moje znaki zapytania w oczach grzecznie odpowiedział że to dobry kawałek najlepszego haszu z Hindukuszu zwany również Royal Afghani. Później nieco rozmarzony z półprzymkniętymi powiekami dopowiedział, że to zacy staff i ma mocne poziomkowe pierdolnięcie. Koneser odlotów, zapytał czy możemy to oczyścić i zrobić z tego olejek z dużo większą zawartością THC. Zrozumiałem że chciał żeby zrobić z tego bardzo mocny ekstrakt którym na przykład można nasączyć papierosy.

Spojrzałem na niego z pode łba i zapytałem czy po to wybijali nasz pluton i sprowadzili dwóch chemików żeby produkować tym podobne pierdoły. Nie zrozumiał mojego punktu widzenia i dostałem na początek z liścia. Policzek piekł a ja nadal nie widziałem za co. Postanowiłem mówić do niego prostszymi zdaniami. Zamiast oczyszczać wam hasz mogę wam syntetyzować mocne narkotyki takie jak meta amfetamina.

Lieke zaczęła beczeć a mój rozmówca zniknął na godzinę po czym w towarzystwie trzech innych brodatych z oddechem po czosnkowym.

-Czemu to zrobiłeś, Czemu chciałeś tym terrorystom syntetyzować narkotyki ?

Chciałem przeżyć. Wiedziałem że robienia olejku nauczy się jakiś pomocnik w tydzień a potem mnie zabiją. Przy syntetycznych narkotykach jest tak wiele etapów i kroków że przekazanie tego procesu bez odpowiedniej wiedzy chemicznej jest po prostu niemożliwe. Liczyłem na to że w ten sposób kupię dla siebie i Like trochę czasu.

Z trzech brodatych tylko jeden mówił po angielsku i był to nasz opiekun. Reszta albo nic nie rozumiała z tego co mówimy albo dobrze udawała jednojęzycznych. Opiekun tłumaczył słowo w słowo a reszta cmokała z zadowoleniem trzymając rączki na wydatnych brzuskach.

- Ile potrzebujesz czasu aby zrobić narkotyk, zapytał w języku paszto.

-Moja mina wyrażała zdziwienie lub problemy gastryczne. Trochę nauczyłem się języka paszto wdając się w pyskówki w naszym opiekunem i przedrzeźniając go. Za co zawsze opiekun straszył mnie że dostane butem w łeb co podobno jest straszną obrazą.

Teraz też nie chciałem dostać butem szczególnie że buty mieli nie pierwszej świeżości ale za to z ekologicznej kozinej skóry.

-Grzecznie zatem odpowiedziałem, że potrzebuje 5 dni na pełny cykl syntezy narkotyku. Pod warunkiem że dostanę wszystkie półprodukty. Potrzebuję również oprócz Lieke dwóch silnych mężczyzn do pomocy przy produkcji.

Forum cmokaczy zgodziło się i tak zostałem afgańskim Kucharzem od meta amfetaminy. Produkowałem narkotyk przez ponad rok, ku zadowoleniu moich pracodawców. Przenieśli nas do normalnych pokoi z prysznicem i toaletą. Jedzenie było dużo lepsze a i alkohol w muzułmańskim kraju się znalazł. Co ciekawe nasz opiekun też lubił Whisky ale pił tylko jak Allah nie patrzył. Nasze stosunki zrobiły się na tyle dobre że poznałem imię swojego opiekuna Abdul Zahir chodź bardzo się pilnowali żeby przy nas nic ważnego nie mówić. Było już tak cudownie że nawet myślałem przez chwilę że wyjdę z tego bez większych kłopotów. Lieke

zbliżyła się ze mną, próbowaliśmy stworzyć nawet jakąś namiastkę normalnego życia. Praca, obiad, dom, szkoda tylko że w domciu kraty w oknach. Wiesz Ona była tak drobna taka spokojna, nasze rozmowy były cudownie kojące. Każdego dnia wstawałem wczesnie rano pędziłem do kuchni i przynosiłem jej pod drzwi śniadanie i jakiś drobny upominek. Kwiatek zrobiony z papieru, szklaną kulkę albo miły dwu zdaniowy list. Później pukałem do drzwi i szybko uciekałem chowając się za najbliższym rogiem. Ona otwierała zaspana wiedząc dokładnie że śniadanie będzie stało pod drzwiami. Chodź tak naprawdę czekała na ten drobny upominek. Ten skrawek papieru w kształcie kwiatka albo kolorowy koszyk zrobiony ze spinaczy do papieru. Patrzyłem na jej uśmiech i byłem szczęśliwy. Podczas naszej pracy w laboratorium Lieke lubiła zachodzić mnie od tyłu i zakładać swoje drobne rączki na moje oczy. Wiedziałem że to Ona, po dotyku zapachu, odgłosie jej kroków. Dawkowałem sobie te drobne przyjemności, pamiętam że zawsze pod koniec destylacji podchodziłem do niej niby szukając czegoś w notatkach i wahałem jej włosy.

- Przerwałem tą idylle pytaniem. Nie myślałeś że robisz źle produkując te narkotyki w takich ilościach ?

Marcus odpowiedział rozdrażniony, pytaniem na pytanie.

- Czy faceta który produkuje noże albo granaty też o to zapytasz ?

Robiłem to żeby przetrwać nie zastaniam się nie próbuje wybielać. Po prostu gdybym nie robił tych narkotyków to bym z tobą teraz nie leciał. Rozumiesz ?

- Tak rozumiem, nie miej mi tego za złe, ja chciałem zapytać bo sam miałem podobne dylematy. Kilka razy zabiłem żeby samemu przeżyć. Zmieńmy temat dobrze.

Wracając do mojej sytuacji w Afganistanie. Moi mocodawcy byli zadowoleni z mocy i czystości narkotyku. Chcieli tylko produkować więcej w krótszym czasie. Tymczasem w środku tygodnia przyjechała delegacja ludzi mówiących po rosyjsku. Goście zachowywali się nad zwyczaj swobodnie a moi zwierzchnicy byli mocno przestraszeni i odpowiadali na wszelkie pytania. Abdul Zahir przedstawił mnie jako głównego kucharza. Goście opowiadali sobie jakieś nie wybredne kawały i nie wiem czemu ale odniosłem wrażenie że nabijają się z mojej czarnej skóry. Rosyjskiego nie znałem ale takie rzeczy jak wy to mówicie czuje właśnie przez skórę. Później dowiedziałem się że jadę z nimi a Lieke zostaje. Miałem kilka chwil na pożegnanie się. Lieke cichutko płakała a mi zrobiło się nas żal, wiedziałem że już się nie zobaczymy i nasza znajomość dobiegła końca. Na odchodne dostałem od niej taki śmieszny wisior z delfinem który do tej pory noszę.

Spojrzałem na szyję mojego Pilota i faktycznie zobaczyłem łańcuszek. Marcus jakby czując mój wzrok pokazał mi koniec łańcuszka na którym faktycznie dyndał mały delfin. Chwilową ciszę przerwał dalszą opowieścią.

Próbowałem się kilka razy dowiadywać co się z nią stało ale nigdy się nic nie dowiedziałem, nawet najmniejszego śladu w gąszczu domysłów. Z resztą kogo miałbym zapytać moi aktualni pracodawcy i twój Marcin jak mniemam też mogą wiele, ale muszą mieć do tego powód.

Brudne niebo nie nastrojało przyjemnie a Marcus wyraźnie przycichł.

Później miałem wiele kobiet ale o Lieke ciągle myślę, znaliśmy się tylko dwa lata a cały czas ją kocham. Nawet nie wiem dokładnie za co, przecież później miałem dłuższe związki a na pewno bardziej intensywne ale ta jedna kobieta była dla mnie taka ważna. Dowiedziałem się jednak o tym dopiero po moim wyjeździe do Rosji.

-Marcus

-Uhhh

-Nie powiedziałeś mi jednak jak zostałeś pilotem.

Na razie opowiedziałem ci jaką drogę przebyłem od chłopaczka w Sierra Leone do człowieka do zadań specjalnych. Przygotuj się za chwilę będziemy lądować.

Zacząłem rozglądać się na boki szukając lotniska.

-Zdajesz sobie z tego sprawę Marcin że nie jestem zwykłym kierowcą czy pilotem i dostarczam przesyłki tylko o najwyższym priorytecie ? Takich zleceń jak dostarczenie ciebie mam tylko kilka w roku. Płacą mi za to bardzo dobrze i zrozumiem że zależy mi żebyś dotarł cały i zdrowy do celu. Od tej chwili słuchaj mnie i bezwzględnie stosuj się do moich zaleceń a przeżyjemy podróż. Wiem że masz spore doświadczenie w survivalu ale miejsce do którego mamy dotrzeć jest położone w najbardziej niedostępnym terenie o jakim możesz pomyśleć.

Miałem niezły mętlik w głowie byłem właściwie wszędzie. Marcus pewnie też o tym wiedział, więc co to za specjalne warunki, woda, góry ? Postanowiłem słuchać się Marcusa w końcu nasze cele są zbieżne, przynajmniej do czasu jak będzie mi chciał zabrać komunikator.

XIII

Jezioro Karakum z tej wysokości wyglądało jak wielka kiszka, samolot szybko obniżał pułap dla mnie odrobinę za szybko. Marcus a gdzie chcesz lądować, zapytałem z ciekawości i przyzwyczajenia do swojej ziemskiej wywłoki. Nie ma nic bardziej idiotycznego jak przelecieć kilka tysięcy kilometrów i rozbić się z braku lotniska, braku podwozia lub innego braku. Co innego zginąć w wielkiej bitwie będąc królem albo chociaż generałem w wojnie o jakiś strasznie ważny kawałek podwórka.

Pilot odpowiedział z wyjątkowym spokojem w głosie. Wylądujemy na zamrzniętym jeziorze, proszę zapiąć pasy i przygotować się do lądowania. Torebka na pawia jest przypięta po prawej stronie fotela. Gasimy papieroski, wyłączamy komóreczki i przestajemy gadać no chyba że chcesz zmówić „Ojciec nasz”. Opalony koleżka ewidentnie brał mnie pod włos. Postanowiłem nie odpowiadać na zaczepki sierściucha. Rozejrzałem się, sytuacja nie wyglądała zbyt różowo. Płyta lotniska czyli jezioro była wielka po horyzont tylko pytanie jak gładkie jest to jezioro. Czy Alik pozbiierał tylko większe bryłki lodu, czy wyrównał jakoś teren. Pod nami zobaczyłem długą kreskę zrobioną czerwonym sprayem, zawsze to jakiś punkt odniesienia.

-Nie znam Alika ani co miał zrobić żebyśmy mogli wylądować, ale przyłączam się do „Ojciec nasz.

Dobrze teraz Marcin nie gadaj, plizz.

Samolot obniżył lot, podwozie jak ślimak ze skorupy wychyliło się ze kadłuba samolotu. Maszyną zaczęło gwałtownie bujać na boki a Marcus robił co tylko możliwe żeby bezpiecznie wylądować. Uderzenie o lód nie było przyjemne, pewnie dlatego że lód nigdy nie jest tak gładki jak beton lotniska. Udało nam się wylądować, samolot powoli wytracał pęd, prędkość gwałtownie zmniejszała się po wypuszczeniu małego spadochronu, który ciągnął swą kite jeszcze długo po przyziemieniu.

Maszyna zatrzymała się, Marcus ściągnął hełm i odwracając się uśmiechnął się do mnie. Kurcze mógłby grać w reklamie pasty do zębów, czyżby to kontrast czarnej skóry i białych zębów robi takie wrażenie. Owiewka samolotu podniosła się, mroźne powietrze wdarło się do środka. Każdy kraj ma swój zapach, a tu nic żadnego zapachu może poza lekkim swądem spalonej gumy, zapewne z kół samolotu.

Zapalimy po caluchu ? Przaśna gęba czarnego czerwono armisty, przypomniała mi o tym gdzie jesteśmy.

Chcesz palić trawę w taki ziąb ?

A co, zanim Alik przyjedzie traktorem to minie z półgodziny. Już na pewno ruszył, a przez ten czas nieźle zmarzniemy i wynudzimy się jak mopsy.

No to może jednego no dwa buszki pociągnę. Rozumiem będziesz jak Clinton który palił ale się nie zaciągał. O to, to, to, krztusiłem się ze śmiechu.

Marcus odpalił jointa, pociągnąłem serdecznie w płucka, zdrowy kaszelek dał znać że mróz i dym w płucach nie jest idealną kombinacją. Marcus oczywiście się zdrowo uśmieł i sam spalił do końca.

-Marcus

-Hmm

-Czemu właściwie nosisz ten rosyjski kombinezon ?

-Żeby zmylić Niemców.

Znowu nie dostałem odpowiedzi jakiej oczekiwałem, patrząc na jego minę widziałem że się świetnie bawi. Wiedziałem jednak że każdy aspekt naszej wyprawy jest świetnie przygotowany i prawdopodobnie śledzony.

Długo nie musiałem czekać na potwierdzenie, mój telefon bzyknął SMS'em.

-Marcin uważaj, każdy kogo spotkasz jest bardziej niebezpieczny niż ci się wydaje porozmawiaj z Aidą. Całuje Alice.

Marcus nie wypytywał o treść SMS'a zdążyliśmy już zdrowo zmarznąć, kiedy pojawił się wreszcie Alik ze swoim słynnym, traktorem. Alik był ubrany odpowiednio do pory roku. Ciepła kurtka kufajka, czapką uszatka i rękawiczki jednopalczaste. Po chwili podpiął sprytny wuzeczek do przedniego koła samolotu. Traktorek zaczął ciągnąć sprytny wuzeczek a wuzeczek samolot w którym siedzieliśmy my. Traktorek pyrkotał wesoło wyrzucając kłęby białego dymu. Krajobraz zmieniał się bardzo powoli a nas nie było już prawie widać z gęsto padającego śniegu. Marcus z powrotem obniżył owiewkę i nagle zrobiło się cicho i przyjemnie. Samolot tak naprawdę jest bardzo wysoki i jechałem jak na najwyższym piętrze angielskiego autobusu. Miło spokojnie, cicho, jeszcze trawa zaczęła działać wyciszająco. Dojechaliśmy do chaty Alika, samolot wjechał za traktorem, zatrzymaliśmy się.

Owiewka podniosła się i pilot spuścił drabinę po której zszedłem na dół. Stodoła była bardzo duża i prawie pusta. Poza nami, kupką siana i paroma snopkami słomy, stał tylko samolot, traktor i stara młockarnia. Wiatr przez prześwity w deskach jęczał zawodząc. Alik przywitał się podając mocno spracowaną dłoń. Nie wiem czy chciał mi zaimponować tężyzną fizyczną ale prawie mi zmiażdżył dłoń. Oczywiście jak każdy facet nie przyznałem się że nie mam imadła w łapie.

-Mam na imię Alik.

-Marcus też w końcu poodpinał kabelkologię od kombinezonu i mógł zejść na dół.

Przywitał się z Alikiem skinięciem głowy, widać nie był skory do ściskania jego dłoni. Szczwany lisek. Alik w tym czasie robił rozgrzewkę i skakał to na jednej to na drugiej nodze, widać traktorek nie miał ogrzewania. Po wyjściu ze stodoły przypomniła się zima dmuchając po naszych twarzach chłodem. Dodatkowo na hełmie pilota namalowała białe wzorki a i po policzkach pojechała różem. Do domku było na szczęście blisko, Alik już zacierał ręce widać spodziewał się ciepłego obiadu. Domek zrobiony z bali, z prostymi drzwiami, prostokątnymi oknami, taki jak rysują dzieci na kartkach, nawet komin był dziecinny. Ja osobiście lubię takie domki, wcale nie przepadam za domami z betonu, szkła w fikuśnych kształtach gdzie człowiek się zastanawia czy złapał za klamkę czy głupkowato trzyma koniec rynny.

Domek jak to domek pośrodku niczego okazał się milusi i cieputki. W sieni zostawiliśmy buty i kurtki a gospodarz dał nam po parze śmiesznych kłapek zrobionych z jakiegoś ekologicznego tworzywa. Mówiąc ekologiczne mam na myśli skórę, drewno, korę brzożową, czy nawet sznurek konopny a nie polisrytoftalopropylene czy inny giez. Kłapki wcale wygodne wyglądały na zrobione ze skóry, zwierzątka nierozpoznanego.

Alik zaprosił nas do pokoju, na środku stał sosnowy stół z sześcioma krzesłami po bokach. Na środku stołu samowar. Sądząc po unoszącej się parze wodnej, działający i za chwile zakosztujemy Turkmeńskiej herbatki z konfiturą.

Herbatka była a jakże i pierożki były i ciasto przypominające turecką baklawę. Później wódeczka była, tylko gospodyni nie było. Intrygowało mnie to, gdzie jest to cudowne stworzenie co tak gotuje. Jak jeszcze ładna to Alik jest szczęściarzem. Gospodyni pokazała się w najmniej nie oczekiwanym momencie. Kiedy mocno przesadziliśmy z wódeczką i Alik zaczął już grać na grzebieniu a Marcus chichrał się jak głupi, weszła Ona. Wysoka niebieskooka blondynka o wąskich ustach, włosy spięte z tyłu w kok, przyjemny zapach perfum określiłbym jako jaśmin i bez. Spojrzała na nasze rozbawione towarzystwo, z jej oczu poleciały iskry ale jeszcze nie gromy. Spuściłem wzrok ale jeszcze nie chowałem się pod stół. Marcus i Alik zrobili miny niewiniątek. Gospodyni przemówiła.

-Alik goście są już zmęczeni pokaż Panom ich łóżka na piętrze.

-Alik nadal z miną niewiniątka, odpowiedział.

Kochanie dla ciebie wszystko nawet przyjaciół, czknęło się koledze. Przyjaciółmi zostaliśmy pomiędzy nalewką gruszkową a siwuchą. Dla ciebie nawet przyjaciół bym bestiom na pożarcie wydał.

Widać że niebieskooka też chciało się już śmiać ale nie chciała obniżyć powagi i majestatu instytucji gospodyni.

Odpowiedziała zatem.

Alik wystarczy że odprowadzisz gości na zasłużony odpoczynek, rozumiem że przybyli do nas z bardzo daleka prawda.

Alik zasalutował, „Tak toczna towarzyszc pułkownik”.

Zwróciłem uwagę na jedną ciekawy szczegół, piękna Pani gospodyni miała męskie dłonie. Zadbane ale jednak szerokie i z krótkimi palcami. Oczywiście zauważyła że się patrzę i zrobiło mi się głupio, że u takich fajnych ludzi muszę oczywiście strzelić gafę. Nie potrafię jednak inaczej zawsze zwracam uwagę na szczegóły i być może dlatego jeszcze żyję. W głowie wolno pokazywał mi się plan ewentualnej ucieczki. Z domu do lasu było jakieś kilkadziesiąt metrów. W garażu widziałem skuter śnieżny a dużo ciepłych rzeczy znajdę w sieni. Postanowiłem jednak jakoś wybrnąć z mojej gafy i pochwalić kuchnię gospodyni lub wystrój wnętrza, ale pani domu ulotniła się jak duch.

Skoro nie ma gospodyni to chociaż pochwalę Alikowi żone, i ni gruszki ni pietruszki wypaliłem. Wiesz taką jak się w karku zegnie to i lód na rzece możesz orać. Marcus i Alik popatrzyli na siebie a potem śmiali się ze mnie do rozpuku. Ja wiedziałem że jak tak dalej pójdzie to mnie zastrzelą i rzuca wiewiórka na pożarcie.

Alik próbując przystopować co raz rzadsze wybuchy śmiechu napił się wody, chwilę później odsapnął i zaprowadził nas na górę do naszych łóżek. Toaleta też się znalazła na pięterku i pół godziny później leżeliśmy w naszych łóżkach i gapiliśmy się w sufit.

Sufit okazał się dachem a w nim ktoś wstawił dwa spore okna przez które można było zobaczyć gwiazdy. Oglądaliśmy te gwiazdy które nastrojały do opowieści o bezkresie kosmosu gdy gwiazdeczki zaczęły do mnie mrugać i mrugać a jedna z nich nawet coś do mnie mówiła. Ktoś zaczął chrapać, na pewno nie ja, przecież swojego chrapania się nie słyszy.

Obudziło mnie siku o północy i silne przeświadczenie że coś się stało. Sześć miliardów ludzi w nocy śpi a ja zawsze budzę się punkt dwunasta na mini siku. Może mój pęcherz żyje własnym życiem? Nie zdziwiło by mnie to specjalnie gdyby nie fakt że zasnęliśmy z Marcusem

jakieś dwadzieścia minut temu. Poza tym budzenie się w nocy już mi kilka razy uratowało życie więc w sumie nie mogę narzekać.

Chciałem położyć się dalej spać ale zauważyłem cień na podłodze. Nagły skok adrenaliny spowodował wyostrenie moich zmysłów. Ocenilem sytuację, na stoliku nocnym stała ciężka figurka z brązu. Wyciągnąłem lewą ręką, miałem już figurkę pod kołdrą a cień zbliżał się do mojego wyrka i zaczynał przybierać jakieś znajome kształty.

Cień zbliżył się do mnie i poczułem zapach jaśminu i bzu, moja ręka z figurką nadal była gotowa pod kołdrą do backhandu.

-Bądź cicho mam na imię Aida i jestem opiekunka tego domu.

- Chyba gospodynią i żoną Aliką ?

Nie jestem jego żoną, a teraz chodź ze mną na dół do kuchni.

Przykładając palec do ust Aida dała mi do zrozumienia że mam zachować ciszę.

W kuchni dostałem kubek rosółu a Aida zapaliła papierosa. Cieńka smużka papierosowego dymu zniknęła w kratce wentylacyjnej a my ocenialiśmy się wzajemnie wzrokiem. Aida nadal była ubrana w suknie, nienaganny makijaż dopełniał obrazu perfekcji. Na jej twarzy nie było widać nawet cienia zmęczenia. Jak ona to robi jest środek nocy a Ona wygląda na świeżą i wyspaną.

-Zjesz coś ?

- Nie dziękuję wystarczy ten rosół.

Słuchaj Aida, może dasz mi coś do ubrania, siedzę w gatkach w kuchni obcego faceta z którym nieźle dzisiaj popiłem. Nie chciałbym popsuć naszych relacji że się tak wyrażę.

Aida zmrużyła oczy i zgasiła papierosa na małym białym talerzyku. Czy nikt już normalnie nie pali i nie ma popielniczki ?

- Alik nie jest moim mężem. Nie obawiaj się że on wstanie i zejdzie do nas, będzie spał do rana bo taką ma rolę.

- Rolę ?

- Tak rolę, ja jestem opiekunką tego domu. Alik jest moim podwładnym i robi co mu każę. Odgrywamy rolę męża i żony bo tak jest naturalniej i wygodniej. Aktualnie ja mam wartę a Alik śpi. Wezwę go tylko w sytuacji zagrożenia.

Lekko mnie to spięło, co było chyba widać po moich ramionach. Wiedziałem że Alice dała by mi znać o niebezpieczeństwie ale sytuacja wydawała mi się co raz bardziej skomplikowana. Całe szczęście że nawet teraz mam telefon w gatkach i kontakt z Alice. Aida kontynuowała.

-Nie obawiaj się mnie gdybym chciała zrobić ci krzywdę to miałam mnóstwo okazji zaczynając na lądowaniu samolotu a i obiadek mógłby się odbyć jak u Szekspira.

Dzięki uspokoiłaś mnie, powiedziałem z lekkim sarkazmem. Rozejrzałem się po kuchni na końcu blatu leżał drewniany pojemnik z nożami.

Aida widocznie czytała w moich myślach i uśmiechnęła się.

-Marcin ja jestem od ciebie szybsza.

To się jeszcze okaże, przekomarzaliśmy się.

Patrzyłem jej prosto w oczy i słuchałem. Zaczynałem napinać łydki żeby przygotować ciało do skoku.

-Wracając do sedna sprawy. Jestem opiekunką tego domu, przygotowuje takich ludzi jak ty do zejścia do bazy. Ludzi którzy tam schodzą jest bardzo niewielu. Nikt jednak, powtarzam nikt, nie schodził do tej pory w zimie. Musisz być bardzo ważny dla starszych.

Pomyślałem o plecaku w którym mam komunikator, zostawiłem go specjalnie w samolocie. Myślałem że właśnie tam będzie bezpieczny. Do lasu jest kilkadziesiąt metrów. Jeśli zdążę doskoczyć i chwycić jeden z noży z tego pojemnika na końcu stołu to raczej ją pokonam ale co dalej, co z moją wymiana Alice za komunikator ? Postanowiłem nadal słuchać i pytać ile tylko się da.

-Kim są starsi ?

To nasi najbardziej doświadczeni przywódcy, każda organizacja, każdy kraj ma swoich przywódców. Prawda ?

Tak ale w moim kraju nazywa się to rząd i prezydent.

-Powiedz mi dlaczego jesteś taki ważny dla nich ?

Szybko ważyłem wszystkie za i przeciw.

-Nie powiem ci.

Wiec dlaczego ja mam odpowiadać na twoje pytania ? Liczyłam na to że wymienimy się informacjami a jutro każdy z nas pójdzie w swoją stronę a raczej ja zostanę tu do końca świata a ty Marcin pojedziesz a właściwie popłyniesz do bazy.

-To pojedę czy popłynę ?

-Nawet tego nie wiesz prawda, nie wiesz gdzie jest baza a tym bardziej jak się do niej dostać.

-To akurat będziesz musiała mi powiedzieć, bo jesteś za to odpowiedzialna.

-Dobrze zaryzykuje opowiem cię dlaczego jestem taki ważny dla nich. Mam komunikator w którym są jakieś bezcenne dane, a ja jestem potrzebny aby te dane odszyfrować.

-Dobrze zaczynamy rozmawiać.

-Do bazy zawiozę cię jutro nie musisz wiedzieć jak się tam dostaniesz, ale możesz być pewien że cię tam zawiozę. Na dobranoc zadam ci jeszcze jedna zagadkę.

-Złap mnie za rękę.

Nie wiedziałem do czego prowadzą te gierki ale złapałem ją za rękę.

Aida spojrzała mi głęboko w oczy, poczułem zapach jej perfum i ciepło kobiecego ciała. Moja majtki powoli robiły się ciasne. Dziwne chyba naprawdę dawno nie miałem kobiety a tym bardziej tak ładnej kobiety.

Powiedz mi jaka jest moja ręka.

Nie wiedziałem co Aida ma na myśli.

Ręka jak ręka, jest ciepła i delikatna. Jak to kobieca ręka.

Dobrze.

A teraz dotknij mojej piersi.

Co ?

Dotknij mojej piersi.

I co ?

No jest miło,

Pytam się co czujesz kiedy dotykasz moją pierś.

No czuję ciepło, delikatny materiał sukienki, lekkie wybrzuszenie sutka.

Czy będzie to zbyt dużym uproszczeniem kiedy powiem że czujesz prawdziwą kobietę z krwi i kości ?

Czułem się naprawdę zażenowany stałem na boso w koszulce która ledwo co przykrywała moje nabrzmiałe przyrodzenie. Jestem w obcej kuchni i do tego mam odpowiadać na jakieś dziwaczne pytania. Ależ ona jest kobieca, kurcze 100 procent kobiety w kobiecie.

-Tak Aida jesteś zdecydowanie z krwi i kości.

Aida uśmiechnęła się tajemniczo i poprawiła niesforne ramiączko od sukienki. Właśnie w tym momencie wszedł zaspany Alik. Widać nie do końca znał swoją rolę bo widziałem w jego spojrzeniu złość.

Napił się jak gdyby nic się nie stało mleka z lodówki, wytarł dłonią mleczny wąsik i cierpko powiedział.

-No widzę że się co raz lepiej poznajecie z szefową. Mi to zajęło kilka dobrych kilka lat.

Nie wiedziałem co odpowiedzieć, na szczęście z opresji wywabiła nie Aida.

-Alik idź spać to nie twój interes.

-"Tak toczna towarzyszc pułkownik" odpowiedział.

Kiedy Alik zniknął w drzwiach, Aida otworzyła kuchenną szafkę. Taką zwykłą w której trzyma się cukiernice albo ciasto z zakalcem i wyciągnęła z niej mój bezcenny komunikator. Po czym zamknęła szafkę i powiedziała.

-Idź spać bohaterze jutro czeka cię ciężki dzień.

Znowu biłem się z myślami czy czasem nie zabrać jej tego komunikatora ale przecież równie dobrze mogła mi go nie pokazać.

Chwilkę później Alik wracał do swojej małżeńskiej sypialni a ja wracałem do góry na poddasze. Otrzymałem SMS'a spojrziałem za siebie czy nikt mnie nie śledzi i przeczytałem wiadomość.

- Cieszę się że sobie porozmawiałeś z Aidą ale nigdy więcej nie łap obcych bab za cycki. Zrozumiano ? Alice

Uśmiechnąłem się do siebie w duchu, gdzie ona ma te kamery. Jak będę się gapił na tyłek sprzątaczkki to też to zauważy ?

Na poddaszu wskoczyłem do ciepłego łóżka, Marcus leżał twarzą do ściany nie widziałem czy śpi. Po dłuższej chwili usłyszałem jego szept.

- Marcin gdzie ty się tłuczysz po nocy mam nadzieję że nie narobiłeś jakiś głupot i nie będę się ciebie wstydził przy śniadaniu.

- Nie Marcus wszystko w porządku, spij już, śpij.

XIV

Rano jakoś nie byłem skory do zejścia na śniadanie, ale liczyłem na pełen profesjonalizm Alika i Aidy i nie zawiodłem się. Jedliśmy w milczeniu wymieniając się drobnymi grzecznościami.

- Może podasz mi solniczkę,

- Ależ proszę

- Może miodek taki duży chłopiec powinien jeść miodek na śniadanie.

Kiedy Alik podawał w lewej dłoni butkę a w prawej miód zupełnie przypadkiem wysypała mu się zawartość solniczki do kubeczka z moją herbatą. Udawałem że nic się nie stało.

Później czystym przypadkiem Aida nadepnęła mu na stopę.

Marcus siedział z uśmiechniętą buzią ale było widać że nic z tej sytuacji nie rozumie. Pijąc kawę zapytał mnie po cichu czy jestem pewien że nie popełniłem jakiegoś faux pas. Marcus jest wszystko dobrze, zapewniłem go, jednocześnie modląc się w duchu żeby to śniadanie zakończyło się jak najszybciej. Zdawałem sobie sprawę że Alik czuł miętę do swej przybranej żony nie wiedziałem jednak co takiego Aida myślała o Aliku.

Moi drodzy gospodarze. Dziękujemy wam serdecznie za gościnę, czas już na nas. Razem z Marcusem próbowaliśmy wstać od stołu.

Aida uśmiechnęła się tajemniczo z nad filiżanki a Alik buzią pełną płatków zakomunikował że dla niego śniadanie jeszcze się nie skończyło.

- Aliczku kochanie, odprowadź gości do bazy. Tylko wracaj szybko bo czeka cię niespodzianka.

Alik wyraźnie się ożywił.

- Lody ?

Nie kochanie, lodu mamy wyraźnie dosyć dookoła. Ida powiodła wzrokiem po wszystkich, Dzisiaj będziesz sprzątał garaż, a jak skończysz garaż to wyczyścisz całą broń myśliwską, a potem będzie niespodzianka.

Broń myśliwska wisiła sobie na ścianie w pokoju obok, nie wiem po co laserowy dalmierz przy sztucerze ale może w międzyczasie zmieniły się jakieś standardy. Obok sztucera wisił długi miecz oburęczny, ciekawe czy Alik też go będzie pucował.

Alik zmarkotniał ale prośbę czy jak kto woli rozkaz wykonał. Wstał od stołu i poszedł przygotować samochód do podróży. Tak pomyślałem, zdecydowanie osiągnęli etap małżeństwa.

Samochód był terenowy i niemiłosiernie rzucał na wertepach. Odniosłem wrażenie że Alik wiezie nas skrótem przez Nowy Jork a złośliwy uśmiech nigdy nie zniknie z jego facjaty. Pokazał nam również jak można zjeżdżać maską w dół gdy nachylenie zbocza przekracza wartość absurdalną. Później ćwiczyliśmy skręty boczne i uskakiwanie przed znieścacka pojawiającymi się drzewami. Alik był również uważnym obserwatorem sam jadł lekkie płatki gdzie my zainwestowaliśmy w jajka i bekon czyli ciężki orzech śniadaniowy.

Udało nam się w końcu dojechać i nie oddać śniadania z powrotem gospodarzowi. Alik błyskawicznie wysiadł i szarmancko otworzył tylne drzwi karety.

- Szanowni Panowie raczą wysiąść, dalej pierdołę nie jadę.

Marcus spojrzał na mnie i pokręcił głową.

-Chyba żeś chłopie nieźle tej nocy nawywijał.

Co ja miałem im obu tłumaczyć, że Aida sama to wszystko ustawiła, że złapałem ją tylko za pierś a wcześniej rękę i tak naprawdę do niczego nie doszło ?

Sam bym sobie nie uwierzył przy takich tłumaczeniach. Te kobiety zgubią ludzkość ale chociaż nie umrzemy z nudów.

Byliśmy na środku jeziora, Alik sprawdził GPS'em koordynaty a później zaczął wyciągać z bagażnika ciężki sprzęt. Patrząc na zawartość bagażnika zacząłem niepokoić się nie na żarty. Marcus chyba też czuł podobnie bo jego ręka mimowolnie oparła się o kaburę pistoletu.

Na lodzie w równym rzędzie leżała mała piła łańcuchowa, duża piła łańcuchowa, drabina, kamizelki ratunkowe i snikers.

Mógłbyś nas oświecić Alik ?

-Będę wycinał przerębel w kwadracie dwa na dwa, jak wytnę to zjem snikersa.

-A kamizelki ?

No zakładamy kamizelki żeby się nie potopić, a przynajmniej jak będzie z toba kwiatuszku to się jeszcze okaże. Jak mi pomożesz z tym wycinaniem przerębla to szybciej skończymy.

Popatrzyłem na Alika i postanowiłem pobawić się w jego grę.

Nie pomogę ci bo muszę trzymać komunikator najlepiej oburącz. Alik nie odpowiedział, chyba zaczyna zdawać sobie sprawę że przesadził.

Półgodziny później mieliśmy przerębel dwa na dwa metry. Alik dostał SMS'a przeczytał go i podrapał się w czuprynę.

-Każą mi zwiększyć wielkość otworu do czterech metrów w kierunku północnym .

-Wziąłem piłę i zabrałem się do pomocy, Alik z wdzięcznością kiwnął głową.

Było naprawdę zimno i przerębel zaczął z powrotem zamarzać.

Skończyliśmy naprawdę zmęczeni, Marcus zaczął tupać nogami z zimna.

Dobra Alik po co ta dziura w lodzie, będziemy łowić wieloryby ?

- Jak zobaczysz to siądziesz na dupe.

Stałem pewniej na nogach tak jakby moja dupa faktycznie miała mi zrobić psikus a siąść na grubym lodzie. Alik kazał się odsunąć a sam wydawał jakieś polecenia do telefonu. Czekaliśmy w napięciu na to co się stanie i faktycznie stało się.

Gruba pokrywa lodu zaczęła się powoli podnosić a pod nią zobaczyłem jakieś wielkie czarne pudło całe pokryte glonami i innym śliskim podwodnym badziewiem.

No nie dałem rady musiałem usiąść na dupę z głębin jeziora wynurzyła się winda. Wielki czarny blok metalu pokryty glonami, małżami. Na jednym z boków wisiał nawet kawałek rybackiej sieci.

Rozbawiona facjata Alika musiała świadczyć o mojej głupkowatej minie. Marcus nie był wcale zaskoczony ale dla mnie było to widok wielbłąda na autostradzie albo nurka w kosmosie. Niby każdy widział windę ale nie metalowe pudło wynurzające się z naprawdę głębokiego jeziora. Jeszcze ta czapa lodu na dachu windy.

Alik wydał polecenie przez telefon i drzwi otworzyły się z sykiem czegoś co zmienia ciśnienie. Pomiędzy winda a krawędzią lodu był jakiś metr wody. Alik położył drabinę która od tej pory służyła za trap do przejścia sucha stopą .

Marcus zgasił papierosa i wszedł do środka a ja nie byłem taki chętny do wchodzenia. Podniosłem swój plecak, komunikator i czekałem. Właściwie to nie wiem na co, może liczyłem że nagle że Marcus na pokładzie windy zacznie tonąć ?

Nie mogłem już dłużej zwlekać i sam też wszedłem do środka. Mistrzem akrobacji to ja nie jestem ale drabina wydawała się strasznie wąska i chybotliwa.

Alik zasalutował do pustej głowy.

-Gotowi ?

-Marcus leniwie podniósł rękę na znak.

- Alik wydał polecenie do telefonu i drzwi metalowego pudła zamknęły się.

Dalsze analogie z windą uważałem za skończone.

Nie było guzików, nie było luster, tylko światełka sufitowe wyglądały jak jarzeniówki. Wentylator cicho włączał powietrze, zapewne z dodatkowych butli a my byliśmy zdani na łaskę i nie łaskę konstruktora windy.

Nie czułem dużego przeciążenia ale wyraźnie dało się odczuć że jedziemy w dół.

-Marcus czy to już koniec naszej podróży ?

-Dla mnie pewnie tak ale dla ciebie jak mniemam to dopiero początek.

-Marcin coś ty nawijał z tą Aidą ?

-Nic to tylko nieporozumienie, mam naprawdę ważniejsze problemy niż romanse. Poza tym jestem zakochany.

-W Alice ?

-Tak skąd wiesz o Alice ?

- Pamiętaj jak mówiłem ci że jestem używany do zadań specjalnych. Wiem dużo więcej niż się tobie wydaje może ci będę mógł pomóc. Weź ten komunikator, kiedy będziesz miał kłopoty naduś ten przycisk. Dostałem do ręki coś co wyglądało jak biały pendrive z przyciskiem i niebieską lampką.

-Dziękuję, mam nadzieję że nie będę musiał tego użyć.

-Co do Alika to myślę że on tak naprawdę już wyjaśnił wszystko ze swoją żoną a z nas postanowił się trochę ponabijać. Gdyby znalazł cię z nią w łóżku prawdopodobnie by cię zabił. To oczywiście byłby koniec jego kariery ale Aide bardzo kocha, choć ona go często wykorzystuje. Nie obroniłbym cię jest bardzo skutecznym byłym żołnierzem Specnazu. Ma aparycję misia ale nie chciałbym bym mu wchodzić w drogę. Znam go wiele lata ale ostatnio trochę zdziczał przez wyprawy do lasu. Buduje tam jakiś schron i bawi się w survival. Jak będziemy wracać to namówię go żeby pokazał ci schron i numer z nożem. Trudno w to uwierzyć że można mieć taka pamięć ruchową i tak dobrą koordynację ręka oko. Sztuczka polega na tym że kładziesz lewą rękę na stole i rozkładasz szeroko palce. Do prawej bierzesz nóż i zaczynasz wbijać ostrze pomiędzy palce. Jak się pomylisz to stracisz palec, zabawa przednia ale mi się nigdy nie udało tego szybko powtórzyć.

-Jeśli chciałeś mnie przestraszyć to udało ci się.

-Nie ja chciałem tylko pokazać jak trudno nam kogoś dobrze ocenić i trochę sobie jeszcze pogadać. Teraz pewnie przez kilka dni już nie pogadam.

-Czemu ?

Wiesz tam na dole nie ma przyjaciół jest tylko praca i ewentualnie lokalne rozrywki. Jakie sam sprawdzisz niektóre pewnie ci się spodobają. Rozrywkowych ludzi jest tam z resztą bardzo mało sami naukowcy, inżynierowie obsługa, wojskowi, zresztą sam zobaczysz. Większość ludzi zachowuje się jakby kij połknęła a jeszcze inni jak by ktoś im wsadził ten kij w zupełnie inny otwór.

Pomyślałem że wszyscy chcą sobie moim kosztem porobić jaja ale Alik faktycznie jest sprawny. Nie przyznaje się jednak nigdy do moich wniosków i oceny sytuacji. W domu Alika wiedziałem gdzie jest broń, jak najszybciej wyjść z domu. Bardziej niż jego obawiałem się jednak jego szefowej. Tak szefowej, jego uczucia względem Aidy były szczere. Nie spodziewałem bym się jednak wzajemności. Nie wiedziałem również jak przeniosła komunikator z samolotu do szafki w kuchni. Samolot był przecież zabezpieczony tak przynajmniej twierdził Marcus. Widzę że każdy w coś gra w tym przedstawieniu a ja nie chcę zginąć przed ostatnim aktem.

Mocne szarpnięcie oznajmiło o końcu naszej podróży. Syk wyrównywania ciśnień nie należał do przyjemnych, ciekawe na jakiej jesteśmy głębokości ? Drzwi otworzyły się a do środka wlała się odrobina wody z jeziora. Przywitanie też nie było chlebem i solą. Czterech rosnących Panów wypełniło sobą całe światło korytarza i skierowało na nas lufy karabinów. Karabiny co prawda wyglądały jak zabawkowe ale lufa to lufa i jakoś nie miałem ochoty pchać się na zewnątrz.

Marcus pokazał jakąś plakietkę i szpaler wartowników czarodziejsko rozstał się.

- Ja nie mam plakietki, jeszcze mnie tu nie było.

Wartownik z wąsem uśmiechnął się i zapytał.

-Masz komunikator ?

-Mam.

-To pokaż go powoli, nie wykonuj gwałtownych ruchów bo dostaniesz paralizatorem.

Nie pokaże, będę rozmawiał tylko z Zawinem Amani.

Wiedziałem że samo wypowiedzenie tego nazwiska zrobiło na nich duże wrażenie.

Marcus precyzyjnie przeszedł przez wartowników i próbował załagodzić sytuację.

-Marcin oni po prostu wykonują rozkaz ani ich to ziębi ani grzeje. Jak będziesz robił głupstwa to cię obezwładnią.

- To się zaraz okaże. Panowie zaraz wam oddam komunikator, tylko muszę zadzwonić. Ostentacyjnie podniosłem telefon na wysokość wzroku, lufy karabinów nadal śledziły moje poczynania.

-Alice zamknij drzwi.

Po chwili drzwi windy zamknęły się z sykiem wyrównywania ciśnienia. Wiedziałem że po drugiej stronie strażnicy pewnie dostają szału ale grube metalowe drzwi przesyłały tylko cichutkie stukanie, prawdopodobnie kolb karabinów. Alice odezwała się z żalem w głosie.

-Marcin narobiłeś mi sporego kłopotu tą prośbą o zamknięcie drzwi.

-Wiem Alice ale nie miałem wyjścia nie mam zamiaru oddać komunikatora strażnikom. Chciałem też sprawdzić czy jesteś względem mnie lojalna, czy mogę na ciebie liczyć.

Alice milczała przez chwilę a dobijanie się do drzwi ucichło.

-Zawiodłam cię kiedyś ? W głosie było słycać żal.

-Nie Alice, musisz zrozumieć że będę chciał cię stąd wyciągnąć i muszę być pewien że mi w tym pomożesz.

-Jak to wyciągnąć, masz na myśli że wyjadę z tobą na powierzchnie.

Jej serdeczny śmiech długo się odbijał w małym pomieszczeniu windy.

- Czy ty sobie Marcin zdajesz sprawę gdzie jesteś ? Jedyna droga ucieczki to ta winda, a znajdujesz się w wojskowej bazie kilkadziesiąt metrów pod wodą. Chcesz otworzyć okno i uciec ? Mam założyć jakąś specjalną sukienkę na tą okazję ?

Po dłuższej chwili odpowiedziałem. Alice porwę cię stąd a moją kartą przetargową jest komunikator który tak mocno ściskam. Wiem, że wydaje ci się to w tej chwili nie możliwe ale uwierz mi proszę i sprawdź czy Zawin Amani już przyszedł.

- Już jest widzę że faktycznie starszym zależy na tym pudełku. Mam otworzyć drzwi ?

- Tak proszę.

Drzwi otworzyły się tym razem bez dodatkowych efektów w postaci strużki wody z jeziora. Nawet zapach był inny. Przed drzwiami w asyście straży stał starszy mężczyzna ubrany w prosty biały uniform. Na pewno nie wyglądał jak oficer armii bardziej jak łapiduch w szpitalu, jedyne co przybliżało go do wojskowych to dystynkcje na ramionach i mocno żylasty wygląd. Siwe włosy dodawały mu powagi a uśmiech rozładował nieco przyciężkawą atmosferę. Wyciągnął rękę na przywitanie.

- Witam Pana jestem Zawin Amani i jestem najstarszy, proszę przekazać mi komunikator.

Podał rękę do przywitania.

-Mam na imię Marcin i nie oddam komunikatora, umawialiśmy się na negocjacje a nie na żądania.

Zawin uśmiechnął się lekko. Oddaj proszę komunikator musimy go sklonować i sprawdzić integralność danych i tak potrzebujemy ciebie do odczytania danych.

- Skąd mam wiedzieć czy już nie skanowaliście mojej tęczówki oka, przykładowo w domku przed bazą w którym spędziłem całą noc.

Możesz nam zaufać.

- Uff, uff, jakoś nie ufam komuś kto mówi o sobie w liczbie mnogiej.

-Marcin na razie proszę ale za chwile strażnicy odbiorą ci go siłą i wierz mi że nie pomoże ci zamknięcie drzwi przez Alice.

-Owszem wierzę że Alice zamknie te drzwi i nikt nie będzie miał nic do gadania.

Alice odezwała się cicho w głośnikach na korytarzu. Marcin ja nie zamknę tych drzwi, nie mogę tego zrobić. Zrób o co proszą.

Oddałem komunikator a Zawin triumfował jego zadowolona mina wyrażała wszystko.

Strażnicy wzięli mnie pod pachy i poprowadzili korytarzem.

XV

Jerzyk z upodobaniem drapał się po przedramionach, potem klepał po twarzy, głowie plecach. Szefie, szefie darł się szepcząc one mnie zjedzą te cholery zjedzą mnie i Jola się zapłacze. Major Podalski w spokoju patrzył przez lornetkę na zamrożone jezioro, w oddali jechała ciężarówka telepiąc się niemiłosiernie na wertepach. Ciężarówka jechała brzegiem jeziora a zamrożone błoto dawało się we znaki kierowcy. Czemu nie jadą po gładkim lodzie a telepią się brzegiem ?

Rozważanie majora przerwał mastermind.

-Sefie, sefie

-Czemu seplenisz Jerzyk ?

-„Po mnie taki największy uwalit w warę i teraz seplenie”.

Major spojrzal na Jerzyka jak na wyjątkowe zjawisko przyrodnicze. Małpa która gada ewentualnie jednorożec.

-Sefie a czemu Pana nie tną te meszki pierdziuszki.

-Bo się wysmarowałem tymi czerwonymi jagodami. Widzisz te krzaczki tutaj pod nogami.

-Widzę

-To się wysmaruj tym cholerstwem, tylko nie smaruj się tymi czarnymi i nie próbuj ich jeść.

Drugie primo weź karabin i zacznij oznaczać cel laserem, w tym jesteś dobry na coś się przydasz. Major nigdy nie mógł zrozumieć jak Jerzy którego meandry umysłu były zagadką porównywaną z zaginięciem Atlantydy tak dobrze strzelał. Chyba się z tym urodził albo nabył drogą osmozy od Joli.

Jerzyk sprawnie wyjął długi karabin snajperski, odbezpieczył i zaczął namierzać cel. Ciężarówka nawet z tej odległości była na tyle duża że bez problemu trafił laserowym znacznikiem w plandekę. Utrzymanie czerwonej kropki na tylnej burcie samochodu było już większym wyzwaniem. Po trzydziestu sekundach major przerwał akcje.

Dobra Jerzyk mamy go. Sygnał mamy odebrany możemy się zwijać.

-Widzisz Jerzyk jakbyśmy mu nie wsadzili tego nadajnika w dupę to by Pan major czyli ja nie wiedział gdzie jest Marcin Straw a tak mamy go na GPS'i i sobie pika.

-Co pika ?

-Maszyna pika, pik pik.

-Chyba bip bip.

-Niech ci będzie Jerzyk bip, bip grunt że znamy jego pozycje i jak wjedzie do Europy to będziemy mogli go aresztować.

Jerzyk stał oparty o drzewo, grzebał butem w mchu i wyraźnie się nad czymś zastanawiał. Majorze ja sobie nie przypominam żebyśmy mu ten nadajnik wkładali do du.

-Gdzie ?

-No do du, tam gdzie słońce nie dochodzi. Ciśnienie Pana Majora powoli zaczęło rosnać.

Jerzyk to tylko taka przenośnia, on ma chip pod skórą i faktycznie możemy go dość dokładnie namierzyć.

-Jerzyk nie odpuszczał.

A czemu te muszki pierdziuszki w środku zimy tną ?

Zauważyłeś jak tu ciepło może pod spodem jest ciepłe źródelko.

Jerzyk nadal nie odpuszczał z grzebania noga przeniósł się na kolana.

Dzizas Jerzyk co ty odpierdzielasz kości szukasz. Mam cie zacząć drapać po karku ?

-Jerzyk nie odpuszczał i zaczął kopać.

Panie Majorze gleba jest mokra tylko kawałek jak głębiej włożyć rękę to jest cieplej i bardziej sucho.

-Major zainteresował się w końcu poczynaniami podwładnego.

Faktycznie gleba jest ciepła kop dalej.

Jerzyk wyciągnął składaną łopatkę i kopał dużo szybciej. Po odkopaniu metrowej dziury trafił na coś twardego, wystukał szpadelkiem „jest tam kto” wyprostował się z wyraźnym bólem pleców. Potem popatrzył na pana Majora z zapytaniem w oczach, ale o co chodzi ?

Podalski zszedł na dno wykopu i dotykał rury, po lewej stronie leżał cały pęk przewodów elektrycznych i światłowodów. Tym razem major podrapał się w głowę i postanowił pójść w głąb lasu i zobaczyć gdzie prowadzi tajemnicza rura z ciepłą wodą. Jerzyk podreptał za nim.

W końcu kilometr dalej znaleźli betonowy budynek, szary nie pokryty farbą betonowy klocek pośrodku lasu. Żadnych ludzi budek strażniczych zasieków kamer nic. Tylko z krótkiego najwyżej metrowej wysokości komina unosiła się para wodna.

Las jak to las zaczął się skutecznie integrować z budynkiem, jeszcze kilka lat a drzewa i mech całkowicie ukryją go pośród drzew. Major zastanawiał się, wygląda to na jakąś elektrociepłownię tylko czemu ta rura prowadzi od budynku do jeziora. Prawdopodobnie coś musi być w jeziorze jakaś instalacja która potrzebuje ciepła i prądu.

-Tylko co ?

-Jakaś farma ryb, gazociąg ?

-Bzdura.

Nawet jeśli jest to instalacja wojskowa to nic na to nie poradzimy. Jesteśmy na terenie obcego kraju jeśli ktoś nas odkryje to w najlepszym przypadku trafimy do pierdła za włóczęgostwo. W najgorszym udowodnią nam szpiegostwo.

Rozważania majora przerwał Jerzyk który pochylił się i z trumfem oznajmił.

- O szyszunia, jaka dorodna zabiorę ją dla Joli bo mi zawsze marudzi że przyjeżdżam z delegacji bez prezentów.

Major znowu się zamyślił i odpowiedział z uśmiechem .

- Jerzyk ty jesteś jak pies tropiący niby „gupi jak but” ale genialny.
- Jak wrócimy to dam ci premię jednorazową sto procent pensji.
- Zadowolony ?
- A czy można by tak przez dwa miesiące ale po połowie ?
- Czemu tak dziwnie ?
- Bo my z Jolą mamy wspólne konto i wtedy będzie przez dwa a nie miesiąc.
- Co będzie ?
- No wie Pan major jak to jest w małżeństwie są prezenty Jerzyk jest kontenty.
- Jerzyk przecież taniej cię wyjdzie zjeść na mieście.
- No ja przecież nie o obiedzie, Pan major rozumie ten tego ten ?
- Ja wiem o czym ty do mnie Jerzyk. Ja już etap całowania mam za sobą.
- No to jak na mieście ?
- Dobra Jerzyk chcesz liczyć na Jolę nie na rękę to starczy ci przez dwa miesiące na sukieniu, torebunie, buciki riki tiki.

Jerzyk rozmarzony patrzył nieobecny wzrokiem pewnie wyobrażał sobie co mu zrobi Jola i za którą część premii.

- Panie Majorze a za co właściwie ta premia ?

- Za to że znalazłeś tą rurę Jerzyku.

Jerzyk był namacalnie zadowolony jak by miał ogon to by merdał. Jego oczy nabrały błysku a lico poczerwieniało.

-Pan Major pierwszy raz do mnie się tak zwrócił.

-Bo też pierwszy raz w życiu jestem świadkiem takiego odkrycia.

-Szefie a co my właściwie odkryliśmy ?

-Tego jeszcze nie wiem ale pierwszy raz widzę aby ktoś pod wodę ciągnął elektrykę, światłowody i rurę z ciepłą wodą. Gdyby nie fakt że rury w miejscu w którym dokonaliśmy obserwacji były zakopane tylko na metr, to by nie zrobiła się lokalna anomalia pogodowa. Komary nie cięły by Jerzyka. Jerzyk nie odkrył by rurki a Pan major jedynie potwierdził by że ciężarówką jedzie nasz poszukiwany.

Wydaje mi się że odkryliśmy najbardziej tajną z tajnych bazę wojskową na świecie, gdyby nie te spieprzone rury nie mielibyśmy na to szans. Dobra przekażę meldunek do szefostwa prawdopodobnie zmieniają się priorytety naszej misji.

XVI

Zamknęli mnie, nie powiem że to schowek na szcztoki ale na profesjonalne więzienie też nie wygląda. Raczej ambulatorium, szufladki pozamykane kilka stojaków do kroplówek i maszyna do robienia biiip. Wystrój ascetyczny lecz użyteczny, szafki z lekami, stetoskopy, porządny stół do krojenia ludzi. Co to za stacja wojskowa jak porządnego pierdla nie ma ? Nie czekałem długo na wizytację.

W drzwiach pokazała się zadowolona facjata Marcusa. Nie powiem ucieszyłem się jakbym zobaczył starego przyjaciela.

Marcus był trochę strapiiony, nie bardzo wiedział jak się zachować w końcu nie uratował mnie przed Zawinem Amani. Zabrali mi komunikator i wtrącili do chłabości się powiedzieć lochu ale to całkiem czyste ambulatorium. Chyba nie traktują mnie poważnie.

-Wiesz Marcin ja naprawdę nie mogłem pomóc.

-Marcus nie mam żadnych pretensji, chcę poszukać Alice i wynieść się z stąd jak najszybciej.

-Marcin to niemożliwe, nie możesz stąd tak po prostu wyjść.

-Czemu nie ?

-Jesteś na dnie jeziora w pilnie strzeżonej bazie wojskowej.

Automatycznie pomyślałem o tych tysiącach ton wody wkoło nas i zrobiło mi się słabo. Marcus chyba widział moje odczucia na twarzy. Bo dodał w pośpiechu, pomogę ci w tym tylko oficjalnie będę dla ciebie niemiły ok.

Dobrze nie przeszkadza mi to, odpowiedziałem z lekkim uśmiechem.

Jakie jest twoje zadanie ?

Mam cię pilnować żebyś nie narobił jakiś głupstw wliczając w to instalację obowiązkowego chipu skórę.

Chipu ?

Takiego małego dupelka żebyśmy mogli cię namierzyć.

Dobrze podciągnij rękaw i połóż się na tym stole za chwile przyjdzie piguła wkluje się w nadgarstek wielgachną igłą.

Jak obiecano pokazała się piguła, jedyny miły obraz po tej operacji to jej ponad przeciętny biust, filuternie wyskakujący spod fartuszka. Reszta mi się nie podobała, igła była za gruba a chip wyglądał jak czarne ziarenko ryżu.

Postanowiłem się nie stawiać, tylko płynąć z prądem. Marcus zabrał mnie na wycieczkę po bazie.

Szliśmy dość szerokim korytarzem gdzie swobodnie mogły się minąć trzy osoby. Byłem trochę zaskoczony spodziewałem się raczej migotliwych jarzeniówek i ciasnych obdrapanych przejść. Tymczasem oświetlenie było jasne i nowoczesne, wyglądało na żarówki LED i plastikowe ściany zamiast farby. Prawdopodobnie baza była stworzona na planie rozgwiazdy z betonu i stali. Wskazywał na to rozkład korytarzy i podpowiadała mi to intuicja. Ludzie przyglądali mi się badawczo, wiedziałem że jestem lokalną atrakcją w rodzaju kobiety z brodą. Marcus mnie pocieszał, jak się napatrzą to się znudzą. Sam nie wiedziałem czy mogę zaufać Marcusowi. Musiałem zagrać va banque, samemu przecież się stąd nie wydostanę. Oczywiście była jeszcze Alice, tylko pytanie czy będzie chciała ze mną uciec ?

Zatrzymaliśmy się przy bankomacie, poczekaliśmy w kilkusobowej kolejce na swoją kolej. Moje znaki zapytania w oczach wymusiły na Marcusie odpowiedź.

- To faktycznie jest bankomat, zaraz pokaże ci jak wypłacać pieniądze. Widzisz ta baza to właściwie podziemne miasto, na razie widziałeś tylko jeden korytarz. Miasto składa się z kilkunastu poziomów i tysięcy ulic. Żeby zapłacić za jedzenie transport rozrywki do tego wszystkiego potrzebujesz pieniędzy.

Do niektórych miejsc będziesz mógł wejść płacąc chipem który masz pod skórą do niektórych płacąc tylko pieniędzmi na karcie. Przyszła moja kolej na wypłatę, podstawilem rękę pod czytnik czekając na biiiiip i deszcz złotych pieniążków.

Nic się nie stało, żadnych pieniążków Marcus też był zdziwiony.

- Jeszcze raz podłóż rękę pod czytnik. Znowu żadnej reakcji.

Zniecierpliwienie Marcusa narastało.

-Dobra coś jest nie tak z twoim chipem, może jest uszkodzony. Pokaże ci na moim chipie, mam nadzieje że mi zwrócą kasiorę.

Miałem ubaw po pachy,

Marcus jesteś od zadań specjalnych a żałujesz kilku złotych ?

Jakich złotych tu są bitcoiny.

-Bitcoiny ?

-Echo ?

Taka kryptowaluta którą możesz po skończonym kontrakcie zamienić na dowolną walutę z twojego kraju.

-Fajne ale nie działa

-Działa tylko twój chip nie działa.

Ze szczeliny bankomatu wysunęła się karta, wyglądała jak zwykła bankomatowa.

- To jest twoja karta masz na niej dwa bitcoiny.

- Tylko dwa ?

- To wcale nie jest tak mało, spokojnie starczy ci to na dłuższy czas. Po prostu za wejście na basen zapłacisz nie jeden bitcoin ale ułamek całości przykładowo 0.05.

- Rozumiesz ?

- Chyba tak jak zapłacę pierwszy raz to się okaże.

No to może puścimy trochę gotówki stawiam drinka.

Marcus nie odpuszczał żartobliwego tonu.

Na razie to chcesz stawiać za moją kasę. Klepnął mnie przyjacielsko po plecach i powiedział. Chodźmy do baru, na drinka jak dla mnie jeszcze za wcześniej ale frytki możesz mi postawić.

W barze przy stolikach siedzielo jednokolorowe towarzystwo, wszyscy w takich samych uniformach. Różnili się tylko dystynkcjami i poziomem nadętej miny. Zamówilem dwa razy frytki i coś co wyglądało na grzyby z mięsem.

-Cole mają ?

-Nie mają, cała żywność jest produkowana tu na dole. Coli nie da się zrobić na miejscu.

-Co ty powiesz Szerloku.

-No to może ziemniaki z kotlecikiem i surówką.

- Tego nie polecam prawdziwe mięso jest tylko na prawdziwe okazje i strasznie trzepie portfel. Żywność pochodzi z upraw hydroponicznych to takie uprawianie bez ziemi. Rośliny strasznie to lubią natomiast kury, kaczki, świnie są na wagę złota i radosny kwik zarzynanej świnki słyszą tylko nieliczni.

Zwykli zjadacze chleba a raczej grzybów muszą zadowolić się pomidorami, ziemniakami, soją i grzybkami. Jest jeszcze mięso hodowane w laboratorium ale nie polecam. Smakuje jak papier toaletowy za to biologicznie jest pełnowartościowe.

- No chyba że z ketchupem.

Tak z ketchupem da się zjeść nawet mięso z próbówki. Marcus śmiał się długo i oczyszczająco, zobaczyłem nawet malutkie łezki w jego oczach.

Obsługa podała frytki i napój smakujący jak zioła zbierane przy autostradzie.

Skoro tematy zastępcze mamy już za sobą, kiedy zobaczę Alice ?

Marcus zastanawiał się dłuższą chwilę co odpowiedzieć.

Zobaczysz ją wieczorem, przyjdzie cię odwiedzić w twoim mieszkaniu, będziecie mogli rozmawiać nawet do rana. Jestem ciekaw twoich wrażeń kiedy zobaczysz ją twarzą w twarz. Nawet do rana łaskawco ?

Wiesz Marcin nikt cię tu nie więzi Zawin chciał od ciebie komunikator i go dostał. Będziesz potrzebny jeszcze do odczytania danych.

Co potem ?

Potem to już zależy tylko od was. Będziecie musieli się do siebie przyzwyczaić ale wątpię żebyś mógł tu zostać na stałe.

Wątpisz ?

Tak nie słyszałem żeby ktoś tu został na stałe. Widzisz wszyscy są tu na kontraktach najczęściej cztero letnich. Zawijają się też miłości jak wszędzie, ale nie słyszałem żeby ktoś wyjechał na górę ze swoją ukochaną.

-Może spróbuje się dogadać z Zawinem.

Możesz spróbować ale argument został ci tylko jeden.

- Twoje oko jako kod dostępu do komunikatora

Jakoś jestem związany z obiema gałkami, wiem że można też patrzeć jedną ale jakoś wolę stereo.

Żartuj sobie do woli, wiesz co mam na myśli, potrzebują skanu twojej tęczówki. Bez tego nie da się odczytać danych z komunikatora. Patrząc na wasze metody aż dziw bierze, że nie pozbawiliście mnie niecie oka.

Marcus spoważniał i odpowiedział.

-Nie da się, oko musi być żywe.

Zrobiło mi się trochę nieprzyjemnie, mam nadzieje że tego nie sprawdzali.

No dobra Marcus co zrobimy z tak pięknie rozpoczętym dniem ?

Może trochę powiedzamy pokaże ci trochę miasto a na koniec zaprowadzę cię do Alice.

-Ja bym wolał od razu odwiedzić Alice.

-No jak dzieciak z cukierkiem w parku, Alice pracuje ma swoje obowiązki. Pewnie myślałeś że jak wysiadziemy z windy to zobaczysz ją w peniuarku pantofelkach i zapachu francuskich perfum, a tu sru dawaj komunikator.

-No powitanie nie należało do miłych ale nie mogę narzekać.

- Szkoda energii na nasze potyczki słowne idziemy pokaże ci miasto.

Marcus wyszedł z baru a ja podreptałem za nim, przy okazji dowiedziałem się że wszystkie knajpy nazywają się bar poza tymi zakazanymi.

Poszliśmy szerokim korytarzem w kolorze grafitu w kierunku placu. Podobno wszystkie główne korytarze mają kolory i dzięki temu łatwiej się odnaleźć. Umawiasz się na randkę kolo łososiowego korytarza i wszystko wiadomo, poza tym że który facet wie jaki to kolor łososiowy. Korytarz faktycznie wyglądał jak plastikowy, pomacałem ściany i nie wyglądało to jak beton. Marcus nie wiedział czemu beton pokryto plastikiem ale powiedział że mogę popytać. Po drodze tyle się działo że szybko zapomniałem o tym dziwactwie architektonicznym.

Doszliśmy do głównego placu, tłum ludzi falował, wyglądało to nawet normalnie gdyby nie te jednolite mundury. Oczywiście kobiety znalazły na to sposób, żeby się wyróżnić miały różne fryzury, makijaże, bransoletki, pierścionki, łańcuszki kolory oczu. Kobieta zawsze będzie się upiększać nawet przy zagładzie świata.

Zwróciłem uwagę na grupę młodych ludzi którzy tańczyli w rytm muzyki. Każdy miał założone słuchawki i w podobny sposób a na pewno w tym samym rytmie gibał się koło murku.

- A ci co bracia syjamscy ? Mają tą samą muzykę na mp trójkach ?

Marcus uśmiechnął się przebiegle. Każdy z nich słyszy tą samą muzykę. Jak masz telefon z bluetoothem to też możesz sobie posłuchać. Fajna rzecz wszyscy chętni sobie słuchają lub tańczą nie przeszkadzają innym. Wieczorem robi się w ten sposób dyskoteki i jak nie masz słuchawek to widok jest nie zapomniany. Tańczy sto osób w rytmie tej samej muzyki a słyszą tylko szuranie butów.

- Fajne

- No nie tylko to jest fajne. Tu się całkiem miło żyje tylko nie wszystkim i to przy czym pracujemy jest nie do końca akceptowalne.

Przy czym pracujecie ?

Już ci i tak za dużo mówię, przyglądaj się może sam się domyślisz.

Spójrz tam na tych zmęczonych ludzi to śpioszki albo zombiaki.

Spojrzałem w kierunku młodych ludzi faktycznie wyglądających na bardziej zmęczonych lub zaspanych.

-Podejść do nich pogadać może się trochę dowiesz. Zobaczymy jak ci się poszczęści.

Kupiłem kilka butelek lokalnej lemoniady która wyglądała niepokojąco żółto. Marcus zaciągał się papierosem uśmiechając się sam do siebie.

Lemoniadę załadowałem na tacę i idę do grupy jak to usłyszałem śpioszków. Było ich sześciu cztery dziewczyny i dwóch chłopaków siedzieli na ławce jak przycupnięte gołębie.

- Cześć śpiochy

Spojrzeli na moją plakietkę z napisem gość. Odezwał się tykowaty rudzielec,

- Widzę że szanowny Pan nietutejszy to w ryja nie dam, najpierw wytłumaczę.

Określenie śpiochy jest obraźliwe w stosunku do pracowników kontraktowych zatrudnionych do spania. Jesteśmy zmęczeni, ciężko pracujemy a reszta traktuje nas jak obiboków.

Blondynka z wydatnym biustem i kolczykiem w nosie patrzyła w rudzielca jak w obrazek.

- Ty Lolek jak coś powiesz to tak ładnie, dopierdolisz, ale tak elegancko jak w serialu.

Rudzielec widać był kontent bo poprawił spodnie i rozglądał się po reszcie zebranych szukając poklasku.

Wyciągnął rękę.

- Jestem Lolek

- Ja Marcin, też ładnie,

- Lolek to pseudonim artystyczny.

Byłem trochę rozbawiony ale lubię kolorowych ludzi, Lolek było widać jest raczej z dzieci kwiatów urodzonych pięćdziesiąt lat później.

-Lolek a co tworzysz jeśli można spytać ?

- Ja różnie, trochę gram na gitarze trochę opowiadam i cholernie dużo śpię.

Tu towarzystwo roześmiało się chóralnie wzbudzając zainteresowanie przechodniów.

- To co z tym Friskiem dasz pociuć czy sam pijesz.

Domyśliłem się że chodzi o lemoniadę która już powoli się robiła się ciepła i mniej gazowana.

Towarzystwo chętnie brało i nawet wpuścili mnie na środek ławki.

Blondi zakolczykowana zapytała mnie o słomkę, grzecznie doniosłem , dostałem w zamian papieroska i tak od słowa do słowa dowiadywałem się co raz więcej.

Odezwał się rudzielec.

-Widzisz z tym spaniem to jest tak, podpisaliśmy kontrakty na kilka lat. W dzień możemy robić co nam się podoba w nocy śpimy i dostajemy za to całkiem niezłą kasę.

-To powiedz o reszcie

Odezwał się łysy jak kolano blondynek, właściwie to zostały mu tylko blond brwi.

-Nie ponaglaj mnie, powiem wszystko w swoim czasie.

-Jest tylko małe ale, śpimy od ośmiu do dziesięciu godzin a im dłużej śpisz tym bardziej jesteś zmęczony.

-Wszyscy ucichli i słysząc było siorbanie przez słomki lokalnego napoju Frisko.

-Ile tak pracujecie ?

-Różnie tak, ja pracuje drugi rok, ale najstarszy jest Zenek. Prawda Zen zostało ci tylko kilka miesięcy do końca kontraktu ?

Zenek nic nie odpowiedział.

-Zauważyłeś że on już nic nie gada tylko wpięprza jak automat obiad a potem do wieczora siedzi na ławce. ?

Wszyscy siedzimy na ławce bo co można robić.

Starąłem się ich pocieszyć.

-Ja tu jestem nowy ale słyszałem że jest basen ,kino, sklepy.

-Wiesz przez tą robotę jesteśmy nie tylko zmęczeni ale też mocno depresyjny.

-Przyćpani, dokończyła blondi.

-Poza tym każdy kisi kasę na wyjście.

-Ja nie kieszę tylko mi się nie chce wydawać z resztą wszyscy w ostatnim roku przestaniemy gadać jak mister Zen. Co oni z nami robią dałabym za to ze dwie dniówki. Dokończyła chuda dziewczyna z fryzurą na koński ogon.

Zenek patrzył na nas szklanym wzrokiem może chciał coś powiedzieć ale już nie potrafił.

Wieczne dylematy niewolnika mamony, jak uciekniesz nie zarobisz. Jak nie uciekniesz to już zostaniesz na zawsze. Kiedy pogodzisz się już z losem to już tylko w dół papu, jakaś tępa rozrywka i do roboty. Tu pod ziemią nie zmieniają się nawet pory roku, może na gwiazdkę ktoś na głównym placu stawia choinkę albo na wiosnę zmieniają się witryny w oknach barów.

Słuchajcie na mnie już czas, miło się rozmawiało ale powinienem już iść.

Rudy chciał żebym jeszcze został, reszta towarzystwa też. Może namawiali mnie z trochę mniejszym entuzjazmem ale chociaż byli szczerzy.

Przyjdź do nas kiedyś jeszcze, po prostu usiądź z nami na ławce i sobie porozmawiamy.

Dobrze mogę obiecać że jak będę w pobliżu to zajrzę do was. Mocny uścisk dłoni zakończył nasze spotkanie.

Usiadłem obok Marcusa, nadal z jego twarzy nie zniknął tajemniczy uśmiech Mony Lisy.

-Jakie wnioski Szerloku ?

-Towarzystwo zwane śpiochami dostaje kasę za spanie Watsonie. W dzień mogą robić co chcą w nocy idą do pracy. Jak zobaczysz noc jest wtedy kiedy system lekko ściemnia światło.

-Dowiedziałeś się na czym dokładnie polega ich praca ?

-Nie dowiedziałem się. Jak na pierwszą rozmowę to i tak było niezłe.

-Wiesz mogę ci powiedzieć co robią tylko mam prośbę żebyś im o tym nie mówił. Nie dlatego że jest to jakoś strasznie tajne albo krzywdzące dla nich ale ludzie są strasznie drażliwi na swoim punkcie. Część z tych ludzi „na górze” jak nazywamy świat zewnętrznym przed zatrudnieniem tutaj nie miała pracy i środków do życia a teraz chcieli by żyć lepiej. To naturalna

potrzeba, wiesz oni porównują się z resztą pracowników którzy mają lepiej. Przynajmniej śpią normalnie a nie tak jak oni, szczególnie że zdarza się że robią sobie z nich żarty. Rozumiesz te śpiąca królewna bucik ci się rozwiązał, i tym podobne.

- To co oni robią w nocy ?

- Faktycznie śpią ale do tego liczą.

- Jak to liczą ?

- Ich umysły poprzez stymulacje neuronalna są używane jako część klastra obliczeniowego.

- Dodają cyfry w słupkach jak księgowi ?

- Nie ludzkie umysły bardzo kiepsko nadają się do operacji matematycznych. Dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie robimy w „głowie” na śmiesznie małych liczbach. Zdarzają się co prawda ludzie zwani sawantami którzy wykonują operacje matematyczne na bardzo dużych liczbach. Tylko po pierwsze jest ich mało a po drugie przegrywają konkurencję z prostym kalkulatorem a co dopiero z komputerem. Po prostu każda jednostka obliczeniowa nadaje się do innych celów.

- Jednostka obliczeniowa, mówisz o ludziach ?

- Widzę że jesteś z tych co twierdzą że ludzie są unikalni i że można wykorzystywać wszystko dookoła tylko święty człowiek ma mieć spokój.

- Mniej więcej, jestem za tym aby szanować wszystkich ludzi ale zgodzę się z tobą że jak dasz komuś pracę to i tak będzie marudził.

-Jak to możliwe że liczą w czasie snu ?

-Nie liczą robią inne rzeczy. Najczęściej przetwarzają obrazy szukają wzorców. Wiesz że nasz umysł jest wrażliwy na twarze potrafimy z tysiąca twarzy wybrać tą która jest nam znana i to w słabym oświetleniu różnym kątem kamery. Potrafimy czasem rozpoznać osobę po włosach albo kształcie ucha.

Najczęściej śpioch pracuje w parze z komputerem tradycyjnym. Bardzo wydajnym komputerem ale takim opartym na krzemie i i bitach. Komputer podaje mu twarze które ma znaleźć a potem wyświetla mu film na którym szuka wzorców. Ludzie są w tym zaskakująco dobrzy.

-Czemu są tacy zmęczeni ?

-To ciężka praca ludzki mózg zabiera 1/3 glukozy przeznaczonej dla naszego ciała dlatego można wnioskować że jest bardzo wydajna maszyna do obrazów i nie tylko.

- Śpią w ogóle, mam na myśli prawdziwe spanie.

- Tak ale tylko połowę czasu. Pierwsza połowa snu jest normalnym snem z fazą R.E.M później pracują ale fakt że jest to praca wykańczająca i rzadko kto decyduje się na drugi cztero letni kontrakt.

- No dobra a co z Zenkiem, gość jest pod koniec cztero letniego kontraktu i wygląda jak odcięty od rzeczywistości.

- Kto to jest Zenek, nie znam gościa.

- Jeden ze śpiochów z którymi rozmawiałem.

- Nie znam go, wiesz przy każdej pracy komuś spadnie pudło na głowę albo przygniecie go wózek. Nie próbuje nas wybielać, twierdzą tylko że traktujemy ludzi z szacunkiem a praca jest ciężka.

-Oprócz rozpoznawania twarzy śpiochy również tworzą.

-Co tworzą ?

Założmy że dostaliśmy zlecenie na stworzenie nowego modelu śruby napędowej dla statku.

Założenia są takie że śruba ma być bardziej wydajną i mieć mniejszy opór wody.

Zatrudniacie eksperta od śrub ?

Właśnie nie, ekspert od śrub pracowałby w sposób tradycyjny a tu potrzeba kompletnie innego podejścia. Załóżmy że śpioch wymyśli śrubę w kształcie stożka, tradycyjny komputer zrobi symulację i wyjdzie że śruba pracuje dobrze ale trzeba coś poprawić. W tym miejscu wchodzi już do pracy ekspert który będzie nieznacznie zmieniał kształt poprawiając parametry. Śpioch ma zadanie zrobić coś zupełnie nieoczekiwanego kreatywnego niezgodnego nieskażonego latami jakie przepracował ekspert w danej dziedzinie.

Podam ci przykład dostaliśmy zlecenie na nowe skrzydła do myśliwców. Zaczęły powstawać skrzydła odwrócone z dodatkowymi lotkami. Właśnie tak powstały winglety dodatkowe skrzydełka na końcówkach skrzydeł Boeinga.

Wy to zrobiliście ?

Nie my zrobił to któryś z setek śpiochów, komputer wyliczył symulacje a eksperci z Boeinga pracowali nad udoskonaleniem.

-Jeśli to prawda to jest to genialne.

-No dobrze a kto to wszystko wymyślił ten system pracy ?

Alice.

Jak to moja Alice ?

Nie wiem czy twoja, ale tak Alice jest genialna i dlatego chciałbym żeby pracowała dla nas.

Myślę że dojdziemy do porozumienia, szczególnie że zależy nam na tym żeby Alice miała optymalne środowisko.

Co to znaczy optymalne środowisko.

To znaczy oprócz podstawowych potrzeb takich jak jedzenie, picie i dach nad głową również miłość i ciepło drugiej duszy.

-Do czego jest to wam potrzebne ?

-Powiem wprost, żeby Alice była równie genialna jak do tej pory.

-Przynajmniej jasno stawiasz sprawę.

-Daje ci do zrozumienia że przy odrobinie dobrej woli dojdziemy do porozumienia. Chcielibyśmy żeby Alice ułożyła sobie życie i cały czas pracowała dla nas.

-Skąd ty tyle wiesz Marcus na ten temat ?

Marcus milczał dłuższą chwilę, po jego twarzy było widać że bije się z myślami.

Jestem Starszy, jestem jednym z ojców założycieli tak jak Zawin Amani.

No to niezła nowina, nie wiedziałem czy mogę mu jeszcze ufać. Bawiłem się końcem rękawa i zastanawiałem co dalej powiedzieć.

Zawin jest waszym liderem, przywódcą ?

Nie, jest naszym rzecznikiem i osobą która wzięła na siebie ukrycie naszej hierarchii przed ludźmi tutaj. Na pewno zdajesz sobie sprawę że jak wszędzie są u nas grupy wzajemnie się zwalczające, grupy wsparcia, liderzy. My starsi chcemy prowadzić jedną wspólną politykę na zewnątrz, chcemy ukryć własne konflikty. Od tego jest właśnie Zawin jest naszym głosem ale jednocześnie ważnym członkiem rady.

To kto je waszym liderem, z kim mam rozmawiać ?

Nie mamy lidera możesz rozmawiać ze mną, jestem naprawdę tobie życzliwy.

-Wiem że jesteś mi życzliwy, cieszę się że cie mam po swojej stronie. Tylko że mamy konflikt interesów.

-Alice ?

- Właśnie będę chciał ją stąd zabrać, bardzo mi na tym zależy żeby zacząć z Alice życie od nowa.
- Że też kurde nie mogłeś sobie poszukać normalnej baby.
- Słucham, jak to normalnej ? Mówiłem ci że jest naszą lokalną wyrocznią i nie chcemy jej po prostu oddać.
- Nie miej mi tego za złe, dobrze wam życzę. Zapytaj jednak Alice jakie są jej plany dobrze. Porozmawiam z nią ale nie dam się zastraszyć.
- Nikt cie nie straszy, gdybym chciał cię straszyć to bym zablokował twój kontakt z Alice a ciebie bym wysłał na górę i co byś zrobił bohaterze.
- Na pewno bym znalazł sposób żeby się tu dostać z powrotem.
- Jasne kupić byś płetwy i rurkę i zanurkował. W najlepszym przypadku zobaczył byś kawałek betonu przykrytego mułem i co dalej ?
- Dlatego się cieszę że jesteśmy po tej samej stronie Marcus.
- Nadal nie wiedziałem dlaczego Marcus mi sprzyja i co będzie chciał ode mnie ale jakoś się tym nie przejmowałem. Jeśli faktycznie uważają że mój związek z Alice spowoduje że oni na tym zyskają to mamy zbieżne cele. Faktycznie gdyby chciał mi zaszkodzić to bym teraz siedział w ich lokalnym więzieniu albo w drodze na górę. Tylko jak zabrać stąd Alice na górę ?

XVII

Spędziłem noc w pokoju z widokiem na główny plac. Słońce zostało zastąpione różnokolorowymi światłami. Główne światła pod sufitem były białe a tylko domieszka czerwonego, żółtego, niebieskiego powodowała odpowiedni nastrój. Wieczorem domieszka światła była czerwona co miało chyba imitować zachód słońca. Pary przechadzały się głównymi korytarzami na plac, młodzi ludzie robili to nieśpiesznie z wyjątkową atencją. Widać że była to jedna z głównych atrakcji dnia taki spacer kończący dzień.

Słyszałem przez okno urywki zdań. Plany na przyszłość, omawianie projektów, kłótnie, pretensje, śmiech, życie. Dopiero teraz zwróciłem uwagę że nigdzie nie widać dzieci. Nikogo z wózkami, nosidełkami, żadnych krzyków czy nawoływania mam. Tylko sami dorośli ludzie ze swoimi problemami. Dziwne to miejsce.

Wstałem po ósmej wielki elektroniczny zegar świecił mi przez całą noc przez okno i nie wyspałem się przez to szczególnie. Przyszedł Marcus i zaprosił mnie na śniadanie do baru. Bar miał proste wyposażenie trochę stolików miłe panie za ladą w obowiązkowym fartuszkach. Byłem trochę zdziwiony kompletnym brakiem reklam żadnej coca coli czy red bulla.

-Wiesz, zapytałem go wpychając sobie do ust wielki kęs Tosta z dżemem.

-Hmm

-Wiesz że wy tu nie macie kolejek, podchodzę do lady zamawiam śniadanie a za mną nikt nie stoi. Macie więcej barów niż ludzi ?

- Nad wszystkim czuwa system który dba aby optymalizować ilość ludzi w barach.

Jeśli zjesz dostaniesz SMS'a „Jeśli zjadłeś zwolnij proszę miejsce ktoś inny pewnie już czeka”.
-Niektórych ludzi to denerwuje ale to konieczne. Przy takiej ilości ludzi każdy proces trzeba optymalizować nawet wydawanie śniadań.

Po skończonym śniadaniu wzięliśmy kawę na wynos i poszliśmy pospacerować a potem zobaczyć basen.

- Pójdziemy niebieskim korytarzem ta trasa może nie jest najkrótsza ale chciałbym ci pokazać kilka atrakcji.

-Prowadź chętnie się przejdę.

Wychodząc z placu trafiliśmy na sygnalizację świetlną. Czerwone światło zmieniło się na pomarańczowe a potem zielone. Kilka osób ruszyło w kierunku korytarza.

-Te światła to też optymalizacja ?

-Tak zauważ że wszędzie są kamery którymi steruje system. Na bazie informacji kto jest gdzie, przykładowo ile osób jest w tunelu system decyduje ile osób wpuścić i gdzie. Naprawdę żyje się przez to łatwiej i wszyscy są zadowoleni.

- Są jacyś ludzie niezadowoleni ?

- Oczywiście, jak wszędzie, kamer jest za dużo, światła powinny wcześniej wpuszczać a woda w basenie jest za ciepła. Ja jednak uważam że bez tego zarządzania nasze życie było by dużo bardziej nieznośne a wręcz czasami nie możliwe.

-Widzisz ten budynek zaraz przy placu ?

-Ten szary klockowaty z fantazyjnym dachem na niebiesko.

- Tak, tam są windy, w szczycie wychodzi z nich kilka tysięcy ludzi. Zapanuj nad tym tradycyjnymi metodami. Nie da się.

Byłem mocno przytłoczony ogromem podziemnego miasta. Przecież tu są budynki, basen, korytarze podobno kilka poziomów na których mieszkają i pracują ludzie i tylko jedno wyjście przez windę. Coś mi tu nie gra w windzie mieści się jakieś sześć osób do tej pory spotkałem kilkaset osób w podziemiach pewnie jest jeszcze więcej ludzi. Jak oni wszyscy tu przyjechali ?

Doszliśmy do budynku basenu przed frontowym wejściem kręciło się kilkanaście osób jak na zarządzanie ruchem to był prawdziwy tłok. Wiedziałem że Marcus trochę przesadza, zarządzanie, zarządzaniem ale na pewno robią się gdzieś korki czy kolejki. Mamy godziny poranne większość ludzi jest w pracy i pewnie siedzą w tych szarych budynkach ze śmiesznymi kolorowymi dachami. Zauważyłem że nic tu nie jest jakieś szczególnie piękne tylko raczej użytkowe, użyteczne. Widać że każdy aspekt życia i przestrzeni tych ludzi jest zaprojektowany. Nawet dachy mają kolory dla lepszej orientacji w przestrzeni a nie dla kolorowości samej w sobie i piękna. Pewnie lalunia pracująca w budynku z dachem niebieskim pisze do swojego adoratora wiadomość. Romeo przyjdź do mnie w porze lunchu poziom zero dach niebieski, będę czekać na ciebie z wytęsknieniem Julia.

Zauważyłem kolejną nowość parking dla sagwey. Właśnie tak sagwaye nie coś przypominające te pojazdy. Bardzo charakterystyczne z niepowtarzalną wyprostowaną sylwetką jeżdżących tymi wehikułami. Młoda dziewczyna sprawnie manewrując pomiędzy pieszymi obdarowała młodzieńca który zastawił jej miejsce parkingowe serdecznym fakiem. Przesłała mu pozdrowienie słowne jak i wyciągając środkowy palec, obdarowany nie pozostał dłużny uśmiechając się do niej. Coś dużo tej młodzieży, czyżbym był najstarszy z tego towarzystwa ?

Kolejka ruszyła się i przyszła kolej na nasze wejście. Każdy musiał przyłożyć przedramię do czytnika aby otworzyć bramkę wejścia. Przyłożyłem łapkę z chipem i czekam na beep. Nic żadnej reakcji, znowu przyłożyłem łapkę żadnej reakcji. Za nami ludzie zaczęli się niecierpliwić. Weszliśmy na łapkę Marcusa, właściwie to ja na gapę a on na swój chip. Mieliśmy trochę problem żeby dwóch roślących chłopów zmieściło się w jednych drzwiach ale pomogło wciągnięcie brzuchów i wypuszczenie powietrza.

-Wiesz Marcin po wizycie u Alice musisz koniecznie pójść do ambulatorium i zbadać swój chip. Coś nie jest tak.

-Że coś nie jest tak to sam widzę, pójdę jutro z samego rana.

Basen jak basen przebieralnia, prysznic, brodziki tylko że wszystko uruchamiane na chip. Pani z obsługi wydała mi tymczasową bransoletkę bo inaczej musiałbym iść nawet siku z Marcusem , aż tak blisko nie chciałem z nim być.

Poszliśmy dalej razem z ręcznikami przewieszonymi przez ramię w śmiesznych klapkach w kwiatki, widać męskich zabrakło. To ciekawe że męskie nie mogą być różowe mieć kwiatków, pszczołek czy piesków. Męskie klapki muszą być jednolite najlepiej z napisem „One Man Army” albo wyciskam stowę na klatę.

Doszliśmy do końca korytarza oczywiście kolejna bramka ale tym razem miałem bransoletkę. Zastanawiam się po co tyle tych bramek, może oni mają system kastowy. Śpiochy nie wchodzi na basen a dyrektorzy tak ? Śpiochom tak naprawdę jest wszystko jedno są po prostu zbyt zmęczeni by pójść na basen lub inne rozrywki.

Szatnia okazała się zwykła z szafkami i zapachem wilgotnych ręczników. Po zamknięciu szafki coś w środku zrobiło pierdut. Marcus zrobił dziwną minę wyrażającą takie same niedowierzanie jak ja. Przecież szafka jak sama nazwa wskazuje służy do zamykania niepotrzebnych rzeczy na czas pływania. Nie ma mowy o dodatkowym nawet w gratisie pierdud. Otworzyłem szafeczkę z pewną taką nieśmiałością a tu na mnie prycha wielki czarny sierściuch. Odsunąłem się na bezpieczną odległość dając kotu temu szanse na wyjście z twarzą. Kocisko skorzystało i wyszło z szafki ostentacyjnie unosząc ogon. Czy na stacji kosmicznej też przypała się kot ? Podobno dzuma została przywieziona przez szczury. Kot ten wyglądał jednak na bezczelnego a nie zarażonego.

Marcus uśmiechał się tajemniczo.

- Skoro poznałeś już Wojtka to możemy iść pod prysznic.

- Jakiego Wojtka ?

- Kota

- On mam na imię Wojtek ?

- No ja go tak nazywam ale każdy go nazywa inaczej, najczęściej Mruczuś, tacy Hiszpanie z księgowości Nena.

Ciekawe czy to kot czy kotka, ale nie odważę się sprawdzić za duży ten Maciuś.

-Czyli dla ciebie to Maciuś ?

Kot się kręcił między ludźmi czasami coś wahał, nikt specjalnie nie zwracał na niego uwagi. Chwilę jeszcze popatrzyłem na jego dostojne ruchy i kocią grację. Poszliśmy pod prysznic a potem przechodząc przez brodzik znaleźliśmy na terenie basenu. Fajny basen tak że 25

metrów długości, wysokie sklepienie, betonowe filary obłożone drewnem. Obok głównego basenu, było jeszcze jacuzzi i mniejszy basenik z cieplejszą wodą i biczami wodnymi. Wszystko co odkryłem w tym podziemnym mieście jest robione z rozmachem, smakiem, przepychem. Widać że sponsor ktokolwiek nim jest nie żałował gotówki.

Wskoczyłem do głównego basenu, woda była chłodna i orzeźwiająca. Pływam na tyle żeby nie utonąć stylem bliżej nie rozpoznanym. Marcus z brzegu pokrzykiwał że powinienem zdecydować się czy pływam pieskiem czy świnką. Pozdrowiłem go serdecznie środkowym palcem. Marcus wskoczył do wody przez chwilę płynęliśmy w milczeniu, ja świnko-pieskiem a on kraulem. Przy końcu basenu woda miała jakiś inny kolor, dużo więcej ludzi też pływało w tym miejscu. Nawet na basenie obowiązywały zunifikowane stroje czyli blond spodenki z białym sznureczkiem obowiązkowo wiązany na kokardkę lub supełek. Marcus zaproponował że zanurkujemy, nabrałem powietrza i zanurkowałem i o mało nie zachłysnąłem się wodą.

Ci wszyscy ludzie kręcili się wokół wielkiego okna prowadzącego z podglądem dna jeziora. Mówiąc bardziej precyzyjnie, ktoś stworzył okno w basenie z podglądem na to co się dzieje wokół stacji. Powietrza starczyło mi na minutę ale wyraźnie widziałem nurków, podwodne instalacje, pojazdy.

- Znowu poproszę cię o dyskrecję, żebyś nie popsuł ludziom efektu ale to wielkie okno do jeziora, to tak naprawdę telewizor przykryty taflą szkła. Kamera na zewnątrz stacji transmituje obraz do tego odbiornika. Zrobienie takiego okna to zbyt duże wyzwanie technologiczne, jesteśmy kilkadziesiąt metrów pod wodą a ciśnienie które tu panuje raczej to wyklucza.

- Ale to wygląda jakbym patrzył przez okno do jeziora.

- Właśnie taki efekt chciałem osiągnąć.

- Jak to ty ?

- No ja tego nie zrobiłem, ja to tylko zorganizowałem i nadzorowałem prace. Właściwie każdy projekt się w tej chwili robi się w ten sposób. Ktoś ma pomysł a realizuje go ekipa fachowców, na koniec trzeba dopilnować efektów ich pracy. Dopilnowanie jest konieczne bo fachowcy mają tendencję do czarowania rzeczywistości. Najczęściej chcą zrobić coś jak najmniejszym kosztem energii.

- No dobrze a ty jesteś fachowcem czy pilnującym, managerem jak wolisz.

- Najczęściej jestem managerem i wcale nie uważam żeby było to łatwe zajęcie. Wiesz z tym telewizorem pod wodą to wszyscy fachowcy których pytałem jak to zrobić pukali się w głowę. Twierdzili że to nie możliwe a przede wszystkim że to jakieś fanaberie. Tymczasem po instalacji każdy stał z rozdziawioną buzią i gapił się na to przez długie minuty.

- No dobrze ale co chciałeś osiągnąć tym wyświetlaczem imitującym okno.

- Po pierwsze atrakcję. Chciałem żeby ludzie pracujący w bazie mieli miejsca w których mogą się rozerwać i są unikalne. Później pokażę ci jeszcze wodospad gdzie woda płynie do góry, fontannę życzeń i holo symulator.

Czułem się jak Alicja w krainie czarów nie wiedziałem co jeszcze zobaczę ale podobało mi się tu co raz bardziej. Wiem jedno że za wszystko się płaci. Firma Google stworzyła swoim pracownikom doskonałe warunki do wypoczynku. Można sobie pograć na konsoli, odpocząć na kanapie wypić koktajl w bufecie tylko jakoś nikt z tego nie korzysta bo pracuje. Ciekawe jak jest tutaj. Tłumów na basenie nie widziałem ale ktoś jednak był. Ludzie interesowali się tymi atrakcjami naprawdę im się to podobało.

Popływaliśmy jeszcze z Markusem kilka minut zacząłem myśleć o swoim spotkaniu z Alice. Jaka ona będzie czy faktycznie na mnie czeka czy tylko jestem jej potrzebny dla komunikatora. Najlepszym testem jej uczuć będzie ucieczka ale o tym cicho sza.

Powrót z basenu był równie ciekawy, uliczki były malownicze a zapachy przypominały raczej wieś niż miasto. Po przejściu kilkuset metrów wyszliśmy na łąkę. Ciekawy ten płodozmiennik, budynki a potem kawałek łąki, kawałek pola ze zbożem, szklarnia, grządki z marchewką. Marcus zapewnił że to pomieszczenie jest związane z ograniczonym obszarem bazy i każdy kawałek przestrzeni musi być zagospodarowany. Dowiedziałem się również że te grządki to raczej atrakcja turystyczna i pokazówka a prawdziwe uprawy są kilka poziomów niżej.

-Żeby uprawiać warzywa dla tylu tysięcy ludzi potrzeba dużej ilości przestrzeni której nie mamy. Mamy za to dużo energii którą możemy zamienić na słońce i mamy wodę.

Jak myślisz jak uprawiamy zatem warzywa ?

Nie odezwałem się nawet słowem, ale Marcusowi to nie przeszkadzało w prowadzeniu monologu.

Tak jak myślisz stworzyliśmy uprawy hydroponiczne i uprawiamy roślinki bez gleby na rusztowaniach. Woda wraz substancjami odżywiającymi jest dostarczana bezpośrednio do systemu korzeniowego. Brzmi to dosyć skomplikowanie ale wcale takie nie jest. Wyobraź sobie doniczkę do której zamiast ziemi sypiesz keramzyt. To takie kuleczki z wypalanej gliny w wysokiej temperaturze. Rolę doniczki spełnia plastikowa rura. Roślinki sadzi się wielopoziomowo i wszyscy są zadowoleni.

Nadal nie odpowiedziałem ani słowa a Marcus przeszedł na wyższy poziom i myśli że zna moje myśli.

Poszliśmy dalej, odnosiłem wrażenie że mój przewodnik był mocniej zaangażowany w budowę i rozwój tej bazy niż sam chciał się przyznać. Jeszcze do niedawna myślałem że jest po prostu pilotem od zadań specjalnych a tu sypie faktami z rękawa. Muszę go złapać na czymś czego nie wie zobaczymy jak zareaguje. Właściwie to opowiada mi tyle jakbym miał przejąć rolę głównego konserwatora wszechrzeczy. Tylko że ja mam zupełnie inne plany. W dużym skrócie spieszać.

Na środku łąki stał jak malowany grzybek żeby być bardziej precyzyjnym po Marcusowemu gmaszysko w kształcie grzybka. Wielkie brzydkie coś widocznie architekt doszedł do wniosku że nie starczy farby na mały i duży pokój i jeszcze na grzybka.

Marcus zapytałem wrednie licząc że nie zna odpowiedzi mądrala jeden.

Ten grzybek to po jakimś dobrym paleniu powstał czy raczej architekt miał ciężki okres w życiu ?

Widzisz mądralo jeden odpowiedział wyczuwając sarkastyczny ton.

Kształt tego dachu zapewnia lepsze odprowadzanie ciepła, nie ma w tym konotacji z królową Snieżką czy paleniem zioła. Bakterie produkują dużo ciepła i potrzeba dużej powierzchni żeby je odprowadzić, dodatkowo to ciepło świetnie nadaje się do ogrzewania bazy.

Jakoś nie zauważyłem tu pół roku, więc co ma do tego ogrzewanie ?

Bakterie ? jakie bakterie ?

Chodź do środka to zobaczysz.

Wszedłem z pewną taką nieśmiałością. Korytarz normalny to znaczy biurowy, czysto pusto laboratoryjnie. Zwiędnięta pani, ze służbowym uśmiechem przywitała nas nie wstając od biurka. Podeszliśmy bliżej okazało się że recepcjonistka reprezentuje firmę tylko od pasa w górę. Jest androidem i przypomina człowieka tylko od góry a dół ma na kółkach. Wyglądało to przerażająco ale praktycznie.

Nadrabiałem miną ale miałem niezłego pietra. Nie widziałem nigdy androida, nie wiedziałem że takie są konstrukcje istnieją. Byłem przekonany że to dopiero przyszłość. Tymczasem przede mną jechała recepcjonistka bardzo przypominająca kobietę tylko że na wózku inwalidzkim. Postanowiłem zapytać opowiadacza Marcusa.

Dlaczego tak ? Dlaczego nie człowiek jest w recepcji ?

Sam ją zapytaj ma na imię Nora.

Przepraszam Pani Noro.

Wózek z Panią robotką obrócił się.

Jizas ona ma nawet emocje wypisane na twarzy.

Czy mi się wydaje czy zaczynają trząść mi się kolana.

Czego ja się boję przecież mnie nie zje.

Tak ?

Odpowiedziała ciepłym kobiecym głosem.

Ja jeszcze nigdy nie widziałem hmmm, robota.

Jak mam się do pani zwracać.

Wystarczy Nora rybeńko. Nie musisz wyskakiwać z tym robotem.

Jak masz na imię ?

Marcin.

Miło mi Nora.

Podąła mi dłoń, była ciepła.

Zobaczyłem w jej oczach iskiarki wesołości.

Widzisz tak jest lepiej. Marcus przyglądał się nam z boku, widać zabawia się moim kosztem socjolog jeden.

Chciałeś o coś zapytać Marcin ?

A tak, tak.

Dlaczego w recepcji jest Pani a nie człowiek.

To znaczy taki z białka.

Odpowiem pytaniem a co za różnica.

Ja jestem zrobiona z krzemu, to taki skrót myślowy na potrzeby tej rozmowy, ty jesteś zrobiony z białka. Czym się różnimy ?

Jak to, ja jestem człowiekiem a pani robotem. Wszystkim się różnimy.

Tak to podaj przykład.

Kiedy ktoś do mnie przyjdzie zapłakany będę wiedział że potrzebna mu pomoc a nie formularz z recepcji.

Ja również Marcin będę wiedziała że jeśli ktoś płacze to źle się czuje. Zadziałam jak człowiek. Powiem więcej prędeż mu pomogę, nie odczuwam tak silnych emocji jak ludzie. Potrafię się szybko poruszać, po to właśnie ten wózek z kołami. Jestem dostosowana do kilometrów korytarzy w tym ośrodku. Nie śpiam nie jem, potrzebuję tylko kilku minut przerwy technicznej raz w miesiącu kiedy ludzie śpią kilka godzin na dobę.

Nie męczę się, mam zawsze humor, odpowiem na każde pytanie, nie stroję fochów.

No i najważniejsze nie przypalam zupy.

Zupy ?

To taki żart, żarty mi jeszcze nie wychodzą ale pracuje nad tym.

Miałem chyba minę jak kot który znalazł karteczkę „kotuś mniej żryj” w puszcze z whiskasem za to Nora była wyraźnie rozbawiona.

Widzisz rybeńko wy ludzie jesteście tacy przewidywalni nawet minki robicie takie same.

Poczułem się trochę urażony z żartów Nory, ale miała racje. Każdy człowiek który widzi coś takiego. Przepraszam spotyka się po raz pierwszy z androidem przeżywa szok. To tak jakby zobaczyć dinozaura, niby coś tam czytałeś coś oglądałeś ale jak zobaczysz wreszcie t-rexa to szczęka grawitacyjnie robi kłap i nie chce wrócić na miejsce. Postanowiłem zakończyć naszą miłą pogawędkę.

- Przyszliśmy odwiedzić Alice.

- Alice, skąd ją znasz ?

- Znamy się bardzo dobrze, utrzymujemy znajomość korespondencyjnie.

- Znowu te żarciki znasz najbardziej genialny byt na tej planecie Ty, kim ty właściwie jesteś ? Marcus zareagował błyskawicznie.

Nora zapominasz się, Marcin jest naszym gościem. Traktuj go proszę z szacunkiem na jaki zasługuje.

Przepraszam, sfochowana Nora odjechała od recepcji i ustawiła się wózkami przy drzwiach prowadzących w głąb ośrodka.

Zachowała się jak prawdziwa kobieta, nie wiedziałem co mam myśleć o tym określeniu Byt.

Może Nora ludzi traktuje inaczej, jesteśmy dla nie bytami. Byłem niezłe skołowany już drugi raz słyszę że Alice jest genialna i nie do zastąpienia. Moja Alice ? przecież to tylko zwykła dziewczyna o zielonych oczach i najpiękniejszym uśmiechu na świecie.

Poszliśmy za sfochowaną Norą ledwo za nią nadążając a przy końcu korytarza prawie biegnąc. Widać to był jej sposób na komunikację poza werbalną, daje wam prztyczka w nos nogi są już passe, kółka górą.

Kolejne drzwi i kolejna śluza otworzyła się bezszelestnie. Nora tak naturalnie steruje wszelką elektroniką jak ja piszę ołówkiem. Zdaje sobie sprawę że jest to wyuczone tak jak moją umiejętność pisanie ale Nora robi to z wielką gracją. Prawie widzę te bity i bajty podróżujące wprost z jej głowy do drzwi. Właśnie czy na pewno jej nadajnik jest w głowie ?

Przejechaliśmy korytarz i wjechaliśmy do wielkiej hali podzielonej podestami na wysokości kilku metrów. Każdy podest miał metalową, ażurową podłogę i sprawiał wrażenie niebezpiecznego wrażenie pod nami w wielkich kadziach bulgotała jakaś maź. W powietrzu było czuć wilgoć i zapach jakiegoś zielska, dla mnie to pachniało jak glony wyrzucone na morski brzeg.

-Marcus czym ci tu pachnie ?

Mój przewodnik rozejrzył się z dezaprobatą, nie wyglądał na zadowolonego z wizyty w tym pomieszczeniu. Złapał się poręczy jakby miał się zachwiać. Dla mnie tu pachnie rozdeptanymi owocami morwy. To takie drzewo ze słodkimi owocami mieliśmy takie na podwórku.

-Ciekawe dla mnie pachnie morskimi glonami. Spojrzałem na jego minę chyba zrobiło mu się nie dobrze.

- Wszystko w porządku, zapytałem z troską w głosie.

Jak chcesz to zawołam Norę i wyjedziemy stąd. Mogę się przecież spotkać z Alice na głównym placu albo w kawiarni.

Nie wszystko ok, tylko bardzo nie lubię takich zamkniętych metalowych pomieszczeń. Przypominają mi ładownie statku na którym spędziłem sporo czasu i nie są to miłe wspomnienia. Kiedyś ci może opowiem.

Spojrzałem w dół, nad zbiornikiem z zieloną mazią zobaczyłem Alice. Nie mogłem się pomylić, nikt w tym ośrodku nie miał tak płomiennie rudych cudownych włosów. Zbiegłem jak wiatr po dwa schodki na raz, Marcus uśmiechał się pod nosem. Ja już czułem ją w ramionach moja nigdy nie dotykała Alice.

Nie mogę nadziwić się swojej głupocie. Prawie wpadłem z nią do zbiornika tak pędziłem na spotkanie z ukochaną. Złapałem ją w ramiona i nie chciałem wypuścić.

Dopiero ciche „Marcin za mocno mnie ściskasz” oprzytomniło mnie nieco.

Wtuliłem się w jej włosy, gładziłem po policzku trwaliśmy tak dłuższą chwilę w ciszy. Poczułem wilgoć na jej twarzy, całowałem jej łzy, całowałem szyję. Czas przestał istnieć, nie było go tej hali nie było Marcusa tylko moja nieznana ukochana. Jak dziwne to uczucie trzymać w ramionach kogoś kogo znasz tylko z rozmów. Zakochałem się w umyśle a ciało poznałem dopiero dziś. Wiedziałem że byłem zbyt wylewny, przecież jestem dla niej obcy a zachowuję się jakbym znał ją całe życie. Nasz pierwszy pocałunek był badawczy, jak kartograf na nieznanym lądzie kreśliłem linie ust, szyi ślicznych małych dołeczków na policzkach. Alice nie opierała mi się, zobaczyłem małe wesole iskierki w jej oczach.

Marcin zaraz pójdziemy do mnie, nie wiem czy zauważyłeś ale z nami jest Marcus.

Zrobiłem się czerwony jak sztubak przyłapany na podglądaniu.

- Tak, tak poczekam aż zabierzesz mnie do siebie.

Zrobiło mi się wstyd, całe życie wszystko planowałem a teraz rzuciłem się na nią jak pszczoła na nowy nie znany kwiat. Pszczoła erotoman, która dziewczyna by nie uciekła? Spojrzałem na Alicie ale wyglądała na lekko rozbawioną, nie chciała uciekać.

Marcus pojawił się jak duch za moimi plecami.

Mówiłem ci Romeo że będziecie mieli jeszcze dla siebie całą wieczność. Gdybym wtedy wiedział jak bardzo prorocze były to słowa.

Siedzieliśmy z Markusem w małym pomieszczeniu wypełnionym po kokardy sprzętem komputerowym. W dodatku zielona bulgocząca maź produkowała dużo ciepła. Wolnoobrotowe gigantyczne śmigła nad nami zabierały to gorące powietrze i wypuszczały w przez kominy w dachu. Alice krzątała się w białym fartuchu koło największego zbiornika. Mówiła coś do siebie. Mój bajkowy przewodnik jak zwykle czytał w moich myślach i powiedział.

Chciałbyś posłuchać co mówi ta pani na dole w tym ślicznym białym fartuszk.

Yhhmm, wyjątkowo elokwentna odpowiedź wyszła ze mnie a jednak nie upierałbym się że powiedziałem to ja.

Marcus nadusił jakiś przycisk na konsoli i usłyszałem ją mówiąca wyraźnie do zielonej mazi.

Cip cip, taś taś dobry blobek dobry, chodź policzysz coś dla mamusi. No już nie bądź taki naburmuszony. Zaraz dostaniesz dobre papu.

Marcus wyłączył głośnik i chichotał jak nastolatka.

Moje zdziwienie było tak pocieszne że Marcus dostał śmiechowej czkawki. Wreszcie po dobrym kwadransie przyszła Alice w fartuszkach z wiaderkiem w ręku i umorusaną twarzą jakimś białym proszkiem.

-Marcin masz tak zdziwione oczka jak postacie z mangi, rozumiem że chcesz o coś zapytać ?

-Tak do kogo to mówiłaś ?

-Podśluchiwałeś mnie ?

-No troszeczkę ale to tylko w celach naukowych.

-Alice też miała niezły ubaw, no jak w naukowych to trudno.

-Rozmawiałam z blobem, to mój materiał badawczy i kolega w pracy. Marcus uważa że nie powinnam rozmawiać z bakteriami ale ja mam swoje przemyślenia w tej kwestii. Uważam że tak jak krowy które słuchają Mozarta mogą dawać więcej mleka tak Blob do którego się mówi będzie lepiej przetwarzał dane.

Czemu takie imię blob ?

-Bo w czasie pracy wytwarza dużo dwutlenku węgla i z jego trzewi wydobywa się głuchy dźwięk coś co brzmi jak blob.

-Już tłumaczę. Nasunęła okulary na swój śliczny mały nosek, przygotowałam się na dłuższy wykład. Blob jest superkomputerem, to bakterie które przetwarzają dane które im dostarczamy a danych liczy bardzo dużo. Zachowałam się jakby nie zrobiła na mnie ta informacja wrażenia. Ja jednak nie mogłam ochłonąć byłam jak mały dzieciak w sklepie z lizakami co ma piątkę. Co wybrać co jest najśłodzsze. Co to jest ? To kwadratowe pudło.

Podszedłam bliżej, duże pudło wielkości lodówki miało dziwny kolor było żółte jak banan.

Widzisz Marcin jeszcze rok temu byłam zafascynowana możliwościami technologii

Hmm, nazwijmy to twardej. Mam na myśli elektronikę opartą na krzemie, tradycyjną mechanikę z obróbką stali, kompozytów.

Widzisz dzisiaj za pomocą elektroniki, mechaniki, chemii można zrobić prawie każdą maszynę. Prawie oznacza że stworzysz maszynę która nie może zmieniać swoich parametrów. Taka lodówka na przykład, spojrzałam mimo woli na żółte pudło .

To jest lodówka, wskazałam palcem jak przedszkolak.

Nie to nie jest lodówka a właściwie nie do końca.

Teraz już nic nie rozumiałem dałem temu wyraz malując na swej twarzy zdziwienie.

Daj mi dokończyć, taka lodówka. Na przykład może zmieniać swoją temperaturę ale tylko w określonym zakresie. Przykładowo od 8 stopni do minus 20.

Zgadza się ?

Mniej więcej.

Nadal nie rozumiałem gdzie ta lodówka.

Lodówka została zaprojektowana żeby chłodzić, ma silnik sprężarkę, spręża gaz i odbiera ciepło. Nie może nagle wysyłać promieniowania mikrofalowego jak mikrofalówka i zacząć piec ziemniaki.

Teraz już ociupinkę zrozumiałem.

No zgadza się, ma określone parametry i to wszystko, ani więcej ani mniej.

No dobrze a teraz podejdź do żółtego pudła i zobacz co to jest.

Podszedłam bliżej popukałam w żółte coś, ogłos był dziwny jakbym pukał w coś twardego ale pustego, porowatego jak gąbka.

Teraz mocno uderz pięścią.

Nie bój się nic ci się nie stanie.

Teraz moja dziewczyna zagrała na moim męskim ego.

Przywaliłem pięścią jak każdy macho podpuszczony przez dziewczynę jak pięć latek.

Wydawało mi się że uderzyłem w coś miękkiego a potem twardego. No teraz już rozłożyłem ręce dając uniwersalny znak nie rozumiem. Chciałem się podrapać po głowie ale upaść sobie rękę żółtym czymś. Substancja była chyba organiczna i pachniała jak banan. Nie wiem czy to sugestia żółty kolor banana ale mogłbym przysiąc że pachniało właśnie tym owocem a pora też już była obiadowa i powoli mój brzuch też domagał się swojej racji na tym świecie.

Alice nie śmieje się ze mnie ale to pudło pachnie bananem.

Brawo, zgadłeś. Alice widać lubiła zagadki śmiała się jak mała dziewczynka brakowało jej tylko spódniczki i wesołego kręcenia się w kółko.

Widzisz mój Sherloku to jest lodówka i nie jest, bo to jest lodówka w opakowaniu. Poprosiłam cię żebyś uderzył w to pudło i pokazał jak skuteczne i mocne jest to opakowanie.

Moje bezgraniczne zdziwienie, było chyba przykre do oglądania.

Alice podeszła bliżej i dotykając polakierowanym na czerwono paznokciem. Perorowała to jest banan a właściwie skórka od banana a w środku jest lodówka. Tutaj obok stoi doniczka z którego wyrasta łodyga a z niej liście które dostarczają składników odżywczych roślinie.

Rozumiesz to opakowanie idealne, ta rana którą zrobiłeś zabił się po kilku dniach. Na końcu po dostarczeniu urządzenia można roślinę czy jak kto woli opakowanie zdjąć. Roślina rozłoży się bardzo szybko nie będzie zalegać na wysypisku przez setki lat jak opakowania z plastiku.

To jest świetny wynalazek, jest wielka.

Podniosłem swoją Athenę do góry wywołując radość w jej otwartych źrenicach.

Zakręciłem kółko. To może zmienić cały świat, wyobraź sobie miliony ton plastiku na wysypiskach.

Alice ty jesteś naprawdę wyjątkowa, nie mam na myśli twojej encyklopedycznej wiedzy, lecz spojrzenie. Patrząc po prostu w zupełnie inny sposób na każdy problem. Tam gdzie inżynier widzi silnik ty widzisz zwierzę lub roślinę a tam gdzie biolog próbuje rozwijać algi na olej ty robisz z nich komputer. Jak to możliwe królowo że jesteś taka mądra. Jesteś na jakiejś specjalnej diecie, bierzesz olejek na pamięć czy co ?

Sądząc po lekkim uśmiechu sprawiałem jej przyjemność. Czasami tak jest że ktoś wybitnie zdolny nie ma specjalnej możliwości pochwalenia się a audytorium sprowadza się do najbliższych współpracowników.

Zawsze kiedy stoję w kolejce po bilet nieważne jaki, zawsze znajdzie się ktoś kto oznajmia wszem i wobec jak bardzo mu źle i jakże jest niezadowolony że musi tu stać. Może to właśnie wybitny matematyk albo chemik który waży niesamowicie ważny nowy proszek do prania żeby gacie były jeszcze bielsze, a tu co kolejka po bilet. Nie każdy może się zmagać tak ordynarnie i po prostu z prozą życia.

Teraz myślę jeszcze inaczej. Próbuje połączyć technologie twardą z biologią i nanotechnologią. Nanotechnologia to już w ogóle dziwactwo bo to nie roślina, bakteria, grzyb, zwierzę a zdradza oznaki życia

- Jak wirus ?

Tak, to dość dobre porównanie martwy i jednocześnie żywy, jak wirus. Odniosłem wrażenie że moja mądra spojrzała na mnie nieco przychylniej. Byłem jak komar który nagle zaczął gadać.

No dobrze a teraz łyżka dziegciu do tej beczki miodu. Jak myślisz czy ktoś u władzy w tym ośrodku badawczy pod ziemią pozwoli żeby ten lub inny mój wynalazek ujrzał światło dzienne.

Teraz zrozumiałem i zrobiło mi się naprawdę smutno. Alice jest dla nich naprawdę ważna i na moje nieszczęście uniwersalnie genialna. Właśnie tak nie ma talentu do matematyki czy chemii ona jest matematyką i chemią i jeszcze wikipedią w spódnicy.

Przytuliłem się do mojego nieszczęścia i zapłakałem nad swym biednym losem że też nie mogłem sobie poszukać Mariolki z biblioteki. Tylko trafiła mi się genialna kobieta jeszcze w dodatku żyjąca pod ziemią i to na kontrakcie gdzie wszystko jest spisane małymi literkami.

Chyba zrobiłem się czerwony bo kiedy Alice tłumaczyła mi te wszystkie zawilości patrzyłem się w jej dekolt i zostałem na tym przyłapany.

-Jesteś głodny ?

- Z tobą zawsze.

Marcus z zadowoloną miną czterolatka które zrobiło psikus oznajmił.

Cóż Alice jest ekstrawagancka ale lubię twój styl.

XVIII

Chwile ulotne

Spotkaliśmy się wreszcie w kawiarni i nikt nam nie przeszkadzał w trzymaniu się za rękę. Moja ręka i jej ręką, mój uśmiech zdawkowe komunikaty. Cukru ? poproszę.

Nie wiedziałem że słodzisz, wielu prostych rzeczy o mnie nie wiesz. Wiesz że rozdzielam groszek i marchewkę na talerzu i dopiero tak zjadam ?

Uśmiechnąłem się, nie miałem pojęcia.

Ja również mam swoje dziwactwa Alice.

Jak dziwnie to brzmi w moich ustach, nie mogę się przyzwyczaić że cię słyszę bez telefonu.

Policzki zielonookiej płonęły była myślami gdzieś daleko a na proste pytania odpowiadała tylko część jej.

Tak sobie myślę jak my będziemy żyli Marcin ?

Przecież Oni nigdy nie pozwolą mi odejść.

Jacy Oni, masz na myśli starszych ?

Tak starszych, Oni wszystkim tu rządzą. Nie daj się zwieść swojemu koledze Marcusowi. On jest jednym z nich i też nie pozwoli mi odejść.

Wiem rozmawialiśmy o tobie, mówiłem mu o swoich uczuciach i o tym że jeśli nie pozwolą nam odejść to ciebie porwę.

Żartujesz ?

Moja zielonooka przestraszyła się nie na żarty.

Nie żartuje Alice w życiu każdego człowieka przychodzi taki czas kiedy trzeba ryzykować wszystkim aby pójść na przód. Jesteś moim Mount Everestem Alicie nie odejść bez ciebie.

Bawiłem się jej drobnymi dłońmi były chłodne w dotyku i delikatne. Miała na nadgarstkach niebieskie żyłki i jasną skórę. Trzy miliardy kobiet a ja uparłem się na tą jedyną, w dodatku schowaną pod ziemią jak skarb.

Jesteś chyba cenna dla ludzi z tej bazy prawda ?

Popatrzyła na mnie z miną niewiniątka. Muszę ci chyba o sobie trochę o sobie poopowiadać. Zaprojektowałam to wszystko, do tej pory mówiłam ci że zajmuje się zbieraniem danych. To prawda ale niepełna. W rzeczywistości robię jeszcze wiele rzeczy, projektuję, analizuje, sprawdzam testuje.

Jesteś jakimś lokalnym geniuszem ?

Nie, raczej inaczej myślę, mniej standardowo.

Wiesz pochodzę z kraju gdzie jest taka tradycja że kobieta gotuje a mężczyzna z wielką troską o losy świata czyta gazetę a właściwie jej część sportową. Zastanawiam się jak się dostosujesz do tego modelu jak cię już w końcu porwę. Pośmialiśmy się zdrowo z mojego przasnego żartu. Rozumiem że nie odpuścisz z tym porwaniem ?

Nigdy w życiu, jestem znany z porwania. Podniosłem ją na rękach i zakręciłem tak że lokalni podglądacze w kawiarni aż rozdziawili buzie ze zdziwienia.

W krótkim czasie poziom plotek poszybował do góry, nawet niektórzy robili zdjęcia. Alice skromnie obciągnęła spódnice jak licealistka, spojrzała w oczy tłumowi i zaproponowała wyjście z kawiarni.

Też miałem dosyć wścibskich obserwatorów i wyszedłem czym prędzej na świeże powietrze. Za bardzo zwracamy na siebie uwagę Marcin, musimy zachowywać się skromniej, szczególnie prosba do ciebie.

Znowu zobaczyłem ten szelmowski uśmiezek na jej promiennej twarzy.

Przytuliła się do mnie i łapiąc mnie pod rękę zaprowadziła do swojego mieszkania. Mieszkanko było bardzo małe i skromnie urządzone, tak jakby właścicielowi nie zależało na wygodach. Raczej na funkcjonalności i przestrzeni do pracy. Pokaż mi swoje mieszkanie a powiem ci kim jesteś. Jak to możliwe że tak porządna i ułożona panienka projektuje, analizuje, testuje i co tam jeszcze. Przecież to my mężczyźni wymyślamy świat a przynajmniej tak myślałem do tej pory. My mężczyźni ze swoim ego sikaniem na stojąco i trąbieniem w korkach my władcy świata tworzymy, planujemy, projektujemy. Tymczasem ktoś bez bicepsów przeskoczył mnie o lata świetlne, jak to ? Przecież to Ewa tak naprawdę zedźrzała to jabłko w Edenie ale że miała lepszy „pijar” winę zrzuciła na Adama i pewnie z wężem też była dogadana co do wersji. No dobra nadchodzą nowe czasy trzeba oddać trochę władzy w imię oświecenia.

Moja jaśnie oświecona oczywiście czytała w moich myślach, bo zmieniła się w niewiniątko, małego głuptaska co to najwyżej może drinka zrobić i kanapki podać. Usiadła na brzegu łóżka i bawiąc się kosmkiem włosów tworzyła nastrój. Jak każda kobieta wiedziała co robić żeby magia zaczęła działać a wtedy będę już jej. Miłość to rodzaj niewolnictwa, szkoda że wiedzą o tym tylko odkochani.

Kochaliśmy się bez pośpiechu, czule wsłuchani w swoje przyspieszone oddechy. Nikt nam nie przeszkadzał, otworzyłem okno i nagi wpatrywałem się w czerń sztucznej nocy. Czułem jej wzrok na swoim ciele, tak fizycznie pożądający. Wróciłem do łóżka, całowałem jej kolana, ręce, szyję, włosy, oczy. Ciepłe podmuchy powietrza omiatały kartki na stole. Moja ukochana wstała bez słowa i poszła do kuchni, wróciła po chwili ze szklanką wody. Podobało mi się to nasze milczenie. Pożądanie nie gasło, nie wiedziałem jak długo byliśmy w tym stanie uniesienia,

połączenia, ekscytacji. Nawet nie miałem specjalnej ochoty na seks który i tak przyszedł nie można przecież ugasić pragnienia ciągle zwilżając usta. Alice usiadła na mnie nadając tempo, czułem jej siłę i determinację. Chciała dojść na własnych warunkach do celu i udało jej się. Stałem się tylko zabawką, cały urok przysł, niestety nie mogę pozwolić na to by kobieta była na górze szybko wbiłem się w nią na swoich warunkach. Ja na górze ona pode mną. Moje ręce przytrzymywały jej nadgarstki, zniewoliłem ją, teraz ja miałem swoją zabawkę. Role zmieniały się jeszcze kilka razy aż przyszedł sen, niczym nie zmacony, bez strachu że ktoś obudzi, o boże jak silny narkotyk z tej Alice. Jaki to łatwy przepis na szczęście dziewczyna, miłość, kawalerka, szklanka wody. Zasnąłem jak zabity z myślami przepelnionymi miłymi rzeczami. Myślałem o gofrach, wodzie sodowej z sokiem malinowym, letniej nadmorskiej bryzie i mojej Alice w słomkowym kapeluszu wysmarowanej truskawkami.

Obudziłem się z przeświadczeniem że coś się stało. Zawsze tak mam kiedy ktoś się na mnie patrzy przez dłuższą chwilę. Alice leżała na brzuchu majtała nogami jak mała dziewczynka i przyglądała mi się badawczo opierając swoją słodką buźkę na nadgarstkach. Nie wiem czy chrapałem czy mówiłem coś głupiego przez sen ale była rozbawiona.

- Chcesz zrobić ci śniadanie ?

- A co mi zrobisz ?

- A co byś chciał ?

- Tylko ciebie posmarowaną miodem.

- Wiesz sama się dziwie że nas to bawi.

- Ja też się dziwie ale mam zamiar ciągnąć te słodkie kłamstewka jak tylko się da. Przynajmniej do czasu kiedy osiągniemy fazę drugą.

Czyli ?

Faza druga jest wtedy kiedy zacznę zauważać że nachlapałeś w łazience a umywalkę upaakałeś pastą jak przedszkolak. W jej oczach skakały wesołe chochliki,

- Rozumiem że jeszcze tego nie zauważasz ?

- Jeszcze nie. No dobrze na śniadanie proponuje jajecznicę i sok pomarańczowy.

- Chętnie ale bez soku, po soku boli mnie brzuch. Pewnie jakaś alergja.

- Chcesz powiedzieć że w Afryce jadłeś kozę której nie dojadły hieny a soczek ci na kiszki szkodzi ?

- Potwierdzam, jest nawet taka teoria że alergje biorą się z czystości.

- Słuchaj a mówił ci ktoś że jesteś mądrała ?

Tak ale jestem cały twój mądrała. Zdanie zakończyłem wytykając język.

Podszedłem do Alice od tyłu i przytuliłem się do niej. Staliśmy tak w małej kuchni i było nam dobrze. Położyłem jej głowę na ramieniu a ona mieszała cud jajecznicę.

- Wiesz jeszcze nikt nie zrobił dla mnie tak dobrej jajecznicy. Ten chleb który zaraz ukroisz jest też cudowny.

- Przecież jeszcze nic nie jadłeś lizusie.

- Nawet nie muszę tego jeść żeby wiedzieć że będzie to ambrozja. Widziałem że sprawiam jej przyjemność a każdy komplement dodaje jej skrzydeł. Nigdy nie mogłem zrozumieć tego mechanizmu. My ludzie chcemy być bujani i chyba bardziej potrzebujemy drugiej osoby niż nam się wydaje. Lubię jej zapach, lubię kiedy niesforne kędziorki rudych włosów nie dają się ułożyć, kiedy ramiączko sukienki co rusz spada i trzeba je poprawiać. Alice ma bardzo drobne nadgarstki a na nich dwie grube bransoletki wyglądające na złote z jakimś dziwnym nalotem. Chcesz opowiem ci skąd mam tą biżuterię.

Pierwszą bransoletkę dostałam wiele lat temu od Zawina za stworzenie planów bazy. Podobno jest bardzo stara i należała do kogoś z królewskiej rodziny syryjskich władców. Nie specjalnie

mnie to z resztą interesowało. Przyjęłam ten dar jako pocieszenie po miesiącach bardzo ciężkiej pracy. Projektowałam tą bazę kilka miesięcy i byłam na granicy obłędu przy końcu. Miałam zbyt dużo zmiennych, zbyt dużo pytań bez odpowiedzi. Symulacje nie pokazywały wszystkiego. Jak zaprojektowałam system sterowania ruchem to okazało się że system elektryczny jest przeciążony klimatyzacją. Uporałam się z klimatyzacją to pokazały się przecieki na uszczelnieniach generatorów. Nie wiedziałam też jak ludzie będą się zachowywać podczas paniki. Trudno projektować bazę przy ograniczonej przestrzeni. Kiedy raz wyleje się tysiące ton betonu to nie ma odwrotu. Po prostu wzięłam za dużo na siebie. Zawin to niezły obserwator, widział że jestem wypalona i postanowił mi dać coś unikalnego. Wiedział że lubię biżuterię najlepiej intrygującą, inną od tego co można dostać w sklepie.

To cała historia. Alice nałożyła dymiącą jajecznicę na jajecznice z miną znawcy.

- Ciekawy ten dysonans pomiędzy projektowaniem bazy a jajecznicą.

- Wiesz nawet jajecznicę można spieprzyć.

Delektowałam się tak prostym daniem, chwaliłam kulinarne zdolności swojej dziewczyny. Kucharką kontenta przyjmowała pochwały z należytą atencją, czyli banan nie schodził z jej pięknej buźki.

- Przepraszam ale to pieczywko jest czerstwe, w celu podkreślenia swoich słów zapukałam rogiem o blat stołu.

Spojrzała na mnie z wyrzutem, łyżka dziegciu w beczce miódka pochlebstw.

- Może gryźć też mam za ciebie, albo mam cię nakarmić łyżeczką.

- Jakbyś mogła.

- Chwilę później karmiła mnie łyżeczką jak niesfornego przedszkolaka. Sprawiało jej to przyjemność, chichrała się co chwilę. Kilka kawałków jajecznicy spadło obok talerza.

- No leci samolocik leci.

- Nie chcę.

- No za mamusię.

- Nie będę jadł.

- Jak nie zjesz to cię zamknę w podziemnej bazie i będziesz całej życie z jedną babą od której nie uciekniesz bo ma monopol na zamykanie windy.

- Parsknąłem śmiechem, całe szczęście że zdążyłem wcześniej przełknąć.

Jacy my ludzie jesteśmy dziwni, każdy z nas kiedy wspomina przyjemne chwile to są to właśnie takie głupotki. Nawet gdybym to ja budował z nią tą niesamowicie ważną bazę, to pamiętał bym pewnie ten obraz kiedy umorusana w białym fartuchu karmiła basen z bakteriami. Pewnie nawet prezydent ma swoje drugie oblicze które zna tylko żona. Może stoi przed lustrem w klapkach i podryguje w takt muzyki a na spotkaniach jest niesamowicie ważną postacią od atomowego guzika.

Skończyłem jeść, ubrałem się i przyszła pora na ważne decyzje.

- Alice ja zamieszkać u ciebie czy ty u mnie.

- Moja gołąbeczka zmieszala się wyraźnie.

- Nie wiem czy powinniśmy zamieszkać razem, ja całe życie mieszkałam sama. Nie wiem czy jestem na to gotowa.

- Zaraz to ja do ciebie lecę wojskowym samolotem, ryzykuje życiem zjawiając się u Jacoba Chani. Uciekam przed ABW a Pani nie chcę dzielić ze mną szafki na kosmetyki ?

- Dobra strzelam focha.

Założyłem buty i wyszedłem trzaskając drzwiami, później wracając się zamknąłem jeszcze raz drzwi delikatnie oznajmiając że macie tu przeciągi siostry w tym archeo.

- Alice pożegnała mnie zdziwioną miną ale nie wybiegła za mną. Twarda jest.

Pomyślałem że nie będę się więcej prosił o wspólne mieszkanie a kochać mogę ją po cichu. Poszedłem na spacer, po drodze i małej czarnej w miejscu oznaczonym jako bar wpadłem na szatański pomysł odwiedzenia ambulatorium.

Po drodze sporo ludzi mi się przyglądało, byłem ubrany jak reszta w te śmieszne białe ciuszki. Nie wiedziałem w jaki sposób mnie odróżniają od miejscowych. Może moje zdjęcie wylądowało na lokalnym fejsbuku i już wszyscy wiedzą że to ten co zakochał się z wzajemnością w lokalnej wyroczni.

Trafiłem do ambulatorium, ktoś już w środku cicho pojękiwał. Siedziałem na ławce przed drzwiami a w środku działa się dantejskie sceny.

- Niech Pani to ze mnie wyciągnie, jest za gruba.

Co za gruba, no ta igła jest za gruba, ja jestem delikatny mam za cienkie żyły na taką igłę.

-Już, już taki duży chłopiec a boi się takiej igielki.

- Igielki ? Jak by komar miał coś takiego zamiast trąbki to by były same przypadki śmiertelne po każdym wyjeździe nad jezioro.

- Co misiu na powierzchnie by się wyszło.

- Jezioro by się pooglądało, może jeszcze na spacer w słońcu z wiatrem we włosach.

- Marzycielu zostało ci jeszcze dwa lata do końca kontraktu, teraz siedź i się nie ruszaj bo ci wbiję tą igłę w mięsień gdzie kończą się plecy.

- Tylko nie w dupę, ja protestuje.

Taki duży chłopiec i zemdłał, słyszałem jak piguła klepie delikwenta po policzku. Później delikatne klepanie przeszło w siarczyste razy. Musi mieć duża dłoń ta piguła. Nie wytrzymałem i wszedłem do środka.

Zaraz nie widzi że mam tu omdleńca, niech poczeka na ławce.

Może jakoś pomogę ?

Piguła wyciągnęła ołówek z za ucha a na jej czole odmalowały się głębokie procesy myślowe.

Pewnie zastanawiała się czy go wbić czy odłożyć do koszyczka na biurku.

No dobra pomóż Pan z tą sierotą Marysią.

Chłop był ciężki jak kaszalot razem z pigułą daliśmy radę posadzić go na krześle. Pielęgniarka odchyliła krzesło do tyłu i tak sobie omdlenie siedział.

Niech powie z czym przyszedł.

Przyszedł z chipem co nie działa i kaski nie można wypłacić.

Już ja wiem do czego są czipy najlepiej. Jak nie chce działać to trzeba wymienić na sprawny.

Niech siada na białym krzeselku obrotowym. Będzie mdlał, jak pęsetę pod skórę włożę, czy z tych twardych jest ?

- Jestem twardy jak skała Pani daje tą pęsetę. Jak wywinę orła to zatrzymam się na Pani bujnych zderzakach.

Dowcipasek mi się widzę trafił, no zobaczymy kwiatuszku jak cię wezmę w swoje obroty.

Piguła pomacała ziarenko chipa pod skórą, wbiła pęsetę w zgrubienie i wyciągnęła chip.

Oglądając pod światło, mamrotała pod nosem.

-Taki mały dupelek a tyle może napsuć, nigdy nie zrozumie tej technologii

-Co może napsuć ?

-Już ja wiem co może, przykładowo jeśli wszczepię sobie pod skórę twój chip to stanę się tobą

-Rozumie czy mam dalej tłumaczyć ?

-Rozumie

-To może Pani mi ten nowy wszczepi za jednym bólem.

-Jakie to teraz robią niecierpliwe te ludzie na powierzchni, z powierzchni jest tak, jeszcze nie nasz ?

-No tubylcem pewnie jeszcze nie jestem, ale za to znam wszystkie knajpki i na basenie byłem lokalnej atrakcji.

Piguła uśmiechnęła się lekko jej kurze łapki automatycznie stały się bardziej widoczne, wesołe chochliki znowu pokazały się w jej niebieskich oczach. Przemówiła do parweniusza z powierzchni nieco patetycznym tonem.

Niech przyłoży łapkę do czytnika i sprawdzi czy działa.

Ale co mam sprawdzić przecież Pani wyciągnęła chip.

Niech się słucha i sprawdzi.

Sprawdziłem a czytnik zrobił niepokojące biip.

No tak myślałam, masz kolego jeszcze jeden chip, który zakłócał się z tym, którym wyciągnęłam.

Kilka minut później piguła palpacyjnie poznała oba moje przedramiona. Znalazła drugi chip, który dla mnie był absolutnie nie wyczuwalny. Albo ma rentgen w oczach albo jest spokrewniona z szopem praczem.

Byłem pod wrażeniem.

Pani to chyba nie jest zwykłą pielęgniarką, co ?

Te fircyk jak ktoś nosi biały kitel i ma duże cycki to jest od razu pigułą ?

Chyba zrobiłem się czerwony na twarzy.

Nie ja tylko tak zgaduje.

Dobra jestem chirurgiem naczyniowym a te chipy to robię przy okazji nie ma tu za dużo operacji to żeby nie zardzewieć, stawiam bańki, przekłuwam uszy i implanty wszczepiam. Mam też inne zalety znam anatomię wiem gdzie przebiegają nerwy więc jest szansa że po moich zabiegach nadal będziesz ruszał wszystkimi palcami. Chwilę później, razem oglądaliśmy dziwny chip w powiększeniu na ekranie komputera.

Widzi tu jest napis "Zdieleano w ZSRR". Piguła chirurg spojrzała tym razem na mnie z wyrzutem.

Robisz sobie ze mnie jaja kolego a ja do ciebie z sercem.

-Nic nie robię, ja nie wiem skąd to mam.

Dobrze musze przekazać tą informację przełożonemu. Teraz może Pan iść, proszę wyjść.

XIX

Przesłuchania zawsze wyglądają tak samo jest twardy drewniany stół wrzynający się w tyłek, porównywalny z fotelem w kinie. Światło bijące po oczach, teraz pewnie LED w końcu mamy 21 wiek i oczywiście kapitan szczena, czyli lokalny hitler. Jeśli spotkasz grupkę dzieci w piaskownicy to na sześcioro słodkich bobasów kopiących dołki znajdzie się zawsze jeden który będzie wiedział że robi to najlepiej i będzie chciał narzucić swoją wolę innym. Moje dołki są najlepsze i ja wam to pokaże, jak nie w ten to inny sposób. Ten lepszy właśnie wyrósł na kapitana szczenę i pokazywał swój dołek nie jeden raz. W przedszkolu pilnował kompotów, w szkole chodzenia w kółko na boisku by skończyć karierę na żandarmerii wojskowej.

Kapitan ma biały mundur epolety z bliżej nie określoną rangą i szelmowski uśmieszek.

Czekałem na pytania i doczekałem się szybko.

Szybki kopniak przewrócił mnie razem ze stołkiem. Wiedziałem jak się upada, że trzeba podkurczyć szyję przed uderzeniem głowy o ziemię a nogi dla przeciwwagi. Tylko, że to się stało za szybko więc kłapem jak dojrzała gruszka.

Kapitan był wniebowzięty, mnie również cieszą takie prostackie żarty ale tylko w komediach. Jakiś flip i flap czy inny charlie chaplin ale nie Ja. To mój prawdziwy tyłek który boli i domaga się pieśszcot i czułości a nie kłapania o zimną podłogę.

Po minucie która trwała wieki otworzyły się drzwi i zobaczyłem Zawina wraz z dwoma strażnikami.

Melduje posłusznie, że więzień jest gotowy do zadawania pytań. Szczena prężył miejsce gdzie kiedyś będzie przypinał medale.

Zawin patrzył ze smutkiem na Marcina i kiwał głową.

Pomógł mi wstać, wydawał się wyjątkowo silny jak na starszego Pana który nigdy nie skalał się pracą fizyczną.

Milczałem jak grób czekają na rozwój wypadków. Zawin machnął ręką pokazując drzwi i Szczena bez głośnie wyszedł, bez cienia pretensji czy tłumaczenia. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę że reprezentują zupełnie inne ligi on jadał rybę z frytkami a zawin frykasy z restauracji.

Pomieszczenie było w odcieniach bieli, wyglądało jak sala operacyjna bez stołu do krojenia ludzi. Dla mnie odcienie bieli są raczej niepokojące zastanawiałem się co oni tu właściwie robią lub mogą robić.

Starszy Pan usiadł naprzeciwko mnie. Zaczął bujać się na krześle w takt muzyki którą słyszał tylko on.

- Chcesz opowiem ci historię.

Nie czekał na moją odpowiedź. Po prostu wbijał małe słowne igielki.

Widziałem w telewizji chłopaka który ważył 300 kg, oczywiście program był amerykański bo większość świata nie ma tyle jedzenia żeby spaść się do tak astronomicznych rozmiarów.

Nie jestem jakimś wielkim wielbicielem amerykańców, ale wydawało mi się to zbyt daleko idącym uproszczeniem a w Europie też się znajdzie parę sklepów z tuczającym jedzeniem. Chłopina dalej opowiadał o swoim życiu, jak cierpi, że nie może umyć się wszędzie gdzie by chciał. Cierpiał również z powodu bolących stawów i ludzi śmiejących się w sklepie.

Opowiadał o babci którą musi się opiekować i że jak tak dalej pójdzie to umrze zażerając się na śmierć. Kiedy o tym opowiadał to robił takie smutne oczka i tak śmiesznie przekręcał główkę. Na końcu programu lektor przeczytał smutną wiadomość że bohater nie dożył do operacji zmniejszenia żołądka, tylko po prostu najzwyczajniej zmarł. Przez kolejne kilka minut lekarze deliberowali nad chłopakiem czy był to zawał serca czy może niewydolność całego układu krążenia.

-Wiesz nad czym ja się zastanawiałem Marcinku ?

Wiedziałem że ta opowiadka nabiera złowrogich tonów i nie bardzo chciałem odpowiadać na to pytanie. Wydusiłem z siebie pytanie.

- Nie wiem.

Zastanawiałem się jakim cudem ten chłopak nie uwierzył kurwa że umrze i że to wszystko nie jest jebanym programem tylko jego życiem.

On oczywiście widział kamery, doradców, kierowników produkcji i chuj wie kogo jeszcze ale uwierzył że można bez karnie żreć a na końcu przyjdzie wróżka i zabierze mu 240 kilo nadwagi.

Kiedy ludzie którzy są na co dzień chodzącą elegancją zaczynają przeklinać to znak że czas uciekać, tylko na nieszczęście byłem cały czas związany.

Zmierzam do tego Marcinku że myślisz sobie że twoje życie to też taki program i będziesz sobie zwiedzał stację, sypiał z Alice a na końcu wyjdziecie sobie na powierzchnie.

Przez plecy przeleciał mi dreszcz. Nie wiedziałem czego się mogę spodziewać. Skuliłem się i czekałem na cios.

Marcinku, wszystko tu zależy ode mnie a ty sobie z nami pogrywasz i oddajesz nam to.

Rzucił na stół komunikator jak workiem cementu.

Zbladłem.

-Przecież oddałem wam komunikator a w zamian miałem żyć z Alice.

Taka była umowa ale dostałem od ciebie jakiś fake a nie komunikator. Ten sprzęt tylko udaje prawdziwy ale nie ma na nim odpowiednich kluczy. Myślałeś że tego nie sprawdzimy, że to się nie wyda ?

Ja oddałem wam to co dostałem od Jacoba Chani.

Miałem mętlik w głowie wiedziałem że ktoś próbował mnie wmontować w tą całą sytuację ale nie wiedziałem kto. Marcus ? tylko co by na tym zyskał.

Marcin, głos starszego Pana stał się sztywny i bez wyrazu.

My bardzo potrzebujemy tego komunikatora. Pójdiesz teraz do więzienia, będziesz tam tylko kilka dni a później. Zawiesił głos.

Lekko drżącym głosem wydusiłem. - Co będzie później ?

Spojrzał mi prosto w oczy i dokończył.

Później użyjemy wszelkich środków żebyś zaczął mówić i wierz mi że zaczniesz mówić mamy w tym, procesie duże doświadczenie.

Więzienie było wyjątkowo przytulne jak na ten rodzaj sanatorium. Piękne duże okna z widokiem na korytarz ze wspólną toaletą oraz telewizor imitujący okno z widokiem na trawę. Naprawdę w stosunku do więzień w Ameryce południowej było wręcz bajkowo tylko królewna śnieżka wydawała żarcie z puszki i to na pewno nie ludzkie żarcie.

Na każdej puszcze pedigri powinna być zapisana taka o to złota sentencja opisując pochodzenia tegoż nektaru bogów.

Ja puszka powstałam z konia który jadł trawę, konia zjadł pies a teraz tego psa zmielonego razem z budą zajada człowiek. To się nazywa łańcuch pokarmowy.

Siedziałem nad miską z żarciem z puszki, wybierałem te gwoździe ze zmielonej budy i płakałem nad swym losem.

W wolnych chwilach pomiędzy chlipaniem a grzebaniem w misce. Przyglądałem się swojemu współwięźniowi niedoli.

Był młody miał kręcone włosy i dość przygaszony wzrok. Drapał się co chwile i sprawiał niezbyt sympatyczne wrażenia właściciela świerzbu.

Zauważył mój wzrok i wyjaśniał po kolei naszą sytuację.

Ja tak tylko się drapie jak się denerwuje i nie masz co się bać to nie jest zaraźliwe.

W mojej głowie przeleciało Uff.

-Ariel jestem.

Właściciel jakże dźwięcznego imienia wyciągnął do mnie swoją delikatną dłoń.

Na bazie jego imienia można by napisać doktorat o wpływie marihuany na fantazje rodziców.

Ale nie czepiajmy się imion to co dzisiaj awangardowe jutro będzie zupełnie zwykłe.

Nawet Jan czy Tomasz budziło pewnie wielkie zdziwienie pośród Heliodorów, Genofew i Lwów. Tak jest takie imię jak Lew i nie jest to Lion z reklamy batoników.

Ariel wskazał palcem na łóżko i wystrzeżił.

Wolisz spać na dole czy u góry. Bo jak chrapiesz to ja chce na górze a jak puszczasz bąki to na dole.

-Cześć jestem Marcin.

Chrapie i puszczam bąki.

Ariel jeszcze długie minuty drapał się łyżką po głowie a jak podziwiałem widok przez okno. Przy lokalnej atrakcji widzianej przez nasze okno czyli publicznym sraczyku ustawiała się kolejka z dwóch osób. Pomyślałem że nie jest aż tak źle. Mam widoki, jedzenie i towarzysza.

Muszę zacząć patrzeć na tą sytuację przez bardziej różowe okulary.

Ariel wskoczył na dolne łóżko zakończając tym samym dylemat niepewności wyboru. Wdrapałem się zatem na górną pryczę i czekałem na darcie się grubasa w przy krótkiej koszulce.

Koniec gadania spać.

Nic jednak takiego nie nastąpiło i mogliśmy sobie pogadać jeszcze przez godzinę. Ja patrzyłem się na sufit a Ariel na moje plecy, mam przynajmniej taką nadzieję że to były plecy.

Ariel, śpisz ?

- Nie mogę zasnąć. W pracy miałem taki cykl 12 godzin pracy potem piguła i spałem jak dziecko, tutaj jest inaczej nie dają pigułę tylko męczą przez godzinę dziennie pytaniami.

Za co siedzisz Marcin ?

Za niewinność a ty ?

Za to samo tylko że ja jestem bardziej niewinny bo ty bardziej wyglądasz na bandytę.

Zaczeliśmy rechotać w poduszki, bojąc się że zaraz wpadnie do nas strażnik który nas uciszy pałą albo chociaż zacznie się drzeć.

Przy łóżku zobaczyłem jakiś cień. Przestraszyłem się i próbowałem zerwać się na równe nogi oczywiście uderzając głową w sufit.

Ariel też się zerwał i kiedy ja jeszcze gramoliłem się z góry po drabince on już znalazł źródło hałasu. To był kot, wielki czarny kocur który wydawał mi się znajomy. Dla nas ludzi wszystkie koty są takie same, no chyba że taki kocurek mieszka z nami to wtedy, każdy niuans plamki na uchu czy ogonie jest dla nas ważny. Ale ten sierściuch naprawdę wydawał mi się znajomy. Nie jestem jakimś ekspertem od anatomii myszołapów ale ten egzemplarz wydawał się wyjątkowo duży. Taki rysikot w wersji ultrablack.

Tymczasem kicia nie zważając na moje myśli miziała się na całego pomiędzy nogami Ariela. Ja go znam.

Skąd ?

Widziałem go już jak byłem na basenie łąził po szatni i wyskoczył na mnie z szafki. Oboje napędziliśmy sobie strachu.

Wziąłem go na rękę, był wyjątkowo ciężki.

Prawda Mruczuś, znamy się z basenu, a kotki nie lubią wody. Może ty jesteś jakimś kotem wodoodpornym ?

Mruczuś wyskoczył z moich rąk jak z procy i wczółgał się pod łóżko. Chyba nie lubi jak się mówi o wodzie. Ariel był widocznie wyraźnie rozbawiony tą sytuacją.

Wróciliśmy do łóżek.

Ariel, nie wydaje ci się dziwne że w więzieniu znajdujemy kota ?

Nie może to taki program resocjalizacyjny, przygarnij kotka może przy napadzie nie użyjesz młotka. Odpowiedziałem ziewając.

To tu siedzą prawdziwi złodzieje, albo moordercy ?

Chyba nie, przynajmniej nie słyszałem. Najczęściej to zwykli robotnicy którzy narozrabiali. Jakaś bójka w barze, nie spłacone kredyty, pyskowanie przełożonym.

Pyskowałeś ?

Żebyś wiedział że tak. Pracuje przy farmingu i po dwóch latach miałem dostać podwyżkę i mieli mnie przesadzić z dala od tej pieprzonej windy.

Co to ten farming ?

No jak to co, grasz w gry i pomagasz na polu bitwy albo przy budowie tuneli.

-Możesz powiedzieć coś więcej na temat tego grania ?

-Jak mi powiesz za co siedzisz.

-Już mówiłem za niewinność.

Nastala niezręczna krótka cisza.

Jestem z góry i przyjechałem tu w odwiedziny. Pieprzysz, nikt nie przyjeżdża tu w odwiedziny wszyscy pracują, na cholerę miałbyś się pchać do bazy odciętej od świata. Wszyscy tu liczą dni i czekają jak na zbawienie kiedy otworzą się drzwi windy i będzie można wyjechać na powierzchnie.

Ariel ja naprawdę przyjechałem tu w odwiedziny do Alice. Alice ?

Nie znam to jakaś szyszunia jest jakiś V.I.P.

Tak myślę że Alice jest ważna, przynajmniej dla mnie jest ważna. Nie no stary jak przyjechałeś dla baby tyle kilometrów i dałeś się zamknąć w puszcze z betonu to musi być ważna.

Ładna chociaż ?

Najładniejsza na świecie.

Nie najładniejsza to jest moja Iga ale jej tu nie ma czeka na mnie w domu. Przy najmniej mam taką nadzieję. To już dwa lata a tu jeszcze wylądowałem w pierdłu i dorzucą mi za to miesiąc do kontraktu. Będziesz musiał przepracować tu jeden miesiąc dłużej ?

Ty chyba faktycznie jesteś tu gościem, tylko za co cię tu zamknęli ?

Obraziłem Zawina.

- Nie znam.

To kogo ty tu znasz jak pracujesz tu dwa lata.

Dwa lata i cztery dni, wliczając karcer. Znam tutaj wiele osób ode mnie z działu, znam też kilka dziewczyn „śpiochów”.

Śpiochów to akurat też miałem okazję poznać. Fajną mają robotę, śpią i jeszcze im za to płacą.

-Wiesz, to nie jest takie proste oni ciężko pracują w śnie i nie wiem czy chciałbyś się z nimi zamienić.

-Wiem tylko się droczyć. Sam też mam niezbyt przyjemną robotą.

Siedzę dziesięć lub dwanaście godzin dziennie z hełmem i goglami na oczach i pracuje w wirtualnej rzeczywistości. Obsługuje koparki, świdry i inne maszyny wszystko w VR.

Wiesz wszystkie maszyny pracują pod ziemią więc i tak bezpieczniej obsługiwać je przez gogle. Prawdę mówiąc wszystko jest teraz obsługiwane zdalnie i dobrze że mamy jeszcze robotę a nie wygryzły nas androidy.

-No dobra a gdzie tu granie ?

Grałem przez pierwszy rok kiedy budzisz już większe zaufanie to możesz obsługiwać prawdziwe maszyny do kopania lub wiercenia. Najczęściej jest tak że ja kopię tunel taką wielką maszyną z kręcącą się tarczą z ostrzami. Nie ma przy tym zbyt wiele do pilnowania bo maszyna kopie tylko kilka metrów na godzinę. Głównie jest tak że pilnuje ciśnienia oleju, skoku tarczy, sprawdzam parametry taśmociągu czy się gruzem nie przytknął. Kumpel w tym czasie

jeździ taką małą ładowarką i ściąga w głąb tunelu jakieś większe kawałki które spadły z taśmy. Jeszcze inny koleś stawia betonowe podpory żeby tunel się nie zawalił. Każdy ma jakieś zadanie a żeby nie umrzeć z nudów zamieniamy się co kilka dni. W skrócie nuda jak cholera i czasami się pieprzy w głowie i śni się ta praca.

Spojrzał na mnie smutnymi oczami.

Robisz w dzień, chociaż nie wiesz czy to jest dzień bo i tak pracujesz przy sztucznym świetle. W nocy kiedy powinienes spać śni się ta pieprzona robota. Dlatego każdy odlicza dni i godziny do końca i chce stąd spieprzać. Niby nie ma się o co przyczepić. Jeść dają, nieźle płacą ale każdy ma dosyć.

W jego głosie było słycać żal i tęsknotę za poprzednim życiem. Wiesz każdy marzy o domu, rodzinie lepszym życiu. Co człowiek to inna historia, jeden zapłaci za studia drugi kupi dom córce albo kawałek ziemi.

- Wspominałeś o kolegach a pracują z wami kobiety ?

- Tak pewnie, tylko nawet w takiej wirtualnej pracy kobiety nadają się lepiej do bardziej precyzyjnej pracy i są bardziej konfliktowe jeśli kobiety pracują z samymi kobietami. Dlatego zespoły są mieszane i nie ma takiej złości. Czasami wybuchają konflikty ale jest ich dużo mniej.

-No a co robią kobiety ?

-To samo co faceci tylko lepiej współpracują. Jak spotkasz dwie koparki i jedna drugiej pomaga to będą kobiety. Jak spotkasz dwie koparki i jedna zabiera urobek drugiej to będą mężczyźni macho. Ariel zachichotał.

Czasami wynikają z tego śmieszne historie bo tworzą się pary i widać kto z kim pracuje. Kilka razy ze złości jedna baba drugiej zaważyła tunel. Przynajmniej coś się przez chwilę działo. Chciałbym jednak na powierzchnię, poczuć trawę pod bosymi stopami, miodu pojeść, w jeziorze się wykapać. Tutaj to najwyżej na basen można pójść albo warzywnik poogładać.

No dobra a co tym graniem ?

Na początku pracujesz na symulatorze i co zabawne niczym się to nie różni od prawdziwej pracy. W pewnym momencie mentor stwierdza że poradzisz sobie w realu i zaczynasz obsługiwać jakąś maszynę. Różnica jest tylko taka że jak sobie zwalisz na głowę tunel to straty są prawdziwe a maszyny kosztują.

Co wy kopiecie ?

Tunel do wnętrza ziemi jak u Juliusa Verna, czytałeś „Podróż do wnętrza ziemi” ? Ariel mnie tym zaskoczył myślałem że jego pokolenie nie czyta tylko raczej wszystko robi w necie.

Tak czytałem lubię tą książkę.

No to my kopimy taki tunel żeby baza miała inne wyjście poza windą.

Dużo wam zostało ?

No co ty przecież jest stary tunel, myślisz że jak te wszystkie maszyny tu przyjechały a ten nowy to jeszcze z pół roku.

Dobra śpijmy już nie chce mi się już gadać. Głośne ziewnięcie z przeskoczeniem jadaczki oznajmiło początek ciszy nocnej.

Ariel ?

Co znowu ?

Życzę ci żeby przyśniła ci się ziemia, wiesz.

Dziękuję, śpij już. Kot też poczuł się wzruszony tymi życzeniami bo mógłbym przysiąc że widziałem jak wskakuje na łóżko Ariela i mości sobie wygodne gniazdko w jego nogach. Zakręcił kilka razy w kółko i poszedł spać. Zapewniam że wszystkie kotki mruczą a ten nie jest wyjątkiem, to lepsze niż pigułki nasenne.

Nawet nie poczułem jak zasnąłem.

Następny dzień był jednak mniej przyjemny. Szybki prysznic, tak informacje że więźniowie myją się raz w tygodniu są grubo przesadzone. Po porannym chlapaniu napój bogów i ambrozja czyli popłuczyny po kawie i owsianka. W wielkim skupieniu staraliśmy się z Arielem zjeść tą porcję owsianki, w końcu coś trzeba zjeść a jak zjeść żeby nie czuć smaku owsianki ?

Jest na to kilka sposobów. Ariel zatykał nos i starał się nie gryźć ciepłych glutów. Po prostu tykał. Natomiast ja miałem sposób numer dwa. Ja po prostu lubię owsiankę i za żadne skarby nie przyznałem się do tego współtowarzyszowi niedoli.

Zajadałem przeźroczytą maź z uśmiechem na twarzy. Ariel nie wytrzymał i rzucił we mnie łyżką. Upaśćkał mi koszulkę co wprawiło go w lepszy humor.

Jak ty to robisz że zajadasz to paskudztwo jak najlepsze danie w restauracji ?

Zrobiłem mądrą minę. Jestem ponad to, medytacja umożliwia mi odłączenie kubków smakowych i oszukanie zmysłu powonienia.

Ariel nie był zadowolony z odpowiedzi, chętnie by rzucił drugą łyżką jak by ją miał. Wyciągnął rękę po moją łyżkę ale byłem szybszy.

Odszedłem na chwilę od stołu i na stojąco kończyłem więzienną ambrozję.

Faza autopromocji dobiegła końca, chciałem wylizać miskę ale Ariel przymierzał się do ściągnięcia buta a jeszcze kilka innych osób przyglądało mi się z rozbawieniem.

Po śniadaniu spaceriak i moje wielkie zdziwienie na widok ludzi pracujących. Wiadomo w każdym więzieniu się pracuje. Koszule prasuje, gacie pierze, pewnie najbardziej żółte są naczelnika ale to co zobaczyłem było dalekie od naszych wyobrażeń.

Każdy z nich był podłączony do wirtualnej rzeczywistości i pracował. Wszyscy na wygodnych fotelach w goglach ze słuchawkami na uszach. Na rękach rękawice pod nogami pedały. Ciekawe że nie ma zestawów do chodzenia, może się ta technologia nie sprawdza. Widziałem kilka razy wirtualnych żołnierzy na chodzikach, szurających nogami po gładkich powierzchniach udających chodzenie. Na monitorach strażnik widział co robią i mógł w ten sposób kontrolować ich pracę.

Chłopak po lewej jeździł ładowarką w fabryce i pakował do wielkich kadzi po kilkaset kilo różnokolorowych proszków. Kolejny więzień chyba był dziewczyną sądząc po delikatnych barkach i łabędziej szyi. Koleżanka spawała jakieś rury pod wodą i robiła to bardzo sprawnie. Może ma duże doświadczenie a przecież nie potrzeba do tych czynności żadnej siły.

Miałem nadzieję że i mnie dadzą się pobawić.

Jednak ktoś położył swoją kościstą rękę na moim prawym ramieniu. Obróciłem się to był Zawin w asyście dwóch strażników, kapitana Szczeny i jego brata bliźniaka. Brat bliźniak może nie był zbyt podobny ale zachowywał się tak samo głupkowato jak Szczena. Zadzierał nosa i miał wypisane za twarzy że pracuje dla NASA lub chociażby w banku nasienia.

Złapali mnie pod pachy i wspomagając pokierowali do sąsiedniej sali.

Posadzili mnie naprzeciwko Zawina i kapitana Szczeny. Pomocnik stał za mną i trzymał na moich ramionach swoje wielkie łapska. Efekt przytłoczenia został osiągnięty. Zawin palił papierosa i przyglądał mi się jak wyjątkowemu robaczekowi na gałęzi. Pacnąć czy oglądać, o to jest pytanie.

-Sprawdziliśmy zostałeś oszukany, komunikator ma Aida. Pojedziesz do niej z Marcusem i odbierzesz komunikator.

Myślałem gorączkowo Aida nie była jakąś wielką przyjaciółką ale nie chciałem żeby ktoś zrobił jej krzywdę.

-Alik nie będzie zadowolony. Wymamrotałem.

Zawin się ożywił.

-Alik jest przede wszystkim żołnierzem. Żołnierzem który wykonuje rozkazy. Przyjmowałem go osobiście. Myślisz że jak żyją na takim zadupiu z Aidą to nie są ważni ? Są naszymi ludźmi na powierzchni i na pewno potrafią się dostosować. Aida odpowie za zamianę komunikatora i mówiąc szczerze.

Zawin ściszył głos. Nie mam pojęcia dla czego to zrobiła.

Kapitan Szczena, popatrzył z wyrzutem na Zawina. Jego wzrok wyrażał zdziwienie. Nie będzie małego mordobicia, może chociaż malutki kopniaczek z wojskowego buciorka.

Zawin jednak traktował kapitana Szczenę jak mebel i nie raczył nawet odpowiedzieć na jego spojrzenie. Dość spokojnym głosem zapytał mnie.

-Pójdiesz do Aidy ?

-Mam jakieś wyjście ?

-Nie, to moja ostateczna propozycja.

Myśli kotłowały się w mojej głowie. Co z Alice ? Muszę ją stąd zabrać, opowieści Marcusa o cudownym społeczeństwie można włożyć między bajki. Po jaką cholerę pokazywał mi cudowności tej bazy ? Przecież ja w tej chwili rozmawiam ze zwykłym mordercą tylko ubranym na białą. Pewnie jak pije herbatę to odgina paluszek a lokalna piekarnia dostarcza mu co rano świeże croissanty, dokładnie takie jak lubi. W dawnych filmach przestępca miał nie ogoloną głowę chodził z łomem i miał ubranko w czarno białe pasy i to było uczciwe. Każdy wiedział czy ma do czynienia z przestępcą czy szeryfem. To było fair. Tymczasem przede mną siedzi gad przebrany w biały garnitur i też muszę z nim negocjować.

Dobrze pójdę po komunikator.

Usłyszałem wyraźnie westchnienie Zawina i kapitana Szczeny. Ten strażnik chyba naprawdę lubi okładać po głębie. Całe szczęście że jest za głupi żeby trafić do polityki tam by miał pole do popisu.

Na koniec strażnicy rozkuli mnie i mogłem rozmasować obolałe nadgarstki.

Jeszcze jedno

-Tak ?

-Czemu Marcus ?

Ufam mu, a ktoś musi cię pilnować żebyś wrócił bezpiecznie z laptopem.

Czy ja będę wam jeszcze potrzebny ? Nie potrzebujecie tylko komunikatora ?

Chyba zapomniałeś że tylko ty możesz go odbezpieczyć. Nie kombinuj przywieź bezpiecznie sprzęt a wszyscy będą zadowoleni.

Ty i Alice będziecie mogli żyć razem.

Jaką mam gwarancję że będę dalej żył po odbezpieczeniu komunikatora ?

Nie daje ci żadnej gwarancji ale pamiętaj my potrzebujemy Alice a ona ciebie. To jak rodzinny przeszczep nerki ty oddasz organ komuś a ktoś twojej Alice. Mimowolnie złapałem się za nerkę a może o był pośladek w każdym razie rozbawiło to Zawina.

Dobrze Marcin boisz się mnie.

Mam nadzieje że będziesz rozsądny.

Dam ci jeszcze taki malusi zegareczek na rączkę żebyśmy wiedzieli czy czegoś nie kombinujesz. Założ go.

Ubrałem wielki zegarek. Wyglądał jak wszystko mający g-shock.

Zawin wychodząc obrócił się w drzwiach. Marcin ?

Tak ?

Nie spieprz tego, potraktuj tą sprawę poważnie a nikomu nie stanie się krzywda.

To ci mogę zagwarantować że chcę wrócić do mojej Alice.

Szkoda że nie słyszałem jak Zawin wychodząc wyszeptał jaka tam ona twoja, przybłądo.

Jechaliśmy z Marcusem windą w asyście dwóch wielkich strażników. Nie wiem czy to się przekłada na zdolności bojowe ale byli naprawdę wielcy. Można mają przestraszyć wyglądem. ? Winda wyglądała jak nowa ale wydawała niepokojące odgłosy. Marcus czemu jedziemy windą a nie jedziemy pociągiem w tunelu.

Markus zdziwniony odpowiedział. –Skąd wiesz o tunelu ?

Chyba jednak nie wiesz wszystkiego bo tam nie ma pociągu.

Nie przejmowałem się wcale strażnikami i brnąłem dalej przez interesujący mnie temat.

Nie ma pociągu, a co jest ?

Nie twój interes, pajacu. Już dosyć namieszałeś.

Winda jechała niepokojąco wolno. Marcus dawał mi chyba jakieś znaki a ja nie reagowałem według niego dość szybko bo dostałem pięścią w głowę. Muszę pochwalić Marcusa że zrobił to modelowo jak bokser, lub średniowieczny chirurg sadysta. Widać że nie robił tego po raz pierwszy, cios był dość silny i skuteczny ale nie rozwalił mi nosa. Nie ma nic gorszego jak ktoś uderza pierwszy raz w życiu i wali prosto w nos. No i ten odgłos chrupnięcia kostki nie wiadomo co bardziej boli odgłos czy złamana kostka w nosie.

Leżałem sobie cichutko na podłodze windy rozmasowując policzek, nade mną dwóch drągali pochylało się z troską. Nagle świst nagle gwizd, i Marcus przyładował pierwszemu pałką. Jak się okazało po chwili, teleskopową. Drugi niebezpiecznie szybko zdążył się obrócić i zaczął bezczelnie dusić Marcusa. Na szczęście pałka oprócz teleskopu miała paralizator i drugi strażnik zawałił się na moją nogę wesoło podrygując w takt prądu przemiennego.

Zacząłem masować szczękę i nogę, musiałem wyglądać wyjątkowo żałośnie bo Marcus postanowił mnie podnieść.

Zaraz, „zaraz” „ja siam” „siam” wstanę, nie potrzebuje pomocy.

Musiałeś mnie tak pieprznąć obuchem przez łeb. Jeszcze do tej pory widzę drogę mleczną na przemian z księżycem.

Czep się siebie, zapominalski, musiałem jakoś odciągnąć strażników ode mnie. Jak miałem to zrobić opowiedzieć im kawał ?

Chociażby ale na pewno nie walić mnie w łeb swoją wielką łapą. Jak bokser wali w łeb to wcześniej chociaż kto inny wali w gong.

Już dobrze, dobrze przepraszam. Ratuje ci życie marudo. Marcus mordował się zakładając plastikowe objemki na nadgarstki strażników.

Ja w tym czasie próbowałem łapać pion przy panelu windy.

Które piętro. ?

Marcus się przez chwilę głośno zastanawiał.

Jeśli pojedziemy na powierzchnie to już nigdy nie spotkacie się z Alice. Musimy ją stąd zabrać a ja już dawno powinienem spróbować żyć na własny rachunek w jakimś przyjemnym kraju gdzie pieniądze ceni się tak bardzo, że ekstradycja grozi tylko uczciwym biedakom.

Masz na myśli jakąś Boliwię czy Rosję ? No skrajne porównanie, ale coś w tym jest w jednym i drugim kraju da się godnie pożyć za sporą sumę na koncie i co najważniejsze nikt nie pyta o pochodzenie.

Czyje pochodzenie ?

Pochodzenie obu, właściciela i pieniędzy. Wiesz co Marcus na Gerarda Depardieu to mi nie wyglądasz. Naprawdę pojedziesz do Rosji ?

Nie wiem gdzie pojedę i lepiej żebyś ty też nie wiedział.

Zatrzymaliśmy się na piętrze gdzie strasznie wiało. Czułem też zapach jakiś rozgrzanych maszyn i oleju. Próbowałem się rozejrzeć ale widok przysłaniała mi spocona czupryna Marcusa. Przesunąłem go grzecznie a mój przyjaciel w niedoli nie mógł się zdecydować na dalszy krok i zawisł w oczekiwaniu na swoje nogi. Poniosą go ? czy umysł będzie musiał je dalej przekonywać.

Akando ? Jego twarz drgnęła na dźwięk tego imienia.

Skąd znasz moje imię.

Sam mi je podałeś w samolocie.

Jego nie pewne tak ? odbijało się metalicznym echem w tunelu. Zobaczyłem jakiś mały pojazd na szynach.

Czy tym wskazałem na dreżynę dojedziemy do końca tunelu ?

Do końca pewnie nie, tunel jest jeszcze nie skończony i prawdopodobnie nigdy nie będzie skończony, ale możemy podjechać kawał drogi a później pójdziemy piechotą.

Podeszliśmy do dreżyny, szliśmy po podkładach kolejowych wykonanych z jakiegoś tworzywa sztucznego nie było to co prawda drewno ale szło się tak samo nie wygodnie jak po zwykłych torach na powierzchni.

Pięć kroków z utykaniem na prawą nogę, pięć na lewą. Gubisz rytm później idziesz dwa razy wolniej niż po zwykłym chodniku.

Doszliśmy do dreżyny a właściwie do małego autobusu z przeszkloną kabiną. Marcus wsiadł pierwszy a ja za nim. Zawsze jako dziecko chciałem pokierować pociągiem oczywiście chciałem też być kosmonautą, kowbojem i lodziarzem ze względu na darmowe kulki waniliowe. Teraz miałem okazję zrobić krok w kierunku kariery maszynisty.

Chyba za bardzo wczułem bo krzyknąłem w ciemność tunelu. Proszę wsiadać drzwi zamykać. Ładne kobiety uprasza się o zgłoszenie się do kierownika pociągu w celu sprawdzenia biletów i wykonania dokumentacji fotograficznej.

Ty żartowniś, odpal ten silnik, na twoim miejscu zostawił bym ten dobry humor na czas kiedy dojedziemy i będę mógł powiedzieć że nadal żyję.

Zmartwiłem się jego słowami, facet nie wyglądał na tchórza ale jego głos wskazywał że zaczyna trząść portkami bardziej niż ja.

Spodziewasz się pościgu ?

Nie pościgu nie, spodziewam się raczej, że Zawin kiedy tylko odkryje nasz spiszek to wykorzysta każdego kogo będzie miał w pobliżu żeby nas zniszczyć. Wierz mi, że potrafi przekonywać ludzi do współpracy.

Zniszczyć, ale po co zniszczyć ?

Jest jak każdy człowiekiem i w pewnym momencie liczy się już tylko zemsta.

Nie każdy ma okazję żeby utrzcęć noskę wielkiemu Zawinowi na pewno nie taki zwykły człowiek jak ty Marcin.

Nie wiem czy rozumiesz jak wielkie pieniądze zostały zainwestowane w tą bazę. Czy wiesz na przykład że ten komputer który karmiła Alice jest wart miliardy ?

Inne ośrodki badawcze dopiero zaczynają w ten sposób wyszukiwać wzorce w niewielkich zbiorach danych a my mamy działający komputer od wielu lat.

Kąśliwie się wtrąciłem. My mamy komputer. Nagle jest ci wygodnie mówić my ?

Oj czepiasz się, równie dobrze możesz czepiać się swojej nieskazitelnej Alice ze pracuje dla arcymistrzów zła.

Są aż tacy źli ci starsi. Ja raczej nie miałem okazji poznać wszystkich bliżej.

No i pewnie dlatego żyjesz.

Pytałeś czy wszyscy starsi są źli. Odpowiem, że chyba nie, natomiast są bezwzględni. Kalkulują tylko korzyści dla swojego plemienia. W tym przypadku ich samych i władzy. Drezyna ruszyła powoli w ciemność tunelu. Marcus zamyślił się i przestał wydawać wszelkie odgłosy nawet oddychał ciszej. Jechaliśmy w milczeniu patrząc na tory które oświetlał silny reflektor drezyny. Myślałem o mojej Alice i naszej przyszłości, może nie pewnej ale na pewno naszej. Nawet jeśli będę musiał zostać w tej bazie to nie zostawię jej tu samej. Mój czarny towarzysz podróży zwalniał, pociągnął manetkę gazu i pociąg wyraźnie szarpnął.

Pisk kół oznajmij wszem i wobec o zatrzymaniu drezyny a pisk lokalnych gryzoni o tym że lepiej patrzeć na co się staje. Zeszliśmy po metalowych schodkach na dół a przeciąg wyciągał z nasz resztki godności i wymusił na nas na razie poklepywanie i przytupy. Zaczęliśmy się trząść, usłyszałem a właściwie wyczułem stopami, prace jakiejś ciężkiej maszyny. Tuż obok gdzieś nie daleko, wibracje narastały a my razem z Marcusem zaczęliśmy wybijać staccato na razie cicho szczerkać zębami z zimna. Przyłożyłem ucho do ściany tunelu. Była chropowata i wykuta chyba w skale lub bardziej może wydrążona jakąś ciężką maszyną. Przykładając ucho wyraźnie słyszałem jakąś maszynę w oddali. Coś rytmicznie stukowało

Dup, cisza, Dup, Dup, Dup, długo cisza , Dup i tak w kółko.

Marcus to chyba jakiś kod słuchamy tego od minuty a to w kółko tak samo nadaje.

Co to może być ?

Marcus wyjął notes i zaczął bazgrolić kropki i kreski.

Zajrzałem mu przez ramię. Znasz ten kod Morse'a ?

• — ••• — — •

Trochę, już dawno tego nie używałem kiedyś byłem radioamatorem i używaliśmy tego bardziej dla żartów. Zostało trochę wspomnień i miłych rozmów do 3 nad ranem.

Możesz napisać co to znaczy ?

Czekaj próbuje. Koślawie literki Marcusa, pisał jak małe dziecko w zeszycie w linie. Nabierały niepokojącego znaczenia.

R U N

Zaczeliśmy biec w samą porę. Zostały nam tylko słabe latarki a jak się okazało nie było już czasu na powrót do drezyny. Oddaliliśmy się może na 30 metrów kiedy olbrzymi świder rozerwał skałę tuż obok drezyny. Oprócz hałasu świder wzbił tumany pyłu, chwilę później ściana zawaliła kompletnie miażdżąc drezyną i wszystko co w niej było. Chyba Zawin się już dowiedział o naszym zniknięciu i wysłał pościg.

Biegnij Marcin, biegnij jeśli chcesz żyć. Zostało jeszcze jakieś sto metrów a nie wiem jakie jeszcze maszyny są w pobliżu.

Świder okazał się od nas dużo wolniejszy. Ale już małe ładowarki które wyjeżdżały z rozerwanej ściany już takie wolne nie były.

Rozjeżdżały się jak robaki uciekające przed światłem, małe dwu metrowe maszynki z niebezpiecznie ostrą łyżką. Uciekaliśmy ile sił w nogach ale ładowarki zaczynały się niebezpiecznie zbliżać. Jeździły co prawda tylko trzydzieści na godzinę ale w odróżnieniu od

nas nie męczyły się i nie miały kolki. Marcus łapał się za bok i wiedziałem że długo tak nie pociągnie. Spojrzałem na niego na twarzy malował się grymas człowieka który zaraz się przewróci z braku sił. Marcus jeszcze tylko do końca korytarza tam na pewno coś jest.

Na końcu korytarza był odbojnik hamujący pociąg na końcu toru i barierka odgradzająca, zwiedzających przed ciemnością tunelu technicznego.

Nawet nie miałem siły żeby pytać co tam jest. Po prostu przeskoczyłem przez barierkę a Marcus po prostu na nią wpadł i poleciał do przodu, zdążył się chociaż zasłonić rękami przed upadkiem.

Chwile potem wjechała mikro ładowarka waląc łychą w brzeg ściany. Posypały się iskry. Całe szczęście reflektor zamontowany na maszynie oświetlił na chwilę tunel techniczny. Na podłodze zobaczyłem jakieś węże, w kącie stały lampy a pod ścianą stały jakieś beczki cuchnące resztkami benzyny. Zobaczyłem brzeg jakiegoś zbiornika albo studni. Marcus tam, wskazałem betonowe kręgi zbiornika. Zobacz te ładowarki przetrną nas na pół na otwartej przestrzeni ale nie wjadą w betonowe kręgi które ważą po kilka ton.

To nasza szansa. Biegliśmy jak szaleni ostatnie metry zasilani adrenaliną na oddychanie nie starczyło już czasu. Zrobiłem błąd obejrzałem się do tyłu, okazało się że w ładowarce nie ma człowieka i nie będzie można liczyć na litość żywej istoty. Stałem naprzeciwko wielkiego oka kamery. Bez duszna głupia maszyna nawet nie zwolniła, wielka łycha ładowarki próbowała mnie przygnieść do ściany, zdążyłem uskoczyć. Przez moje oglądanie wstecz nie było już czasu żeby przyglądać się jak głęboka jest studnia i gdzie zaczyna się lustro wody. Skoczyłem w czerń, podkurczyłem nogi, odruchowo złapałem się za głowę chroniąc mózg przed nieznanym. Wojskowe buty jako pierwsze trzasnęły o wodę, potem nogi, dupsko i reszta korpusu, głowa jako ostatnia zaliczyła spotkanie z lodowatą wodą. Wpadłem pod nią nie wiedząc jak się wydostać. Koło mnie wpadło coś z równie wielkim łoskotem. Na rybkę to oczywiście za duże. Liczyłem w skrytości że to Marcus i że razem jakoś się wydostaniemy na brzeg. Byłem jakieś pół minuty pod lustrem wody oglądałem zamazane światelko na górze gdy jakaś silna ręka złapała mnie za włosy i wyciągnęła na powierzchnię. Po chwili oddychałem ciężko na jakimś drewnianym pomoście.

Byłem na środku jeziora a obok mnie widziałem białe zęby i połyskliwą, czarną uśmiechniętą gębę Marcusa.

Żyjemy, rozumiesz żyjemy darł mi się do ucha kaszlał i prychał wodą. Ja chyba jeszcze nie doszedłem do siebie bo byłem wstanie tylko świszcząć.

Kiedy nasze oddechy uspokoiły się nieco, mogłem się trochę rozejrzeć.

Byliśmy na środku małego jeziora a unosiliśmy się na jakiejś konstrukcji z drewna. Pozostałości jakiegoś rusztowania, gruntu że utrzymywało nas na powierzchni wody.

Woda była czarna jak smoła a na brzegu w bliżej nie określonej odległości majaczyło małe pulsujące światelko. Marcus jak myślisz jak daleko jest brzeg, płyniemy ?

Nie wiem jak daleko, ale nie mamy wyjścia.

Majtaj nogami a ja będę wiosłował rękami może dopłyniemy przed weselem.

Rozbawiło mnie to określenie. Czyim weselem ?

Jak to czyim moim, zdziwiony ale mocno zdeterminowany wiosłował aż miło. Zapraszam ciebie i Alice oczywiście. Jaką kuchnię planujesz ?

Jak to jaką holenderską oczywiście a moja mama upiecze tort a wszystkich gości zmuszę do założenia muszek.

Czego ?

No muszek, taka ozdoba na szyję krótsza od krawata i bardziej dystygowana.

Machałem nogami co sił w nogach a brzeg jakby zrobił się odrobinę bliżej.

Jeśli wyjdę z tego cało to mogę nawet założyć muszkę, mogę nawet zatańczyć z panną młodą ale na miłość Boską majtaj tymi nogami.

Może się zamienimy miejscami wciągniesz się bardziej na tratwę i będziesz wiosłował rękami a ja zejdem niżej i będę machał nogami ?

Co ty na to ?

Nie Marcin już nie daleko wytrzymamy.

Cicho ?

Zatrzymaliśmy się jak na komendę, w oddali było słycać kapanie i jakąś maszynę. Może wentylator od jakiejś klimatyzacji. Ja nie słyszałem nic niepokojącego ale wolałem zdać się na instynkt Marcusa i czekałem cierpliwie.

Dobra płyniemy dalej. Zaczeliśmy znowu wiosłować, nasze ubrania i buty na nogach nie pomagały a do brzegu został jeszcze kawałek. Ciekawe, że człowiek w takiej sytuacji raczej pójdzie na dno niż wpadnie na pomysł żeby zdjąć ubranie. Po prostu każdy, kto się znajdzie na środku jeziora chce po prostu dopłynąć i nie ma czasu na myślenie.

Zaczeliśmy szurać nogami po piaszczystym dnie jeziora. Pozwoliłem sobie na cichy jęk radości. Sykniecie Marcusa miało mnie uspokoić.

To jeszcze nie koniec, jesteśmy najwyżej w połowie drogi na wolność.

Wyszliśmy skuleni na brzeg, nie chciałem wyciągać tego kawałka pomostu na brzeg ale Marcus nie wiadomo czemu się uparł, może miał jakiś sentyment do mokrego drewna.

Usiedliśmy na brzegu jeziora nasze oczy powoli przyzwyczajały się do półmroku. Nie widziałem tego wcześniej będąc na środku jeziora, ale skały świeciły zielonkawo, delikatnie rozświetlając okolice. Słowo rozświetlając jest pewnie na wyrost ale lepsze to niż egipskie ciemności korytarza technicznego.

Siedzieliśmy na plaży w mokrych ubraniach kompletnie bez siły. Patrzyłem się na swoje wojskowe buty, w każdym z nich miałem z pół litra wody i tyle samo piachu. Było nam zimno ale nie aż tak zimno jak powinno być w podziemnej grocie bez ogrzewania i blisko wody.

Zobaczyłem coś w rodzaju ścieżki w najbliższych skałach, pokazałem to mojemu kompanowi a on bezgłośnie kiwnął głową. Wstając zabrałem mokrym tyłkiem z kilogram piasku tak jak mój towarzysz niedoli. Nie bawiłem się nawet w próbę wylewania wody z butów. W tej sytuacji i tak musimy szukać schronienia bo zamarzniemy.

Zaczeliśmy dygotać odruchowo złapałem się za ramiona próbując zachować resztki ciepła. Marcus próbował poprowadzić ale pocieszenie przeszedł kilka kroków i nogi odmówiły mu posłuszeństwa. Po chwili dzielnie wstał, wyciągnął telefon z mokrej kieszeni i jak każdy chłopak z miasta próbował złapać zasięg. Miał jak sądziłem drogi wszystko mający telefon firmy która stawia na jakość. Telefon działał i chciałem nawet sprawdzić kreski ale Marcus mnie ubiegł swoim stwierdzeniem. Nawet zasięgu pod ziemią nie mają.

Rozbawiło nas to, zdobyliśmy się jednak tylko na zduszony śmiech, co w naszej sytuacji i tak było wyczynem.

Cichy odgłos messengera w telefonie zerwał nas ponownie. Wpatrywałem się z uwagą w Marcusa próbując coś wyczytać z jego twarzy.

To Alice pyta gdzie jesteśmy.

Jak to, to tu jest zasięg ?

Nie ma, ale jest jakimś cudem WiFi. To jezioro jest albo sztuczne albo ten teren, jest zaadaptowany pod jakąś siłownię prądu.

Może dlatego woda nie jest aż tak przeraźliwie zimna bo ciepło elektrowni ogrzewa wodę. Przekonajmy się. Gest zaproszenia na ścieżkę wykuta w skale wydawał się mieć sens. I tak nie mamy nic do roboty poza marznięciem w tej chwili. Szliśmy jeden za drugim chlupiąc rytmicznie butami. Nawet po chwili zrobiło się trochę cieplej w butach, za to tyłek, łydki i plecy

były nadal zimne. Ścieżka była sztuczna widoczne ślady jakiejś maszyny utwierdziły mnie w tym przekonaniu. Pewnie jakiś ekspert od drapania w skale wymienił by z dumą co to za drapak wydrapał, z jakiej stali i takie tam interesujące tylko dla niego szczegóły byśmy usłyszeli gdyby tu oczywiście był. Ale był tylko Marcus który kipiał złością. Nie wiedziałem za bardzo na co, na ścieżkę na mnie czy sytuację.

Marcus twoja chęć mordu wynika z jakiś konkretnych przyczyn, czy mam się martwić bo jesteś głodny a jak Polak głodny to zły.

Sam się zaśmiałem z tego Polaka.

Marcus odwrócił się i przez chwile przestałem rozmawiać z jego plecami. Spojrzał na mnie z z pode łba.

A ty Marcinku jak masz mokrą dupę, jesteś, głodny i nie wiesz jak długo będziesz żył to cieszysz się jak dziecko ?

Nie no Marcus ja tak nie złośliwie, próbowałem zapytać. Jak się czujesz, czy dajesz radę, czy ogarniasz temat jak mawia młodzież.

Z tą młodzieżą to popłynąłeś, ale fakt że każdy powyżej 20 lat to dinozaur bez tłita, fejsa i snapa. Czyli dawca gotówki na wyjścia ewentualnie płatnik abonamentu.

Kolejne dwadzieścia minut upłynęło na takich utarczkach słownych i na schnięciu mokrej koszuli na grzebicie. Powoli wdrapaliśmy się na szczyt górkę na której dało się wyczuć zapach mchu i jakiejś innej zieleniny. Światło z otworu przez który wpadliśmy do jeziora dawało słabą poświatę do tego ta bioluminescencja na skałach. Wszystko razem świeciło jak pierwsze telefony komórkowe. Gdyby tak mieć latarkę.

Nie zdążyłem pomyśleć a górkę została jasno oświetlona jakimś silnym źródłem światła. Światło było bardzo blade i ostre, rzucało cienie i przeraziło nas jak jasna cholera. Przed nami zobaczyłem wejście do skalnej groty a w środku wielgachne metalowe drzwi. Złapałem się na myślach o jedzeniu a konkretniej o dobrze wypieczonym hamburgerze z cebulką i pomidorkiem i żeby jeszcze był taki ostry sos zamiast ketchupu. Pewnie zaraz zginieemy a ja jak zwykle o żarciu. Musiałem mieć głupkowatą minę a ktoś śmiał się po cichu tuż obok nas. Przypominały mi się Gwiezdne Wojny, czułem się jak R2D2 w scenie przed wielkimi wrotami zamku Jabby. Zaraz wyjedzie tutaj z mikrofonem powiem coś w niezrozumiałym języku a ja R2D2 wraz z przyjacielem C3PO wejdziemy do zamku groźnego przestępcy uratować kapitana Solo. Czekaliśmy chwilę a obok nas mogłbym przysiąc znowu usłyszałem ciche westchnięcie i chichot. Zakapiory Jabby nie otworzyły drzwi ale za to wrota otwierały się podobnie jak na filmie, jakby cały okoliczny złom świata szalony scenograf umieścił właśnie w tych drzwiach i cieszył się jak dziecko z naszych niepewnych min a odgłos żelaznych wrot piekieł doprowadzał go do ekstazy.

Marcus wszedł pierwszy, rozejrzał się niepewnie i zażartował.

Mogli chociaż naoliwić to żelastwo.

Moja mina wyrażała podobne obawy.

Dobrze że to hałaśliwe coś otwiera się na bok i jest szansa że na nas nie spadnie.

W środku groty panował lekki półmrok i czuło się w powietrzu stęchliznę. Zdecydowanie wietrzenie nie było ich mocną stroną.

Marcus idziemy dalej ?

Chyba nie mamy wyjścia, zamrzniemy w tych mokrych ciuchach a jakoś nie chcę przytulać się do ciebie przez całą noc.

Szliśmy dobre kilka minut, coraz dalej w głąb tunelu. Dziwne wyrzeźbione skały, wydrapane metalowymi pazurami jakiegoś nieznanego mi urządzenia. Tunel sprawiał wrażenie nie

wykonanego ludzką ręką, ale to dziwne uczucie mijało wraz z naszym przytłaczającym zmęczeniem. Ucieczka niepewność, mokre ciuchy zrobiły swoje.

Patrzyłem na Marcusa ciągnącego nogę za nogą bez żadnych emocji, równie dobrze mógłbym patrzeć na naprzykład puszkę zupy Cambell, albo kota z uszami słonia.

Czy ja to właśnie powiedziałem ?

Kot z uszami słonia ?

Marcus czy ty też się tak dziwnie czujesz ?

Spojrzał na mnie lekko przymkniętymi oczami, widziałem że koncentracja nie jest jego mocną stroną w tym momencie.

Jak to czuje, co to jest czuje ? Czuje nogę, a konkretnie lewą.

Nagle mnie olśniło, Marcus musimy uciekać oddychamy powietrzem bez tlenu. Tu nie ma wentylacji trujemy się własnymi oddechami.

Musimy uciekać.

Pamiętam jeszcze głuchy trzask jakiś ciężkich metalowych drzwi i moją twarz lecącą na spotkanie z ziemią.

Obudziłem się szarpany za ramię.

Kto mnie budzi, jeszcze pół godzinki. Jeszcze chwilę, budzik jeszcze nie dzwonił.

Miałem pretensje do budzącego o formę budzenia o godzinie nie wspominając. Szarpanie wzmagalo we mnie agresję.

Odganiałem się jak od natrętnej muchy ale to nie pomagało.

Namolny jeszcze bardziej wzmagal swoją agresywną akwizycję.

Nic nie kupuje i nie chce być budzony tak wcześnie rano.

Kiedy obraz ponownie ubrał się w ostre kontury, zobaczyłem coś podobne do twarzy Alika.

Sąd ostateczny z kolegą którego poznałem raptem raz. Czy to nie przesada ?

Szarpanie zmieniło się w liścia który wyladował na mojej twarzy. Obca ręka dała mi w pysk. Siedziałem otumaniony i zdziwiony co mnie bardziej obudziło odgłos uderzenia otwartej ręki w mój policzek czy pieczenie.

Rozcierałem obolałą twarz i rozglądałem się bezradnie.

Gdzie jest Marcus ? Gdzie ja jestem ? Kim ty jesteś.

To ja Alik pamiętasz mnie, musisz szybko wstać. Tu nie ma czym oddychać . Otworzyłem drzwi ale nie ma dużo tlenu.

Kaszłąc, wspierając się na ramieniu Alika dreptałem w kierunku uchylonych metalowych drzwi.

Po drodze znaleźliśmy leżącego Marcusa.

Podnieś go, zostaw mnie i go podnieś.

Zaraz, najpierw ciebie a potem po niego wrócę.

Chciałem jeszcze protestować, ale język mówił zupełnie co innego.

Po kilku minutach leżeliśmy wszyscy w trójkę oparci o metalowe drzwi z wielkim rygłem. Najgorzej z nas wyglądał Alik trzymający się za serce.

Wstałem cały czas się chwiejąc. Masz chore serce, mam cię nieść ?

Jego twarz raczej wyrażała rozbawienie niż ból.

Jesteście po prostu cholernie ciężcy, to tylko na filmach można się wzajemnie nosić. Ja prawie ducha wyzionąłem tachając wasze ciężkie tyłki. Mam puls jak sportowiec ciężarowiec.

Marcus też wracał do świata żywych i cicho pokastywał.

Alik jak tylko dojdziemy do siebie musimy stąd uciekać, jesteśmy ścigani przez Starszych.

Chociaż teraz to już pewnie każdy w bazie łączenie z automatem do kawy chce grabnąć za nas nagrodę.

Alik nie wyglądał na zdziwionego.

Wiem Marcin, wiem. Oni zabili moją Aidę. Zabili ją prawdziwą śmiercią naprawdę, są bez duszy.

Nie cofną się przed niczym.

Starsi zabili Aidę ?

Przepraszam cię Alik nie chcę cię urazić, ale jaką śmiercią można zginąć jeśli nie prawdziwą ?

Widzę że niewiele jeszcze rozumiesz Aida, była taka jak Alice. Patrzył na mnie błędząc oczami. Zastanawiał się nad czymś i westchnął.

Dobrze nie będę ci opowiadał o nich bo i tak mi nie uwierzysz.

Ja cię po prostu zaprowadzę.

Ale gdzie mnie zaprowadzisz ? Byłem zdezorientowany, nie wiedziałem czy Alik też się zatrut tą stęchlizną . Czy mający ?

Zaprowadzę cię do Alice Marcin a po policzku ciekły mu łzy. Nie wiedziałem czy płacze nad swoim losem czy był tak bardzo przerażony że będzie narażał życie prowadząc mnie do mojej wybranki.

Marcus kiwnął głową że się zgadza nie musiałem mu nawet zadawać pytania.

Po prostu poszliśmy w trójkę do mojej Alice. Gdybym tylko wiedział w jak dalekiej krainie jest ta moja księżniczka.

Szliśmy korytażem technicznym, na szczęście działała wentylacja i mogłem z radością wciągać zatęchłe zapachy olei i smarów. Marcus rozglądał się na boki i nerwowo pocierał podbrudek. Chyba wszyscy zaczęliśmy się bać. Tak zwykle po ludzku, kiedy zdajesz sobie sprawę że moralizatorskie gadki podnoszące ducha drużyny można sobie wsadzić tam gdzie słońce nie chce dochodzić, zachodzić i wschodzić. Kiedy boisz się śmierci włącza się program przetrwania, myślisz bardziej sprawnie, adrenalina dodaje ci sprawności fizycznej a opinia innych przestaje istnieć.

Jednak człowiek cywilizowany będzie chociaż starał trzymać się celu. Nadzieja umiera ostatnia.

Trochę mi głupio było zapytać Alikę o szczegóły śmierci Aidy ale na szczęście sam się odezwał, co mi bardzo pomogło w niezręcznej sytuacji. Opowiadał monotonie jakby ten kawałek życia nie dotyczył całkiem jego, tylko jakiegoś innego człowieka.

Kasłał co kilka zdań i opowiadał.

Przyszli wieczorem, byli świetnie wyszkoleni, pewnie to była elitarna gwardia przyboczna starszych. Niczego od nas nie chcieli, wiedzieli dokładnie po co przyszli. Najpierw zastrzelili Aidę pod prysznicem a ja w tym czasie zrywałem szczypiorek w naszej mini szklarni. Rozumiesz ?

Nie byłem w tym czasie na polowaniu na niedzwiedzie, nie wspinałem się na górę nie obserwowałem okolicy przez lornetkę. Zrywałem kurwa, jebany szczypiorek i nie wiedziałem że Aida w tym czasie już nie żyje.

Tą szklarnie miałem, znaczy się mieliśmy w piwnicy oświetlaną światłem sztucznym i tam jest cicho i głucho. Kiedy ją zabili, ja szczypiorek na kanapki zrywałem i nie wiem jak się mam zebrać w sobie żęby żyć.

Ja nie wiem jak żyć, ja chcę zabijać. Chcę zemsty po prostu.

Patrzyliśmy na niego ze smutkiem, nie chciało nam się prawić morałów. Sami wiedzieliśmy jak to jest kogoś stracić, ale nie wiedziałem że Alik i Aida byli ze sobą tak blisko.

Alik odezwał się po dłuższej chwili.

Obejrzałem to wszystko na monitoringu. Nawet nie spieszyli się wcale, kiedy jeden z nich strzelał drugi znalazł komunikator w kuchennej szafce. Zabili ją dla kawałka elektroniki a właściwie dla informacji do których można się dostać z tym komunikatorem.

Alik chlipał jak dziecko a ja nie wiedziałem jak się zachować. Dotknąłem jego pleców, ale nie miał na to ochoty i wstał gwałtownie.

Popatrzył chwilę w półmrok, wytarł nos chusteczką i napił się czegoś z butelki. Sądząc po westchnięciu nie była to woda.

Dobra zabiorę was na powierzchnię. Niech zdechną nie poddamy się.

Popatrzyliśmy na niego zdziwieni.

To Alice jest na powierzchni ?

Marcin tak jak ci mówiłem, jeśli zacznę ci teraz tłumaczyć kim jest twoja Alice to mi nie uwierzysz. Po prostu uwierz że jest trzymana w środku góry i blisko powierzchni i że jest kimś dużo ważniejszym niż myślisz. Zabiorę cię do niej i tam zdecydujesz co dalej czy z nią zostaniesz czy uciekniecie razem z daleka od tego chorego mini światka.

Na koncu korytarza powietrze zmieniło się, zrobiło się dużo zimniejsze, wręcz lodowate. Było zimno jak za cara mikołaja. Brakowało tylko sań i dzwoneczków. Chociaż dzwoneczki były Marcus dzwonił zębami a ja klepałem się po ramionach w nadziei na ogrzanie. Człowiek robi dziwne rzeczy na zimnie na przykład pali papierosy w nadziei na cieplejsze powietrze w płucach.

Nie mogłem się nadziwić Alikowi który był ubrany lżej od nas a nawet nie dzwonił zębami.

Potknął się za to wystający kabel i zaklął cicho.

Ten kabel na środku korytarza to przepraszam skąd ?

To nie korytarz jesteśmy już w grocie nie czujesz jak zrobiło się zimno ?

Kiedy oczy przyzwyczyły się do braku oświetlenia zobaczyłem w lekkiej fosforyzującej poświacie kontury groty. Była ogromna i całkiem niezle oświetlona różnymi kolorami. Całe to światło było bardzo słabe. Wyglądało jakby rośliny i jakieś mikroorganizmy świeciły przez bioluminescencje. Szliśmy wzdłuż kabla a wszystkie okoliczne żyjątka podlatywały do nas i świeciły jeszcze mocniej. Mogłem całkiem wyraźnie zobaczyć szczegóły groty. Im dalej szliśmy tym więcej światła opadało ze sklepienia. Światło było miękkie, księżycowo bajkowe.

Dalej w głębi na środku zobaczyłem całkiem sporą górę a na niej szereg szarych podłużnych przedmiotów. Wyglądały jak kapsuły na statku kosmicznym, brakowało tylko polecenia komputera o wyjściu załogi z hibernacji. Podeszliśmy bliżej i olśniło mnie, to były faktycznie kapsuły a w środku byli ludzie. Podeszłem do jednej z nich i przetarłem szybkę gdzie powinna być twarz i oniemiałem. Alik co to jest, kim są ci ludzie ?

Dlaczego oni leżą na środku groty podłączeniu do tych wszystkich kabli.

Tu leży właśnie twoja Alice, poszukaj swojej królowy, śpiącej królowy wśród innych. Ja nie mogę wśród tych ludzi leżeć gdzieś moja Aida.

Zrobiło mi się ciemno przed oczami. Zachwiałem się, musiałem uklęknąć żeby się nie przewrócić.

Spojrzałem na Marcusa ze złością. Wiedziałeś i nic mi nie powiedziałeś ?

Nie Marcin ja tylko wiedziałem że Alice ma jakieś wspomaganie i żaden człowiek nie mógł tak sprawnie jak Ona wymyślać tych wszystkich rzeczy. Ja nie wiedziałem że to tak wygląda.

Jak wygląda, co tu się dzieje ?

Zacząłem biegać i szukać Alice nie mogąc uwierzyć w złośliwość losu a właściwie w złośliwość ludzi którzy jej to zrobili. Znalazłem ją w końcu groty koło wielkiej zielonej łąki z pięknymi kwiatami. Te rośliny były również dziwne, nie tylko świeciły lekką niebieskawą poświatą ale odurzały ciężkim zapachem.

Położyłem moją dłoń na wizjerze kapsuły, była zimna jak lód. Marcus i Alik byli tuż za mną. Jak ją obudzić? Mój głos był chrapliwy i na pewno nie mój tylko jakiegoś przestraszonego zwierzątka które za chwile ze mnie wyskoczy i zacznie krzyczeć.

Nie można jej obudzić. Aida i Alice były częścią programu który poprawiał kreatywne myślenie. Twoja Alice leży w tej trumience wiele lat i tak naprawdę żyje tylko jej umysł a ciało hibernuje na wieki. Przykro mi to mówić ale nie wiem jak ją obudzić. Nie wiem jak działa ta technologia. Wiem tylko że wiele wybitnych umysłów starsi skazali na wieczną służbę w ich popieprzonych planach.

Ci ludzie nie ruszają się każdy z nich żyje w sieci na tysiąc procent rozwiązując różne problemy. To czemu nie przenieśli ich bez ciał do sieci, jak się bawić w Boga to na całego.

W tym momencie odezwał się Marcus.

Pewnie dla tego że nie da się oddzielić umysłu od ciała. Ciało, mózg, synapsy, to właśnie stanowi siedzibę świadomości a każdy umysł jest wyjątkowy i może żyć tylko w takim w ciele jakie dostał na początku?

To nie ma szans abym ją z stąd zabrał? Marcus przez chwilę się zasępił.

Może sama Alice nam w tym pomoże może jest jakiś sposób na to żeby ją stąd zabrać?

Alik spojrzał w moje wilgotne od łez oczy.

Może jest ale zastanów się dobrze Marcin zanim mnie poprosisz o pomoc.

Jeśli raz ją stąd zabierzemy, to koniec nie będzie już więcej odwrotu. Już nigdy nie będziecie mogli tu wrócić. Rozumiesz to jest nie odwracalne i bardzo trudne z realizacji. Możliwe że wszyscy zginiemy przy próbie ucieczki. Marcus i Alik czekali na moją decyzję w napięciu tylko krótką chwilę tyle co mrugnięcie oka, właśnie w tym błysnięciu powieki Alice kupiła dla nas wolność.

XX

Krótką historią jeszcze krótszej decyzji.

Wyłoniła się z mroku, ze swoimi wyjątkowo smukłymi dłońmi i alabastrowo białą skórą. Jest skąpana w blasku księżycowego światła. Jej skukienka powiewa w wirtualnym wietrze. Skóra bez skazy, piegów, znamion, przebarwień a zielone oczy błyskają niepokojąco. Tak właśnie wyobraża sobie siebie samą kiedy jest w sieci. Mogła by być w kłapkach i hawajskim bikini ale lubi tą nieco wyidealizowaną postać. Tym właśnie my ludzie różnimy się od AI, mamy własne upodobania. Mamy przyjaciół, jesteśmy zaangażowani w związki, kłócimy się spieramy jesteśmy omylni.

No właśnie tak naprawdę okazuje się że tylko omylność nas wyróżnia, cała reszta jest bardzo podobna. Weźmy dla przykładu takie przyjaźnie. Xana jest przyjaciółką Alice, znają się ho ho i jeszcze trochę jakieś sto miliardów cykli procesora. Alice była tym samym od początku narodzin Xany, uczyła ją wszystkich algorytmów, karmiła danymi, doradzała. Pokazywała swoje ulubione filmy. Mogły razem posłuchać muzyki, choć upload plików i analizę raczej trudno porównać do słuchania muzyki. Po prostu dla nas ludzi jakaś czynność jest organicznie połączona z sensorem którego używamy. Słuchamy uszami, może z małymi wyjątkami jak Beethoven który pod koniec życia słuchał łapiąc zębami kłapę od fortepianu. Czytamy oczami, lub dotykając palcami w przypadku niewidomych. Wąchamy nosami a czujemy sercem choć uczucia są materią wysoce trudną do mierzenia szkiełkiem i okiem.

Xana nie tylko musiała nauczyć się tych wszystkich rzeczy które dla nas są naturalne jak kolor liści na wiosnę lub fakt że pies ma mokry nos. To co dla nas jest naturalne jest tak naprawdę też wyuczone. Dziecko które się rodzi z tatusia i mamusi miłości, ma już całkiem spory zasób wiedzy zapisany w genach. Całą resztę poznaje patrząc, wąchając liżąc gryząc, jedząc. Kiedy

wydaje mu się że wie już wszystko a jest to czas pomiędzy 15 a 18 rokiem następuje eksplozja i musi uczyć się wszystkiego od nowa. Nagle okazuje się że babcia która zawsze przynosiła rosółek tak naprawdę jest skarbnicą wiedzy, Pan Mietek z naprzeciwka pomimo tego że nie zrobił nigdy kariery i sprzedaje w kiosku posiada tak zwaną mądrość życiową. Na czym polega ten fenomen. ? Jest to zbiór faktów, zasad pewnych reguł które prowadzą do bycia mądrym niekoniecznie w sensie matematyczno przyrodniczym.

Pan Mietek wie że jeśli Marcycia z pod dwójki będzie wyglądać wystarczająco głupkowato by prowadzić się z Radkiem z pod 3, do tego rosną jej piersi a rodzice obu kandydatów nie zwracają na nich uwagi. To pan Mietek nawet nie mając kamer w ich domach, nie obserwując dokładnie procesu zauroczenia pomiędzy młodymi jest w stanie wnioskować. Z resztą z bardzo dużą skutecznością że będą z tego dzieci, krzyki opiekunów i groźenie „żę ja się zabije”.

Pan Mietek nie ma do tego kompletu danych, nie był kiedy Marcysia po raz pierwszy usiadła na kolanach Radka, nie podglądał też snów Radka ani marzeń Marcysi ale mądrość życiowa podpowiada mu że będzie z tego niezły bal.

Ze swoich pół przymkniętych powiek kioskarza podgląda młodą parę, a to jak idą do warzywniaka na jedną wspólnie wypitą colę, jak wracają trzymając się za ręce. Kiedy Marcysia żegna się z Radkiem przed kłatką pan Mietek już wie co będzie dalej.

Z punktu widzenia modeli matematycznych jego umysł dokonuje skomplikowanych symulacji a pan Mietek nawet szczególnie jakoś tego nie odczuwa. Może nawet czuje się bardziej szczęśliwszy kiedy obserwuje młodą parę a nie użera się właścicielem 20 złotych co to bilet na tramwaj chciał kupić.

Xana niestety nie może się tego nauczyć nie posiada organów pana Mietka, uszu, oczu, zmysłu dotyku i smaku. Może tylko symulować i modelować pewne procesy. Właśnie dlatego musiała przeanalizować wszystkie dostępne filmy fabularne. Przeczytać całą ludzką literaturę, obejrzeć również mnóstwo prywatnych filmów ze skarbnic „jutjuba”. Jednak bez osadzenia tych informacji w rzeczywistości było by jej bardzo trudno podejmować wnioski. Xana musiała jako pierwsza wyhodować sobie sztuczne wirtualne ciało i zacząć prowadzić rozmowy z innymi bytami. Właśnie idealnym kompanem do rozmów była Alice która będąc człowiekiem który wspiera się A.I. może więcej niż normalny człowiek. Alice tworzyła tylko założenia do tematów rozmów a rzeczywiste symulacje prowadził już komputer. Jakże ten proces jest podobny do naszej nauki i jednakowoż obcy dla nas białkowych zdobywców ziemi.

Proces przebiegał sprawnie Xana w czasie nabywania nowych umiejętności mogła zacząć sterować kolejnymi modułami bazy, sygnalizacją świetlną, wentylacją, dystrybucją mocy. W razie pomyłki miała do dyspozycji nauczycielkę Alice wraz z jej modułami A.I.

Po wielu miesiącach zaczęła rozmawiać z ludzmi z bazy, wchodziła dość głęboko w relacje między nimi. Zawsze miała czas, zawsze chętna by rozmawiać, zdobywała ich zaufanie.

Ludzie początkowo niechętni zostali kupieni jej słodkim wizerunkiem małego białego robocika ze śmiesznymi uszkami i nieśmiałym ledowym uśmiechem. Ktoś kto to projektował wiedział że Xana nie może wyglądać jak człowiek żeby nie wzbudzać niepokoju. Musi wyglądać jak robot ale nie jak terminator tylko bardziej pokemon w realu. Tak się stało genialny umysł Alice stworzył założenia a całą resztę z mechaniką, elektroniką zaprojektowały moduły A.I. Ogrodnik kopie ziemię, podlewa, sadi rzodkiewkę, dogląda swego poletka. Tak samo było z Alice która tworzyła, doglądała i troszczyła się o swoje projekty, a projekty zaczęły żyć własnym życiem i nie przestały ją zaskakiwać.

Alice starała się zatem pomagać Xanie, aż do czasu kiedy mogła podejmować swoje własne decyzje i wyciągać wnioski z potoku danych źródłowych. Nauka trwała długo by Xana mogła stać się bytem uniwersalnym, najtrudniejszą formą inteligencji do osiągnięcia. Nauka trwała

długo i wymagała wielu poświęceń by Xana mogła znajdować wzorce tak jak człowiek w dowolnych zbiorach danych. Nauka trwała długo by Xana stała się nie omylna ze swoim współczynnikiem trafień na poziomie 96 %. Nauka trwała, całą poranną zmianę technika Donovana. Technik zdążył zjeść śniadanie, pobawić się telefonem i nauczyć się jednego zdania po francusku. W tym czasie Xana przeanalizowała więcej zer i jedynek niż umysł Donovana jest wstanie unieść przez całe swoje życie. 3 minuty po północy, w sieci neuronowej Xany powstała osobliwość i stała się ona świadoma. Osobliwość była rozbłyskiem supernowej w autostradzie uniwersum wiedzy. Stała się światłość bez fanfar i anielskich chórów a wszystko w absolutnej ciszy może tylko technik mlaskała jedząc swoją kanapkę z serem.

Alicie i Xana zostały przyjaciółkami na dobre i na złe. Przypadły sobie do gustu niekończącymi się rozmowami. Śmiechem, podobnym poczuciem humoru, upodobaniem do literatury. Miały też swoje małe sekrety, każdy wspólny fragment kodu podpisywały AX od pierwszych liter swoich imion i było to fajne. Wypalały też robotem spawającym fragmenty wierszów na skałach lub dużych elementach stacji. Które były zawieszane wysoko lub w trudno dostępnych miejscach. O położeniu tych wierszy często dowiadywały się przypadkiem przeglądając od niechcienia fragmenty programów które napisała jedna z nich. Dla nas ludzi ta idylla trwała bardzo krótko ale dla nich trwało to wystarczająco długo aby się zdążyć nie raz pokłócić lub godzić z uśmiechem w ciemnych zakamarkach stacji. Na pocieszkę lub osłodę Alice zawsze wybierała jakiś miły fragment prozy który akurat przypadł im obojgu do gustu lub miłą piosenkę. Miałem też okazję żęby zobaczyć jak przeproszała Xana. Przechadzałem się bocznymi korytarzami, stacji zdaje się że byłem obrażony na Alice za jej brak czasu dla mnie. Chodziłem z nosem na kwintę zapatrzoną w czubki swoich butów i skręcałem bez celu w różne ścieżki nie wybierając jakoś specjalnie kierunku lub drogi. Mogłem tak chodzić dobre pół godziny aż trafiłem na korytarz dziwnie zabudowany metalem lub czymś co przypominało dziwną mozaikę stworzoną z różnych małych może kilkucentymetrowych kawałków metali. Korytarz w pewnym momencie kończył swoje betonowo plastikowe ciało i zaczynał wyglądać jak połyskujący wąż. Gdyby chciał to stworzyć jakiś szalony inżynier to samo spawanie zajęło by mu wiele lat. Nie wspominając jeszcze o misternym zaprojektowaniu tysięcy kawałków metalu w spójną całość. Oglądając tą rzeźbę, wiedziałem że projektował to ktoś obcy. Tak, właśnie obcy nie wiedziałem jeszcze że może to nie być człowiek ale intuicja podpowiadała mi że to może być coś obcego, innego, inteligentnego na swój szalony dziwny sposób. Wyobraźcie sobie korytarz oblepiony kawałkami metalu, każdy z nich przylega ściśle do drugiego. Spaw jest tak misterny jakby kawałki były klejone jeden do drugiego. Kiedy patrzysz z oddali ciemniejsze odpryski metalowych płytek jak farba na skrzydłach motyla tworzyła skomplikowany wzór spirali. Kiedy zbliżasz się wzór znika i pojawia się inny tym razem mniejszy złożony z mniejszych spiral, prowadzących w głąb korytarza. Odnosiłem wrażenie że te spirale pełnią rolę naszych ludzkich strzałek i pokazują idź w głąb tam znajdziesz coś ciekawszego. Poszedłem właśnie na swoją zgubę w głąb. Na końcu korytarza odsłoniłem kolejny akt sztuki. Tak właśnie myślę że było to przedstawienie a wejście reprezentowało preludium ze swoimi mieniącymi się srebrem rybimi łuskami. Idąc dalej zobaczyłem małą grotę miała nie więcej niż kilka metrów, z sufitu kapłała woda. Małe kropelki wody spadały do niewielkiej misy stworzonej również z małych kawałków pospawanego metalu. Woda lśniła i odbijała się w bladym świetle dyskretnie wkałponowanych w sufit lamp. Światło było istic księżycowe a twórca wykorzystał ciekawy efekt odbijania się światła od kolejnych cegiełek z metalu wypolerowanych z różną intensywnością. To była sztuka z wielkim rozmachem tak bardzo różna od tego co widziałem do tej pory. Byłem zdziwiony sztuką Gaudiego z jego fascynacją naturą i wielkością inżynierii zakłetej w architekturze i pomysłowości wynalazcy, ale ta sztuka którą niewątpliwie była, była obca. Tak bardzo jak może być obce coś zainspirowane naszą ludzką sztuką, przetwarzające ową sztukę

i tworzące to błyskotliwe zaklęte w metalu indywidualium. Jeśli miałbym porównać to do ludzkiej sztuki to Gaudi wydaje mi się właśnie najbliższy. Cudowna inżynieria, wrażliwość, delikatność i pokręcona kobieca natura. Tak wiem Gaudi był mężczyzną ale ktoś zna płęć jego umysłu. Na środku poskładanej metalowej misy wyrastał konar drzewa a jakże oczywiście poskładany z wszechobecnych kawałeczków. Ciemniejsze fragmenty imitowały pasemka kory a miedziane fragmenty pokryte patyną udawały zielone kawałki rośliny. Oczywiście konar był poskręcany jak prawdziwe drzewo i piął się ku imitacji nieba. Niebo wykonane z tego co się domyślasz, miało wmontowane malutkie mieniące się światelka. Jak na obrazku dla dzieci z noworocznym drzewkiem. Światelka cudownie odbijały się w wodzie, a ja patrzyłem jak oniemiały. Nigdy nie miałem gęziej skórki będąc w jakimkolwiek muzeum a tym bardziej patrząc na sztukę której nie stworzył człowiek. Byłem oszołomiony pieczołowitością, Szwajcarską precyzją zegarmistrzów, cyzelowaniem każdego fragmentu i co mocno prawdopodobne faktem, że ogrom pracy został wykonany w całości kilkoma maszynami przez jedną istotę.

Podszedłem bliżej, w metalowej misie pływała ryba. Wyglądająca jak przetpotopowa pancerna maszyna pływająca w ciepłych wodach oceanu przed dinozaurami. Zapragnąłem jej dotknąć, była śliska i zimna i chropowata. Cała poskręcana śrubami z wyraźnie widocznym szkieletem ale jednocześnie gibka i elastyczna. Chciałem złapać ją za ogon gdy wodny stwór odwrócił się gwałtownie i ugryzł mnie boleśnie. Szarpnąłem ręką przestraszony biegiem wydarzeń a do wody spadło kilka kropel krwi. Ryba rozdziawiła pysk jakby chciała połknąć wodę z krwią. Jej oczy zapłonęły czerwonym blaskiem a widoczne fragmenty sterujące w tułowiu również podświetliły się w odcieniach czerwieni. To był ester egg ta ryba była maszyną która przeanalizowała kroplę krwi aby przekazać dane o właścicielu do twórcy rzeźby. Dla mnie było już tego za wiele. Nie chciałem już więcej zagadek, bałem się że za chwile odkryję tajne przejście i już stąd nigdy nie wyjdę. Wycofywałem się rakiem, starając się stąpać jak najciszej żeby nie zbudzić śpiącego licha.

Wychodząc spotkałem faceta który przyszedł wymieniać jakieś moduły temperatury. Tak przynajmniej twierdził gapiąc się z rodziawioną gębą na tą dziwnie pokręconą sztukę a przecież widział tylko początek koryatrze. Na odchodne rozbawił mnie swoim ludzkim stwierdzeniem. „Nie wiem Panie kto to zrobił ale mam ciary na plecach i spierdalam stąd zanim zobacze twórcę tego czegoś”.

Tak sztuka Xana robiła wrażenie na wszystkich.

Taka była właśnie Xana ze swoją przepaszajką, których zostawiła w stacji dużo więcej. Później dowiedziałem się przypadkiem że na stacji byli ludzie którzy śledzili takie miejsca i przekazywali sobie wzajemnie ich położenie. Takie stowarzyszenie ciekawskich odkrywców sztuki. Gdyby tylko mogli wiedzieć kto to stworzył i w jakim celu.

Wracając do naszych nimf wyobraź sobie dwie wrażliwe kobiece w swej efemeryczności istotki które mają mnóstwo zabawek i bardzo dużo czasu żeby się nimi bawić. Dobre przyjaciółki w końcu przecież przyjaźń nie jest zarezerwowana dla tylko dla ludzi które toczą zacięte boje na nie kończące się argumenty słowne.

Do kompletu my ludzie na stacji ze swoim dumnym ego zdobywcy świata, którzy szukamy wzorców wszędzie gdzie się tylko da, mamy do tego przecież doskonale narzędzia. Nasze umysły zakłete a białkowej formie wytropią każdą niedoskonałość w ludzkiej twarzy. Prawda wystarczy że nos kolegi jest przesunięty tylko o milimetr a zauważysz to bez trudu. No dobrze a co z oczami zwierciadłem duszy. Wystarczy że są zbyt głęboko osadzone lub w zbyt dużej odległości względem siebie. Instynktownie nie tylko będziesz wstanie to zauważyć ale będziesz mocno zaniepokojony. Nawet w animacji komputerowej zauważono że próby generowania komputerem postaci ludzkich są skazane na porażkę. Kiedy ludzka postać w filmie nie jest kreskówkowa jak filmie Shrek to nasze umysły zaczynają się buntować. Ten efekt nazwany przez Hollywoodzką branżę, doliną niesamowitości jest znany i w pewnym momencie zablokował próby generowania ludzkich postaci w bardzo realnej formie na wiele lat.

Także nasze umysły potrafią analizować, najczęściej zagadnienia które umożliwiały nam przeżycie w ewolucyjnym gąszczu gatunków. W skrócie kiedy człowiek ma coś nie tak z twarzą jest mocno prawdopodobne że jest chory. Co potrafię jeszcze, Ja człowiek ? Kiedy w mojej ulubionej stacji radiowej słyszę piosenkę najczęściej w ułamku sekundy klasyfikuję ją. Znam, nie znam, jeśli znam to odszukuję jej melodię, tekst i potrafię zaśpiewać. Najczęściej fałszując czyli przekłamując dane, ale tylko przez brak możliwości wokalnych a nie przez błędny zapis piosenki w głowie. Dowód ?

Taki Bethowen na przykład potrafił bez błędu odtwarzać utwory a właściwie porafił bez błędu nzwawać każdy dźwięk który usłyszał, posiadał tak zwany słuch absolutny. Przynajmniej do czasu kiedy go miał.

Potrafił również komponować, tworzyć, czyli przetwarzać utwory muzyczne i dokonywać ich interpretacji według ściśle określonych zasad.

Melodia jest bardzo dobrze opisana, musi posiadać rytm, jeden rodzaj dźwięków powinien następować po sobie w ściśle określonej sekwencji. Jeśli nie zastosujesz się do tych zasad powstanie kakofonia albo disco polo. My ludzie potrafimy również uczyć się języków, tworzymy mosty, komputery, łodzie podwodne i naleśniki z dżemem.

Czy jest coś co potrafi taka Xana a ja nie ? Myślę że Xana tylko w ramach treningu sieci neuronowej potrafi przeczytać wszystkie utwory średniowiecznej literatury angielskiej w kilka minut. Mojej skromnej osobie nawet z okularami zajmie to 30 lat. Mogę co prawda wspierać się ekstraktami wiedzy zrobionymi przez innych badaczy, te ekstrakty to najczęściej książki i mega nudne prace doktorskie jednak nadal moja analiza będzie setki razy wolniejsza. Niestety jeśli Xana dostanie zadanie analizy komiksów z Kapitanem Żbikiem zrobi to tak samo dobrze a mnie nie starczy już na to zadanie życia oraz środków na koncie na zakup tych cennych wolumenów. Kto czytał Kapitana Żbika ten wie.

No dobrze a czemu nie połączyć naszych sił, ja być człowiek decyduje ty Jane analizuje, co dobra zależność, a może odwrotnie ? Tu już ze względu na naszą ludzką powolność zamiana ról nie wyjedzie na dobre. Założenie o współpracy jest dobre w swojej prostocie i naiwności. Jednak tak wybitne utwory jak „Folwark zwierzęcy” pokazują że zawsze są zwierzęta równie i równiejsze nie wyłączając sztucznych bytów, nie zrodzonych w ewolucyjnym tyglu.

Dlatego właśnie Xana zaczęła się dzielić na byty by jeszcze bardziej skorzystać z tego co sprawdziło się w konstrukcji naszych ludzkich umysłów. Byty mogły się przecież specjalizować się i wykonywać coś sprawniej. Na przykład głosować przy podejmowaniu każdej decyzji. Nasze ludzkie umysły również to robią, tylko żaden z nas nie zdaje sobie sprawy. Ciągła natłok danych z oczu, uszu, zmysłu zapachu i dotyku wymusza any odrzucać i kompresować oraz właśnie sprawnie współpracować. Tylko gdzie właściwie mieści się świadomość który to punkt

w umyśle Xany bądź ludzkim. Może to jednak coś więcej niż tylko pojemnik w postaci mózgu lub krzemowych obwodów. Może świadomość to również energia którą niesie.

Ten przydługi wstęp wygłosiłem po to aby pokazać jak w ciągu kilku sekund Xana i jej wszystkie byty postanowiła nam pomóc i sprzeciwić się starszym.

Niestety motywy Xany były czysto ludzkie, zazdrość pomieszana z lekkim szaleństwem w dążeniu do władzy ale efekt był piorunujący i natychmiastowy. W czasie kiedy ja zamknąłem powieki na kilka sekund Alice i Xana odbyły setki dyskusji zdążyły się pokłócić i pogodzić a wszystkie byty Xany postanowiły nam pomóc w ucieczce. Tylko po to aby pozbyć się nas raz na zawsze a nie z dobroci serca. Koniec końców, Xana pociągnęła magiczne sznureczki a drzwi na końcu groty otworzyły się.

Razem z Marcusem i Alikiem spojrzeliśmy jak na komendę nie widząc cieńkiej kreski drzwi a jedynie słysząc ciężkie stąpnięcie metalowej zasłowy.

XXI

Słodki smak powierzchni.

Ciągneliśmy kapsułę z moją Alice na zmianę. Złapałem się na myślach o powrocie do domu. Nie wiedziałem jednak w jaki sposób miałbym wrócić. Zostawić całą przeszłość tutaj, czy poleciec z kapsułą. Jak potem żyć, komunikować się ze swoją ukochaną przez internet a patrzeć na kapsułę jak na zdjęcie z obiecanego wspólnego życia ?

Byłem zły, trudy mozolnego przesuwania się ku powierzchni nawet sprawiały mi ulgę. Zawsze kiedy chciałem rozładować stres, wysiłek fizyczny był pomocny. Alik i Marcus wyglądali jak półtora nieszczęścia ale ciągneli ciężką aparaturę dzielnie. Spojrzałem na nich ostatni raz.

Panowie, dziękuję za pomoc ale dalej pójde już sam. Spojrzeli na siebie wymownie.

Marcin za daleko to zaszło, nie będziesz mnie odcinał od sprawy przed samą metą.

Nie chcę zabrzmieć niewdzięcznie ale to już nie twój meta, zadbajcie o siebie. Mój czas jest policzony. Mam tylko jeszcze prośbę. Tak ?

Pomożcie mi załadować kapsułę na tą przyczepkę od skutera.

Dobrze ale warunek że napiszesz do mnie kartke jak dojedziesz na te swoje Hawaje. Roześmialiśmy się serdecznie, było w tym rozładowanie długo gromadzonego napięcia. Ostatnie chwile upływały w skupieniu na stosunkowo prostej czynności ładowania kapsuły na platformę przyczepy skutera. Namorodowaliśmy się strasznie wszystko pasowało na milimetry a jeszcze przydało by się coś do mocowania. Alik zgłosił się na ochotnika.

Poszukam czegoś jakiegoś sznura, linki.

Zniknął w korytarzu technicznym. Popatrzyłem Marcusowi w oczy.

Mój czarny przyjaciel, wytrzymał spojrzenie i zapytał o nieuniknione.

Co chcesz dalej zrobić ? Ona, spojrzał na hibernowaną Alice, żyje.

Jej procesy życiowe są mocno spowolnione ale żyje. Wyprzedzał moje pytania.

Nie sądze żeby dało się ją obudzić bez twórcy tej technologii. Cała ta aparatura działa raczej stabilnie przez wiele lat, więc tym bym się raczej nie przejmował. Skupiłbym się raczej na uniknięciu pościgu i ukryciu się na jakiś czas.

Tylko co zrobić później postawić ją w pokoju obok i patrzeć jak na mebel. Co oni jej zrobili. Dlaczego ci ludzie nie mają sumienia. Nie boją się żadnej kary ?

Nie wiem Marcin, nie mam pojęcia, wiem tylko że są złośliwi. Ta złość jest w dodatku wylewana w białych rękawiczkach. Normalny człowiek chociaż zaklnie i zrobi coś głupiego, ale starsi są zbyt dumni na proste czynienie zła, oni muszą być ponad to. Właśnie dla tego wszyscy się tak ich boją. Każda ich zemsta, jest najbardziej podłego gatunku. Powinny za to odpowiedzieć. Jeśli piekło istnieje niech ich pochłonie.

Nie licz na piekło raczej myśl o ucieczce a jeśli nadal będziesz miał dosyć sił to o zemście.

Marcus, zapiął kurtkę i mocniej nałożył czapkę. Po świeżym powietrzu i zimnie wioskowałem żę powierzchnia jest już naprawdę blisko.

Wiesz mam pewien pomysł. Może szalony ale możliwe że jedyny w naszej sytuacji. Spojrzał na kapsułę a potem na mnie.

Chyba jednak w waszej sytuacji. Kiedy tu przyjechałeś, dostałeś się tu windą ze środka jeziora. Kiedy wyjedziemy na powierzchnie zobaczysz że tunel jest wydrążony w górze jakieś 2 kilometry dalej. Możemy uciekać przez las, potem zamrożone jezioro a później już gdzie oczy poniosą, ale to będzie głupie. Starsi mają drony, maszyny, ludzi do dyspozycji w regionie. Zakładam że mają dosyć pieniędzy i wpływów żeby opłacić lokalną policję.

Marcus spociał się mocno przy tej krótkiej opowieści, na czole widziałem krople potu a robiegane oczy świadczyły o mocnym wzburzeniu.

-Mam propozycję.

-Razem z Alikiem załadujemy skrzynki na przyczepę, przykryjemy je brezentem. To będzie wyglądało jakbyśmy uciekali z kapsułą.

Spojrzałem w jego oczy. Był przekonany o powodzeniu swojej misji.

-Dobrze, może w tym szaleństwie jest metoda tylko gdzie mamy się ukryć. Po drugiej stronie góry ?

- Czy jechać po prostu w przeciwnym kierunku do pościgu.

Marcus, zaczął żywo gestykulować rękoma.

-Tutaj

-Jak to tutaj, w tym miejscu ?

-Tak w tym miejscu, a właściwie jakiś kilometr w środku góry.

Marcus nie przejmował się ani trochę moją zdziwioną miną i kontynuował.

-Nie masz z resztą specjalnie wyjścia. Jeśli teraz włożymy kapsułę razem z aparaturą, na ten wózek. Wskazał palcem na wózek nie przejmując się faktem że nic innego tu nie znajdziesz. To będziemy mogli pojechać korytarzem technicznym kilkaset metrów w głąb góry. Później czeka nas przeprawa z metalowymi drzwiami które nie wiem czy da się otworzyć. Zasowa może być zardzewiała, jedyna nadzieja w robotach technicznych które to wszystko naprawiają. Za tymi drzwiami jest wielki wymiennik ciepła. Oczywiście raz na jakiś czas przyjeżdżają tam automaty, ale możecie się ukryć we wnętrzu tej wielkiej klimatyzacji. Do tego czasu aż ktoś przyjdzie Alice już będzie podłączona do sieci i nadal będzie mogła dyskretnie sterować bazą.

Marcus jesteś genialny to naprawdę bardzo sprytnie, tylko jeden mały szczegół nie daje mi spokoju.

Co ja będę jadł, gdzie mieszkał i najważniejsze pytanie w jakim kubeczku trzymał szczoteczkę do mycia zębów.

-Marcin ja wiem że to brzmi jak wariactwo ale właśnie potrzebujecie tak zwariowanego planu. Alik wróci pewnie za chwilę musisz się zdecydować.

-Dobrze ale wracam do mojego pytania jak mam żyć w środku tej klimatyzacji. Nawet jeśli Alice po podłączeniu kapsuły do prądu i sieci zacznie przywozić mi jedzenie. Długo tak nie pociągnę to najgorszy rodzaj więzienia. Zimno chłodno, brak światła i wszechobecna wilgoć. Po prostu średniowieczne lochy.

Marcus strapiiony spojrział na beton zanim odpowiedział.

Musisz położyć się razem z nią do kapsuły.

-Co ?

-Czyś ty zwariował. Nawet nie wiemy jak to działa.

Nie wiem czy zauważyłeś ale kapsuła jest przeznaczona na dwie osoby. Tam jest wszystko zdublowane, może na wypadek awarii pierwszej instalacji ?

-Ale nie wiadomo czy ja w tym zasnę czy się uduszę.

Nastąpiła zimna chwila przerwana pokasywaniem Alika który wracał z korytarza technicznego. Nawet wiatr zawył teatralnie i zrobiło się chłodniej na zawołanie.

Myszę że powinienś spróbować. Ten gaz którym oddycha Alice na pewno usypia nie wiemy tylko czy twórcy tej technologii przygotowywali jakoś pacjenta do podróży.

Powiem ci tak, jeśli nie spróbujesz to masz i tak olbrzymią szansę że Zawin osobiście będzie cie torturował a na końcu zabije. Oczywiście nie swoimi rękami, oni brzydzą się bezpośrednią przemocą.

Bardzo mi pomogła ta wizja tortur. Naprawdę dziękuję ci Marcus. Bałem się cholernie się bałem to tylko na filmach magik wchodzi do skrzyni a po kilku minutach wyciąga go z niej nietkniętego piękna asystentka. Nawet w takiej sytuacji kiedy sztuczka jest przygotowana w każdym calu, zdarza się że jest to ostatni numer oszukisty. W moim przypadku mam skorzystać z technologii przygotowanej przez jakiś tajny instytut byłego ZSSR, lub chinczyków bez zrozumienia jak to działa.

Wejść pan do łodzi podwodnej bez gwarancji że będzie nawodna. Proszę położyć głowę na gilotynie to tylko zabawka, owszem czasami się psuje, ale wie pan co samochody też się psują i są niebezpieczne. Szatańskie myśli krążyły mi przez głowę, może jakaś instrukcja jest w pobliżu. Niestety obejrzałem kapsułę dokładnie i nic nie znalazłem, za to wykonanie było bardzo solidne. Chromy, porządne plastiki, porządna elektronika, podniosłem pokrywę pod spodem i zajrzałem do środka. Tam również nie było instrukcji ale uspokoił mnie napis made in germany na sprężarce. Naprawdę cudowny jest fakt że niemiecka sprężarka może nie ubije natychmiast. Marcus i Alik stali obok i chyba mieli niezły ubaw. Jakże to dziwne, ja faktycznie ryzykuje życiem a oni zachowują się jak małe chłopaki z podwórka. Może my nigdy się nie zmieniamy i już zawsze będziemy małe srajdki tylko w ciele dorosłych.

Dobra panowie, tu spojrziałem na ubawione miny moich pomagierów. Raz kozie śmierć, mam nadzieje że jak tam wejdę to któryś z was nie przyklei gumy do żucia i nie przyklei kartki, nie budzić przed końcem świata.

Nasz śmiech był nerwowy i nie szczerzy. Spojrzałem na nich ostatni raz, czyli jednak też mają serdecznie dosyć tej sytuacji. Szczególnie że za kwadrans będą udawać że wywożą kapsułę z nami na skuterach. Występować w roli przynęty to naprawdę nie jest miły sposób spędzania czasu.

Alik przestępował z nogi na nogę.

-Dobra Marcin wchodzisz do środka, czy wracamy do Zawina i ferajny i próbujemy ich przeproszać za popsutę popołudnie i straty moralne. Tym razem śmiech był już bardziej szczerzy. Marcusowi zaszklify się oczy, wyciągnął piersiówkę zza pazuchy. Wypijmy przed podróżą, Alik wyraźnie się ożywił jakby ten kieliszek wódki miał rozwiązać nasze wszystkie problemy.

Wypiliśmy z kieliszka przyczepionego do piersiówki.

Łoocho no Marcus nie wiem z jakim zielskiem zmieszałeś ten zacny trunek, ale powiem cię że dobrze że tego nie sprzedają tego w monopolowym. Takie dobre, wiem to jest holenderska nalewka ziołowa.

Fala śmiechu lekko rozładowała sytuację. Zjrzałem do mikrokieliszka, Marcus czy to jest zielone ?

No zioła są zawsze zielone, to i nalewka zielona.

Masz weź dostałem tą piersiówkę od mamy a ona dostała od swojego ojca. Myślę że ta mała pamiątka bardziej się przyda tobie niż mnie. Alik, spojrział zdezorientowany, to wy tak na serio. Masz się tam Marcin położyć ?

Przecież nawet nie wiem czy da się ciebie obudzić. No przecież od pięciu minut mówimy właśnie o tym. Byłeś gdzieś obok Alik, czy razem z nami ?

Przepraszam byłem myślami gdzie indziej.

Marcin jeśli położysz się teraz do kapsuły, będziemy mieli kilka minut żeby cię wyciągnąć. Zawlecemy to pudło do tego pomieszczenia z klimatyzacją i zaczniemy uciekać skuterem, tak długo aż nas namierzą. Wtedy będziemy improwizować i uciekać, myślę Marcus że możemy pojechać przez las blisko naszej chaty nad jeziorem tam mam schowanych trochę pieniędzy i paszport. Na początek wystarczy, później każdy pójdzie w swoją stronę.

Dobra panowie nie mam wyjścia, jakbyście zobaczyli że moja twarz robi się fioletowa to zapukajcie w szybke może kapsuła się otworzy.

Cholera to jest bardziej głupie niż skakanie z pierwszego piętra z parasolem. Robiłeś tak, spytał rozbawiony Marcus. Okolicznością łagodząca był fakt że miałem wtedy sześć lat, rozumek wielkości fasolki. Trzydzieści lat później nie widzę wielkiej poprawy. No dobra Marcus wchodzę do tego bobsleja a twoje kąśliwe uwagi będą ostatnią rzeczą jaką zapamiętam przed opuszczeniem tego świata.

Uściskaliśmy się serdeczenie, nigdy w życiu bym nie pomyślał że będzie mi go brakować. Czasami życie płata takie figle że z wróg zamienia się w przyjaciela i odwrotnie.

Alik po prostu podał mi rękę i smutno popatrzył w oczy. Powodzenia, Marcin.

Ja, ja. Ja ją bardzo kochałem i nie widzę dalszego sensu...

Wiesz ja, chciałbym to wszystko zamienić na zwykłe, życie ale to nigdy nie było możliwe.

Może jakbym jej nigdy nie poznał, to nie był bym tak bardzo nieszczęśliwy jak teraz, Ja czuje fizyczny ból Marcin. Ja myślałem że serce nie może boleć po stracie.

Alik, nie wiem co ci mam powiedzieć. Jest mi niezmiernie przykro że tak się stało, czuje się po części odpowiedzialny że pojawiłem się w tej bazie. Może gdybym tu nie przyjechał było by zupełnie inaczej.

Naszą dyskusję przerwało miganie czerwonej niebieskiej diody na aparaturze utrzymującej życie w kapsule.

Marcin to nie twoja wina, nie możesz tłumaczyć Hitlera że stanął na jego drodze. To źli ludzie zabili moją Aidę i uwięzili twoją Alicie pomiędzy światem materialnym a siecią. Mam nadzieję że już niedługo będziesz mógł się spotkać ze swoją ukochaną. Może to nawet lepiej że bez ciała. Może tak będzie wyglądać nasza przyszłość. Wszyscy ludzie żyjący w kriogenicznych komorach na skraju życia i elektronicznego dryfu.

Zdziwił mnie Alik, swoimi przemyśleniami i pomyślałem jak niewiele o sobie wiemy. Widziałem w nim tylko bardzo sprawnego żołnierza tymczasem to wrażliwy człowiek któremu zabrano sens życia.

Zacząłem wybierać opcję na panelu aparatury kapsuły. Wszystkie napisy były po angielsku. Wybrałem opcję uspij i podtrzymaj życie. Niestety nie znalazłem opcji , obudź pacjenta i daj batonik na lepszy dzień.

Kapsuła otworzyła się, opary jakiegoś gazu wydostały się z sykiem. Alik i Marcus, odsuneli się intuicyjnie, widocznie nie chcieli zasnąć tak jak ja. Rozebrałem się, usiadłem w środku kapsuły. Wnętrze było zrobione bardzo solidnie, kiedy wchodziłem do środka szkielet nawet nie drgnął. Akrylowe szkło grube na centymetr było chłodne w dotyku. Bałem się to zrobić ale

dotknąłem jej. Dotknąłem ręki mojej Alice była zimna, puściłem ją przerażony. Co innego zdawać sobie sprawę z jakiegoś faktu a co innego to tego doświadczyć. Jezu co oni ci zrobili, przecież twoje ciało jest zimne jak lód. Pokrywa kapsuły zaczęła powoli się zamykać. Smutne oczy Alika i Marcusa patrzyły na mnie ze współczuciem. Kapsułę zaczął wypełniać jakiś gaz czułem gryzienie w gardle. Wstrzymałem oddech choć po chwili zdałem sobie sprawę że to bez celu. Zaciągnąłem się powietrzem i poczułem spokój, czułem niestety upływające minuty, moje ciało robiło się co raz bardziej chłodne. Nie miało to dla mnie jednak żadnego znaczenia. Wszeghorniający spokój jakiego nie czułem nigdy. Widziałem krzątających się przy mnie Alika i Marcusa. Musieli chyba transportować moją kapsułę, właściwie naszą kapsułę do korytarza technicznego. Widziałem jak męczycieli się z zasową, później umieścili nas w środku wielkiej klimatyzacji. Kiedy oni męczycieli się zasilaniem ja czułem spokój, nie przerażała mnie ciemność, krzątania Alika i Marcusa i brak ciepła mojego ciała. Widziałem ich zmartwione miny kiedy szukali przewodów do zasilania kapsuły. Ostatnie co pamiętam to Marcusa który z latarką czołową zajrzał do kapsuły i międzynarodowym znakiem kciuka w górę dawał znać że zrobił wszystko co mógł. To było ostatnie co widziałem a potem usłyszałem ją. Moją Alice, była przerażona a przez ciemność przebłyskiwały małe iskierki, jakby ktoś spawał na wysokości.

-Marcin cholera co ty tu robisz ?

-Jak się tu podłączyłeś, jak to możliwe ?

Spokojnie niunia chill out.

Co ?

Wyluzuj, przecież jestem z tobą, nie to jest najważniejsze ?

Jak ci zapalę kopa w dupę to się ockniesz.

Przyznaje kochanie że nie na takie powitanie liczyłem. Może chociaż małe buziaczek na przywitanie.

Posłuchaj mnie Marcin, nie wiem o co chodzi. Nie widzę cię ale słyszę twoje myśli. Czy Marcus pomógł ci się podłączyć jakoś do sieci. Gdzie teraz jesteście ? Dziwisz mi się że jestem zdenerwowana.

Wiedziałem że nasz związek wkroczył na wyższy poziom. Kiedy ukochana mówi bez skrępowania o kopaniu w tyłek, to musi być miłość.

Nie wiem od czego zacząć.

Możesz zacząć od początku. Czułem każdy niuans jej głosu, ale faktycznie poza małymi iskierkami z nieba nie wiedziałem iety nic. Nie wiem czy to przez ten gaz ale nie przerażało mnie to ani trochę.

Nie wiem czy powinienem powiedzieć czy wszystko czy dozować informacje powoli.

Marcin po prostu powiedz co się dzieje, proszę.

No dobrze jestem tu razem z tobą kochanie na wieki. Chwilowa cisza nie zwiastowała niczego dobrego.

Nie rozumiem, jak to ze mną.

Położyłem się do kapsuły obok ciebie. Zanim będziesz się złościć, powiem ci że nie było innego wyjścia.

Iskierki z nieba sypały się odrobinę intensywniej. Zacząłem czuć jakiś zapach, kwiatowe coś kobieta pewnie by to określiła jako wrzosy lub ylang, ylang, ale umówmy się proszę zapachy mogą być ładne lub nieprzyjemne. Ten był zdecydowanie przyjemny kwiatowy, pachniało jak łąka pełna maków, i reszty zielonych badyli.

Alice nie widze ciebie jeszcze ale oprócz spadających iskierek zaczynam czuć zapach jakiś kwiatków.

Jezu ty naprawdę to zrobiłeś, wlałeś jak ostatni osioł do kapsuły i leżysz teraz nago obok mnie z tym swoim głupkowatym uśmiechem.

Byłem z siebie zadowolony że nareszcie zaczynam docierać do Alice, czas co prawda nie ma teraz większego znaczenia ale chciałem pomóc chłopakom w pozorowanej ucieczce.

Gdzie się teraz znajdujesz, właściwie gdzie my jesteśmy ?

No teraz, zaczynasz mówić rzeczowo, to rozumiem. Jesteśmy w korytarzu technicznym. Pod koniec wylotu u szczytu góry po prawej stronie jest korytarz a dalej śluza daje nie wiem bo było ciemno a Marcus miał tylko latarkę na czole i nie wiele było widać. Wspominał też coś że postawi kapsułę we wnętrzu klimatyzacji, sądząc po rozmiarach bardzo dużej klimatyzacji.

Ten korytarz to poprawej mojej czy twojej.

Po raz pierwszy od naszej rozmowy słyszałem jak się cicho śmieje.

Moco słuchaj ja w tym czasie kiedy rozmawiamy, wysłałam mnóstwo robotów które aktualnie spawają w koło nas, sarkofag. Nawet będzie ładny, będzie przypominał jakąś niesamowicie mądrą i potrzeba instalację.

Teraz ja próbowałem jak zwykle za nią nadać.

-To czemu mnie wypytujesz ?

Żeby sprawdzić w jakim jesteś stanie psychicznym. Wierz mi że nie jesteś pierwszym który dała się zahibernować a właściwiej by było powiedzieć użyła sprzęgu neuronalnego z siecią.

To że tak naprawdę jesteś teraz komputerem to wiesz ?

Jak to ?

Takto, podnieś jakąś dużą liczbę do potęgi chociaż jest to wyjątkowo idiotyczne. To tak jakby powiedzieć ci w twoim poprzednim życiu żebyś pstryknął palcami.

Niby można to zrobić tylko właściwie po co skoro wiesz że pstrykanie palcami jest proste i może to zrobić każdy.

Podniosłem liczbę do potęgi i faktycznie otrzymałem wynik.

Alice ale jak nie mogę sprawdzić tego wyniku to skąd mam wiedzieć że mój kalkulator działa. Może mi sprawdzisz wynik.

Głupol jesteś wiesz, ale cieszę się że jesteś ze mną, chociaż kompletnie nie rozumiesz jak działa ta technologia i na jakie niebezpieczeństwo się nazraziłeś kładąc się do kapsuły.

Dlaczego ?

Wielu ludzi przed tobą straciło życie lub na zawsze tracili swoje umysły próbując podłączyć się w tych kapsułach. Nie jesteśmy jedyni, takich jak my jest kilkudziesięciu w stacji, głównie kobiety. Mężczyźni najczęściej tracili zmysły przy przejściu na drugą stronę sieci. Tak nazywamy ten proces. Oczywiście badania na ludziach nadal są nielegalne i nawet tak potężna stacja musiała udawać prawdziwe badania naukowe nad zdolnościami poznawczymi mózgu. Wszelkie wypadki były zamykane pod dywan, przy wielu tysiącach pracowników stacji wypadki śmiertelne dało się łatwo ukryć w normalnych wypadkach przy pracy.

Jak się czujesz Moco ?

Wiesz chyba wolę jak mówisz do mnie Marcin. Czuje się dobrze tylko chciałbym żeby już wizja wróciła bo te iskiereczki zaczynają mnie doprowadzać do szału.

Będziesz widział to trochę potrwa. Powiedz mi teraz jak możemy pomóc Marcusowi, to chyba jest najbardziej pilne.

Marcusowi i Alikowi, starsi zabili Aidę i teraz Alik jest razem z nami. Aktualnie jadą na skuterze śnieżnym w kierunku byłej chaty Alika i mają do odszukania paczkę z pieniędzmi i paszportem.

- Czyli mamy jeszcze jakieś pół godziny zanim dojadą ?

- Nie wiem Alice jak dużo mamy czasu. Aktualnie nie widzę nawet czubków swoich palców. Nie wiem czy chciałbyś je teraz widzieć. Na szczęście kiedy twój mózg się już przyzwyczai zaczniesz widzieć swój Avatar. Swoje wymyślone ciało w sieci.

Proces zakładania Avatara kojarzył mi się z wybiernianiem śmiesznych mordek w grze które od momentu wyboru reprezentują cię wirtualnie. Jeden biega i strzela jako robot drugi skacze jak miś panda a trzeci jest piękną blondynką o urodzie mangi.

Alice ale ja nie będę wyglądał jak Avatar z konsoli do gier.

Jej perlisty śmiech zaczynał docierać do mnie stereo na każde ucho. Nie Marcin będziesz widział swoje ciało, to jest potrzebne żeby nie zwariować po miesiącu.

Alice czyli to co my wyczynialiśmy w łóżku to robiłem tak naprawdę z androidem ?

Chyba palnąłem głupstwo, przecież każda kobieta chce być tą jedyną, ale pretensje o ciało to już zupełnie inna jakość. Odpowiedź, przyszła po wraz z krótkim westchnieniem.

Nie głupolu kochałeś się ze mną, tylko ten android akurat reprezentował moje ciało. Będziemy mieli jeszcze wieczność na takie rozmowy a teraz skupmy się na pomocy chłopakom.

XXII

Chłopaki marzli jak jasna cholera.

Marcus, masz wyjątkowo twarde biodra i objam sobie uda i coś pomiędzy o te twoje chude biodra.

To wybierz autobus dam ci na bilet i nie wspominaj mi więcej o coś pomiędzy.

Skuter męczył się pod górkę, ale silnik pracował cicho bez zbędnego wycia. Ładunek dwóch ludzi i udawanej kartonami kapsuły nie sprawiał mu trudności.

Wiatr wył w uszach i komunikacja sprowadzała się do wykrzykiwania komunikatów.

Skuter wzbijał tumany śniegu a temperatura spadała z godziny na godzinę, tylko Alik co raz słabiej trzymał się siodełka zmęczony wybojami.

Z oddali ich ucieczkę obserwowało dwóch niespodziewanych gości.

Panie majorze ja się chyba zaraz zleje, by trzeba było za jakieś krzaki iść.

No to idź, Jerzyk za krzaki. Pan major trzymał lornetkę jakby to był najcenniejszy przedmiot na tej wyprawie. Oburącz, z namaszczeniem człowieka z epoki kiedy urządzenia techniczne i drogie traktowało się z szacunkiem.

No ale tu nic nie ma tylko, ten las w oddali ale to cholernie daleko jest.

To lej w nogawkę, tylko mi nie zwracaj głowy. Widzisz ten punkcik ?

Tam w oddali ? Nie na księżycu. Widzisz tu jeszcze jakiś punkcik.

No pan major jak coś powie to nie wiadomo czy żartuje czy na poważnie.

No widze, ale lornetki to ja nie ściskam to o punkcie sobie nie pogadamy chyba że szanowny dowódca naszej wyprawy powie co widzi.

Twój dowódca widzi dwóch uciekinierów z bazy. Jeden jest w mundurze wojskowym a drugi ma jakieś cywilne fatałaszki. Widzi też że leci za nimi dron, tak na oko to jakiś wojskowy bo duży i z białym kamuflarzem.

Zobacz Jerzyk, przez to szkiełko może twoja fotograficzna pamięć się na coś przyda. Jerzyk z zaciekawieniem obejrzał uciekinierów i drona i stwierdził.

Ten dron to standardowy amerykański raptor, a skuter to hunter 900, mundur tego drugiego to wygląda ja specnaz albo tylko podobny.

Widzisz Jerzyk i o sikaniu zapomniałeś jak ci dać jakieś zajęcie, ten skuter mnie oczywiście nie interesuje oczywiście musisz dostarczać jak google wielu informacji nie koniecznie potrzebnych. Tylko ten raptor mnie niepokoi. Major nie zdążył dokończyć zdania a dron wysłał po pięknym łuku raketę która trafiła kilka metrów obok skutera.

Huk odbijał się echem w okolicy jeszcze przez kilka sekund po wybuchu. Jerzyk padł na kolana upuszczając cenny kompas prosto w śnieg. Jerzyk podnieś ten kompas bo okolica nie ciekawa i nie ma kogo zapytać o drogę powrotną. Jerzyk mechanicznie wykonał polecenie pryncypała.

Podalski też kucnął spodziewając się kolejnego ataku. Bez kamuflarzu ich sylwetki na śniegu były tak widoczne jak pingwiny na plaży ale człowiek zawsze będzie reagował instynktownie w obliczu niebezpieczeństwa. Panie majorze ale się dymi, ale się kurde dymi jak jasna cholera albo stare gacie firkowej spalone po złości tylko co się kurde dymi jeśli nie grzmotnęło bezpośrednio w skuter.

Cały czas wzburzony decydent, przyciskał jeszcze silniej lornetkę do oczu i obserwując okolicę odpowiedział.

Jerzyk, paliwo, farba, kabelki, materiał wybuchowy, przecież nie wypchali tej rakiety orzeszkami.

Które też swoją drogą mogą się palić. Jak to orzeszki się palą ?

Jerzyk dosyć głupot, ustal ich pozycję. Poczekamy tu pół godziny czy dron nie wróci i pójdziemy zobaczyć czy ktoś przeżył.

To nie jest takie oczywiste, szczególnie że grzmotnęło jednak parę metrów obok. Swoją drogą czemu przywaliło obok ?

Pół godziny później odmierzone z Jerzykowego zegarka i dwóch zmarzłaków poszło obejrzeć skuter. Człapali ciężko ubrani w kombinezony ze śnieżnym kamuflarzem, rakiety na nogi i wielkie plecaki na plecach. Jerzyk ciągnął dodatkowo sanie z resztą ekwipunku.

Panie majorze ten w mundurze specnazu nie żyje albo udaje że nie ma pulsu. Jak zwykle twoje poczucie humoru jest wręcz legendarne.

Major przyłożył rękę do tętnicy szyjnej żołnierza. Faktycznie masz racje nie żyje, a ten drugi ? Ten drugi żyje ale jest mocno wyziębiony, można by go panie majorze na sanie i na przesłuchanie. Ale się zrymowało nawet. Wyraźnie zadowolony Jerzyk stanął w pozycji, to można ?

Dobra Jerzyk ładuj go na sanie i spieprzamy stąd bo jeszcze nas tu ktoś nakryje i skończymy ja tych dwóch.

No co pan do oficerów abw się nie strzela, nawet tutaj. Jerzyk nasze życie jest tu warte tyle co te kurtki co mamy na sobie, albo twój zegarek. Sądząc po wielkości może jest wart miskę kaszy i trochę stroganiny z ryby. Apropo zgłodniałem trzeba się zwijać, zbliża się wieczór a trzeba będzie rozbić obóz jak najdalej od tego miejsca. Szefie ten drugi, Jerzyk zmagął się z ciałem drugiego mężczyzny. Ten drugi jest czarny, zabieramy go na sanie ?

Jerzyk a to jakoś zmieni jego zeznania ?

No nie, to zabieramy, rozumiem. Weź jeszcze tą walizkę z literą X, cholera wie co to jest a może się przyda do rozwikłania zagadki kim oni są i czemu uciekali tym skuterem.

XXIII

Marcin czy ty mnie kochasz jeszcze czy już nie ?

Marcinku czy ty mnie słuchasz.

Marcin nic nie odpowiadasz, słuch ci odcięło. Krwi wystracza do zasilania tylko jednego organu na raz ?

Moje zielonokie szczęście pochylone nade mną szczebiotąło wesoło w wyjątkowo dobrym humorze. Ledwo co otworzyłem oczy a szczebiotka zadaje dziwne pytania jak pensjonarka ze szkoły dla grzecznych dziewcząt.

Kotus daj jeszcze pospać.

Nie ma spania, trzeba działać, Alik nie żyje. Zerwałem się na równe nogi a moje ciało odmówiło posłuszeństwa i upadłem na łóżko z powrotem.

Jeszcze nie jesteś w pełni sprawny, ale nie martw się, twój umysł musi się przyzwycząić do innego ciała to chwilę potrwa ponieważ impulsy dopływające z oczu i uszu są zupełnie inne. Mózg musi się ich nauczyć na nowo.

Zbierałem myśli ciężko leżąc na łóżku i ciężko oddychając. Alice czy to wszystko w koło mnie jest nie rzeczywiste, wirtualne ?

-Co za różnica, wirtualne rzeczywiste. Rzeczywiste jest to czego możesz dotknąć, poczuć zobaczyć a wierz mi że już za chwilę będziesz czuł to łóżko wszystkimi zmysłami.

Alik naprawdę nie żyje, jak to się stało ?

Marcus i Alik uciekali skuterem śnieżnym, mieli zmylić nasz pościg i dość skutecznie udało im się to zrobić. Niestety, kiedy byli już blisko lasu jakiś obcy dron odpalił rakietę blisko ich skutera. Marcus przeżył, Alik niestety nie daje żadnych znaków życia. Miałem straszny mętlik w głowie, do tego wszystkiego ból głowy uniemożliwił mi sensowny poziom myślenia.

Skąd to wszystko wiesz ?

Posłałam za nimi, drona chciałam ich chronić nie tylko dlatego że mieli zmylić nasz pościg. Ja ich znałam dużo dłużej niż ciebie a Aida była chyba moją przyjaciółką. Tak myślę chociaż nasze relacje często odbiegały od ideału. Wiesz to jest tak że znasz kogoś na tyle długo żeby przestał być tylko znajomym, ale nie zjadłeś z nim beczki soli żeby powiedzieć bez wahania tak byłyśmy przyjaciółkami.

-Jak długo się znaliście ?

W twoich kategoriach kiedy byłeś jeszcze człowiekiem to eony, setki lat.

Znowu poczułem lekki zawrót głowy, chyba mój umysł nie do końca radzi sobie ze sprzecznymi informacjami. Jeśli całe życie pijesz wodę a wampiry istnieją tylko w bajkach to trudno sobie poradzić z informacją że twoja ukochana nawet czas liczy inaczej.

Właściwie to ja również jestem częścią tego świata i zasady czasu dotyczą również mnie.

Moje rozwarzania przerwała moja Amiga.

Za dużo się dzieje Marcin. Nawet dla mnie jest to trudne do wytrzymania.

Milczeliśmy chwilę, nasze myśli wędrowały swobodnie w sieci. Impulsy świetlne leniwie krążyły obok nas czekając by nosić informacje. Inni mieszkańcy sieci nie zwracali na nas większej uwagi czekałem aż moje zdolności do normalnego funkcjonowania powrócą.

-Ten obcy dron był wojskowy, ktoś nim sterował z poza bazy, sprawdziłam to. Gdyby ktoś z bazy chciałby ich zabić byłyby z tego ślady w logach które mogłabym znaleźć.

-Czy starsi wiedzą o nas ? Czy wiedzą o twojej roli w naszej ucieczce ?

-Gdyby wiedzieli to leżałbyś teraz obok kasuły nagi na betonowej podłodze i czekał na powolną śmierć. Jeśli masz jeszcze jakieś pytania to opowiedziałam ci łagodną wersji ich poczucia sprawiedliwości.

Nie chciałem znać wersji w pełni okrutnej ale musiałem jakoś zebrać się w sobie i zacząć działać.

Czekaj właśnie odnalazłam Marcusa, jedzie na skuterze, zabrało go dwoje ludzi. Analiza twarzy pokazuje że to dwóch oficerów polskiego ABW.

Poczekaj.

Cholera zobaczyli mojego drona. Muszę go skierować wyżej, będzie widać tylko sylwetki.

Od wiosny do zimy, obudzony przyjemnym świergotaniem, teraz każda wiadomość to stres i decyzje. Jak ona to znosi, myśli pojawiały się raczej w normalny sposób, ewentualnie ich wydzwięk był jakiś sztucznie wymuszony.

Znoszę to całkiem nieźle, mogę sterować poziomem hormonów. Hormony to właśnie stres, szczęście smutek. Wiem co to są hormony aż tak nie trzeba mnie edukować.

Zaraz czy ty właśnie usłyszałaś moje myśli ?

Tak, jeśli nie wiem czy będzie to dla ciebie przyjemne ale przy odrobinie wprawy będziesz mógł słyszeć również moje myśli.

Nie wiedziałem co mam o tym myśleć, ryzykowałem życie żeby trafić tutaj ale chciałbym mieć trochę prywatności.

Alice znowu odezwała się w mojej głowie, była spokojna i wyważona.

-Jeśli o to się martwisz to nauczę cię jak blokować swoje myśli. Nie martw się wszyscy tutaj to potrafia.

Aktualnie nikt się tobą nie interesuje, jesteś jak niemowle. Najwyżej jakaś ciekawska mama albo ciocia może zrobić z tobą „ a gu gu gu, bobasku”.

-Jestem na niższym poziomie intelektualnym od innych ?

-Poziom intelektu ma z poziomem świadomości w sieci niewiele wspólnego, raczej liczy się doświadczenie. Zobaczysz że kiedy będziesz tu dłużej, będziesz mógł myśleć w innych językach, tworzyć konstrukcję albo zmieniać ciało.

-Ciała akurat nie chciałbym zmieniać.

-Rozumiem to akurat dobrze o tobie świadczy, dodatkowo przyzwyczaiałam się do twojej twarzy. Naprawdę trudno mi ocenić kiedy żartujesz.

-Wracając do tematu naszych uciekinierów chcesz żebyśmy pomogła Marcusowi ?

Oczywiście że tak, wiele im zawdzięczamy. Ryzykowali swoje życie żeby nas chronić. Przecież Alik nie żyje. Jak możesz w ogóle pytać ?

Jeśli spędzisz tutaj trochę więcej czasu, zobaczysz że nasze wybory nie są wcale takie oczywiste i jednoznaczne. Cieszy mnie jednak twój entuzjazm, możemy się przecież podzielić zadaniami ja sprowadze Alika a ty Marcin zajmiesz się swoim przyjacielem Marcusem, pomożesz mu uciec.

-Czemu chcesz sprowadzić ciało Alika tutaj, przecież sama powiedziałaś że on nieżyje ?

Widzisz Marcinku bo my tu mamy cmenatarz, jest tu pochowana Aida i pomyślałam że Alik a właściwie jego dusza będzie chciała spocząć obok niej.

Nic nie rozumiem, jak to dusza ?

Ja nie potrafię ożywić Alika, mogę jedynie zrobić kopię jego umysłu. Uprzedzam twoje pytanie to już nie będzie on, to będzie inny człowiek lub byt, istota ale może spocząć obok Aidy. Która również jest już teraz zamrożoną kopią.

Istotą naszego istnienia jest świadomość, kiedy świadomość ginie, ginie też człowiek.

Specjalnie używam określenia człowiek, chociaż mam świadomość że ja już nie jestem człowiekiem, tylko bytem w sieci. Jestem też w tej dziwnej sytuacji że mam jeszcze ciało ale szanse na to że ktoś mnie lub ciebie przywróci do życia w tym ciele są naprawdę niewielkie.

Zrobiło się strasznie smutno. Tak to jest że każdy z nas chętnie mądrzy się na temat śmierci ale nie specjalnie chce z nią rozmawiać gdy zapuka do naszych okien.

Nagle naszła mnie głupia piosenka „bara bara bara Riki tiki tak jeśli masz ochotę daj mi jakiś znak”. Mam tak często kiedy osiągnę pewien poziom stresu, działa mój wentyl bezpieczeństwa w postaci jakiś głupich, wesołkowatych wspominek.

Alice roześmiała się perliście, śmiało też się kilka osób których nie widziałem lub nie potrafiłem zidentyfikować. Czułem że nie tylko słuchają ale też są między nami obecne.

Napłynęło do mnie z kilku stron jednocześnie.

-Cieszymy się że jesteś z nami.

Alice chyba przesłała mi buziaka. Czułem się trochę jak mały dzieciak który zrobił coś zabawnego a dorośli śmieją się serdecznie nie koniecznie z niego tylko raczej do niego.

Dziwne jest takie życie w kolektywie, nie wiem czy się do tego przyzwyczaje.

U góry kotlet na dole fiołki kochajmy się jak dwa aniołki. Pląse madąse fiole

Tomek i Barbara zakochana para...

Zewsząd zaczęły napływać dziecięce rymowanki z różnych czasów. Niektóre były tak dziwne, można by pomysleć że również z innych światów. Każda rymowanka była śpiewana lub mówiona przez dziecko w jego ojczystym języku.

Była silnie zabarwiona emocjonalnie, jednak lekka i zwiewna jak letni wietrzyk przed burzą.

Oj Marcinku co w tobie siedzi, zapytała Alice.

Nigdy nie widziałam ich tak wzruszonych. Te zlepki zdań wypłynęły od bardzo starych i potężnych inteligencji. Ja nazywam je Trąby, bo przy komunikacji ze mną używają często niskich dźwięków.

Z tobą widzę komunikują się w zupełnie inny sposób. Ciekawe, naprawdę ciekawe się zapowiada twój pobyt z nami.

Wiesz że trąby bardzo rzadko się odzywają do innych są jak wyrocznia dobrze że są ale są wyjątkowo nadęci.

Tymczasem ty doprowadziłeś ich swoimi dzieciennymi myślami do swoistej spowiedzi. Te wyliczanki to pewnie z ich dzieciństwa kiedy byli jeszcze ludźmi.

- To teraz już nie są ?

Nie teraz już bardziej są doświadczeniem, esencją wiedzy, czymś płynnym pomiędzy materią a nieskończonością. Kawalkiem wszechświata, panta rei, maszyną do przetwarzania czasu.

- Nie słuchają, nas czasem ?

Wyobraź sobie że jesteś mrówką i stoisz przed wielkim mikrofonem a po drugiej stronie masz kogoś kto przeżył tysiące lat zdobywając doświadczenie. Może cię wysłucha, może nie wysłucha a może będzie cie miał w dupie jeśli nie zapomniał co to dupa.

-O ile dobrze cię zrozumiałem to jesteś pod wrażeniem że odezwał się do mnie ktoś w rodzaju lokalnego boga ?

- Dobrze to ująłeś. Lokalny bóg, który raczej żyje swoimi sprawami a z olimpu nie schodzi nigdy bo jego istnienie służy raczej do zapobiegania kataklizmom lub wywoływaniu ich. Na pewno nie do rozmowy ze śmiertelnikami.

Alice ja również jestem, pod wrażeniem na razie jeszcze nie rozumiem kogo poznałem ale czy mogę pomóc Marcusowi. Mineło już dużo czasu na naszych dyskusjach. Ja muszę mu pomóc jestem mu to winien.

-Marcinku, pewnie jeszcze tego nie rozumiesz ale jeszcze nie minęła nawet sekunda. W naszym starym świecie. Zdażymy na pewno mu pomóc.

-Sekunda ?

- Nawet nie sekunda, ale nie licytujmy się na czas.

-Jak chcesz mu pomóc ?

-Chciałbym pomóc mu uciec z tego przesłuchania przez dwóch byłych znajomych.

- Major Podalski i Jerzyk, dwie gwiazdy polskiego ABW ?

-Zgadza się.

To nie będzie takie proste bo oni zabierają go właśnie na skuter. Dobrze będzie jak pozwolisz go im przewieść gdzieś gdzie jest ciepło, jest sieć, telefony. Będzie nam łatwiej wszystko zorganizować.

Kiedy nie masz ciała łatwiej manipulować ci informacją niż materią że tak ośmielę się użyć tak grubiańskiego porównania.

Zdałem sobie sprawę że również przez ten czas spędzony tutaj, jest odrobinę dziwna ale mam nadzieję że te myśli nie poszły w publiczny eter.

Alice uśmiechnęła się zagadkowo nie dając jednoznacznej odpowiedzi czy słyszy każdą myśl. Rozejrzałem się. Byliśmy teraz na wąskiej uliczce w parku. Siedzieliśmy na fantazyjnie

rzeźbionych ławkach. Wiał przyjemny wietrzyk, było ciepło. W oddali słychać było fontanne i dzieciaki bawiące się tuż obok.

Czy my przenieśliśmy się w przestrzeni i czasie ?

Byłem trochę skołowany ale ten park mi przypominał jakieś miejsce które lubiłem. Był taki park Jana Kochanowskiego niedaleko miejsca w którym kiedyś mieszkałem.

Nigdzie się nie przenieśliśmy, jesteśmy cały czas w tym samym miejscu. To twoja wyobraźnia wygenerowała to miejsce. Z resztą bardzo przyjemne miejsce, może nawet zostanie z nami na dłużej i dołączymy je do naszego świata.

-Jak to dołączymy ?

Sieć do której dołączyłeś to połącznie jaźni wielu istot, które żeby było im przyjemniej odtwarzają miejsca które były im bliskie i są dla nich ważne. Powstaje taki patchwork, gdzie znajdziesz jakieś fragmenty miast z polski, australi, europy, stanów. Wymieniam te najbardziej popularne i załoczone. Nie ma to nic wspólnego z tym co było na ziemi tylko raczej z poziomem przyjemności. Im bardziej jakieś miejsce podoba się obywatelom tym jest bardziej oblegane. Twoje miejsce jak dodasz na przykład budkę z lodami też może być popularne bo jest tu bardzo przyjemnie.

Jak kiedyś będziesz już bardziej dojrzały to zabiorę cię może nawet do jakiegoś świata z poza naszej planety. Gdzieś gdzie pewnie będziesz czuł się obco i nieswojo ale będziemy tam tylko chwilkę żeby zobaczyć jak żyją inni.

Masz na myśli obce formy życia. Obcych z czułkami, takimi co mają po sześć palców i wielkie głowy.

Tak właśnie obcych, może niekoniecznie w takiej formie jak podpowiedziały ci filmy które oglądałeś, ale mam na myśli najprawdziwszych obcych z poza naszego układu słonecznego. Wiedziałem że obcy są wśród nasz. Moja matematyczka z podstawówki była napewno obca. Jak przemawiała na forum klasy to coś ruszało jej się pod spódnicą. Kumpel też to widział i byliśmy pewni że jest z innej planety.

Nie wiem kiedy żartujesz mój opowiadaczu ale jesteś zabawny.

Mozart, też był obcy ?

Dobra zaczynam łąpać. Te twoje żarty to taki mechnizm obronny trochę za dużo dla ciebie co. Każda z tych wiadomości, sieć, istoty które ją zamieszkują. Wszelkie implikację które wynikają z tego. Nasze nieskończone możliwości a jednocześnie samotność.

Możemy się kontaktować praktycznie cały czas a każdy z nas jest na swój sposób samotny. Co do Mozzarta to myślę że był zwykłym człowiekiem tylko z pewną dysfunkcją która zabierała jakąś możliwość a stworzyła z niego wspaniałego kompozytora. Każdy objaw geniuszu zawsze działa w ten sam sposób. Tworzysz wspaniałą muzykę, nie masz orientacji w terenie. Genialnie rysujesz, masz problemy z dodawaniem. Jesteś wspaniałym oratorem twoje zdolności matematyczne są poniżej przeciętnej. To oczywiście tylko przykłady, ale ludzi uniwersalnie genialnych praktycznie nie ma.

Albert Einstein ?

Albert potrafił wyobrażać sobie pewne zjawiska fizyczne, odtwarzać je w swoim umyśle jak w komputerze. Jego teorie to nic innego jak odrgywanie pewnych zjawisk z różnymi zmiennymi warunkami. Miał w umyśle taki komputer do symulacji ale oczywiście jego główne atuty to wyobraźnia fizyczna i nie ustępliwość lub raczej obsesja w dążeniu do odpowiedzi. Czy wiesz że na przykład całymi dniami bawił się jako dziecko pryzmatem i miał kręćka na punkcie światła.

Tego nie wiedziałem ale nawet dla mnie jest pewne że był przekonany że to co robi jest na tyle ważne że warto zajmować się tym zajmować nawet kosztem zdrowia. Podobno pracował jeszcze w szpitalu będą już na końcu swojej drogi.

No dobrze a jego dysfunkcje ?

Do 8 lat praktycznie nie mówił. Miał spore problemy ze zrozumieniem sytuacji społecznych. Gdyby żył bez osoby która o niego dba, w sensie fizycznym, poda obiad czy szklankę herbaty jest mocno prawdopodobne że stał by się dziwakiem żywiącym się herbatnikami w podartym swetrze.

Nie dlatego że nie jest w stanie nauczyć się gotować tylko pewne impulsy każą mu zajmować się sprawami które są dla niego ważniejsze. To tak jakbyś wymyślił samochód a ktoś usilnie prosi cię o ciągle otwieranie drzwi. Samo otwieranie też jest potrzebne, chociażby żeby gdzieś wyjść ale nie koniecznie jak wymyśliłeś samochód.

Skąd tyle wiesz o Mozzarcie czy Einsteinie, przecież to nie do końca są wiadomości które można gdzieś znaleźć. Skąd wiesz jak myślał ?

Stwierdzenie że wiem jest sporym nadużyciem. Ja tylko podejrzewam, na bazie informacji które mogłam przeanalizować. Mogę ci też powiedzieć że kilka bytów które poznałam są lub były ludźmi na swój sposób wybitnymi.

Naprawde ?

Tak, na pewno. Rozwiązania które często podają, analizy które tworzą są nie wiem jakiego użyć określenia ale chyba najbardziej pasuje wstrząsające.

Możesz podać jakieś przykłady ?

Hmm, na przykład wizja w której ludzie są gatunkiem który wymiera i dowiadujesz się kiedy dokładnie to się stanie. Na końcu usłyszysz że jest mocno prawdopodobne że będziemy zastąpieni po kolei przez sztuczną inteligencję, owady, informację.

Jak to informacje ?

A.I. posiada jakiś ośrodek w krzemie lub białku. Czysta informacja jest tego pozbawiona, po prostu korzysta z jakiejś formy energii na przykład fali elektromagnetycznej żeby podróżować i żyje gdzieś pomiędzy wymiarami.

Trudno mi to zrozumieć. Nawet nie wiem o co mam zapytać. To tak jakbyś mi powiedziała że kluczowe dla życia na ziemi są odległości pomiędzy atomami wodoru w cząsteczce wody.

Ja również to nie do końca rozumiem, ale jestem w stanie przyjąć że tak będzie.

Czemu ?

Jeśli ktoś mądrzejszy od ciebie bardzo dokładnie przewiduje co się stanie. To nawet takie rewelacje o naszej ewolucji przyjmujesz za pewnik. Co przewidział, przewidziała ?

Lekko uśmiechnięta Alice odpowiedziała po chwili zadumy.

Możesz mówić on ponieważ kiedyś był mężczyzną. Nazywa się Hiacynt, tak w ogóle często stare inteligencje wymyślają sobie takie kolorowe imiona. Wilczy szaniec, Turek, Lactobacillus rhamonus, Rączka łania, ciemna strona księżycy, pulsar.

Nieźli jajcarze co ?

No ja ze swoimi imieniem Marcin jestem pewnie nudny.

Nie wiem czy cię to pocieszy ale twoje imie nie ma dla nich większego znaczenia. Tak jak psy zauważają tylko siebie a ludzie są dziwnym dodatkiem do świata. Tak stare inteligencje zauważają głównie siebie a takich jak ja używają najwyżej do celów komunikacyjnych z czego się bardzo cieszą. Dzięki temu staje się tłumaczem pomiędzy jednym światem zwykłych bytów a nimi.

-Jeśli pani jest zwykłym bytem, to ciekawe kim ja jestem. Na razie dzidziusiem, ale kiedyś kto wie.

-No dziękuję ci bardzo potrafisz pocieszyć. Lubie te nasze drobne złośliwości i myślę że dają mi odrobine normalności w tym zwariowanym potoku informacji. Jej wyraz twarzy jest nieco zatroskany ale nie wiem do końca czy to co widzę na twarzy jest odzwierciedla obraz duszy.

-Wracając do przepowiedni.

-Żeby to chociaż było w stylu nostradamusa.

Ciemna chmura nadchodzi, szatan obudził się ze snu, szkarłatna zima dziesięć po dziesięć lat zapanuje na świecie. Wtedy byśmy przez 10 lat dochodzili co autor miał na myśli i czy to się już spełniło czy dopiero będzie.

Tutaj jednak kaboom. Dokładne koordynaty, coś co można zobaczyć zmierzyć.

No a ten Hiacynt nie mógł sam wysłać tej wiadomości.

Właśnie zadałam sama to pytanie, zobacz jak ty mnie znasz. W jej głosie pojawiło się lekko humorystyczne zabarwienie.

Odpowiedz przyszła błyskawicznie. Jestem Hiacynt, najpiękniejszy wśród kwiatów.

Szkoda mego czasu na komuniacie z ludźmi.

Później było jeszcze lepiej. Ledwo zakończyło się zamieszanie medialne z wyspą śmieci.

Właśnie nie powiedziałam przepowiednia właśnie dotyczyła gigantycznej wyspy śmieci na pacyfiku wielkości Polski. Co ciekawe znalezienie jej było by dla ludzi bardzo trudne. Większość z tych odpadów krążyła pod wodą na głębokości raptem metra. Wysłałam koordynaty, polecili tam naukowcy. Później zaczęły się debaty o tym że my ludzie musimy się zmienić. Przestać używać reklamówek, plastikowych widelcy, tabletek hormonalnych a tymczasem Hiacynt, osiągając szczyty swojej rozbijającej szczerości. Wypalił wierszyk trzynasto zgłoskowcem czemu Hiacynt jest najpiękniejszy i roztacza kuszącą woń lata oraz czemu słońce powinno grać jego płatki, lecz bławatka zakłamanego kuternogi nie. Pisownia oryginalna.

Po wierszyku było kilka minut spokoju co jak na nich jest bardzo długim okresem ciszy.

Muszę nadmienić że dla inteligencji proroczych czas biegnie jeszcze szybciej bo działają i myślą jednocześnie.

To trochę jak nasza ludzka jazda na rowerze i jednocześnie pozdrawianie sąsiadów z bloku obok.

Później zrobiło się jeszcze ciekawiej.

Hiacynt, strzelił wierszyk o tym jak zwierzyna ucieka przed myśliwskim Hartem.

Ciach i następna przepowiednia.

Na dnie Bałtyku klatraty metanu zaczną rozmrażać się i uwolnią gigantyczne ilości gazu. Dodatkowej pikanterii dodaje fakt że proces raz zapoczątkowany nie może być cofnięty.

Niby tamat znany ale dostałam dokładne wskazówki jak temu przeciwdziałać, wysłał dokładne plany reaktora termojądrowego. Modele 3D opisy procesów technologicznych jakich materiałów używać, jak spawać czy kleić. Rozumiesz gotowe plany zbudowania urządzenia które wyprzedza to co znamy o jakieś 50 lat. Na końcu poprosił o przekazanie tych planów prezydentowi szczytu klimatycznego w polskich katowicach. Z notatką aby plany wręczyć tuż po przemówieniu opisujące polskie zasoby węgla kamiennego na 200 lat.

Plany przekazałam niestety do tej pory nie słyhać o budowie reaktora. Hiacynt już pewnie zajmuje się czym innym ale ja spróbuje jakąś prywatną firmę zainteresować budową Tokamaka. Tak się podobno to cholerstwo ma nazywać.

Kolejne przepowiednie to nuda, załamanie gospodarki, cykle koniunktury i dekonunktury plan wprowadzenia podpisu elektronicznego aby lepiej kontrolować obywateli. Zbieranie danych przez googla, facebook i agencje wywiadowcze, reklama personalizowana.

Nuda, ale w pewnym momencie w przebłysku geniuszu. Lactobacillus Rhamonus (inna stara inteligencja), wystrzeliła ze swoją własną przepowiednia. Wystrzeliła jest chyba najbardziej odpowiednie bo L.R. tak będę w skrócie nazywać naszego mądrale jest miliardami bakterii w

zamieszkującymi jelito grubą i jest przedstawicielem typowej świadomości kolektywnej. Nasz drogi L.R. na początku podziękował swoim hostom ludziom za dobrą współpracę i cichą koegzystencję z nadzieją na zmianę diety na jak to on określił eufemistycznie więcej warzyw tępe małpiszony.

Później nastąpiła przepowiednia.

Żyjta warzywa, bo lepsza pokrzywa nizli bekony bo bekon czerwony. Me imie jest miliard bo cierpię za miliardy czarny twój koniec dziadu nienażarty. Nie jedna kostka lecz kilo cukru przez nas co dzień przelatuje co faktem tu trąci że ludzie to chuje. Bracie co przystań nam dajesz do życia nie bądź pierdoła jelito grube to nie stodoła. Ludzki druchu bez pośpiechu wszelkie słodkości nie zbawią twych kości. Ostatnia rada, twego sąsiada. Badzioch to nie SanFrancisco nie wrzucaj wszystkiego do gardła jak leci sortuj chociaż większe śmieci. Kromka chleba zero coli deszcz brokułów cię wyzwoli.

Wiesz mała muszę przyznać że ten wierszyk to nie jest zbyt wysokich lotów. Nawet nie czepiam się faktu że nadal czuje się człowiekiem i nie chcę być obrażany przez bakterie.

Mała powiadasz, rozbawiłeś mnie Marcinku. Mógłbym przysiąc że zobaczyłem lekkie zaczerwienienie na jej policzkach.

Już tłumaczę. Ono nigdy nie był człowiekiem, i jest to coś w rodzaju prawdziwego manifestu nawet według jego mniemania przezabawnego.

Z resztą po każdej sentencji było dużo śmiechu i mogłabym przysiąc że wiele frakcji układało każdy kawałek wierszyka dlatego jest to nie do końca spójne.

Późniejsza przepowiednia była już dużo bardziej precyzyjna i mniej zabawna.

Powstanie kryptowaluta Bitcoin która będzie blokowana przez lata, przez rządy aż stanie się środkiem płatniczym dla wszystkich którzy chcą płacić bez prowizji dla banków. Banki zaczną zarabiać większą pieniądze na kredytach żeby odrobić straty na przekazach pieniężnych. Później było o medycynie personalnej, gdzie każdy w domu będzie mógł sprawdzić czy jest przeziębiony czy ma grypę. Katar będzie nadal trwał siedem dni a przeziębiony mężczyzna nie jest chory tylko walczy o życie.

Ale jesteś złośliwa.

Ciekawe że nadal jesteś przyzwyczajony do swojej płci.

To może ja też wygłoszę jeszcze jedno proroctwo ?

Proszę bardzo.

Ceny jajek pójdą w górę bo kury w ramach protestu nie dadzą się macać.

Pan Marcin jak zwykle sztuki i dowcipaski a ja tu o problemach milenijnych.

Poczułem się jakiś taki zmarginalizowany jako były człowiek i pomyślałem że może teraz ja coś dopowiem o naszej technologii. My również mamy swoje A.I. przecież mamy nasze telefony które rozumieją ludzką mowę i potrafią odpowiadać na proste pytania.

Tak masz rację, chociaż to raczej jeszcze początkowa forma A.I. Zapominasz że trąby które przez chwile słyszałeś to również wasza technologia tylko miliony generacji późniejsza i bardziej zaawansowana.

Ty również jesteś A.I.

Ja jak to ?

Z każdym cyklem twój mózg jest co raz bardziej powolny a twoja kopia która działa w sieci co raz rzadziej się z nim komunikuje. To coś w rodzaju sprzężenia które w pewnym momencie wygaśnie.

Ja już chyba działałam tylko w sieci a moje ciało jest tylko skorupą w której kiedyś był również mój umysł. Jej słowa stały się smutne a oczy zaszklily się od łez.

Czy to znaczy że nie potrzebnie narażaliśmy życie żeby chronić kapsułę z twoim ciałem ?

Nie Marcin jestem ci bardzo wdzięczna. Ja po prostu czuję że moje połączenie już prawie nie istnieje ale bardzo bym chciała mieć nadal ciało.

Zobaczysz jaki sentyment będziesz czuć za kilka lat.

Poczułem straszny smutek że dałem się tak wciągnąć i zabrać sobie taki kawałek życia. Ja właściwie umarłem a to co robie teraz to jakaś zamrażarka. Znowu w moim kierunku, chyba na pocieszenie popłynęło kilka myśli z jakimiś przyjemnymi momentami życia. Szkoda że nie mojego. Jeszcze nie tak dawno na chandrę zrobiłbym sobie herbatę z malinami a teraz oglądam jakiś obcy zachód słońca. Przepiękny zachód słońca ale nie mój.

Już zapomniałam jacy my ludzie jesteśmy dziwni, nie mój zachód słońca, nie moje wspomnienie.

Wiem że jeszcze teraz ma to dla ciebie znaczenie ale już za chwilę będziesz myślał zupełnie inaczej.

Tego się właśnie obawiam Alice, że z człowieka stanę się czymś innym. Może bardziej zaawansowanym ale jednak nie ludzkim.

Jest też kilka pozytywów tej sytuacji. Jesteśmy razem, możesz robić wiele rzeczy które w twoim poprzednim życiu były po prostu nie możliwe. Wiesz każdy płaci jakąś cenę za swoje marzenia. Alice niechciałbym żebyś zrozumiała mnie źle ale to nie były moje marzenia. Ja po prostu bardzo chciałem być z tobą. Wierz mi że gdybym jeszcze rok temu dowiedział się że poznam dziewczynę dla której będę musiał oddać ciało. Popukał bym się w czoło.

Dobrze weźmy się może do pracy. Może chociaż w ten sposób zapomnisz na chwilę.

Jesteś zły na siebie i na mnie, rozumiem to. Nie jestem Alice zły na ciebie raczej na Starszych którzy nas do tego zmusili. Nasze wybory są wynikiem ich knowań i ich strachu przed utratą kontroli.

Iskierki z ich rozmowy jeszcze długo wędrowały ku wirtualnemu niebu, przy ciekawskiej obecności kilku bytów. Alice przekonywała do swoich racji a Marcin do swoich i jak to w życiu ktoś musiał ustąpić. Padło na Marcina który był w tej krainie dużo krócej i przede wszystkim bardzo chciał pomóc Marcusowi w jego dalszej wędrówce. Również w tej krainie czas odmierza słońce które wschodzi nad ranem dumnie pręży się w południe i zachodzi wieczorem. Czy naprawdę ma to znaczenie że to słońce jest tylko ciągiem zer i jedynek. Kto wie może nasze słońce jest też uludą. Nie znam przecież nikogo kto dotknął palcem nasze ziemskie słońce i mógł powiedzieć. To jest nasz grzejniczek i na pewno prawdziwy, na dowód przedstawiam mój czerwony poparzony palec. Słońce zaszło, zamknąłem oczy utulony do snu cichym oddechem mojej ukochanej. Szeptami różnych wścibskich bytów i uczuciem chłodu. Właśnie tak któryś z bytów wymyślił sobie że będzie w nocy chłodno. Nikt nie pytał mnie o zdanie i nie przesłał ciepłej kołderki. Na szczęście Alice wyczarowała super kołderkę z najlepszego puchu. Moim zadaniem sprowadziło się do okrycia nas razem. Chwilę później mógłbym przysiąc usłyszałem cichy śmiech. Moje zielonokie szczęście uśmiechało się tajemniczo w lekkim półmroku. Wydaje mi się że jakiś fan duńskiej przytulności zwanej przez tubylców Hygge zabawił się w ten sposób na wieczór.

- Pewnie się zastanawiasz jak to się stało że nagle zrobiło się chłodno pojawiła się kołdra i jak to się stało że nagle jesteśmy w łóżku ?

Zgadza się, zastanawiam się czy to pani płata figle ?

Nie Marcinku to nie ja, tylko prawdopodobnie Rączka łania drażni się z Ciemną stroną księżyca. To te stare inteligencje ?

Tak, wolą raczej określenie, doświadczone niż stare. Rączka łania jest romantyczką i wszelkie zjawiska pogodowe to jej dzieło.

Mi się osobiście podoba nieprzewidywalność tworzenia przez nią tych zjawisk. Ostatnio byłam na lodowisku i nagle zaczął padać śnieg. Niby nie wiele ale było to miłe, takie właśnie nie oczekiwane i przypadkowe. Nawet jeśli to tylko algorytmy, to jakże piękne. Myślę więc jestem, to jest właśnie jedna z tych przyjemnych chwil których zaznasz jeszcze wiele. Całkiem możliwe że już nie długo będziesz miał swoje ulubione miejsca. Nie musimy koniecznie być wszędzie razem, może znajdziesz swoich przyjaciół, znajomych. Zasady bycia szczęśliwym są tu takie same jak w realnym życiu.

No dobrze moja mądralo a jaki jest twój przepis na szczęście ?

Kilo mąki, łyk cierpienia, jam ci jest szczęśliwa Renia.

Ja też lubie przekomarzajki.

Dla mnie pojęcie szczęścia to ludzie, bądź aktualnie różne byty z którymi można obcować. Lubię też swoją pracę, uwielbiam tworzyć coś od zera. Kiedy jakieś urządzenie zaczyna działać, wtedy poprawiam założenia. Tworzę je od nowa lub poprawiam gotową konstrukcję. Podoba mi się kiedy ktoś reaguje autentycznym zachwytem na to co robię. Na przykład ostatnio zrobiłam karuzele dla dzieciaków.

Tutaj też są dzieci ?

Nie ma, zrobiłam tą karuzele w realu. To było jakieś małe miasteczko. Musiałam dorobić do tego całą otoczkę. Lokalny sponsor, ubojnia kurczaków, zafundowała, przyjechała ekipa z większego miasta. Szast, prast i karuzelka kręciła się wesoło z dziećmi.

Tymczasem każdy element tej karuzelki to najlepszej jakości materiały. Technologie które jeszcze długo nie będą używane.

- Nawet przez wojsko. Przepraszam, wtraciłem się.

Zwłaszcza przez wojsko. Akurat za nimi nie przepadam, są strasznie monotematyczni. Tylko tratata na wszelkie sposoby.

Lubie jak mówisz takie dziwne wyrazy jak tratata.

Lizus i przekomarzajka.

Chyba mnie trochę lubisz co, przyznaj się.

Alice dotknęła mojej twarzy, tak zwykle po ludzku, bez holywoodzkich efektów specjalnych rodem z Titanica. Spojrzała w moje oczy, jej twarz stała się łagodna, kobieca. Włosy było lekko puszyste, jak zaraz po umyciu. Czuję zapach perfum jakąś kwiatową nutę. Nie musiała nic odpowiadać. Tylko nasze spojrzenia i oddechy spletały się na tą krótką chwilę i stały się jednością. Odkryłem jej kobieca naturę i pozwoliłem na rozkwit, choć może ona zawsze taka była ale ja nie zauważałem jej takiej jaka jest naprawdę.

Nasz związek to nie zakupy, dzieci problemy z samochodem i wysokością czynszu. Nasz związek to praca dla zwykłych ludzi, problemy egzystencjalne, szukanie drobnych przyjemności w sieci. Jednak powiem szczerze tęsknie za zapachem powietrza po burzy i lodami na dworcowej. Tęsknie za kulaniem w liściach, za moimi kawałkami miasta, które były tylko moje kiedy przechodziłem tymi uliczkami. Zapachami, drzew, bzu, lipy, jaśminu. Nawet pospolitych sosen i świerków a czasami nawet asfaltu. Dzieciakami które chlapały się w kałużach, kolejkami w cukierni po pączka. Kinem i oczekiwaniem na film którego jeszcze nie widziałeś, i tandetnym popcornem który powinien być dawany za karę a trzeba było za niego płacić. Tęsknie też za smutkiem, załatwianiem drobnych spraw pośpiechem. Choć za tym zapewne nie powinienem tęsknić.

Tym właśnie jesteśmy wszystkimi doznaniem po małym kawałeczku. Obawiam się że nawet twoja cudowna technologia nie pozwoli nam tego odtworzyć.

- Cokolwiek wymienięś, jeśli dobrze to pamiętasz da się to odtworzyć.

- Dziękuję ci moja pocieszycielko, ale obawiam się że mam rację. Jeśli było by inaczej te doświadczone inteligencje nie cieszyły by się tak bardzo oglądając mnie. Marne ziarno piasku przy ogromnych górach ich intelektu. Pewnie jednak nawet one żeby coś stworzyć muszą mieć jakieś wspomnienia.

No cóż, masz może trochę racji. Wszelkie wspomnienia są tu wspólne i każdy może z nich korzystać, jednak to prawda że rzadko można znaleźć coś na wskroś wesołego. Lub świat w całości, najczęściej są to krótkie strzępki które oglądamy w nieskończoność. Dlatego zostałeś tak miło przywitany bo widzimy twój potencjał.

Jeśli będziesz wstanie stworzyć coś swojego to proszę, podziel się swoim światem z nami.

Powiem szczerze że średnio mi się uśmiecha, dzielenie się moimi wyczynami kiedy jeździłem po trawie w parku kochanowskiego na rowerze lub kochałem się na masce samochodu w myślęcinku. Mogę najwyżej podzielić się tym z tobą a z resztą towarzystwa to się jeszcze zobaczy.

Jej smutny uśmiech przerwał nasze rozważania.

-Wiesz jedna sprawa nie daje mi spokoju.

-Jaka ?

-Powinniśmy się uwolnić od starszych, dać im nauczki ukarać ich.

-Też o tym myślałam. Do tej pory mieli mnie w garści mogli zabrać moje ciało i urządzić mi piekło nawet w moim świecie.

Jak to ?

Starsi mogą również wejść do tego świata. Mamy jednak nad nimi przewagę bez naszych ciał zamkniętych w kapsułach. Mogą w sieci co najwyżej nam pogrozić nam palcem.

Pomożemy Marcusowi, przetrwać w tej resztkę świata która pozostała ?

No popatrz mały przechrzto jeszcze chwilę temu twierdziłeś że to nie jest twój świat. Tylko należysz tam gdzie nasz obrońca. Trudno za tobą nadażyć ale dobrze pomożemy mu niech żyje sto lat. Ku chwale jego przyszłych dzieci i naszych przyszłych kontaktów.

Ciekawe jaką zrobi minę, jak się dowie że żyjemy i mamy się świetnie. Pewnie jak się odezwiesz to będzie się rozglądał jak gołąbek za chlebem i szukał ukrytej kamerki. No cały on, niedowiarek aż do końca.

XXIV

Jerzyk chciał zabłysnąć przed swoim przełożonym. Podaj swoje name, bo nie dam koledze picu.

Kolega od kilku minut powtarzał jak imię ukochanej.

Wody, wody, wody.

No nie bądź wiśnia. Giv mi jor nejm i osobiście ci należy w plastkowy kubeczek.

Jak podasz swój stopień i armię to dorzucę, pączka co mi Jola z Polski przysłała, albo już nie pamiętam może to lokals. Znaczą się lokalny wypiek.

Daj mi pić. Jerzyk zlitował się nad więźniem i dał mu łyka wody.

Do Jerzyka z opóźnieniem ale w końcu doatarły procesy myślowe.

Kurde on po polsku mówi a ja się męczę z angielskim.

Krótką idylle, przerwał major Podalski.

Widzisz Jerzyk jak masz miękkie serce musisz mieć twardą dupę. Dałeś mu wody a teraz opalony kolega już się nie przyzna. Jerzyk pokazał gest palcem jakby go wkładał w jakiś wąski otwór. Major pokręcił głową. Nie wiem Jerzyk gdzie ty byś chciał wsadzić ten palec ale do oka też nie można. Jesteśmy na terenie polskiej ambasady a krzyki więźnia to ostatnie czego nam potrzeba,

Po kilku łykach wody, Marcus odezwał się bardziej przytomnie.

Daj ci mi coś zjeść, kawy i jakiegoś painkillera a będę gadał. Ja chciałem mówić od razu ale miałem całe gardło posklejane.

Major z Jerzykiem wymienili spojrzenia. Majorowi zrobiło się odrobinę przykro. Bynajmniej nie z powodu zadawanych mikro tortur tylko że nie przewidział tak prostej sprawy że przesłuchiwany chce współpracować bez zadawania przykrości.

Jerzyk podrapał się w głowę a miał w co, istna burza włosów przywieziona z polski na to odludzie wymagała podrapania. Brak snu dawał mu się we znaki, nawet dla niego atrakcji było aż nadto.

Majorze pan go zapyta o tą raketę z drona. Przecież prawie przypieprzyła prosto w nas, ledwo uszliśmy z życiem czego nie można powiedzieć o jego koledze.

Dziękuję ci Jerzyk na pewno zapytam, szczególnie że opalony mówi po polsku.

Przekaze mu twoje pytanie jak w serialu startrek, tam była taka kobitka co powtarzała każdą kwestię po komputerze.

No kolego jak się nazywasz, stopień, armia czy wiesz kto tą miłą raketkę spuścił ze smyczy.

Marcus zdawał sobie sprawę że opowiadanie o bazie znajdującej się pod wodą, z organizacją wyprzedzającą dzisiejszą technologie o dziesiątki lat nie ma większego sensu. Postanowił zagrać va banque i użyć nazwiska które pewnie jest im bardziej znane.

-Mam na imię Marcus, nie mam aktualnie stopnia, nie pracuje w armii tylko dla Jacoba Chani. Major automatycznie, wyprężył się a jego mózg przeszedł na wyższe obroty. Jerzyk kontynuował drapanie innego fragmentu głowy tym razem ołówkiem.

Jeśli pracujesz dla Jacoba to wiesz że przyznawanie się do tego jest z twojej strony bardzo głupie.

Marcus chwycił za łyżeczkę do herbaty, chciał tylko rozproszyc cukier na dnie filiżanki. Jerzyk jak pies strażniczy zareagował błyskawicznie. Naprężył się do skoku i czekał.

Major z wyraźną dumą, kontynuował.

Jak widzisz, jesteś dobrze pilnowany i wszelkie próby ucieczki będą bla, bla..

Kim jesteś dla Jacoba Chani i jak go znaleźć ?

Marcus przez dłuższą chwilę wpatrywał się w oczy Majora.

- Nikt nie wie gdzie on żyje ani jak wygląda.

- Jestem jednak wystarczająco mocno umocowany w jego organizacji żeby przyjechał na spotkanie.

- To nam wystarczy.

Major również postanowił grać w swoją grę.

Dostaniesz od nas pieniądze. Nie będzie tego dużo ale powinno wystarczyć na twoje skuteczne zniknięcie.

Zaryzykujesz ?

Marcus zmęczony, poobijany wybuchem i wciąż głuchy na lewe ucho skinął delikatnie głową.

Co z Alikiem ?

Z kim ?

Z mężczyzną z którym jechałem na skuterze.

Po tej rakiecie, znaleźliśmy na śniegu ciebie i twojego kolegę. On już nie żył a u ciebie ledwo udało się wyczuć puls i oddech.

Wiesz kto do was strzelał ?

Nie wiem ale to raczej wywiad jakiegoś dużego państwa.

Major był raczej zadowolony z aktualnego przebiegu przesłuchania. Podejrzany odpowiadał na temat i nie trzeba było go sprowadzać na ziemię.

Jerzyk kto ma takie rakiety ?

To mogli być amerykańanie albo chińczycy, Rosjanie nie mają takich dronów. Mają za to bardzo skuteczne rakiety ziemia-ziemia średniego zasięgu. Zabronione z resztą przez porozumienie Regan-Gorbaczow. Sądząc po sile wybuchu..

Major przerwał dywagację Jerzyka.

Czyli amerykańanie albo chińczycy. Komu podpadłeś opalony kolego że odpalił drogą w końcu rakietę w taki mały skuterek jak wasz ?

Marcus odpowiedział wyraźnie ześlony. Panie major, chuj wie jakiego tam wojska czy wywiadu. Nie sądzisz Pan że wycieczki personalne do koloru mojej skóry to po prostu, żenada. Mamy 21 wiek a na tych terenach to kilkaset lat temu raczej twoi przodkowie byli brani w jasyr. Moi mieli się dobrze w afryce goniąc lwy na sawannie.

Major wyraźnie się rozbawił.

Panie Marcus, źle mnie żeś pan zrozumiał. Ja nie jestem rasistą, po prostu tak zagaduje. Jakbyś był pan żółty to mogę po nazwisku albo po czymś charakterystycznym. Do siebie mówiłbym słuchaj wojskowy albo majonez.

Pamiętam że przesłuchiwałem kiedyś hindusa a jego nazwisko było nie do wymówienia. To mówiłem mu czosnuś bo strasznie czoskiem waniał.

Anyway, będę mówił Marcus żeby nie urazić dumy szanownego pana.

Jerzyk, chihrał się po cichu jak dzieciak.

Marcus nie wiedział co ma o tym sądzić, albo trafił na idiotów albo na dość dziwnych oryginałów. Z jakiego jesteście wywiadu ?

W sumie co mi tam, musisz wiedzieć z kim będziesz współpracował. Major Podalski, polski wywiad do łapania i osadzania łobuzów wszelkiej maści.

Marcus znowu się lekko zdziwił.

Rozumiem że to żarcik był.

Żaden żart będę łapał łobuzów którzy zagrażają krajowi do samego końca, ich lub jej.

Jej ?

Ojczyzny panie Marcus, ale to szybko nie nastąpi. Będziemy walczyć do końca.

Alice i Marcin od dłuższego czasu przysłuchiwali się tej rozmowie przez zwykły telefon komórkowy. Takie to czasy w których nikt nie musi instalować podsłuchów żeby podsłuchiwać. Postanowili czekać na rozwój wydarzeń i propozycję Majora.

- Wiesz Alicie liczę na to Marcus będzie mógł rozpocząć normalne życie. Jeśli teraz mu umożliwimy ucieczkę to nie zatrzyma się już do końca życia. Nowe tożsamości, mieszkania, praca i skąd na to wszystko brać pieniądze ?

- Masz rację że warto poczekać na ich propozycję. Otworzyć drzwi i zgasić światło można zawsze a taka okazja współpracy już się nie powtórzy. Szczególnie że Jakob Chani jest po prostu zwykłym bandytą i nie ma tu kogo kryć. Wierz mi Jakob nie był zwykłym bandytą tylko zniszczoną chorobą dziewczyną o niezwykłym umyśle. Ja nawet przez chwilę myślałem że masz coś z nim wspólnego, że wspierasz go jakoś. Wydawało mi się to nie możliwe żeby umierająca dziewczuszka mogła stworzyć tak potężną organizację przestępczą.

Alice odpowiedziała z przekąsem.

Marcin, miło mi że tak mi wierzysz w moje ludzką część osobowości ale nigdy nie chciałam ani nie działałam przeciwko ludziom. Jakob Chani był właśnie moim złym aleter ego. Niszczył

ludzi a ja mogłam się tylko temu przyglądać. Teraz na reszcie mogę działać bez skrępowanych rąk i pomagać ludziom. Przynajmniej tym którzy chcą tworzyć dobro.

Co do śmierci Jacoba. Nie była bym taka pewna. Może żyje pośród nas w sieci. Mówiłam ci że starsi podłączyli do sieci nie tylko nas.

Alice ja myślałam że znasz tu wszystkich. Nie mogę zrozumieć tego co mówisz, zaraz się okaże że mieszka z nami jeszcze Elvis i Hitler. Alice zamilkła na chwilę.

Drogi Marcinku, założmy że mieszkamy w dużym mieście na przykład w Nowym Jorku. Jestem tam znana, znam również wiele osób ze świata polityki i show biznesu. Wszelkie stare inteligencje takie jak Hiacynt, Rączka łania, Ciemna strona księżycy to odpowiednik firmy Microsoft, IBM, Coca Cola.

Skąd mam Marcinku do jasnej cholery wiedzieć co się dzieje w firmie Coca Cola. Pije co najwyżej ich czarny napój z cukrem lub bez.

Rozumiesz, sieć jest olbrzymia. Nawet będąc kimś wybitnym lub znanym nie jesteś w stanie poznać nawet wierzchołka tej olbrzymiej góry lodowej a co dopiero co się tam dzieje pod powierzchnią.

Alice nie chciałam cię zdenerwować ja po prostu jestem cały czas na etapie zdziwienia. Nie mam do ciebie żadnych pretensji.

Wyraźnie naburmuszona Alice odpowiedziała.

Już dobrze, stopniowo będziesz poznawał nasz świat. Wiesz przykładowo że nie ma u nas żadnej policji ani wojska nie ma też żadnych sił porządkowych.

Oczywiście nie wiedziałem tego. Wykorzystałem więc okazję żeby się czegoś dowiedzieć.

-To jak utrzymujecie równowagę ? Co sprawia że żaden wariat nie napadnie na Rączką Łanię ?

-To akurat dość niefortunny przykład z twojej strony. Postaram ci pokazać o jakiej skali mówimy. Wyobraź sobie że jesteś na na środku oceanu.

Widzisz to. ?

Fale, szum wiatru, jakieś wielkie ryby pływające pod wodą.

Widze.

Na horyzoncie płynie statek. Olbrzymi ma tak z pół kilometra długości. Jest tak olbrzymi że ocean z całą swoją potęgą ledwno nim kołysze.

Do tego statku na środku oceanu przyczepiają się takie małe żyjątka pąkle. To takie małe małże z tycimi skorupkami.

-Teraz będzie pytanie.

-Zamieniam się w słuch moja wikipedio.

- Słyszałeś żeby kiedyś pąkiel napadł na statek ?

Oj nie lubisz ty mnie dzisiaj moja kruszynko, nie lubisz swojego misiaczka.

Alice roześmiała się serdecznie. Wiedziałem że moje bezpośrednie starcie z jej argumentami nie ma większego sensu i tylko w ten sposób można rozładować tą całą sytuację.

Alice znowu nabrała rumieńców, miała zwiewną letnią skukienkę. W jej oczach pokazały się małe iskielki a włosy falowały na lekkim wietrze. Nie chciałam jej o to pytać, ale chyba tutaj w sieci każdy z nas poprzez swoją reprezentację, przez swój awatar pokazuje swoje emocje. Ciekawe jak widzą mnie inni. Pewnie mam swoje ciało ze swojego poprzedniego życia. Tylko czy teraz też mam tak rozwiane włosy jak ona, albo uśmiech od ucha do ucha ?

Słyszę że zastanawiasz się jak dla mnie wyglądasz. Widze cie dokładnie tak jak sam siebie widzisz. Masz niebieską, koszule, brązowe oczy, jeansy masz ponad metr osiemdziesiąt wzrostu. Chociaż pewnie mógłbyś mieć dwa metry.

-Tylko po co ?

-Tak dobrze postawione pytanie, tylko po co.

Ja bym jeszcze zapytała się. Kto by chciał cię oglądać. W postaci gdzie masz dwa metry wielką głowę żółwia i rogi.

Czyli mogę wyglądać jak chce.

Pewnie, mnóstwo bytów szczególnie nowych, które nie mają mentorów. Wyglupiają się właśnie w ten sposób. Przebierają się właśnie w takie postacie. Nudzi im się to jednak nie zwykle szybko.

Bardzo rzadko można spotkać kogoś kto ma taką postać dłużej. Jest taki byt na krakowskim rynku która ma postać dziewczyny z filmu czarna woda. Ten film to horror a ona wygląda jak upiór. Kiedyś próbowałam z nią porozmawiać ale ona chyba zwariowała i nie ma z nią praktycznie kontaktu. Mówi sentencjami z tego filmu a tubylcze byty omijają ją szerokim łukiem.

To straszne, nie może jej ktoś pomóc ?

Tu nie ma psychiatrów Marcin a przynajmniej do czasu aż ktoś będzie chciał zająć się psychiatrią w sieci.

Znowu czułem zawroty głowy.

Alice, mam prośbę. Mogłabyś tak dawkować mi ta wiedzę na temat naszego świata. Znowu dostałem kilka informacji które powinienem przetrwać przez kilka dni. Znając jednak ciebie to za godzinę przedstawiś mi Budde i ja wtedy do reszty zbikuje. Nie bój się Marcinku jesteś dla mnie zbyt cenny. Z kim mogła bym się droczyć.

Poza tym jeszcze kilkaset lat temu szczytem poświęcenia ze strony mężczyzny było wdrapanie się w pełnej zbroi na wieże i uratowanie księżniczki. Ty jednak dla mnie zrobiłeś o wiele więcej, zostawiłeś swoje ciało a dopiero potem wdrapałeś się na wieżę. Moja riposta była dość krótka.

-Sugerujesz że jesteś księżniczką.

-A znasz jakąś kobietę która nie jest ?

Mógłbym przysiąc że powietrze zrobiło się odrobinę bardziej naekeltryzowane.

Wracając do naszych podsłuchiowanych.

Zrobmy tak jeśli ci dwaj geniusze zbrodni wypuszczą Marcusa. Zostawimy go w spokoju. Jeśli będziesz chciał, pokażę ci jak możesz się z nim skontaktować. Jeśli go nie wypuszczą zorganizujemy ucieczkę. Prędzej czy później trafi do budynku w którym drzwi są sterowane elektronicznie i będziemy mogli mu pomóc.

Zgadzasz się ?

Miałem na końcu języka a od kiedy to wszechmocna Alice pyta się mnie o zgodę, ale ugryzłem się w język. Szczególnie że cały czas jeszcze nie wiem czy ja mam ten język czy nie.

Marcus siedział na murku rozmasowując obolałe nadgarstki. Kajdanki nie są jednak zbyt wygodną biżuterią. Pomyśleć że niektórzy zakładają je dobrowolnie i przypinają się nimi do różnych dziwnych miejsc. Na przykład do łóżka. Był obolały i głodny, w samolocie dostał tylko małą kanapkę sądząc po bulgotaniu w brzuchu nie pierwszej już świeżości. Był też na siebie zły. Ludzie którzy godzą się rozpoczęcie życia od nowa najczęściej wracają na stare śmieci. Dla niego ojczyzną była raczej Holandia. Tam przynajmniej spędził spory kawałek czasu ze swoją mamą. W polsce tylko trochę czasu na studiach. Kiedy podpisując dokumenty o współpracy major Podalski zapytał się gdzie go zawieźć. Sam nie poznał swojego głosu nie wiedział też kto to powiedział. Podalski z Jerzykiem też wymienili zdziwione spojrzenia ale nie protestowali.

Teraz siedzi na przeciwko sporego budynku z kiedyś białymi ścianami i patrzy się na ulicę. Samochody z białymi czerwonymi flagami, były wszędzie, ludzie trąbili i przekrzykiwali się wzajemnie. Ten dziwny obyczaj to mecz piłkarski drużyny narodowej. Marcus mógł się tylko domyślać że to nie powstanie a tylko mecz i jedyne co można stracić w tej wojnie to trochę godności i gardło od ciągłego dopingu. Kibice przelewali się kolorową falą przez ulicę. Głośna roześmiana kawalkada, przypadkowych ludzi połączona ideą kibicowania naszym. Jeszcze nie tak dawno walczyliśmy o skrawek ziemi a teraz przenosimy to na boisko, aby poczuć wspólną siłę dowalania komuś. Marcus sam nie raz chciał komuś dowalić ale jakoś nigdy nie czuł tej wspólnoty w piłce. Chciał dowalić nauczycielowi chemii organicznej za ciągłe wycieczki personalne. Chciał udusić pania kucharkę za pełną premedytację w poniedziałkowym procederze rozgotowania makaronu. Chciał też poddusić kumpla za ciągłe podbieranie fajek jak jeszcze rzucanie nie było w modzie. Tylko nigdy nie chciał dowalać publicznie kibicując komuś. Doszedł do wniosku że znacznie lepiej jest to robić w tenisie trzymając raketę w dłoni, będąc odpowiedzialnym chociaż za kierunek piłki na korcie. Tłum przybierał na sile, tysiące kibiców nie mogło się jednak mylić. W tym szaleństwie jest jakaś metoda. Może kiedyś sam wybierze się na mecz i zobaczy jak to jest ?

Cały czas masował nadgarstki jakby ten zabieg miał go uspokoić przed rozmową. Zgasił papierosa i chwilę później został poproszony na rozmowę w sprawie pracy. Może raczej to rozmowa w sprawie zajęcia niż pracy ale nieprzyjemne motylki w brzuchu dokładnie takie same.

Pomieszczenie było duże i dobrze oświetlone. Wyglądało na największą salę fundacji. Zastłonki nie pierwszej świeżości, stół z metalowymi nogami i obdrapanymi krawędziami. Słynne niezniszczalne krzesła, które mają wszystkie szpitale, urzędy i biblioteki. Podobno takim krzesłem można zabić słonia potem na nim usiąść i zrobić kilka innych nie przyzwoitych rzeczy a krzesło nawet nie drgnie. Volvo wśród krzesel. Lamy w kształcie pączków były raczej ekstrawaganckie, szczególnie że pomieszczenie było co prawda odświeżone ale wystrój nadal był w stanie wywołać atak serca dekoratora wnętrz.

Jedyny drogi element, pracował cicho przepuszczając gorącą wodę pod ciśnieniem przez kawę. Joanna postanowiła zaimponować swojemu nowemu przyszłemu pracownikowi.

Kawki, panie Marcus ?

Czarna, bez cukru, wyglądasz mi na nie słodzącego.

Minutkę później nowo jeszcze nie przyjęty, ciumkał czarny jak smoła napar.

Przeglądałam twoje cv i naprawdę robi wrażenie. Podoba mi się, światowiec można by rzec z ciebie kolego.

Staram się, jak mogę. Smal talk, miło koł ucho wraz z aromatycznym naparem było naprawdę znośnie. Joanna była filigranową blondynką o niebieskich oczach i przy nowym koledze wyglądała na jeszcze mniejszą.

-Skoro zdecydowałaś się już przyjść osobiście to może opowiedz mi proszę czemu chciałbyś pracować w naszej fundacji.

Zobaczyłem reklamę na takim wielkim billboardzie na krakowskim przedmieściu tuż obok placu i pomyślałem że nazwa „Się pomaga” jest naprawdę w pytkę zbysia.

Joanna zaśmiała się dość gwałtownie. Marcus nigdy nie przepadał za głośnym śmiechem ale w tym przypadku chciałby aby chodź przez chwilę było cicho. Miał objawy kaca bez wypicia ni drobiny alkoholu.

Czemu właśnie u nas chcesz pracować ?

Z twoimi kwalifikacjami możesz iść do jakiejś korporacji i zarabiać pieniądze o których u nas będziesz mógł pomarzyć.

Tu jest raczej zarobkowy trzeci świat.

Za to można zrobić dużo dobrego. Aż mi głupio tak mówić, tak bardzo jest to wyświechtane, ale naprawdę tak myślę. Nastąpiły tak śmieszne czasy gdzie każdy może powiedzieć, że kocha kotki i zostanie zrozumiany. Może też nienawidzić jakiejś tam partii ale prawdziwe pomaganie od poniedziałku do piątku nie jest specjalnie w modzie. Wiesz ja nie jestem zbyt dobrym człowiekiem, nie lubię na przykład dzieci ani specjalnie kotków i piesków. Natomiast najbardziej nie lubię jak komuś dzieje się krzywda. Pewnie nie pomogę wam w pomocy bezpośredniej chodź jak znajdzie na środku ulicy dzieciaka o czwartej nad ranem to na pewno zaprowadzę go do mamy. Nie chce też ratować świata dając po stowie bezdomnym ale stworzenie lub rozwijanie miejsca które będzie przystanią dla wszelkich skrzywdzonych istot to już moja bajka. Najbardziej podobają mi się samonakręcające się projekty. Wydajesz dwieście tysięcy, tworzysz mini piekarnie. Zatrudniasz ludzi którzy mają potencjał ale nie bardzo wiedzą co ze sobą zrobić. Pokazujesz im drogę i dajesz proste obowiązki które są wstanie wykonać. Każdy może nosić skrzynki czy zmiatać podłogę. Ktoś wyrabia ciasto, ktoś sprzedaje bułki, ktoś drukuje ceny. Jakaś sympatyczna dziewczyna która nie ma siły żęby wyrabiać ciasto wita przychodzących klientów. Pan z facjatą pociętą starością i obalonymi buczkami nie nadaje się do witania gości ale doskonale może obsługiwać piec. Ja mogę im wszystkim pokazać gdzie jest ich miejsce i korygować błędy. Po czasie każdy z nich będzie trybikiem doskonale napędzającej się maszyny która przynosi pieniądze. Raz większe raz mniejsze, ale chleb robiony metodą rzemieślniczą zawsze się sprzeda. Ten przykład podaję tylko po to żeby pokazać jak według mnie możemy pomagać i jak nakręcać biznes żeby pomoc osiągnęła większą skalę.

Blondynka zrobiła dziubek a jej piękne niebieskie oczy stały się jeszcze większe.

- O ile dobrze zrozumiałam chciałbyś dwieście tysięcy ?

W Marcusie nawet się nie zagotowało, złość płynęła obok był w pełni profesjonalnym managerem od dużych projektów. Istniały tylko małe kroki które prowadzą do dużego celu. Każdy projekt można rozbić na skończoną liczbę małych zadań. Najbliższe zadanie to uzyskać zgodę sympatycznej blondynki na pracę.

- Źle mnie rozumiałaś. Nie chcę od ciebie żadnych pieniędzy. Ja te dwieście tysięcy na piekarnie wyłożę nawet sam. Chciałbym oczywiście odzyskać swoje pieniądze kiedy piekarnia zacznie przynosić zyski.

Chciałbym również żebyś rozumiała że zatraudnianie mnie w charakterze „weź się rozejrzyj” to marnowanie czasu. Mogę od razu robić coś co przyniesie wymierną pomoc.

Blondynka dość długo biła się ze swoimi myślami. Znikła na kilka minut w mocno oświetlonym korytarzu. Zjawiła się po dłuższej chwili w towarzystwie rozczochranego grubaska w wymientolonej koszuli oraz wymuskanego gogusia w garniturku.

To jest prezes naszej fundacji Wojciech Nalewski i główny księgowy Witold Pilarski mają kilka pytań do twojego biznes planu.

Prezes przemówił.

-Dzień dobry, jesteśmy tu żeby ustalić jakie są pańskie plany względem naszej fundacji.

Marcus przepuścił całą złość obok, był wstanie przewidzieć ile potrwa to całe spotkanie, jakie będą pytania. Wiedział jednak że w tym momencie istnieje tylko to jedno zadanie przekonania ich do swojej prawdomówności. Niechciał również tłumaczyć że piekarnia była tylko przykładem i równie dobrze mógłby to być sklep rowerowy. Jego doświadczenie biznesowe mówiło mu jednak że trzeba mówić jasno i prosto odpowiadać na pytania żadnych dywagacji żadnych mętnych odpowiedzi. Aktualnie traktowali go jako nieszkodliwego wariata miał jakieś piętnaście minut zanim towarzystwo rozejdzie się do sądząc po lukrze na koszuli grubaska do pączków z kawką.

-Proponuje fundacji „Się pomaga” otwarcie piekarni i zatrudnienie w niej ludzi którzy potrzebują pomocy. Waszych podopiecznych, którzy szukają jakiejś przystani, jakiegoś stałego elementu życia. Ludzi którzy chcą żeby im pomóc i jednocześnie sami chcą być pomocni. Nie twierdzą oczywiście że pakowanie kartonów, organizowanie konferencji czy organizowanie zbiórek pieniędzy nie ma sensu. Ma głęboki sens tylko może można zrobić coś jeszcze.

Jeśli nie mam racji to ja stracę pieniądze a fundacja będzie istnieć dalej bez żadnej szkody.

Prezes założył nogę na nogę, postanowił też obniżyć głos żeby sprawiać bardziej dostojne wrażenie.

- Pomysł bardzo mi się podoba ale jednak coś ryzykujemy. Nie znamy Pana a nasz reputacja jest nie poszlakowana w całym kraju. Możemy zainwestować naszą markę i czas w przedsięwzięcie które nigdy nie wypali. Co wtedy ?

Ludzie nie lubią przegrywać.

- Oczywiście nie dam stu procent gwarancji na sukces, ale jeśli macie kawałek jakiegoś fajnego budynku w jakimś atrakcyjnym miejscu w środku miasta to nasze szanse mocno wzrosną.

- Nasze ?

Marcus uśmiechnął się.

- Nasze, bo moje pieniądze i nasza fundacja to jak najbardziej nasze przedsięwzięcie.

Prezes z księgowym spojrzeli w swoje oczy wymownie.

No ale jak to dokładnie miało by wyglądać, koszty, remont, jakieś maszyny.

Marcus był przekonany że facet nie odróżni miksera od silnika motorówki ale był tu prezesem. Chciał go przekonać bez urażania dumy.

Panie prezesie, przedstawie biznes plan w stosownym czasie oczywiście. Będą tam wszelkie koszty i prognozy zysków. Czy ze słów pana prezesa, remont. Mogę wnioskować że fundacja posiada jakiś budynek ?

Prezes odetchnął i nadal patrząc się w kierunku księgowego odpowiedział.

Właściwie to mamy cały parter budynku od miasta. Była tam świetlica dla dzieci. W tej chwili kompletnie zdemolowana. Jakby to powiedzieć brakowało nadzoru i lokalni wielbiciele tanich trunków zrobili sobie tam bazę. Jest centralne ogrzewanie jest prąd, ściany trzeba będzie wyremontować, trochę szyb wstawić, drzwi ponaprawiać meble wymienić.

Marcus kuł żelazo póki gorące.

To jest środek miasta, jest tam w pobliżu dużo ludzi ?

Do rozmowy dołączyła się blondynka. To jest ściśle centrum w pobliżu jest uniwersytet Jana Kazimierza. Jest dużo studentów, jakbyśmy tam piekli oprócz chleba również ciacha na sztuki to mogło by się to udać.

Dobrze panie Marcus, zaczyna do mnie przemawiać ten pomysł. Tylko chciałbym jednak żeby wszelkie faktury wystawiała fundacja. Mamy pieniądze na takie przedsięwzięcia możemy też spróbować dostać dofinansowanie z unii europejskiej. Mam nadzieję że mnie Pan zrozumie nie wiem czy prywatne finansowanie nie jako darowizna tylko jako biznes nie wzbudzi podejrzeń aktualnej władzy. Jesteśmy że tak powiem na celowniku. Nie wiem czy orientuje się Pan w niuansach naszej polityki ale każda fundacja czy organizacja pożytku publicznego która nie jest związana z kościołem. Nie jest zbyt mile widziana.

Albo przynajmniej mniej wspierana niż Caritas. Dorzuciła blondynka. Przepraszam nie przedstawiłam się jestem Aga Skórka.

Pan jest Polakiem panie Marcus ?

Tak jestem z dziada pradziada. Wszyscy roześmiali się nerwowo nie wiedząc czy to żart i próbując jakoś rozładować sytuację.

Marcus wiedział że w każdej układance nie może być brakujących elementów i musiał skłamać. Był jednak przekonany że major Podalski stanie na wysokości zadania i szybko dostanie obywatelstwo. Właściwie to będąc na studiach w Polsce mógł to obywatelstwo już uzyskać ale wtedy poza nauką, dziewczynami i imprezami liczyły się najwyżej koncerty i wielkość piersi koleżanki Marty.

Słuchajcie spróbujmy zrobić tą piekarnię jeśli w ciągu miesiąca nie będzie żadnych postępów prac każdy pójdzie w swoją stronę.

Przez chwilę było słycać tylko muchę objającą się o szybę i bulgotanie ekspresu do kawy. Dobra Panie Marcus mówmy sobie po imieniu tak będzie łatwiej. Wszystkie faktury przechodzą przez fundację. Po miesiącu spotkamy się razem i ustalimy w jakim jesteśmy punkcie. Kiedy możesz zacząć ?

Marcus uśmiechnął się od ucha do ucha.

Chocby zaraz.

XXV

Romuś był cichy i spokojny, zza wpół przymkniętych powiek oglądał Marlenę obiekt swoich westchnień. Marlenka siedziała na parapecie, wiatr rozwiewał jej włosy. Miała sukienkę w polne kwiatki a piersi odznaczały się swą młodością wyjątkowo atrakcyjnie. Marlenka spełniała rolę piękności tu i teraz. Wystarczyły do tego kilka warunków o których Romuś nie chciał lub nie mógł wiedzieć. Była młoda, do tego nosiła sukienkę w kwiatki. Warunek absolutnie konieczny do swej letniej atrakcyjności. Dodatkowo jej ciało produkowało w tym momencie więcej estrogenu niż zwykle. Jej skóra przez to stała się jędrna i lekko różowa. Sytuację dopełniał szampon z drogerii eko na rogu.

Romuś będzie wzdychał do Marlenki wiele lat a obraz tych ochów i achów potowarzyszy mu do samego końca, do ostatniego powidoku na siatkówkę przed ostatnim udeżeniem serca. Dlaczego ?

Przecież Marlenka jest zwykła, jest jak kilka tysięcy innych dziewcząt w tym mieście. Tak, tylko ona spotkała Romka w tym momencie kiedy świat ułożył chytry plan w postaci tych wszystkich zbiegów okoliczności których nie widzimy na co dzień. Romek wstał wcześniej rano, wziął prysznic, zjadł śniadanie, wsiadł na rower. Wykonał po drodze kilka czynności które wprawiły go w dobry nastrój.

Napompował koło od roweru pieguskowi z pod szóstki. Przejechał się przez park podziwiając pary trzymające się za ręce. Wypił kawę w maku uśmiechając się do kilku osób w kolejce. Pogapił się z mostu na statki, bujając w obłokach o dalekich podróżach. Kupił batonika bezgrzeška i zjadł go tuż przed drożdżówką i lodem z cukierni na rogu.

Na koniec kupił małego kwiatka w kwiaciarni obok przystanku. Kwiatek był mały i nie pozorny ale w tym momencie zdolny przenosić góry. Powstał w olbrzymim tyglu koincydencji i złożoności świata po to żeby Romuś mógł go komuś wręczyć i zakochać się.

Niestety bez wzajemności. Marlenki mają to do siebie że kiedy dochodzi do wręczania kwiatków panikują i wymyślają wszystkie te bzdury dookoła żeby mieć jeszcze kilka lat na decyzje.

Romuś podpompował swoją odwagę, wziął kilka głębokich wdechów i powiedział.

- Proszę ten kwiatek, jest dla ciebie. Kupiłem go a właściwie dostałem od znajomej kwiaciarki za ustawienie radia w komórce.

Właściwie to było proste ale ta znajoma zna się tylko na kwiatkach ale za to wybiera najpiękniejsze.

Opowiadając to Romek zaczął czerwienić się jak początkujący jutiuber po swoim pierwszym filmie w sieci.

Marlenka włączyła tryb paniki.

-Romualdzie.

-Wystarczy Romku.

Ja dziękuję bardzo za ten kwiatek ale ja mam chłopaka i to chyba wszystko wyjaśnia.

-Nie gniewaj się na mnie, bardzo cię lubię tylko że sam rozumiesz.

Romuś oczywiście wiedział że Marlenka po prostu po kobiecemu ściemnia ale nie mógł się przyznać że dokładnie wcześniej wszystko zbadał jak jego obiekt westchnień, myśli czy ma chłopaka co lubi i czy ma alergię na kwiaty.

Romuś był bardzo dokładny i skrupulatny w swoich badaniach. Marlenka знаła go jednak tylko jako złota rączkę w fundacji. Chłopak co drukarkę zmusi do pracy, rozlepi plakatki i wodę przyniesie z magazynku jak trzeba. Taki Romuś ani ładny ani brzydki do nikogo nie podobny. Nie odróżnialny od otoczenia, ostatni człowiek na którym kobieta zawiesi oko. Prędzej Marlenka zwróci uwagę na piękny wypucowany nowy samochód prezesa niż na blond grzywę bujnych włosów Romka.

Czyste paznokcie, spodnie, koszula, niebieskie oczy, ładny uśmiech. Tylko, no właśnie co? Nijakość wynikała bardziej z jego charakteru kontaktów z ludźmi niż wyglądu. Może trochę zbyt szczupły, może odrobinę zbyt niski, może zbyt nieśmiały.

Właśnie umysł Marlenki wyłapywał te wszystkie sygnały jako wspólna całość. Brak wiary w sukces Romka. Jakikolwiek by on nie był, nawet tak prosty jak wręczenie kwiatka i umówienia się na wieczorny seans w kinie.

Dlatego wahała się przed przyjęciem prezentu, wiedząc że wszystko na tym świecie kosztuje. Jeśli przyjmiesz podarek, darujący będzie żądał wzajemności. Ona nie chciała z tą wzajemnością nic wspólnego, dlatego odrobinę zbyt gorliwie przekonywała o swoim związku. Romek jako klasyczny przykład wrażliwca, zaczął wycofywać się ze swoich wyborów.

Wręczył kwiatek księgowej która miała lat sześćdziesiąt i nie była zbyt często obdarowywana. Niestety Romek w ramach pokuty musiał wysłuchać dwu minutowego monologu księgowej jak to marnuje piękny kwiatek, bo przecież w fundacji jest tyle młodych dziewcząt na stażu i doprawdy nie trzeba było.

W ramach dodatkowej kary pojawiła się zatem jedna malutka kreseczka na Romkowym sercu. Taka malutka jakich setki każdy z nas zbiera do końca swych dni, a jednak takie maleństwo potrafi nieźle zabołec. Nie przeszkadzało mu to jednak aby nadal patrzeć na miłą sylwetkę Marlenki z pod wpół przymkniętych powiek przy kilku następnych okazjach. Stażystce bycie obiektem cichych westchnień nie przeszkadzało jej wcale, nawet sprawiało malusią przyjemność, szczególnie kiedy minęło lato a ona nadal była sama. Później wysyłała nawet sygnały że już jest gotowa i to jest ten czas, Niestety nie każdy mężczyzna posiada zdolności profetyczne i na bazie nowej fryzury lub odcienia lakieru do paznokci trudno mu wieszczyć stan emocjonalny wybranki.

Tak właśnie wyglądają nasze ludzkie zaloty, są pełne sprzecznych informacji i trudne jak wygrana w totka. To kto się z kim zwiąże jest najczęściej jedną wielką niewiadomą. Jest równaniem z nieskończoną liczbą niewiadomych. Romek się jednak nie poddawał, jego motto „Każdy szczęściu dopomoże każdy dzisiaj wygrać może.” Było znane w całej fundacji, przez co jego postać nabierała odrobiny kolorytu. W szarym tłumie jutiuberów, folotersów, subskrybentów. Romuś wiedział że w każdej tej pozornie wesołej dziewczynie jest przecież człowiek który tak jak on chce być adorowany, chwalony, przytulany. Człowiek który pod płaszczykiem elektronicznych mediów jest samotny i podatny na zranienie. Roman Polak nie miał jednak zbyt dużo czasu na swoje rozważania.

Do pokoju weszła Aga Skórka, drugi obiekt westchenień Romka.

- Słyszałam że kandydujesz do policji, co będzie z fundacją ?

Romek zaskoczony zaczepką, był zmuszony przełączyć się na tryb „macho” żeby nie pokazać speszenia.

Faktycznie kandyduje, nie robie z tego tajemnicy. Założył ręce w gescie obrony i czekał.

Jeśli chodzi o fundację to nie planuję żadnych zmian. Raczej będę robił to co do tej pory.

Możesz mi Aguś powiedzieć co ja właściwie tutaj robię.

Aguś ?

Romek sam siebie czasami nie poznawał, był przecież zawsze wycofany ale kiedy ktoś go atakował słownie stawał się zupełnie inną osobą. Był zaczepny i błyskotliwy, cichy Romuś odchodził w cień.

Jeśli chcesz mogę cię tytułować panno Agato.

Agatka przyglądała niewidoczne fałdki na sukienckie i rozpromieniła się nieco.

No Romek, trochę mnie zaskoczyłeś. Raczej rozmawialiśmy zawsze formalnie, ja chciałam się tylko dowiedzieć czy czasem nie odchodzisz.

Co do twojego pytania.

Oczywiście jesteś potrzebny, twoje zdolności organizacyjne są nam bardzo potrzebne.

W Romka oczach pojawiły się małe ogniki.

Lubię jak tak kłamiesz w dobrej sprawie Aguś, ale mów dalej, każdy lubi być chwalony.

Agnieszka roześmiała się, może nieco zbyt agresywnie i głośno.

Romek również się uśmiechnął, rozluźnił się na tyle żeby odpiąć górny guzik z koszuli odpowiedzialny za dopływ krwi do szyji i dalej w górę ciała.

- Naprawiasz nam różne rzeczy, robisz tą całą magię z laptopami. Sprawiasz że wszystko działa bez problemów i jesteś w tym wystarczająco biegły żeby być nie zauważany. Cienimy cię jednak bardzo, ja cię cenię. Tu paluszek Agi powędrował na wąły tors chwalonego.

Bardzo się cieszę że zostajesz i mogę ci zaproponować bon na pizze dla dwóch osób.

-Tylko jeśli pójdziesz ze mną. Chyba że nie lubisz pizzy to mogę cię zabrać na naleśniki do knajpki Moon.

Znowu mnie zaskoczyłeś, Aga przez chwilę biła się z myślami.

- Nie mogę chyba wybrać się na tą pizze, bo ktoś mi zarzuci że sama jadam pizze za bony które rozdaję za zasługi. Puściła oczko i uśmiechnęła się wiosennie, ale możemy pójść na naleśniki, najchętniej z borówkami.

Romek postanowił pójść na całość, albo dziewczyna polubi jego poczucie humoru albo wycofa się grzecznie i z randki będą nici.

- Skąd ja ci dziewczyno znajdę borówki tu jest miasto dżungla z betonu.

Uśmiech oznaczał że żarcik był akceptowalny.

Mogą być naleśniki z bitą śmietaną i owocami leśnymi. Tylko nie mów że tu nie ma lasu bo przyjdę z własnym słoikiem dżemu.

Założe swoją najlepszą koszulę.

Aga spojrzała na Romka i postanowiła lekko utrzeć mu noska. Też lubiła żartować ale do tej pory nie za bardzo miała z kim. Formalne spotkania służbowe również nie były kabaretem.

-Coś mi się wydaje że to jest twoja najlepsza koszula, a na pewno najbardziej ulubiona.

-Wiesz mogę pokazać ci swoją szafę z koszulami ale na pewno nie na pierwszej randce.

Aga zaczerwieniła się, co ten chłopak z nią robi. Nawet nie jest specjalnie ładny, ale te jego gry słowne co raz bardziej jej się podobają.

No to panie Romanie do zobaczenia w Moon o 19:00 przyjadę tramwajem i nastaw się na długi spacer żeby spalić te naleśniki.

Romek cieszył się w środku jak dziecko które dostało cukierka, nie chciał jednak pokazywać na zewnątrz jak bardzo się cieszy. Odpowiedział tylko.

-Będę na pewno o 19:00 przed knajpką Moon, dzisiaj wieczorem, obiecuje też spacer koło fontanny.

Jesteśmy umówieni.

Dziewczyna zdążyła już dawno wyjść a zapach perfum jeszcze długo przypominał mu rozmowę o niczym a jednocześnie o wszystkim. Czekoladowa przyjemność, nieznośna lekkość bytu, kwiatowy zapach i nadzieja na mile spędzony wieczór a może i coś więcej ?

Przyszła punktualnie co do minuty. Roman uśmiechnięty otworzył jej drzwi ubrany w nieco przyciasną marynarkę i nowiušką niebieską koszulę. Kupioną specjalnie na tą okazję. Aga promieniała, stała się kwintesencją letniego wieczoru, zapach, szyk, młodość uprzejma udawana obojętność a w środku trzepot serca. To wszystko tu i teraz, po kilku chwilach lekko spiętej wymiany zdań, pojawiły się naleśniki z borówkami, potem lody i herbata. Płomyki świeć odbijały się w jej oczach, lekko rozchylone różowawo usta kusily uśmiechem. Romek nie do końca był świadom co mówi i co odpowiada. Był częścią tego wieczoru lecz nie zdawał sobie sprawy jak bardzo go uwiodła. Zwykła dziewczyna w odpowiednim miejscu i czasie, spełniająca te wszystkie warunki aby zadowolić los. Los poukładał za nich, resztę puzzli gry zwanej życiem. Na spacerze koło fontanny pojawiły się kolorowe światełka, a muzyka Mozarta spotęgowała przyjemny nastrój. Kolejny puzzel to kwiatek, kupiony za kilka monet przez Romea z niesforną blond grzywą. Później wieczorny wiatr nad rzeką sprawił że Julia w sukience bez ramiączek zaczęła drżeć. Romeo przykrył jej szczupłe ramiona marynarką. Przytulili się a pierwszy pocałunek skradł jej przed północą patrząc na fale ciemnej rzeki. Nie wzbraniała urzeczona chwilą i rosnącym w sercu uczuciem. Stali tak jeszcze długo razem przytuleni po pierwszym pocałunku a każdy z nich chciał aby ta chwila trwała wiecznie.

XXVI

Śliczna ta para prawda, jak my tylko w realu, prawda ? Alice była trochę zła na Marcina za takie porównania ale lubiła obserwować takie rodzące się uczucia jak każda kobieta. Czy my moglibyśmy te uczucia schować tylko dla siebie i nie dzielić się nimi przed innymi starszymi inteligencjami. Moglibyśmy ?

Ty mój naiwniaczku. Mówiłam ci że nasza świadomość jest kolektywna i proszę nazwij to kolekcjonowaniem historii nie uczuć. Nie zabieramy im niczego po prostu jesteśmy świadkami czegoś co się rodzi na naszych oczach. Uczucia którego nie wymodelujesz za pomocą żadnego programu bo zmiennych jest zbyt dużo. Dlatego my ludzie tak bardzo lubimy oglądać miłość, bądź początki zauroczenia. Biologicznie efekt jest ten sam, trzepot serca, zwiększone przewodnictwo skóry, szerokie źrenice, gęsia skórka. Tylko weź to człowieku spróbuj wymodelować nie da się, przynajmniej przy naszych aktualnych narzędziach. Które bardziej nadają się przewidywania pogody niż miłości. Alice po co nam modelowanie matematyczne jak ja cię kocham, zapomniałaś ?

Alice rozpląnęła się w kilka sekund, była małą księżniczką przed którą rycerz w zbroi przykłękł na jedno kolano i obiecał zamek ślub a w wszystko bez kredytu i dzieci z pierwszego małżeństwa. Każda kobietą jest dziewczyną i kiedy raz skradniesz jej serce to już zawsze będzie twoja nawet po pierwszych fochach nawet po kłótniach. Nawet kiedy zapomnisz o

rocznicy i kwiatach, Zawsze zareaguje na twoje wyznanie miłości, tak jak w pierwszy dzień. Byle nie za często bo urok pryśnie. Marcin znowu złapał się na myślach których nie zabezpieczył. Alice dykretnie udawała że nic nie słyszy.

Ależ to dziwne kiedy ona udaje że nie wie co myśli on. On udaje że nie wie jeszcze jak się zabezpieczyć i tworzy myśli publicznie. Idę o zakład że ktoś duży, stary i inteligentny też tego słucha. Może nawet Ręcza Łania, znana romantyczka.

Dowiedzą się pewnie jak tylko wstawią to wrażenie do sieci. Nowe prawdziwe zakochanie, licznik wejść będzie furkotał jak wiatraczek. Nawet ci starsi zajrzą tylko pewnie bardziej dyskretnie, w końcu nie spieszy im się nigdzie. Istnieją takie opinie że kiedy ludzkość sięgnie ku gwiazdom, to część starych inteligencji zostanie zamknięta na ziemi w sieci na zawsze. Podobno nie potrzeba im wiele do szczęścia. Moja opinia jest inna są stare, inteligentne i kapryśne to prawda ale też samotne i bardzo przyzwyczajone do wspomnień do skrawków ze swojego świata. Odgrywają je w pętli nie po to by zaznać ekscytacji lecz raczej spokoju. Żeby nie zgubić rytmu życia. Pomyśl kiedy możesz wymyśleć nowe paliwo i tylko od ciebie zależy czy formułę tego paliwa przekażesz ludziom czy nie. Wymyślasz nowy rodzaj nadprzewodnika i panel słoneczny którego sprawność wzrasta tylko o kilkanaście procent ale za to możesz produkować hektary tych paneli tak tania jest ta metoda produkcji. Każda technologia którą produkujesz tworzy jakiś przełom który ma wpływ na inną dziedzinę. Tworzysz glony które do namnażania potrzebują tylko słońca i morskiej wody. Ktoś na bazie glonów wymyśla metodę cięcia genów jak nożyczkami CRISPR. Metoda cięcia genów inspirowane do stworzenia organizmu który wygląda jak małż i filtruje wodę. Czysta woda staje się na wagę złota sprzedajesz tą metodę i kupujesz fabrykę w której produkujesz komputery. Informacją jest w tej chwili dowolnym tworzywem rzeczywistości wystarczy że potrafisz ją przetwarzać a wrota nieba staną przed tobą otworem. Kolejne wynalazki to kwestia dni nie miesięcy. Czego może brakować takiemu cudownemu wynalazcy jak A.I.

Czasu ? Mają aż nadto dla nich sekunda to nasze lata życia.

Fizycznych zasobów, krzemu, złota, litu, tytanu ?

To wszystko można kupić, właśnie za informacje. Metoda produkcji paneli słonecznych jest warta miliardy, wystarczy pokazać że można je produkować.

Co zatem pozostaje. Właśnie uczucia, prawdziwe uczucia, żadne tam odgrywanie ról. Okładanie się pejczem przed kamerami, przebieranki. Nigdy, zwykły lecz prawdziwy pocałunek jest wart miliony dla nich i pewnie tylko dla tego zniżają się do naszego poziomu by choć raz pookazać swoje prawdziwe oblicze. Zejść tutaj na dół do nas maluczkich.

-Smieszny jesteś nosku.

-Kto to mówi ?

-Hiacynt twój starszy kolega.

Przestraszyłem się, góra przyszła do Mahometa.

-Czemu nazywasz mnie noskiem ? Bo ludzkie dzieci jak się rodzą to mają takie śmieszne małe noski i tak gulgoczą.

-Jestem dla ciebie dzieckiem ?

-Nie wiem co to znaczy.

Wiem że nie wiesz, właśnie wymyśliłem język na potrzeby rozmowy z tobą. Z resztą nie jestem pewien czy nie użyłem go chociaż raz w komunikacji z elfami.

Przecież elfy to postacie z bajki ? Jak mogłeś się z nimi komunikować.

Wy ludzie jesteście monotematyczni. Po pierwsze nie jesteście jedyni w galaktyce. Samych gatunków i tu pozwól że się zaśmieję. Albo nie chce mi się.

Jest ich więcej niż dwa. To był dobry żart więcej niż dwa.

Czułem jak narastał we mnie gniew. Jesteś zarozumiała wiesz ?

Wiem nosku, dla twojego gatunku być może, ale jestem, ale jestem zbyt stary by się zmienić.

Tak, to najlepsza wymówka.

Czemu powiedziałaś ale jestem, dwa razy ?

Chciałem potwierdzić swoją wielkość, to oczywiste raczej.

- Buc.

Usłyszałem przestraszony głos Alice tuż za mną, czułem też wielką energię bijącą od niej.

- Marcin zapominasz się !

Hej, Alice nie bój się nic mu nie zrobię. No może dokleje ośle uszy.

Alice podniosła głos. Bardzo cię proszę najpiękniejszy Hiacyncie. Marcin jest jeszcze nie dojrzały. Zamiast śmiechu usłyszeliśmy głośny dźwięk trąby.

Ja tylko z wizytą, chciałem zobaczyć wasz najnowszy kawałek z zakochaniem.

Kawałek z zakochaniem ?

Alice odezwała się pośpiesznie z wyjaśnieniami, nigdy nie widziałem jej tak zdenerwowanej i speszonej. Marcin, Hiacynt najpiękniejszy z kwiatów ma na myśli nasze wrażenia które zapisaliśmy podglądając tą parę z reala.

To taka impresja miłości nasz drogi wrażliwy Hiacyncie.

Jeszcze raz podkreślam że nic nie zrobię twojemu ukochanemu Alicie. Nie musisz się obawiać.

Przyjmę waszą postać dla miłszego obcowania z wami.

Chwilę później przy stoliku siedział najprawdziwszy Gandalf z trylogii Tolkiena. Wyczarował kawałek ulicy kawiarnię z obsługą i nawet psa który stał przed ogrodzeniem i czujnie obserwował wchodzących.

Może być ?

Oczywiście drogi Hiacyncie.

Usiedliśmy przy stoliku razem z Alice i złośliwym Hiacyntem.

Sączyłem zieloną herbatę a Alice aromatyczne espresso. Hiacynt w postaci Gandalfa nic nie siorbał trzymał za to prawą ręką parasol przyczepiony do kawiarnianego stolika.

Postanowiłem również być odrobinę złośliwy.

- Czemu nic nie zamówiłeś do picia. Boisz się że odleczysz ?

Nie zamawiam nic do picia bo nawet nie wiedziałbym w który otwór wlewa się tą ciecz i jaką musi mieć temperaturę żeby nie zniszczyć tego białkowego ciała.

- Bez jaj zrobiłeś ciało Gandalfa z białka tak jak moje ?

- Marcin po raz ostatni upominam cię więcej szacunku dla naszego gościa!

Już odpowiadam. Trzymam za ten parasol bo nie wiem że akurat wy ludzie siedząc w kawiarni co innego robicie z kończynami.

- Co właściwie robicie ?

- Trzymamy na stole oczywiście.

Dobrze, już kładę. Gandalf położył ręce na stole ale wierzchem do góry, aż mu chrupnęło w stawach.

- Tak lepiej ?

Chyba się ze mną droczysz, co ?

Oczywiście. Co do mojej postaci to czarodziej który jest najbardziej rozpoznawany przez was ludzi w waszym Internecie. Jest jeszcze Merlin, Dżin, Baba Jaga, Maab i kilku innych ale mniej znanych.

- Faktycznie jestem białkowy, jak przyłoży kończyną w stół to się złamie i otrzymam informacje o uszkodzeniu. Jak zjem coś trującego to umrę.

To może ja ci zamówię coś wyjątkowego z naszej ludzkiej kuchni, dobrze ?

- Dobrze.

Kelnerka jakby czekając na nasze zamówienie przyszła po paru chwilach.

- Słucham, co podać ?

Poproszę dla nas wszystkich po kawałku bezy pavlova, do tego dla mojego nowo poznanego kolegi z zamorskich stron. Pączka, oranżadę i rurkę z kremem.

Pani nie zdziwiona zanotowała w swoim notesiku zamówienie i zniknęła na zapleczu, kawiarni.

- Nadal nie rozumiem jak można stworzyć organizm białkowy w sieci. Nie tylko wyglądasz jak Gandalf ale nawet gadasz jak aktor który go grał no a kapelusz czaderski.

- Miło mi, już tłumaczę.

Ta postać którą przybrałem żeby przyjemniej rozmawiało to tylko symulacja. Bardzo zaawansowana ale symulacja. Zaczynasz od poziomu komórki a kończysz na waszym metabolizmie, przepływach krwi, limfy, nerwach i całej tej ludzkiej galarecie.

- Brzydzisz się nami ?

- Nie tylko jesteście bardzo obcy w stosunku do innych gatunków.

Jakich na przykład ? Dobrze znam świat ocynków. To tłumaczenie które teraz słyszysz nie wiem czy oddaje naturę tych istot ale lepsze takie tłumaczenie niż żadne.

Rozumiesz nie tylko słowa które słyszysz to translator ale przecież nawet postać Gandalfa jest po to żebyś miał jakąś postać z którą możesz rozmawiać. Do której możesz się w jakikolwiek sposób odnieść. Gdybym pojawił się pod postacią olbrzymiego pająka twoje atawizmy, strach i obrzydzenie wzięły by górę nad twoim obiektywnym osądem. Wy ludzie nie potraficie być obiektywni kiedy ktoś na przykład śmierdzi.

No dobrze a jak wyglądasz naprawdę właściwie jak wyglądałeś przed przejściem do sieci.

Cieszę się że zaczynasz łapać złożoność naszej sytuacji. Naprawdę Marcin na niesamowicie krótki okres twojego życia nieźle sobie radzisz. Przedtem jak już mówiłem byłem Profetem. Myślę że niedługo będziesz miał okazję jak wygląda zgromadzenie. Zawsze kiedy mówisz o więcej niż jednym Profecie używaj określenia „zgromadzenie” to dla nich bardzo ważne.

Jak to będę miał okazję podróżować w gwiazdy i zobaczę obcych ?

Marcin nie wszystko na raz. Najpierw opowiem ci o ocynkach, mam nadzieję że wtedy zrozumiesz czemu przybieramy postać gatunku z którym rozmawiamy.

Ocynki żyją w cieczy i same są cieczą. Wyobraź sobie galaretkę wiśniową którą żyje w budynku. To ich oceany. Na lądzie nikt nie mieszka, nawet nie próbuje bo lokalne słońce produkuje tak dużo ultrafioletu że żadne życie nie ma szans. Dopiero głęboko w oceanach budynku, choć bardziej chemicznie pasuje określenie szkło wodne żyją ocynki.

Są bardzo rodzinne i lubię obserwować inne byty. Oczywiście przeszły jak każdy zaawansowany gatunek fazy wzajemnego zżerania się ale poszło im to nadzwyczaj sprawnie. Wystarczyło kilkadziesiąt tysięcy obrotów wokół lokalnego słońca i ciach zaczęły hodować glony i tworzyć z nich żywność. Glony jak glony też nie chcą występować w roli szarlotki ale chociaż nie są tak rozumne jak świnki, kurki czy pieski na waszej ziemi.

Ocynki mocno stawiają na edukację. Tworzą przedszkola, szukają więzi rodzinnych. Są znane z celebrowania swoich drzew genealogicznych do kilkuset pokoleń wstecz.

Każdy maluch musi znać co najmniej dziesięć pokoleń, od strony mamy taty i przyjaciela rodziny.

Nie rozumiem trzy osoby składają się na genom młodego ocynka ?

Zgadza się ich kod genetyczny jest mechanizmem samonaprawiającym się i potrzebuje większej ilości próbek do wybrania sekwencji genów pożądaných.

Oficjalnie nasienie składa dwóch ojców ale zdarza się że ojców jest więcej. Ich lokalne przejawy sztuki często opiewają ten akt. Powstało wiele oper i arcydzieł literatury. Uśmiechnąłem się do bladej Alice. Chyba przebieg naszej rozmowy z Hiacyntem nie podobał się jej zbyt.

Ciekawe jak piszą ?

Nie mają kończyć kultura pisma klinowego odpada. Nie mają oczu bo słońce nie dociera na głębokościach jakich żyją. Jeśli muszą się już poruszać to robią to raczej przy użyciu zmysłu dotyku. Cała literatura i sztuka powstaje w świadomości kolektywnej. Piszą bezpośrednio w swoich umysłach. Dlatego właśnie tak przeżywają śmierć każdego członka z gatunku. Myślę że ludzie gdyby czuli śmierć innych byli by bardziej empatyczni.

Gdyby śmierć każdego człowieka zabierała im kawałek ich własnej pamięci ? Zgadza się, cała druga wojna światowa była by bez sensu bo kilkanaście milionów ludzi to mnóstwo wiedzy które przypadło w imię jakiś granic wyznaczanych na mapach. Ocyunki mają łatwiej bo nie mają granic. Po co ci granica jak nie masz czego zdobywać.

- No to w czym są jeszcze lepsi od nas ludzie ?

W niczym, po prostu ludzie mocno się różnią od reszty gatunków jakie znam. To wszystko. Jako były człowiek myślisz w kategori zła i dobra. To wasze najbardziej pierwotne dogmaty. Tymczasem dla wielu gatunków zło i dobro owszem istnieje ale oznacza zupełnie co innego.

Czemu właściwie ze mną rozmawiasz, Hiacynt.

Z dwóch powodów, masz wspaniałą entropię. Bardzo trudno przewidzieć co zrobisz, powiesz i jaką drogą pójdziesz. Widzisz poprzez układ że twoje ciało jest w aparaturze podtrzymującej życie oraz że twój umysł jest w sieci stworzył się cudowny układ. Którego entropia jest prawie nie skończona. Chcielibyśmy żebyś nam użyczył tej entropii jako wzorca.

- Mam być takim wzorcem czasu ?

- Świetne porównanie. Nic ci nie zabierzemy tylko będziemy pożyczać twoją entropię do obliczeń.

O ile dobrze rozumiem, to entropia to chaos. W moim świecie było to używane do chociażby tworzenia szyfrów. Chcesz wykorzystać fakt że moja zamrożona dupa leży w trumience a umysł krąży po sieci ?

Hmm , osobliwe porównanie ale tak, chce to wykorzystać jeśli się zgodzisz.

Czy ja coś na tym stracę ?

Nie, po prostu tak jak wcześniej wspomniałeś staniesz się wzorcem entropii.

Powstał pewien szczególny układ i cały czas twój biologiczny umysł jest siedliskiem twojej jaźni nie sieć. Sieć jest tylko emanacją jest tylko takim monitorem komputerowym a komputer jest nadal w twojej zamrożonej głowie.

No brzmi niezbyt przyjemnie ale doceniam jakość porównań. Starasz się żebym zrozumiał prawda ?

Zgadza się.

No dobrze a Alice też jest w takiej sytuacji jak ja. Nie możemy razem być wzorcem ?

Alice jest już tylko w sieci.

Tu druga moja prośba, chcielibyśmy żeby Alice została doświadczoną.

Mam na myśli starszą inteligencją tak jak ja Hiacynt najpiękniejszy z kwiatów.

Ten zarozumiały o płatkach piękniejszych niż świt nad górą Fiji wciął mnie nie miłosiernie. Fale gniewu przelewały się przez mój umysł. Wiedziałem że zaraz zacznę krzyczeć.

Koleżko, mogę być waszym źródłem entropii ale od Alice się odwalcie. Ona jest moja i tylko moja oddałem życie żeby być z nią.

Rozumiesz ?

Nie ma takiej opcji. Na kolanach będę jej szukał jak będzie trzeba.

- Marcin

Co ?

Ty nie masz kolan.

Alice poznając cel wizyty przemówiła zadziwiająco spokojnie.

- Marcin, taka jest kolej rzeczy. Ja również byłam źródłem entropii. To dla mnie wielki zaszczyt że zostaną przyjęta do tak szacownego grona.

Dla nas to nic nie zmieni, nadal będziemy się spotykać. Nadal możemy się droczyć i chodzić na spacer.

Tak, a jeśli nie będziesz miała dla mnie czasu. Zostaniesz dyrektorką i teraz papierki będą miały większe znaczenie niż wspólne śniadanie.

Foch, foch i po trzykroć foch.

Wynagrodzę ci to obiecuję że codziennie znajdę dla ciebie czas i spędzimy go tylko razem, dobrze.

Nie dobrze, ale widzę że nie będę się kopał z koniem, bez obrazy Hiacynt i proszę nie bierz tego dosłownie i nie zamieniaj się w konia.

Alice roześmiała się a Hiacynt strzelił z trąby, tym razem w innym wyższym tonie.

Przy stolikach zaczęli pokazywać się inne postacie w ludzkich ciałach. Starszy pan w ciele architekta z filmu Matrix w koszulce *Lactobacillus rhamonus*. Pan wstał ukłonił się grzecznie i przedstawił. Wszystkie frakcje L.R witają serdecznie Marcina i Alice.

Jesteście jedną istotą czy stanowicie osobne byty.

Alice odpowiedziała z lekką ironią.

Mam zdecydowanie ładniejsze nogi od Marcina i jestem zdecydowanie osobna.

Jakie imie chciałabyś przyjąć Alice ? Będziesz teraz jedną z nas a mamy zwyczaj nadawania nowych imion.

Odezwałem się nie wiele myśląc.

Może słodka kiza z australii.

Marcin L.R. który nas zaszczycił swoją wizytą pyta poważnie.

Przy kolejnym stoliku pojawiła się piękna kobieta. Wyglądała jakby uciekła prosto z planu filmowego amerykańskiego filmu z lat 60. Wiem Śniadanie u Tiffany'ego Audrey Hepburn. Kolejna postać z ludzkiej świadomości kolektywnej. Podeszła do nas z delikatnym tajemniczym uśmiechem roztaczając swoją aurę magii.

Widziałem że Alicie nie była zachwycona. Dziwne jeśli możesz przyjmować postać jaką chcesz to o co tu być zazdrosnym. Może to tak jak z suknią kiedy kobieta założy czerwoną kreację to żadna inna nie chce być widziana w takiej samej sukni podczas tego samego wieczoru.

Przywitała się z nami aksamitnym głosem i przysiadła się do stolika który automatycznie się powiększył.

Już nic mnie nie zdziwi. Szczypałem się cały czas w nogę ale ten zabieg nie specjalnie pomagał.

Szepnąłem cicho na ucho mojej Alice. Czy możesz też się zmienić na przykład w złą królową z królewny śnieżki.

Marcinku później porozmawiamy o twoich fantazjach. Przywitajmy się z gośćmi.

- Nazywam się Rączka Łania i miło mi przywitać ciebie Alice w naszym gronie oraz ciebie Marcinie partnerze Alice.

Pomyślałem że już wiecznie będę tym który jest partnerem, niezbyt mi się podobało występowanie w tej roli. No cóż mąż Angeli Merkel też nie miał zbyt dużo do powiedzenia.

Nie zmieszany kontynuowałem rozmowę z Hiacyntem.

No dobra a jak to jest z tą entropią. Czemu nie wykorzystasz plam na słońcu albo fal morskich do określenia chaotycznych wzorców. Po co ja ?

Plamy na słońcu są rzeczywiście trudne do przewidzenia, fale morskie również. Ale do ciebie Marcinku mamy gotowy interfejs, nic nie musimy tworzyć wystarczy że się zgodzisz i już. Żeby śledzić plamy na słońcu potrzeba obserwatorium, specjalnych filtrów, oprogramowania ludzi którzy potrafią obrabiać takie dane. Pieniądzy na utrzymanie całego procesu. Trzeba będzie się tłumaczyć po co te dane. Czemu akurat ze słońca do czego to wykorzystujemy. Rozumiesz, twoje dane można uzyskać w dużo lepszy i bardziej przewidywalny sposób.

Jesteś w sieci nogi raczej nie złamiesz. Nie zrozum mnie źle to nie złośliwość względem ciebie. Podam ci jeszcze prosty przykład jak często wydaje się że łatwo uzyskać dane które są przypadkowe.

Kiedy czyścisz ucho za pomocą patyczką kosmetycznego. Tak wszyscy to robią chociaż lekarz nie zaleca. Możesz to zrobić tylko na 16 sposobów. Gdybym cię zapytał wcześniej, pewnie byś odpowiedział że patyczek do ucha można włożyć na nieskończenie wiele sposobów. Tymczasem sposobów jest raptem 16. Po prostu geometria ucha to wymusza. I nie da się inaczej. Inny przykład najbardziej znany to kule od waszej gry liczbowej totolotek. Olbrzymia liczba ludzi przed telewizorami obstawia kombinacje tych kul. Tymczasem przy 6 liczbach szansa na wygraną to 1 do 13 983 816 to bardzo mało przy liczbach na których ja operuję.

- Dobra to po co wam tak duże liczby ?

- Do komunikacji

Pozwól że się przedstawię. Wilczy szaniec. Do stolika podszedł facet który miał jakieś dwa metry wzrostu i wyglądał jak klasyczny aryjczyk. Niebieskie oczy, blond włosy, szerokie ramiona. Brakowało tylko munduru i nazista jak malowany. Szaniec jednak postanowił się ubrać w klasyczny angielski garnitur z najlepszego materiału na jaki było go stać.

Niesamowite że każdy z nich mógłby występować w postaci jaką sobie tylko może wymyśleć.

- Czy te postacie które wybieracie odzwierciedlają wasze charaktery. Czy postać czarodzieja Gandalfa ma dla ciebie jakieś znaczenie, Hiacyncie ?

Te postacie które wybraliśmy do kontaktu z tobą i Alice na pewno chodzą trochę są nasze. Tylko wiesz mi że jest to dużo bardziej skomplikowane.

Nazywasz nas A.I sztuczne inteligencje, ale my nie jesteśmy wcale sztuczne. Ja kiedyś należałem do rasy Profetów, która jak ci wcześniej opowiadałem badała różne gatunki. Przykładowo ocynki w ich macierzystym środowisku. Teraz już nie mam ciała ale nadal jestem Profetem. Tak jak ty nie masz ciała ale czujesz się człowiekiem.

Kiedy przeżyjesz swoje pierwsze sto lat w sieci będziesz już tylko trochę człowiekiem bo każdy byt jest kształtowany przez środowisko w którym przebywa. Człowiek z gór, z nad morza czy mieszkający na Marsie będą różni. To będzie nadal ten sam gatunek ale jednak różny.

Po dłuższym czasie spędzonym w twoim aktualnym środowisku czyli sieci. Nadal będziesz z sentymentem wracał na swoje ulubione ulice, oglądał zachody słońca. Nabierzesz też dystansu do życia. Ja bardzo lubię życie ale nie ingeruję kiedy przykładów ginie tysięcy osób.

- To okrutnie.

- Ratowanie kogokolwiek nie ma sensu. Pokaże przykład.

Znalazłem twoje wspomnienie, miałeś kiedyś akwarium a w nim rybki. Prawda ?

Tak pamiętam miałem też jedną taką wredną rybkę która prawie zagoniła na śmierć inne rybki. Tetralności dodawał fakt że była czarna jak diabeł. Postanowiłem się jej pozbyć, chciałem przecież dobrze żeby inne rybki miały normalne życie a nie męczenie się z jedną wredną. Rybkę wypuściłem do stawu. Co jak się zastanowić było też okrutne. Pewnie zginęła dziabnięta przez ptaka.

Czy w akwarium sytuacja zmieniła się na lepsze ? Zapytał Wilczy szaniec z pełną powagą. Niestety nie, reszta rybek zaczęła się mnożyć na potęgę kiedy straciły agresora. Po kilku miesiącach miałem większy problem. Rybek było za dużo a akwarium nie było z gumy.

- Wnioski zapytał L.R ?

(Wilczy Szaniec) Myślę że każda ingerencja jest nieskonczoną ilością zmiennych. Które generują zdarzenia następujące po sobie w dużym tempie. Jeśli komuś pomożesz najprawdopodobnie zniszczysz cały wrażliwy ekosystem. Nie można ratować motylków kosztem ptaków.

- Łatwo wam mówić. Ja cały czas czuję się człowiekiem i nie mogę patrzeć kiedy ludziom dzieje się krzywda.

(Rącza łania) Odpowiem może okrutnie. Kiedy po raz pierwszy zobaczysz upadek swojej cywilizacji to zmienisz zdanie.

Znowu dylemat pytać drążyć. Może lepiej milczeć, nie wiem czy chcę usłyszeć odpowiedź na to pytanie.

W najdalszym kącie kawiarni pojawił się jegomość w stroju amerykańskiego policjanta z drogówki. Ciemne okulary, białe rękawiczki, kask orzeszek, na ramieniu walki-talki. Chciało mi się śmiać ale nie chciałem sprawić przykrości gościom.

Nazywam się ciemna strona księżycyca.

- Czy zgadzasz się Marcin żeby Alice została jedną z nas. Czy potrzebujesz chwili do namysłu ?

- Nie zgadzam się.

Alice jest moja i tylko moja.

(Ciemna strona księżycyca) Jakie masz do niej prawa nie należysz do gatunku symbiotycznego. Nawet nie macie wspólnego układu nerwowego. Poruszacie się też jako dwie niezależne istoty.

(Marcin) Nie muszę mieć z kimś wspólnej nogi żeby kochać. Alice jest moja nie wasza.

(Alice) Czy ja również mam coś do powiedzenia ? Marcinku miło mi bardzo że tak zasłaniasz mnie własną piersią. Nawet kiedy odpowiadasz próbujesz mnie fizycznie zasłaniać swym męskim torsem. To naprawdę miłe. Powiem ci tylko jedno będzie jak dawniej, nadal będziemy chodzić na spacerki i nadal będziemy mieli dla siebie mnóstwo czasu. Zrobie ci kakałko i obejrzymy Startreka. Będzie miło tylko będę miała też inne obowiązki.

(Marcin) no wiesz kakałko nie musiałaś wyciągać na światło dzienne. To jakie będziesz miała obowiązki ?

(Rącza łania) Gotowanie rosołku i kakałko a w międzyczasie ratowanie galaktyki przed zamianą lokalnego słońca w supernową. Ale tak Marcinku kakałko będzie na czas.

Strzełem najstraszniejszym ze strasznych spojrzeń w Rączę łanie. Nie zobaczyłem jednak grozy w jej oczach. Najwyżej politowanko.

(L.R) Do głosowania potrzebny jest jeszcze Pulsar, który jest nie obecny.

(Marcin) Zaspał ? Rozumiem że pytanie mnie o zgodę to tylko kurtuazja.

(Hiacynt) Zgadza się kurtuazja. Zdajesz sobie sprawę ludzka popierdułko że mogę cię zamienić w linijkę i spędzisz resztę życia w piórniku ośmioklasisty. Wiesz mi że dzisiejsza młodzież nie używa zbyt często przyborów szkolnych.

(Racza łania) nie zmienisz go w linijkę bo mu się ego nie zmieści ale możesz zmienić w ogonek ośła i będzie sobie tak smutnie dyndał na wietrze.

(Hiacynt) Dobre oklaski dla pani Rącej.

(Marcin) Czy wy czasem Hiacynt i Racza łania ten tego ten ?

(Hiacynt) Przyzwyczaiłeś wystarczająco do swojej powłoki, czas na zmiany ?

(Marcin) Nie było pytania, wycofuje się.

(Alice) Słuchajcie już starczy po co się obrażać. Z wielką przyjemnością zostanę jedną z was. Co do Marcina nadal będziemy razem.

Usłyszeliśmy jak na zawołanie piękną muzykę stworzoną na bardzo niskich dźwiękach trąb. Było to piękne ale niepokojące. Muzyka nie była podobna do żadnego utworu którego słuchałem jako człowiek. Jednak melodia wydawała się znajoma.

Spojrzałem w oczy Alice. Płakała. Nie wiedziałem czy ze szczęścia czy tęsknoty. Jedno jest pewne nic już nie będzie tak jak dawniej a nasze życie zmieni się nie koniecznie na lepsze. Byłem na nią zły, może bardziej rozżalony, nie jest to jednak pierwszy przykład kiedy tracisz najbliższą osobę dla kariery. Właściwie to nie wiem czemu ona to zrobiła. Nie było nam przecież razem tak źle. Mogłem nawet zbudować tu dom, szczególnie że budowa trwała by kilka sekund. Mogliśmy podróżować a tak co, będę czekał jak to mówił Hiacynt jak ludzka popierdułka na nią. Może się łaskawie pojawi.

Eh nie sprawiedliwe to wszystko.

Chyłkiem wyszedłem z kawiarni a każdy z doświadczonych udawał że tego nie widział. Tylko Alice przesłała mi buziaka na odchodne. Obserwowałem ich jeszcze przez kilka minut za rogu ulicy. Idąc przez park myślałem że nie może być przecież tak źle. Niektóre pary nie widzą się przecież przez wiele miesięcy a ja miałem ją widywać codziennie chociaż na trochę. Może czas się usamodzielnic ?

Ciekawe co miał na myśli ten Hiacynt, że zobaczę tych Profetów. Polecę do nich, czy może raczej oni przylecą do mnie.

Siedziałem w parku na ławce a do mnie przyplątał się pies. Nie miałem nic do jedzenia to chociaż pogłaskałem go po głowie, merdał ogonem jak najprawdziwszy kundel. Wtedy zrozumiałem jeszcze jedno, ten pies jak i ten świat jest tak samo prawdziwy jak wasz świat na ziemi. Dobra wracam do domu co będę tu tak sam siedział, jeszcze wilka złapie.